Rozdział pierwszy

Wzięłam głęboki wdech.

Jesteś wspaniała. Nie całkiem w to uwierzyłam, więc pomyślałam to raz jeszcze. *Wspaniała. Jesteś taka wspaniała.*

Gdyby moja matka usłyszała moje myśli, powiedziałaby mi, że muszę być pokorna, ale pokora nigdzie mnie nie zaprowadziła.

Bliss Edwards, jesteś pieprzoną partią.

Zatem jakim cudem skończyłam, jako dwudziestojednoletnia jedyna osoba, jaką znam, która nigdy nie uprawiała seksu? Gdzieś pomiędzy *Byle do dzwonka* a *Plotkarą*, stało się niespotykane, żeby dziewczyna kończyła college wciąż trzymając w ręce jej dziewiczą kartę. A teraz stałam w swoim pokoju, żałując, że zebrałam odwagę, by przyznać to mojej przyjaciółce Kelsey. Zareagowała jakbym właśnie powiedziała jej, że chowałam ogon pod moją spódnicą w kształcie litery A. I wiedziałam jeszcze zanim jej szczęka skończyła opadać, że był to okropny pomysł.

- POWAŻNIE? To przez Jezusa? Oszczędzasz się dla niego czy coś? – Seks zdawał się prostszy dla Kelsey. Miała ciało Barbie i seksualnie naładowany mózg nastoletniego chłopca.

- Nie, Kelsey – powiedziałam. – Byłoby trochę trudno oszczędzać się dla kogoś, kto umarł ponad dwa tysiące lat temu.

Kelsey ściągnęła koszulkę i rzuciła ją na podłogę. Musiałam zrobić minę, ponieważ spojrzała na mnie i roześmiała się.

- Wyluzuj, Księżniczko Nieskazitelności, po prostu zmieniam bluzki. – Weszła do mojej szafy i zaczęła przerzucać moje ubrania.

- Dlaczego?

- Ponieważ, Bliss, wychodzimy, żebyś dała się przelecieć. – Wypowiedziała słowo „przelecieć" zakręcając językiem, co przypominało mi te reklamy późno w nocy dla tych dorosłych linii telefonicznych.

- Jezu, Kelsey.

Wyciągnęła koszulkę, która była do mnie dopasowana, a na jej krągłych kształtach będzie wręcz skandaliczna.

- Co? Powiedziałaś, że to nie o niego chodzi.

Oparłam się pokusie walnięcia dłonią w czoło.

- Nie chodzi, nie sądzę… to znaczy, chodzę do kościoła i w ogóle, cóż, czasami. Po prostu… sama nie wiem. Nigdy nie byłam tak zainteresowana.

Zatrzymała się ze swoją nową koszulką w połowie drogi na jej głowie.

- Nigdy zainteresowana? Facetami? Jesteś homoseksualna?

Raz podsłuchałam jak moja matka, która nie mogła zrozumieć dlaczego miałam kończyć college bez pierścionka na palcu, zadała mojemu ojcu te same pytanie.

- Nie, Kelsey, nie jestem homoseksualna, więc kontynuuj zakładanie bluzki. Nie ma potrzeby, byś spadała dla mnie na swój seksualny miecz.

- Jeżeli nie jesteś homoseksualna i nie chodzi o Jezusa, to tylko kwestia znalezienia dobrego faceta, czy powinnam powiedzieć… dobrego seksualnego miecza.

Przewróciłam oczami. – O rany? To wszystko? Znajdź dobrego faceta? Czemu nikt nie powiedział mi prędzej?

Włożyła swoje blond włosy w wysokiego kucyka, co jakoś przyciągnęło jeszcze więcej uwagi do jej klatki piersiowej. – Nie mówię o dobrym facecie do poślubienia, kochanie. Mówię o dobrym facecie, który będzie pompował twoją krew. Który sprawi, że wyłączysz swój analityczny, krytyczny, nadczynny mózg i zamiast tego zaczniesz myśleć ciałem.

- Ciała nie mogą myśleć.

- WIDZISZ! – powiedziała. – Analityczna. Krytyczna.

- Dobra! Dobra. Dzisiaj który bar?

- Zataczająca Się Gospoda, oczywiście.

Jęknęłam. – Z klasą.

- Co? – Kelsey patrzyła na mnie, jakbym nie rozumiała odpowiedzi na naprawdę oczywiste pytanie. – To dobry bar. Co ważniejsze, to bar, który lubią faceci. A ponieważ *my* lubimy facetów, to bar, który lubimy.

Mogło być gorzej. Mogła zabierać mnie do klubu.

- Dobra. Chodźmy. – Wstałam i podeszłam do zasłony, która oddzielała moją sypialnię od reszty mieszkania.

- HOLA! Hola. – Chwyciła mnie za łokieć i pociągnęła mnie tak mocno, że opadłam z powrotem na łóżko. – Nie możesz tak iść.

Spojrzałam na swój strój – kwiecista spódnica w kształcie litery A i zwykły bezrękawnik który pokazywał przyzwoitą ilość dekoltu. Wyglądałam uroczo. Totalnie mogłam wyrwać w tym faceta… może.

- Ja nie widzę problemu – powiedziałam.

Wywróciła oczami, a ja poczułam się jak dziecko. Nienawidziłam czuć się jak dziecko a było tak mniej więcej zawsze, kiedy rozmowa kierowała się na seks.

Kelsey powiedziała. – Kochanie, w tej chwili wyglądasz jak czyjaś urocza młodsza siostrzyczka. Żaden facet nie chce pieprzyć swojej młodszej siostry. A jeśli chce, nie chcesz być blisko niego.

Tak, definitywnie czuję się jak dziecko. – Zrozumiałam.

- Hmmm… brzmi jakbyś ćwiczyła wyłączanie tego twojego nadmiernie aktywnego mózgu. Dobra robota. Teraz stań tutaj i pozwól mi działać moją magię.

A mówiąc o magii, miała na myśli torturę.

Po zawetowaniu trzech bluzek, które sprawiały, że czułam się jak prostytutka, jakichś spodni, które były bardziej jak legginsy i spódnicy tak krótkiej, że groziła, iż pokażę światu moje hoo-hoo w razie łagodnego wiaterku, wybrałyśmy obcisłe niskie dżinsowe spodnie do połowy łydki i koronkowy czarny bezrękawnik, który był kontrastowy w porównaniu do mojej bladej skóry.

- Nogi ogolone?

Potaknęłam.

- Inne… rzeczy… ogolone?

- Tak bardzo jak kiedykolwiek będą, tak, idź dalej. – Tutaj wyznaczałam granicę tej rozmowy.

Uśmiechnęła się szeroko, ale nie kłóciła się. – Dobra. Dobra. Prezerwatywy?

- W mojej torebce.

- Mózg?

- Wyłączony. Czy może… ściszony, w każdym razie.

- Znakomicie. Myślę, że jesteśmy gotowe.

Ja nie byłam gotowa. Ani trochę.

Był powód, dla którego jeszcze nie uprawiałam seksu i teraz to wiedziałam. Byłam osobą lubiącą rządzić. Dlatego tak dobrze radziłam sobie w szkole przez całe życie. Byłam świetną

inspicjentką – nikt nie potrafił przeprowadzić próby teatralnej tak jak ja. A kiedy odważyłam się grać – zawsze byłam lepiej przygotowana niż każdy inny aktor w klasie. Ale seks… to była przeciwność kontroli. Były w tym emocje, pociąg seksualny i ta nieznośna inna osoba, która po prostu *musiała* brać w tym udział. Nie moje wyobrażenie zabawy.

- Myślisz zbyt dużo – powiedziała Kelsey.

- Lepsze niż nie myślenie wystarczająco.

- Dzisiejszego wieczora nie – rzekła.

Podkręciłam głośność iPoda Kelsey gdy tylko weszłyśmy do auta, bym mogła myśleć w spokoju.

Mogłam to zrobić. Był to jedynie problem, który musiał zostać rozwiązany, rzecz, która musiała zostać odhaczona na mojej liście rzeczy do zrobienia.

Było to tak proste.

Proste.

Niech będzie proste.

Kilka minut później zaparkowałyśmy przed barem, a wieczór wydawał się w ogóle nie prosty. Moje spodnie były zbyt obcisłe, bluzka zbyt wydekoltowana, a mózg zbyt zamglony. Chciałam wymiotować.

Nie chciałam być dziewicą. Tyle wiedziałam. Nie chciałam czuć się jak niedojrzała świętoszka, która nie wiedziała nic o seksie. Nienawidziłam czegoś nie wiedzieć. Problemem było… tak bardzo jak nie chciałam być dziewicą, również nie chciałam uprawiać seksu.

Zagadka wszystkich zagadek. Dlaczego nie mogła to być jedna z tych, że kwadrat jest prostokątem, lecz prostokąt nie zawsze jest kwadratem?

Kelsey stała przy moich drzwiach, jej buty na wysokim obcasie stukały w rytmie jej palców, jak wyganiała mnie z samochodu. Wyprostowałam ramiona, odrzuciłam włosy (bez przekonania) i podążyłam za Kelsey do baru.

Poszłam prosto do baru, usadziłam się na stołku i przywołałam ruchem ręki barmana.

Był możliwością. Blond włosy, średnia budowa ciała, ładna twarz. Nic specjalnego, ale na pewno nie poza dyskusją. Mógł być dobry dla prostości.

- Co mogę wam podać, panie?

Południowy akcent. Z pewnością lokalny typ chłopaka.

Kelsey się wtrąciła. – Na początek potrzebujemy dwa kieliszki tequili.

- Cztery – wychrypiałam.

On zagwizdał, a jego spojrzenie spotkało moje. – Ten rodzaj wieczoru, co?

Nie byłam gotowa włożyć w słowa to, jakim rodzajem wieczoru był ten. Więc powiedziałam tylko: - Szukam jakiejś alkoholowej odwagi.

- A ja chętnie pomogę. – Puścił do mnie oko i ledwie był poza zasięgiem słuchu, gdy Kelsey podskoczyła na swoim siedzeniu, mówiąc: - To ten! To ten!

Jej słowa sprawiły, że poczułam się jakbym była na rollercoasterze, jakby świat właśnie opadł, a moje wszystkie organy podskoczyły do góry. Potrzebowałam więcej czasu, żeby się przyzwyczaić. I tyle. Złapałam ramię Kelsey i zmusiłam ją do znieruchomienia. – Spokojnie, Kels. Jesteś jak pieprzona Chihuahua.

- Co? On jest dobrym wyborem. Uroczy. Ładny. I całkowicie widziałam jak zerkał na twój dekolt… DWA RAZY.

Nie myliła się. Lecz wciąż nie całkiem byłam zainteresowana spaniem z nim, co przypuszczam, że nie musiało go wykluczać, ale byłoby cholernie prościej gdybym faktycznie była *zainteresowana* facetem. Powiedziałam: - Nie jestem pewna… nie ma żadnej iskry. – Widziałam nadchodzące wywrócenie oczami, więc szybko dodałam: - Jeszcze!

Kiedy Chłopak Barman wrócił z naszymi drinkami Kelsey zapłaciła, a ja wypiłam moje dwa kieliszki zanim w ogóle podała swoją kartę. Został on przez chwilę uśmiechając się do mnie, po czym przeniósł się do kolejnego klienta. Ukradłam jeden z pozostałych kieliszków Kelsey.

- Masz szczęście, że to dla ciebie wielka noc, Bliss. Normalnie nikt nie staje pomiędzy mną a moją tequilą.

Wyciągnęłam dłoń i powiedziałam: - Cóż, nikt nie stanie pomiędzy tymi nogami, dopóki nie będę dobra i pijana, więc podaj mi ostatni.

Kelsey pokręciła głową, ale uśmiechała się. Po paru sekundach poddała się i z czterema kieliszkami tequili w systemie, perspektywa seksu wydawała się trochę mniej przerażająca.

Przeszła kolejna barmanka, a ja zamówiłam Jacka i colę do popicia, podczas zastanawia się nad tym całym bałaganem.

Był Chłopak Barman, ale nie wyjdzie on aż do drugiej. Już byłam kłębkiem nerwów, więc jeśli będzie się to ciągnąć do godzin porannych, kompletnie zeświruję. Mogłam sobie to wyobrazić… wsadzona w kaftan z powodu seksu.

Był facet stojący obok mnie, który wydawał się przesuwać kilka centymetrów bliżej z każdym drinkiem, który brałam, ale musiał mieć przynajmniej czterdziestkę. Nie, dziękuję.

Wypiłam więcej swojego drinku, wdzięczna, że barmanka poszła ciężko z Jackiem i przeskanowałam bar.

- Co myślisz o nim? – zapytała Kelsey, wskazując na faceta przy pobliskim stoliku.

- Zbyt elegancki.

- On?

- Zbyt modny.

- Tamten?

- Fu. Zbyt owłosiony.

Lista trwała do czasu, aż miałam pewność, że ta noc jest do bani. Kelsey zasugerowała, że pójdziemy do innego baru, co było ostatnią rzeczą, którą chciałam zrobić. Powiedziałam jej, że muszę iść do łazienki i miałam nadzieję, że ktoś przyciągnie jej uwagę, kiedy mnie nie będzie, żebym mogła wymknąć się bez żadnego dramatu. Łazienka była na tyłach, za bilardem i rzutkami, za częścią z paroma małymi okrągłymi stolikami.

Wtedy go dostrzegłam.

Dobra, technicznie najpierw dostrzegłam książkę.

I po prostu nie mogłam trzymać zamkniętej buzi. – Jeśli ma to być sposób na podrywanie dziewczyn, zaproponowałabym przeniesienie się do obszaru z trochę większym ruchem.

On podniósł wzrok ze swojego czytania i nagle trudno było mi przełknąć ślinę. Był najatrakcyjniejszym facetem, jakiego dziś zobaczyłam – blond włosy opadające na krystalicznie niebieskie oczy, wystarczająco zarostu na szczęce, aby nadać mu męski wygląd bez sprawienia, żeby wyglądał na zbyt owłosionego i twarz, która mogłaby sprawić by anioły śpiewały. Nie sprawiała, że ja śpiewałam. Sprawiała, że się gapiłam. Czemu się zatrzymałam? Czemu zawsze muszę zrobić z siebie idiotkę?

- Słucham?

Mój umysł wciąż przetrawiał jego idealne blond włosy i jasnoniebieskie oczy, więc zajęło mi chwilę by powiedzieć: - Szekspir. Nikt nie czyta Szekspira w barze, chyba że jest to chwyt na poderwanie dziewczyn. Mówię tylko, że mógłbyś mieć lepsze szczęście na przodzie.

Nie powiedział nic przez długie bicie serca, ale wtem jego usta rozszerzyły się w uśmiechu ukazującym, no wiecie, idealne zęby!

- To nie jest chwyt, ale gdyby był, wydaje mi się, że mam tutaj wielkie szczęście.

Akcent. MIAŁ BRYTYJSKI AKCENT. Dobry Boże, umierałam.

Oddychaj. Musiałam oddychać.

Nie strać tego, Bliss.

On odłożył swoją książkę, ale nie, zanim oznaczył swoje miejsce. Mój Boże, naprawdę czytał Szekspira w barze.

- Nie próbujesz poderwać dziewczyny?

- Nie próbowałem.

Mój analityczny mózg nie przegapił jego użycia czasu przeszłego. Wcześniej nie próbował nikogo uwieść, ale może teraz to robił.

Raz jeszcze na niego spojrzałam. Teraz szeroko się uśmiechał – białe zęby, zarost na szczęce, który sprawiał, że wyglądał wręcz smakowicie. Tak, zdecydowanie byłam uwiedziona. I sama ta myśl była wystarczająca, żeby mnie zszokować.

- Jakie jest twoje imię, kochanie?

Kochanie? KOCHANIE! Wciąż tutaj umieram.

- Bliss.

- Czy to wers[1]?

Spąsowiałam. – Nie, to moje imię.

- Urocze imię dla uroczej dziewczyny. – Brzmienie jego głosu zniżyło się, przez co skręciły mi się wnętrzności – tak jakby moja macica odprawiała szczęśliwy taniec na reszcie moich organów. Boże, umierałam najdłuższą, najokrutniejszą i najbardziej pobudzającą śmiercią w historii świata. Czy zawsze tak było, jak było się podnieconym? Nic dziwnego, że seks sprawiał, że ludzie robili szalone rzeczy.

- Cóż, Bliss, jestem nowy w mieście i już zatrzasnąłem swoje mieszkanie. Właściwie to czekam na ślusarza i pomyślałem, że zrobię dobry użytek z tego wolnego czasu.

- Podszlifowując się Szekspirem?

- W każdym razie próbowałem. Szczerze mówiąc nigdy za bardzo nie lubiłem faceta, ale utrzymajmy to w tajemnicy między nami, okej?

Byłam całkiem pewna, że moje policzki wciąż były zaczerwienione, jeśli pochodzące z nich gorącą było jakąkolwiek oznaką. Tak naprawdę czułam jakby moje całe ciało płonęło.

[1] Chodzi o to, że facet myślał, iż Bliss wypowiedziała jakiś cytat czy coś w tym stylu, ponieważ Bliss oznacza również po angielsku ‘rozkosz’.

Nie miałam pewności czy to zawstydzenie, czy jego akcent sprawił, że spontanicznie się przed nim zapaliłam.

- Wyglądasz na rozczarowaną, Bliss. Jesteś fanką Szekspira?

Potaknęłam, bo moje gardło mogło się zamknąć.

On zmarszczył nos w odpowiedzi a mnie swędziały ręce, żeby wykreślić linię od jego nosa do ust.

Oszalałam. Tak naprawdę byłam chora umysłowo.

- Nie mów mi, że jesteś fanką *Romea i Julii*?

Teraz to. O *tym* mogłam dyskutować.

- Właściwie to *Otella*. To moje ulubione.

- Ach. Sprawiedliwa Desdemona. Lojalna i Niewinna.

Serce podskoczyło mi na słowo „niewinna".

- Ja, um. – Chciałam złożyć w jeden kawałek swoje myśli. – Podoba mi się zestawienie rozsądku i namiętności.

- Sam jestem fanem namiętności. – Wtedy jego oczy się zniżyły i przebiegły wzdłuż długości mojej figury. Mój kręgosłup drżał, aż wydawało mi się, że może wyrwać się z mojej skóry.

- Nie zapytałaś o moje imię – powiedział.

Chrząknęłam. To nie mogło być atrakcyjne. Byłam tak towarzyska jak jaskiniowiec. Zapytałam: - Jak masz na imię?

Przechylił głowę, a włosy niemal zakryły jego oczy.

- Przyłącz się do mnie i ci powiem.

Nie myślałam o niczym poza faktem, że moje nogi były jak galaretka, a siedzenie uchroni mnie od zrobienia czegoś żenującego, jak omdlenie z napływu hormonów, które wyraźnie zajęły cały mój mózg. Osunęłam się na krzesło, lecz zamiast poczuć ulgę, napięcie podniosło się o inny stopień.

Odezwał się, a mój wzrok powędrował do jego warg. – Nazywam się Garrick.

Kto wiedział, że imiona też mogą być gorące?

- Miło cię poznać, Garrick.

Pochylił się na łokciach, a ja dostrzegłam jego szerokie barki i sposób, w jakim jego mięśnie poruszyły się pod materiałem koszuli. Potem nasze oczy się spotkały i bar wokół nas pociemniał, gdy zostałam złapana w sidła przez jego jasnoniebieskie.

- Zamierzam kupić ci drinka. – Nie miało to być pytanie. Tak naprawdę kiedy na mnie spojrzał, nie było w nim nic pytającego, tylko pewność siebie. – Potem możemy jeszcze pogawędzić o rozsądku i… namiętności.

Rozdział drugi

Nie potrafiłam stwierdzić czy pieczenie w mojej klatce piersiowej bierze się z pociemniałego spojrzenia Garricka, czy wspomnienia mojego pierwszego drinka Jacka i Coli, którego właśnie wypiłam duszkiem jakby była to woda.

Kelner przybył na skinięcie Garricka, a ja wykorzystałam chwilę na bezgłośną mowę podnoszącą na duchu, kiedy on zamawiał sobie drinka.

- Bliss? – zawołał Garrick.

Jego głos wywołał we mnie dreszcze.

Spojrzałam na niego, potem na kelnera, który był Chłopakiem Barmanem z wcześniej. Otworzyłam usta, aby poprosić o kolejnego Jacka i Colę, ale Chłopak Barman zatrzymał mnie, kładąc dłoń na moim barku. – Pamiętam – Jack i Cola, prawda?

Potaknęłam, a on puścił mi oko i uśmiechnął się. Przez moment zastanawiałam się skąd on znał moje zamówienie. Byłam dosyć pewna, że ostatnim razem obsłużyła mnie barmanka. On wciąż uśmiechał się do mnie, więc zmusiłam się do mówienia. – Dzięki, um…

- Brandon – dokończył.

- Dzięki, Brandon.

Zerknął na Garricka, a potem skupił się z powrotem na mnie.

- Mam powiedzieć twojej przyjaciółce na przodzie, że zaraz wrócisz?

- Och, um, pewnie, tak myślę.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i stał chwilę patrząc na mnie zanim wrócił do baru. Wiedziałam, że muszę znowu spojrzeć na Garricka, ale bałam się, że roztopię się do kałuży pobudzenia i niezręczności, jeśli spotkam jego wspaniałe oczy.

Powiedział: - Wiesz, czasami zastanawiam się czy Desdemona była tak niewinna. Może wiedziała, jaki miała efekt na facetach i lubiła wzbudzać ich zazdrość.

Wtedy spojrzałam mu w oczy, a one były zmrużone, przyglądając mi się.

Przełknęłam swoje nerwy i odwzajemniłam jego spojrzenie.

- Albo może była tylko onieśmielona intensywnością Otella i nie wiedziała jak z nim rozmawiać. Przecież komunikacja jest kluczowa.

- Komunikacja, co?

- Rozwiązałaby dużo ich problemów.

- W takim razie postaram się być tak zrozumiały, jak to możliwe. – Podniósł swoje krzesło i umieścił je parę centymetrów od mojego. Usiadł obok mnie i powiedział: - Wolałbym, żebyś nie wracała do swojej przyjaciółki. Zostań tutaj ze mną.

Przełknij ślinę, Bliss. Powiedziałam sobie, *musisz przełknąć ślinę, bo możesz zacząć się ślinić.*

- Cóż, moja przyjaciółka czeka. Co będziemy robić, jeśli zostanę?

Wyciągnął rękę i przerzucił moje włosy przez ramię. Jego dłoń przesunęła się po szyi, zatrzymując się na tętnie, które chyba szalało.

- Możemy rozmawiać o Szekspirze. Możemy rozmawiać o czymkolwiek zechcesz. Choć nie mogę obiecać, że nie będę rozpraszany twoją śliczną szyją. – Palcami przeciągnął po mojej szczęce, aż dosięgły brody, którą lekko pociągnął do przodu naciskiem palca wskazującego. – Albo twoimi ustami. Czy tymi oczami. Mogę uwieść cię historyjkami o moim życiu, jak Otello Desdemonę.

Byłam już wystarczająco uwiedziona. Moja odpowiedź była żenująco zachrypnięta: - Wolałabym nie porównywać naszego wieczoru z parą, która skończyła z morderstwem/samobójstwem.

Uśmiechnął się szeroko, opuszczając palec z mojej brody. Skóra piekła w miejscu, gdzie mnie dotknął i musiałam się powstrzymać od nachylenia się do przodu w stronę jego dotyku.

- Właśnie. Nie obchodzi mnie, co będziemy robić, jeśli tylko zostaniesz.

- Okej. – Byłam dumna, że zdołałam wydusić spokojną odpowiedź zamiast *Dobry Boże, tak, zrobię o cokolwiek poprosisz* która obecnie przepływała przez moją głowę.

- Może powinienem zatrzaskiwać moje mieszkanie częściej.

Tak naprawdę wolałabym, żebyśmy zatrzasnęli się w środku.

Moje kieszeń zaczęła wibrować i pośpieszyłam żeby odebrać telefon zanim nadszedł mój żenujący dzwonek boys bandu.

- Tak?

- Zapadłaś się czy co?

To była Kelsey.

- Nie, Kelsey. Posłuchaj, może po prostu wróć do domu beze mnie.

Oczy Garricka pociemniały, a we mnie zamarł oddech, jak jego wzrok opadł do moich ust.

- Nie wymigasz się z tego, Bliss. Dzisiaj dasz się przelecieć, nawet jeśli sama mam to zrobić.

Boże, mogłaby być jeszcze głośniejsza? Myślałam, że Garrick musiał to usłyszeć, lecz jego spojrzenie nie opuściło moich warg.

- To nie będzie potrzebne, Kels.

Próbowałam wymyśleć tajny sposób na powiedzenie jej, że już znalazłam swojego faceta, kiedy usłyszałam wciągnięcie powietrza, a potem - O. MÓJ. BOŻE.

Zerknęłam przez ramię Garricka w porę, żeby zobaczyć poszerzający się uśmiech Kelsey i jej prymitywny gest ręki.

- Ta, dobra, więc pogadam z tobą później, Kels?

- Zdecydowanie ze mną pogadasz. Zadzwonisz i opowiesz mi każdy bardzo atrakcyjny szczegół.

- Zobaczymy.

- Lepiej zrób dzisiejszego wieczoru wiele widzenia, kochanie. Oczekuję, że twoje oczy będą szeroko otwarte po tym spotkaniu.

Rozłączyłam się bez odpowiedzi.

- Twoja przyjaciółka? – zapytał.

Skinęłam głową, bo jego spojrzenie obecnie gotowało moją krew. Nigdy w życiu nie czułam się tak podniecona przez kogoś, kto nawet mnie nie dotykał. Seks spływał z tego mężczyzny w falach, a ja byłam zaskoczona widząc jak zainteresowana jestem nauczeniem się jak pływać.

- Zostajesz?

Znowu potaknęłam, każdy mięsień w moim ciele naprężył się. Jeśli on mnie za niedługo nie pocałuje, to wybuchnę. Kiedy już myślałam, że to zrobi, Chłopak Barman wrócił z naszymi drinkami. Przyszedł z uśmiechem, który zniknął widząc jak blisko Garrick i ja byliśmy.

- Przepraszam, że zajęło to tak długo. Jesteśmy zapchani z przodu.

Złapałam się tego rozproszenia uwagi.

- Żaden problem, Brandon.

- Jasne. Potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Nie, nic.

Spojrzenie Brandona pomknęło do Garricka, a potem nachylił się do mnie trochę bliżej.

- Jesteś pewna?

- Jesteśmy pewni – wtrącił szorstko Garrick, podając mu parę banknotów. – Zatrzymaj resztę.

Brandon sprawdził jeszcze jedną parę, która była parę stolików dalej, a potem znowu odszedł do przodu baru. Kiedy był zbyt daleko, aby usłyszeć, odwróciłam się do Garricka. Zauważyłam, że jego ramię jakoś znalazło się na moim krześle.

- Jesteś zazdrosnym typem, Garrick?

- Nie bardzo.

Uniosłam brew, a on uśmiechnął się niespeszony.

Powiedział: - Może ta dyskusja o Otello troszeczkę mnie zdenerwowała.

- Więc pogadajmy o czymś innym. O której godzinie ślusarz powiedział, że będzie w twoim mieszkaniu?

Spojrzał krótko na swój zegarek, a ja wykorzystałam szansę, żeby przyjrzeć się niewiarygodnej budowie jego ramion. – Powinien być tam za niedługo.

- Nie powinieneś iść i na niego poczekać? – Trudno było dokładnie określić, czego chciałam w tej chwili. Z pewnością go lubiłam i z pewnością chciałam, żeby mnie pocałował, ale byłam przyzwyczajona do sabotowania rzeczy tak, aby nie zaszły za daleko. Zawsze szukałam wyjścia.

- Próbujesz się mnie pozbyć?

Wciągnęłam wdech. Żadnego wycofywania się. Żadnego wyjścia, nie tym razem. Zagryzłam wargę, podnosząc na niego wzrok. Miałam nadzieję, że nie mógł wyczytać strachu przepływającego pod moją maską pewności siebie. Powiedziałam: - Chyba *my* możemy iść i na niego poczekać.

Raz jeszcze spojrzał na moje usta. Marzyłam… marzyłam, żeby mnie pocałował.

- O wiele lepiej.

Wstał i podał mi ramię. – Moja pani?

- Nie chcesz skończyć drinków?

Złapał moją dłoń i przycisnął usta do wnętrza nadgarstka. – Już jestem odurzony.

Roześmiałam się, ponieważ tekst był absurdalny (i dlatego że nie chciałam przyznać, że nadal to działało).

Uśmiechnął się. – Za daleko? Co mogę powiedzieć… Bard[2] daje mi talent dramatyczny.

- Spróbujmy może jakiegoś realizmu.

Powiedział: - Myślę, że mogę to zrobić.

Ledwo przetworzyłam jego słowa zanim podniósł mnie z krzesła i nakrył moje wargi swoimi. Przytłoczył mnie jego zapach – drzewo cytrusowe, skóra i coś jeszcze, co wywoływało u mnie ślinotok. Byłam prawie zbyt zszokowana, żeby zareagować. Zdawałam sobie wnikliwie sprawę z faktu, że całował mnie pośrodku baru, dopóki nie przygryzł mojej dolnej wargi. Wtedy zapomniałam o wszystkim prócz nim. Całe moje ciało zadrżało, a serce opadło do żołądka jakby podwoiła się jego siła ciężkości. Moja głowa pływała, ale nie obchodziło mnie to. Otworzyłam usta, a jego język od razu wsunął się do środka, przejmując kontrolę. Zacisnęłam dłonie na jego plecach, a on w odpowiedzi przyciągnął mnie bliżej. Pocałunek był wolny, potem szybki, delikatny i ostry. Byliśmy tak mocno do siebie przyciśnięci, że czułam każdą płaszczyznę jego ciała, ale nadal chciałam być bliżej. Wsunął rękę pod moją bluzkę – gorące palce przycisnęły się do mojego już rozgrzanego ciała. Jęk opuścił moje usta na ten intymny kontakt. Natychmiast go pożałowałam, ponieważ dźwięk wydawał się oczyścić jego umysł i odsunął się.

Nie mogłam powstrzymać warg od podążenia za nim, ale pozostał on poza zasięgiem mojego pocałunku. Zamiast tego jęknął, pochylił głowę i umiejscowił gorący pocałunek na mojej szyi.

Mój mózg zdecydowanie był wyciszony. W tej chwili byłam tylko ciałem, i Boże, czułam się dobrze. Byłam tylko sumą zakończeń nerwowych, które szalały. On wciągnął ciężko powietrze, a to przypaliło moją skórę. Jego głos był zachrypnięty, kiedy odezwał się. – Sorry. Dałem ponieść się emocjom.

Były to dobre słowa. Dać ponieść się emocjom. Nigdy wcześniej nie byłam tak opętana przez drugą osobę. Nigdy nie byłam tak… poza kontrolą. Jednocześnie mnie to ekscytowało i przerażało.

Jego twarz pojawiła się przed moją, a ja starałam się utrzymać swój wyraz twarzy neutralnym. Wyciągnął rękę spod mojej bluzki i zadrżałam, moja skóra opłakiwała stratę.

Cofnął się o krok. – Tak. Chyba czas na trochę więcej rozsądku, trochę mniej namiętności.

Zaśmiałam się, ale wewnątrz pokazywałam środkowy palec rozsądkowi. Wystarczająco długo mną rządził.

[2] Bard – tak nazywano również Szekspira.

Rozdział trzeci

- Robisz sobie ze mnie żarty, prawda?

Gapiłam się na niego, zastanawiając się czy moja strona lubiąca rządzić może to znieść.

Przesunął dłonią po mojej szczęce. – Obiecuję, że pójdę wolno.

Potrząsnęłam głową, a on opuścił rękę. – Nie sądzę, że mogę to zrobić.

- Po prostu trzymaj się mnie. Obiecuję… będziesz się dobrze bawić.

- Garrick…

- Bliss, zaufaj mi.

Wzięłam głęboki wdech. Mogłam to zrobić. Tylko muszę wyciszyć mózg, tak jak powiedziała Kelsey.

- Okej, ale pospiesz się… zanim zmienię zdanie.

Jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu i pocałował mnie w skroń. – Zuch dziewczyna.

Wtedy ostrożnie umocował kask na moich włosach, przerzucił nogę przez swój motocykl i podał mi rękę. Odepchnęłam swoje zastrzeżenia i wsunęłam dłoń w jego. Siedzenie było zakrzywione, więc chociaż próbowałam usiąść kilka cali z tyłu, zsunęłam się aż moje ciało przyciskało się do jego.

Położył rękę na moim kolanie, zaciskając palce, aż łaskotały wrażliwe miejsce.

- Trzymaj się mnie.

Zrobiłam jak mi kazano i niemal dostałam tętniaka, kiedy poczułam mięśnie brzucha pod jego koszulą. Nagle byłam bardziej świadoma małego brzuszka, który znajdował się nad moimi dżinsami. On raz spojrzy na moje ciało i będzie wiedział, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra. Do diabła, prawdopodobnie mógł teraz wyczuć ten brzuch przy plecach i już tego żałował. Wtem ręka na moim kolanie szybko pociągnęła i choć nie sądziłam, że możemy być jeszcze bliżej, byliśmy.

Nie tylko byłam do niego przyciśnięta. Byłam do niego przyklejona.

Miednica tak ciasno przyciskała się do niego, że przedarło się przeze mnie oszałamiające uczucie. I w tym samym momencie wystartowaliśmy. Wbiłam ręce w jego talię, a on podskoczył, cały motocykl przechylił się na bok.

Krzyknęłam. Dobra, bardziej wrzasnęłam. Prosto do jego ucha.

On nas wyprostował, potem zwolnił przy znaku stop.

- Wszystko w porządku?

Chowając twarz w jego ramieniu, wydusiłam: - Ta.

- Przepraszam, kochanie, po prostu jestem odrobinę łaskotliwy.

- Och. – Rozluźniałam palce, które były praktycznie wbite w jego boki. Dzięki Bogu, że nie mógł teraz zobaczyć mojej twarzy. Czerwień nie wyglądała na mnie dobrze.

Złapał moje dłonie i pociągnął tak, że przedramiona krzyżowały się w jego pasie i całkowicie obejmowałam go ramionami.

- Tak lepiej. Spróbujmy jeszcze raz.

Tym razem, gdy wystartował, nie krzyknęłam. Wolno nabrał prędkości, a ja przyciskałam policzek do jego pleców, trzymając oczy zamknięte.

Szekspir tkwił w mojej głowie z naszej wcześniejszej rozmowy, więc wyrecytowałam wszystko, co znałam, żeby zająć umysł. Zaczęłam od monologu Hamleta. Potem przeniosłam się na Przemówienie na Dzień Świętego Kryspina z Henryka V. Kończyłam monolog Jutro, jutro i znów jutro Makbeta, kiedy Garrick się wtrącił.

- Naprawdę uwielbiasz Barda.

Zawstydzenie stawało się moim standardowym uczuciem. Chyba nie recytowałam tego w głowie, jak sądziłam.

- Och, ja, um, jedynie łatwo zapamiętuję.

Nadal przyciskając policzek do jego pleców, próbowałam uspokoić moje sprintujące serce. Teraz kiedy motocykl się nie ruszał, mój mózg miał wolne pole do obawiania się *innej* rzeczy, o której aktywnie *nie* myślałam.

Seksie.

Będę uprawiała seks.

Z chłopakiem.

Z gorącym chłopakiem.

Z gorącym BRYTYJSKIM chłopakiem.

Albo może zwymiotuję.

Co jeśli zwymiotuję na gorącego brytyjskiego chłopaka?

Co jeśli zwymiotuję na gorącego brytyjskiego chłopaka PODCZAS SEKSU?

- Bliss?

Odskoczyłam przerażona, zastanawiając się czy znowu przypadkowo odezwałam się na głos.

- Tak?

- W każdej chwili możemy zejść z motoru.

- Och. – Tak szybko zabrałam ramiona, że prawie straciłam równowagę i spadłabym z motoru. Na szczęście z jedynie drobnym piskiem, udało mi się stanąć prosto i powoli zsunęłam się z motoru.

Wtedy moja łydka musnęła rurę z boku motoru i znowu krzyczałam.

To było gorące. Tak CHOLERNIE gorące. A teraz moja skóra szczypała.

- Bliss?

Dokuśtykałam parę metrów od motoru, kiedy dogonił mnie Garrick. Pomimo zaciskania pięści i tego, jak zagryzałam wargę żeby ukryć ból, łzawiły mi oczy.

Najpierw złapał moją twarz, a potem zerknął na nogę, gdzie czerwony ślad świecił jakiś cal pod moimi spodniami do połowy łydki.

- Szlag by to trafił.

Zaciskałam usta, niepewna czy mogłabym je otworzyć bez płakania. Garrick objął mnie ramieniem w pasie, a ja zarzuciłam jedno na jego bark.

- Chodź, kochanie. Miejmy nadzieję, że ślusarz już przyjechał.

Po raz pierwszy rozejrzałam się i zorientowałam się, gdzie byliśmy.

Byliśmy w *moim* kompleksie mieszkaniowym.

Mieszkamy w tym samym kompleksie mieszkaniowym!

Biłam się z myślami czy powinnam coś powiedzieć, jak on prowadził mnie w kierunku swojego mieszkania. Prawie wspomniałam to, kiedy przeszliśmy obok mojego auta, ale wtedy przypomniałam sobie, że to powinna być przygoda na jedną noc. On mieszkał jeden budynek dalej ode mnie. Dzięki Bogu. Co jeśli mieszkałby tuż obok mnie, a ja musiałabym widzieć go każdego dnia po, bez wątpienia, okropnym seksie, który miałam zaraz spróbować z nim mieć?

Doszliśmy do jego drzwi.

Żadnego ślusarza.

Skóra na mojej łydce była rozgrzana, jakbym stała obok otwartego ognia.

On posłał mi zmartwiony spojrzenie i wyciągnął swoją komórkę.

Dwa razy nacisnął przycisk dzwonienia, wybierając ostatni numer, na który dzwonił.

Odszedł ode mnie, żeby porozmawiać, a ja oparłam się ciężko o ścianę obok jego drzwi. Najwyraźniej nie był mi przeznaczony seks. To Bóg mówił mi, że mam być zakonnicą. Wprowadzić się do klasztoru i te wszystkie bzdety.

Tak majaczyłam, że myliłam Boga z Szekspirem.

Wrócił Garrick i nawet jego zmarszczenie brwi było wspaniałe.

- Złe wieści. Ślusarza przytrzymano i nie przyjedzie przez kolejną godzinę.

Próbowałam nie skrzywić się. Nie udało mi się.

Uklęknął, a jego palce przesunęły się po moim goleniu, zatrzymując się parę cali na prawo od poparzenia. Dzięki Bogu, że ogoliłam się. On wciągnął głęboki wdech i powoli wypuścił go przez nos. Zamknął na chwilę oczy, po czym skinął głową.

- Dobra. W takim wypadku może powinniśmy zabrać cię na ostry dyżur.

- Co? Nie!

Co powiedziałaby Kelsey? Wyszłam mając zamiar uprawiać seks, a zamiast tego skończyłam na ostrym dyżurze. Pieprzyć moje życie.

- Bliss, oparzenie nie jest zbyt złe, ale jeżeli nie zaczniesz go leczyć, będzie piekielnie boleć.

Odchyliłam głowę do ściany, zdmuchując pasemko włosów z twarzy. – Nie mieszkam daleko. Możemy po prostu iść do mojego mieszkania.

- Och. Dobra.

Uśmiech powrócił na jego twarz i przez krótką chwilę byłam zbyt zalana innymi uczuciami, żeby pamiętać o bólu. On ciągnął: - Będziemy musieli być ostrożni wsadzając cię na motocykl. Nie chciałbym, żebyś znowu się poparzyła.

Zagryzłam dolną wargę. – Tak naprawdę, to nie musimy wsiadać na motor.

Z gracją uniósł brew.

- Kiedy mówię, że nie mieszkam daleko, chodzi mi o to, że mieszkam w budynku obok.

Wtedy obie brwi podskoczyły. Jego zaskoczenie trwało jedynie sekundę, zanim inny wyraz przebiegł przez jego twarz – trudniejszy do określenia, który sprawił, że motyle w moim brzuchu zaczęły mieć atak.

- Więc chodźmy do twojego mieszkania… sąsiadko.

Kolana mi osłabły, nie tylko z bólu.

Przełknęłam ślinę, ale wciąż miałam sucho w ustach. Teraz nie objął mnie ramieniem, ale palcami lekko dotykał moich pleców, kiedy szliśmy. Doszliśmy do mojego mieszkania w mniej niż minutę. Opuścił dłoń niżej na moich plecach, gdy szukałam kluczy i na chwilę zapomniałam czego szukałam.

Kluczy. Do mojego mieszkania.

Do którego on zaraz wejdzie.

Ze mną.

Sam na sam.

Żeby uprawiać seks.

Seks.

Seks.

Seks.

Wydawało mi się, że drżą mi palce, kiedy próbowałam i nie udało mi się wsadzić klucza do zamka. On nic nie powiedział. Ani nie wziął ode mnie kluczy – dobrze, bo to totalnie by mnie wkurzyło. Mogłam być psychicznym, emocjonalnym oraz fizycznym wrakiem, ale nie potrzebowałam faceta, żeby przekręcał za mnie klucz. Jego dłoń pozostała spokojnie, delikatnie, cierpliwie na moich plecach, dopóki nie zdołałam otworzyć drzwi.

Kiedy weszłam do ciemnego przedpokoju, jego ręka nie podążyła za mną. Spojrzałam na niego, stojącego przed drzwiami, trzymającego teraz swobodnie ręce w kieszeniach. Uśmiech miał przekrzywiony, ujmujący i cudowny. Ale wyglądał jakby nie planował wejść do środka. Oto koniec. Zmienił zdanie. Bo byłam całkowitym bałaganem. Czemu miałby tego nie zrobić?

Nabrałam powietrza, przypominając sobie, że jestem wspaniała. Nie byłam niepewna ani nieśmiała. Byłam tylko dziewicą. Wielka mi rzecz. A jeśli chcę kiedyś nie być dziewicą, muszę uprawiać seks. Czas zebrać odwagę.

- Czekasz na zaproszenie? – zapytałam, przyglądając się jak stoi ostrożnie za moimi drzwiami. – Czy to jest chwila, kiedy mówisz mi, że jesteś wampirem?

Zachichotał. – Nie, przyrzekam, że bladość jest tylko z tego, że jestem Brytyjczykiem.

- Więc na co czekasz? Co stało się z facetem, który zmusił mnie do siadania, żeby poznać jego imię i postawił wyraźno sprawę, że nie chciał bym wracała do swojej przyjaciółki? – Co stało się z facetem, który był śmiały w sposobach, w których ja mogłam tylko to udawać?

Podszedł o krok, stając na progu i oparł się o framugę. – Ten facet stara się być dżentelmenem, bo choć chce, żebyś wróciła do jego mieszkania i chce cię pocałować – jesteś ranna i boję się, że tak naprawdę nie chcesz mnie tutaj.

- Masz na myśli, że on się boi.

- Hmm?

- Mówiłeś w trzeciej osobie, a potem przeniosłeś się na pierwszą… - Schodziłam z tematu.

- Tak. – Wciąż się uśmiechał. Co to oznaczało? – Miło było cię poznać, Bliss.

Było to proste wyjście, jeżeli nie chciałam przez to przechodzić. Jeśli chciałam, żeby moje dziewictwo zobaczyło światło dnia… znowu. On się odwracał. Musiałam tylko dać mu odejść.

- Poczekaj!

Uśmiechnął się małym, skrytym uśmiechem i znowu podniósł tę jedną brew.

Odetchnęłam przez mój strach. – Jeśli *on* stara się być dżentelmenem, nie powinien zostać i spróbować pomóc rannej dziewczynie, która nie wie nic o leczeniu oparzeń motocyklowych?

Jego oczy opuściły moje, żeby spoglądnąć na moją łydkę, a kiedy znowu podniósł wzrok jego spojrzenie odnalazło moje usta.

- Ranna dziewczyna ma rację. To byłaby dżentelmeńska rzecz.

Potem wszedł do mojego mieszkania i zamknął drzwi.

Światło z latarni ulicznych zniknęło i staliśmy w pociemniałym przedpokoju, bo moje górne światło było wypalone od tygodni, a ja wciąż go nie wymieniłam.

Czułam gorąco promieniujące od niego, gdy podszedł bliżej. Jego ręka raz jeszcze znalazła moje plecy i wyszeptał w ciemności: - Prowadź, kochanie.

Rozdział czwarty

Stałam w mojej łazience w bezrękawniku i bieliźnie ze spodniami wokół kolan, będąc na granicy hiperwentylacji. Garrick stał po drugiej stronie drzwi, a ja czułam się jakby był magnezem. Serce próbowało wyskoczyć do niego z mojej klatki piersiowej. On powiedział mi, żebym zdjęła spodnie i że na jakiś czas nie mogę nosić ciasnych ubrań na poparzeniu. Zaoferował mi pomoc w ściągnięciu spodni, ale to tylko sprawiło, że znowu chciało mi się wymiotować. Więc zamiast tego zaczęłam sama z siebie je ściągać, starając się z marnym skutkiem nie dotykać materiałem uszkodzonej skóry.

Zsunęłam materiał trochę niżej i zagryzłam wargę próbując uciszyć jęk.

- Bliss? – Garrick zapukał lekko do drzwi. – Wszystko w porządku?

- Odjazdowo! – odparłam.

Ponownie pociągnęłam za spodnie i wciągnęłam głośno powietrze.

- Bliss, daj mi sobie pomóc. Niepokoisz mnie.

Zamknęłam oczy, próbując wymyślić jakiś sposób na tego obejście. Kuśtykając niezgrabnie z dżinsami w kolanach, znalazłam spódniczkę z elastycznym pasem w koszu na pranie. Założyłam ją przez głowę, ciągnąc w dół, aż zakrywała moją bieliznę i usiadłam na toalecie.

Przyłożyłam ręce do policzków, pewna, że prawdopodobnie mają zawstydzającą barwę czerwieni. Teraz nic nie mogłam z tym zrobić. Powiedziałam: - Dobra. Wejdź.

Drzwi powoli się otworzyły i pojawiła się głowa Garricka, a za nią reszta jego ciała. Raz spojrzał na moją zmiętą spódnicę oraz dżinsy tkwiące w moich kolanach.

Potem roześmiał się. Rechotliwym śmiechem.

- To takie upokarzające. – Jak będę miała z nim kiedykolwiek seks?

Zacisnął usta, aby powstrzymać śmiech, ale rozbawienie nadal tańczyło mu w oczach.

- Przepraszam. Wiem, że odczuwasz ból. Po prostu wyglądasz tak…

- Śmiesznie?

- Uroczo.

Powaliłam go piorunującym spojrzeniem.

- Śmiesznie uroczo.

Jego uśmiech był oszałamiający i nie mogłam powstrzymać swojego niechętnego uśmiechu.

- Dobra. Jak już się pośmiałeś, pomóż mi zdjąć spodnie – powiedziałam z tym samym sarkazmem, którego używałam odkąd wszedł.

Albo on nie wyłapał sarkazmu, albo po prostu nie obchodziło go to, ponieważ jego spojrzenie skupiło się na mnie w sposób, który mogłam opisać tylko, jako wręcz drapieżny. Niespodziewanie paliło się o wiele więcej niż moja noga.

Patrzył na mnie przez chwilę zanim opuścił wzrok, odchrząkując. Klękając obok mnie, wziął w ręce moją nogę.

Już zaczęłam zsuwać moje spodnie do połowy łydki, więc oparzenie było obecnie zakryte. Jego dłoń zawisła nad zamkiem, który teraz był gdzie w środku moich ud. Znowu chrząknął, po czym wsunął rękę do nogawki.

ZAWAŁ. SERCA.

Byłam pewna, że teraz go mam.

Używając swojej drugiej ręki, zsunął dżinsy tak bardzo, jak mógł, tuż nad moje kolana. Podniósł na mnie wzrok, *znowu* odchrząknął i rzekł: - Mogę pożyczyć twoją rękę?

Nie mogłam mówić, ale wyciągnęłam dłoń, której wnętrze było żenująco spocone. Wziął moją rękę i wsunął ją do nogawki, by dołączyła do jego.

- Trzymaj tutaj rękę i odciągaj materiał od nogi tak daleko, jak możesz. Zrobię to samo na dole i spróbujemy je zsunąć bez dotykania poparzenia.

Skinęłam głową, moja ręka była dziesięć razy spokojniejsza od serca.

Wyciągnął dłoń z nogawki, jego lekki dotyk wywołał we mnie dreszcze. Zrobił tak jak powiedział, odciągając materiał od mojej skóry u dołu, a potem razem próbowaliśmy ściągnąć spodnie.

Nie była to najbardziej udana misja. Te dżinsy były nieprzyzwoicie ciasne (dzięki Kelsey), od czasu do czasu materiał ocierał się o skórę, a ja się krzywiłam.

- Sorry – przepraszał za każdym razem, jakby była to jego wina. Chciałam go poprawiać, ale tak bardzo uwielbiałam to jak mówił „soo-ri", że odpuściłam.

Po minucie czy dwóch wolnego i ostrożnego manewrowania, dżinsy uderzyły o podłogę.

Oboje zaśmialiśmy się – tak, jak widzi się ludzi w filmie śmiejących się, gdy dopiero co rozbroili bombę. A kiedy przestałam się śmiać, zorientowałam się, że on wciąż trzymał rękę

na mojej nodze. Jedna dłoń obejmowała kostkę, a druga głaskała łagodnie skórę wokół oparzenia.

Jeśli on będzie tak mnie dotykał, roztopię się tutaj w kałużę.

- Um, dzięki.

Wtedy wydawał się zdać sobie sprawę z tego, co robił. Jego spojrzenie szybko pomknęło do jego dłoni. Zamiast od razu się odsunąć, uśmiechnął się szeroko, przesunął wolno ręką w dół mojej nogi i wtedy puścił.

- Żaden problem. Teraz musimy je schłodzić. Możemy przemyć je pod zimną wodą. – Wyobraziłam sobie moją nogę podniesioną do umywalki czy nas obydwoje próbujących poruszać się w wannie. Moja mina musiała to pokazać, bo dodał: - Albo zadziała po prostu mokra szmatka.

Podałam mu myjkę z koszyka za mną, a on odkręcił kran, czekając na zimną wodę zanim zmoczył szmatkę.

Wciągnęłam powietrze, gdy położył ją na oparzeniu, ale to było przyjemne, wystarczająco żebym odprężyła się pierwszy raz odkąd weszliśmy do mojego mieszkania.

- Lepiej?

Potaknęłam. – O wiele. Nigdy już nie ubiorę tak ciasnych dżinsów.

Posłał mi uśmiech. – No *to* byłaby szkoda.

Będę potrzebowała wachlarza, żeby być ochłodzoną, jeżeli on będzie mówił takie rzeczy.

- Posłuchaj – zaczął. – Przepraszam za to. Nie powinienem na ciebie naciskać, żebyś wsiadała na ten motor.

- To nie twoja wina, że nie wiem nic o motocyklach i nie zdałam sobie sprawy, że to będzie gorące.

- Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie byłaś na motocyklu.

- Ta, jest wiele rzeczy, których nigdy nie zrobiłam.

Uniósł jedną brew. – Na przykład?

- Cóż… - Przysięgam, że moje bicie serca brzmiało jak głu-pia, głu-pia, głu-pia, gdy waliło mi w uszach. – Um, aż do dzisiaj nigdy nie spotkałam żadnego Brytyjczyka.

Roześmiał się, nieświadomie przeczesując palcami swoje włosy. Sprawiło to, że *ja* chciałam przeczesać *moimi* placami jego włosy.

Powiedział: - Dlatego mnie pocałowałaś, tak? Wy wszystkie Amerykanki wydajecie się uwielbiać akcenty.

Przełknęłam mój uśmiech, mówiąc: - Sądzę, że to ty mnie pocałowałeś.

Podniósł się, a rozczochrane włosy opadły na jego czoło, oprawiając te diabelskie oczy. – Tak było.

Przesunął raz jeszcze szmatką pod wodą, żeby pozostała chłodna, lecz moje ciało było zbyt rozgrzane, żeby naprawdę stwierdzić różnicę, kiedy znowu umiejscowił ją na mojej skórze. Drugą ręką ponownie objął moją kostkę.

Trzymałam oddech ostrożnie spokojnym i powiedziałam: - Twoja kolej.

- Hmm?

- Czego nigdy nie zrobiłeś?

- Przed dzisiejszym wieczorem nigdy nie poderwałem dziewczyny w barze.

Opadła mi szczęka. – Poważnie? – Jak to możliwe? On był wspaniały! Może wszystkie te dziewczyny rzucały się na niego zanim jeszcze wszedł do baru, dlatego nigdy nie przejmował się wejściem do środka.

Wzruszył ramionami a z tym ruchem jego kciuk zaczął przesuwać się w tę i z powrotem po mojej stopie.

- Wiem, że to sprzeczne z angielskim stereotypem, ale nigdy nie kręciło mnie ciągłe zalewanie się, um, upijanie.

- Mnie też nie – rzekłam. I naprawdę miałam to na myśli, chociaż w głowie wciąż trochę mi się kręciło od tequili. – Więc co sprowadza tego niestereotypowego Angola do Teksasu?

Wzruszył ramionami. – Byłem w Stanach od jakiegoś czasu. Przyjechałem tutaj do szkoły i nigdy nie wróciłem. Tak naprawdę dopiero co wprowadziłem się z powrotem do Teksasu. Nie byłem tutaj od paru lat.

- Ja też. Wprowadziłam się tutaj kilka lat temu.

Dorastałam w Teksasie, kiedy byłam mała, ale przeprowadziliśmy się do Minnesoty, gdy byłam w 8 klasie. Zawsze moim planem był powrót tutaj do college'u.

Ponownie zmoczył myjkę i siedzieliśmy rozmawiając. Opowiedział mi o dorastaniu w Anglii i jak inaczej żyje się w Stanach.

- Za pierwszym razem, gdy jakiś koleś powiedział mi, że podobają mu się moje majtki, byłem tak zszokowany, że myślałem iż zostawiłem w domu parę kluczowych rzeczy.

- Majtki? Nie rozumiem.

- Tak nazywamy bieliznę[3], kochanie.

- Och – zaśmiałam się. – Dobrze wiedzieć.

- Gdy poprosiłem kolegę z klasy o gumkę, wy nazywacie je zmazywaczami, wszyscy śmiali się tak mocno, że byłem gotów zarezerwować lot z powrotem do Londynu[4].

Starałam się powstrzymać śmiech i nie udało mi się. Ale stwierdziłam, że zasługiwał na to po śmianiu się z moich spodni, um… dżinsów.

- To musiało być okropne.

Sięgnął po gazę, którą wcześniej wyciągnęłam z szafki i ostrożnie umieścił ją na oparzeniu i docisnął brzegi, mówiąc.

- Można się do tego przyzwyczaić. Jestem tutaj tak długo, że zazwyczaj radzę sobie dość dobrze. Od czasu do czasu gdy odwiedzam Londyn i wracam, mam problem przystosować się, ale w sumie powiedziałbym, że jestem zamerykanizowany.

- Poza tym akcentem.

Uśmiechnął się. – Nie mogę pozbyć się akcentu, co? Jak wtedy przyciągnąłbym uwagę takich ładnych rzeczy jak ty?

- Oczywiście czytając Szekspira w barze.

Zaśmiał się, a ten dźwięk rozszedł się po mojej skórze, łagodząc nerwy.

- Jesteś urocza – powiedział.

Przewróciłam oczami. – Tak… śmiesznie, jak wcześniej ustaliliśmy.

- Poczułabyś się lepiej gdybym nazwał cię śmiesznie seksowną?

Właśnie w ten sposób spokój, który czułam wcześniej zniknął, a mój oddech stał się płytki. Nie miałam odpowiedzi. Co mogłam na to powiedzieć?

- Co to za mina?

Nie miałam pojęcia które z mnóstwa uczuć pojawiło się na mojej twarzy, więc wzruszyłam ramionami.

---

[3] Zaczynamy zabawę ze słówkami mającymi lepsze znaczenie w angielskim języku. Garrick mówi tu o słowie ‘pants’ – co Brytyjczycy nazywają bielizną, a w Ameryce są to spodnie. Więc gdy ktoś powiedział mu w Ameryce, że podobają mu się jego PANTS, Garrick biedny myślał, że wyszedł w samych majtkach z domu.

[4] Garrick poprosił o rubber [brytyjskie GUMKA], co w Ameryce nazywa się również prezerwatywą, bo tam na gumka mówi się ERASER [dałam zmazywacz żeby uniknąć powtórzeń z gumką].

- Zachowujesz się jakby nikt nigdy nie nazwał cię seksowną. – Może dlatego, że nigdy tego nikt nie zrobił. – Co wiem, że nie może być prawdą, nie kiedy wyglądasz tak jak dziś wyglądałaś. Ledwie mogę trzymać od ciebie ręce, a dopiero się poznaliśmy. Byłbym zawstydzony, gdyby tak bardzo mi się to nie podobało.

To jest to. Mogłam nie mieć seksu, ale wiem dosyć, żeby wiedzieć kiedy facet próbuje mnie poderwać. I nawet mnie to nie obchodziło. Obchodził mnie tylko fakt, że siedział tak blisko mnie i doprowadzał mnie do szaleństwa. Ręką wciąż niespiesznie głaskał moją kostkę, a jeśli za niedługo mnie nie pocałuje, to się zapalę. – Popatrz na mnie, nawet teraz nie mogę oderwać od ciebie rąk.

Przełknęłam ślinę, lecz nagle czułam się jakbym przełknęła piaskownicę.

Podniósł się na kolanach, przesuwając dłoń z mojej kostki do zewnętrznej strony zdrowej łydki. Jego biodra znajdowały się parę cali od moich kolan, gdy siedziałam oniemiała na toalecie.

- Powiedz mi, że nie oszalałem – rzekł.

Nie mogłam tego zrobić. Byłam w tej chwili daleko od bycia zdrową psychicznie, żeby radzić komuś na temat racjonalnego zachowania.

- Powiedz mi, że mogę cię pocałować.

To… *to* mogłam zrobić.

- Możesz pocałować…

Nawet nie skończyłam zdania, kiedy jego usta były na moich, a oparzenie zostało całkowicie zapomniane.

Rozdział piąty

Pocałunek skończył się zbyt szybko.

Żenujący jęk rozczarowania wyszedł z moich ust, ale nie mogłam go powstrzymać. Na szczęście Garrick jeszcze nie skończył. Wstał, ciągnąc mnie za łokcie. Podnosił mnie, aż nasze ciała złączyły się w sposób, który nie był możliwy, gdy siedziałam.

- Tak lepiej – powiedział.

Nie kłopotałam się zgadzaniem. Po prostu podniosłam się na palcach i go pocałowałam.

W porównaniu do naszego wcześniejszego pocałunku ten był wolny, badawczy, jak zapalający się ogień. Jedną ręką objął moją szyję, kciuk przyciskając lekko do obojczyka. Druga tańczyła od moich włosów, do ramienia, biodra, a potem z powrotem.

Choć raz w moim życiu skoncentrowałam się tylko na poczuciu faceta przy mnie, muśnięciu jego języka o mój, punkcikach gorąca tam, gdzie przyciskał palce do mojej skóry. Nie myślałam o niczym – nie o moim oddechu, czy moje ręce są w dobrych miejscach, czy czego on oczekuje. Zatraciłam się w nim.

Oparłam ręce na jego biodrach i chciałam sama trochę pobadać. Przesuwałam dłonie, dopóki nie leżały na jego brzuchu pomiędzy nami. Na mój ruch jego usta przycisnęły się trochę mocniej do moich. Język wsunął trochę głębiej. Przesunęłam ręce do góry, czując twarde mięśnie jego ciała pod materiałem koszuli. Gdy moja eksploracja dotarła do jego torsu, ręką pociągnął za moje biodro, tak że przyciskałam do niego brzuch.

Czułam to, jak mnie pragnął i po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz niepokoju. Wtem jego pocałunek stał się mocniejszy oraz szybszy, a ja pośpieszyłam w jego ślady, ignorując nerwy.

Zostawiłam jedną rękę na jego klatce piersiowej, a drugą objęłam go za szyję, podnosząc się wyżej na palcach, żeby biodra zrównać z jego.

Garrick przerwał pocałunek, wciągając drżący oddech przy moich ustach. Jasny błękit, który widziałam wcześniej w jego oczach został niemal w całości ogarnięty przez czarne źrenice. Położył rękę na mojej szczęce; kciukiem pociągnął za moją dolną wargę. Przez kilka długich sekund po prostu przyglądał mi się.

- *Jesteś* śmiesznie seksowna, wiesz.

Opuściłam pięty na podłogę, zbyt bardzo piekła mnie łydka, bym stała na palcach. I już nie potrafiłam patrzeć mu w oczy. Za każdym razem, gdy prawie całkowicie wyłączałam mózg, on mówił coś, co z powrotem go włączało. – Wiesz, nie potrzebujesz tego tekstu. Już cię całowałam – powiedziałam.

- I jaki był to dobry pocałunek. – Znowu przesunął kciukiem po mojej wardze i odchylił moją głowę do siebie. – Chciałbym zrobić to znowu w miejscu, które nie jest twoją łazienką.

- Och, racja. – Chciał iść do mojej sypialni? Byłam pewna, że chciał iść do mojej sypialni.

Przez kilka sekund szarpałam się z klamką, zanim mój zamglony mózg zdołał otworzyć drzwi. Znowu weszliśmy do ciemnego przedpokoju, a jego dłoń raz jeszcze odnalazła moje plecy.

- Przepraszam, nie ma światła w przedpokoju, nie miałam okazji go zmienić.

Jego usta znajdowały się tuż przy moim uchu, kiedy odpowiedział. – Nie przeszkadza mi ciemność.

Stanęły mi wszystkie maleńkie włoski.

Weszliśmy do salonu i zapaliłam światło, które działało. Moje mieszkanie było strychem z otwartym planem pomieszczeń. Dwie ceglane ściany, a inna pomalowana na ładny śliwkowy kolor. Wysoki sufit z krzyżującymi się nad nami odsłoniętymi rurami. Sypialnia była na prawo, oddzielona od kuchni jedynie lawendową zasłoną, ponieważ nie miałam drzwi.

- To mój salon. – Wskazałam jedną ręką, niepewna czy oczekiwał on wycieczki, czy powinnam przejść od razu do sypialni. Nigdy tego nie robiłam, więc nie miałam pojęcia czy powinniśmy najpierw zająć się tradycyjnymi subtelnościami. Serce dziko mi się tłukło, gdy chodził wokół pokoju, tu przyglądając się obrazowi, tam ozdóbce.

- Ładny. Myślę, że do ciebie pasuje.

Rozpromieniłam się. Uwielbiałam te mieszkanie. Zawsze sprawiało, że czułam się jakbym była w odcinku *Przyjaciół*.

- Wstyd mi powiedzieć, że moje mieszkanie wciąż pokryte jest pudłami. Nie byłoby interesującą wycieczką.

Boże, jak bardzo bym chciała, żebyśmy byli w jego mieszkaniu. Wtedy on miałby kontrolę. Nienawidziłam nie wiedzieć, co powinnam zrobić dalej.

Jego spojrzenie pomknęło do zasłony prowadzącej do sypialni. Było to szybkie. Wzrokiem niemal od razu wrócił do lampy, obok której stał, ale zobaczyłam je.

To jest to. Zaraz będę uprawiała seks.

Powinnam powiedzieć mu, że jestem dziewicą? Powinnam mu powiedzieć.

Powinnam powiedzieć mu teraz? Czy chwilę przed tym?

Przypomniałam sobie radę Kelsey i zmusiłam się do wycofania swoich obaw. Wyciszyłam je tak mocno, że mogłam udawać, iż w ogóle nie myślę.

Zanim mogłabym stchórzyć, podeszłam do przodu, wyciągając rękę. Natychmiast ją wziął i zaprowadziłam go przez zasłonę do mojej sypialni. W tym obszarze nie było górnego światła, więc zapaliłam lampkę po mojej prawej i zostawiłam go, żeby zapalić drugą obok łóżka.

Kiedy odwróciłam się, on trzymał nieprzyzwoicie krótką minispódniczkę, którą Kelsey dała mi wcześniej do przymierzenia.

Jego spojrzenie spotkało się z moim, a jego szeroki uśmiech sprawił, że moje płuca były na skraju zapaści. Wyrwałam spódniczkę z jego rąk, zebrałam kilka innych sztuk odzieży z mojego łóżka i wrzuciłam je do szafy.

- Przepraszam za to.

- Nie słyszysz, żebym narzekał.

Uniosłam brew, mówiąc: - Zapomnij o tym. Nigdy nie zobaczysz mnie w tej spódniczce.

- Nigdy? Czy to wyzwanie, kochanie?

- Obietnica.

Okrążył łóżko, by dołączyć do mnie w odstępie pomiędzy łóżkiem a ścianą. – Będzie mi bardzo wygodnie pomóc ci złamać tę obietnicę.

Położył rękę na moim ramieniu, palec wskazujący wsuwając pod ramiączko mojego bezrękawnika.

- Jestem pewna, że byłoby ci wygodnie pomagając mi w wielu rzeczach.

Zacisnął rękę na moim ramieniu, wzrok opuszczając do moich ust.

- Na pewno.

Wtedy mnie pocałował.

Tym razem nie kłopotał się delikatnością i słodkością. W jego pocałunku była głodna rozpacz, która sprawiła, że sapnęłam w jego usta. Zębami pociągnął za moją dolną wargę w ten sam sposób, jak wcześniej zrobił to kciukiem, a moje całe ciało zadrżało w odpowiedzi. Lekko się pochylił i objął mnie ramieniem w pasie, przyciągając mnie do siebie i podnosząc do góry tak, że nasze ciała były doskonale zrównane.

Moje palce u nóg ledwie muskały podłogę, ale nie miało to znaczenia. On mnie przytrzymywał. Zatopiłam ręce w jego rozczochranych kosmykach, rzucając się w pocałunek. On cofnął się parę kroków i usiadł na brzegu łóżka. W instynkcie położyłam nogi po obu stronach jego kolan, siedząc na nim okrakiem. Ręka obejmująca mnie w talii przesunęła się na mój tyłek i przycisnęła mnie do niego.

Jeśli miałam jakiekolwiek wątpliwości, co do tego, gdzie to zmierzało, wtedy zniknęły. Znowu mnie pociągnął, jednocześnie podnosząc swoje biodra, a ja przerwałam pocałunek, ciężko oddychając. Jego wargi przebiegły po mojej szczęce i szyi. Usta zatrzymały się nad tętnem, język musnął wrażliwą skórę. Przesunął się do mojego obojczyka, aż bezrękawnik zablokował jakikolwiek dalszy postęp. Myślałam, że przestanie, ale zsunął ramiączko z mojego ramienia, a jego usta nie zostawiły mojej skóry. Druga ręka wsunęła się pod dół mojej bluzki, drażniąc skórę wokół paska spódnicy.

Moje ręce były wciąż wplątane w jego włosy, więc zacieśniłam chwyt i przyciągnęłam jego twarz z powrotem do mojej. Muskał ręką wyżej, gdy całowaliśmy się, przesuwając się przez żebra, skóra piekła mnie w śladzie jego dotyku. Kiedy dłonią przykrył moją pierś, poruszyłam się na nim, a on jęknął. Spódnica, którą wcześniej założyłam, teraz była podwinięta do moich ud, a pomiędzy nami było tak mało. Znowu poruszyłam biodrami i tym razem, to ja jęknęłam. Gdy jego druga ręka znalazła brzeg mojej bluzki, to podniosła ją i ściągnęła przez moją głowę.

Przerwaliśmy pocałunek, żeby pozwolić materiałowi przejść między nami. Oparłam się pragnieniu zakrycia siebie, gdy przesunął po mnie wzrokiem. Byłam wdzięczna Bogu, że Kelsey uparła się, abym założyła jakąś ładną bieliznę. Ten szczególny zestaw składał się z białoczarnej koronki.

Kiedy spojrzał na mnie, w jego spojrzeniu było tak wyraźne pożądanie, że wiedziałam, iż nie obchodzi go ten mały brzuszek, którym stresowałam się wcześniej. Prawą dłonią lekko masował moją pierś, podczas gdy druga odnalazła moją szyję. Przyciągnął moją twarz blisko swojej. Myślałam, że zamierza znowu mnie pocałować, ale w ostatniej sekundzie odwrócił głowę, przyciskając policzek do mojego. Pocałował mnie w krawędź szczęki, tuż pod uchem. Boże, to było cudowne. Tylko mały niewinny całus, ale sprawił, że chwyciłam go za włosy, przyciskając biodra do jego. Wargami musnął moje ucho, szepcząc: - Powiedziałem śmiesznie seksowna? Miałem na myśli *niewiarygodnie* seksowną.

Byłam niewiarygodnie podniecona.

Pocałował mnie raz jeszcze, po czym obrócił się i położył mnie na łóżku. Zatrzymał się, żeby ściągnąć koszulkę przez głowę i po raz pierwszy zobaczyłam twarde płaszczyzny jego ciała, które wcześniej mnie zafascynowały. Podniósł się na kolanach, moje nogi wciąż były rozparte po jego obydwu stronach. Zatrzymał się, aby znowu mi się przyjrzeć.

Teraz powinnam mu powiedzieć. Powinnam po prostu to powiedzieć. Po prostu to wypluć.

Jestem dziewicą.

Tylko dwa słowa.

Nie takie trudne, prawda?

Przełknęłam ślinę i odchrząknęłam.

Wtedy pochylił głowę i przycisnął usta do skóry mojego brzucha, a moje wszystkie myśli zniknęły.

Rozdział szósty

Możliwe jest, że nie dotrwam do seksu. Przez to jak nakreślał teraz moje ciało swoimi ustami – spontanicznie zapalę się zanim w ogóle tam dojdziemy.

Przebiegł palcami wzdłuż moich ud i pogłaskał skórę biodra tuż pod paskiem moich majtek. Coś zdetonowało się w moim mózgu i wypełniła mnie panika.

Będę w tym taka okropna… prawdopodobnie najgorsza, z jaką kiedykolwiek był. A potem już nigdy nie będzie chciał mnie widzieć (a ja *naprawdę* chcę znowu go zobaczyć). Pewnie będę miała uraz i już nigdy nie będę chciała uprawiać seksu, co oznacza, że każdy związek do końca życia będzie porażką i skończę sama i nieszczęśliwa wraz z dziewięcioma kotami oraz fretką.

Nie chcę skończyć sama i nieszczęśliwa wraz z dziewięcioma kotami oraz fretką.

Wtedy jedna z jego dłoni przesunęła moje majtki na bok i byłam absolutnie nie nieszczęśliwa.

Czerń zatańczyła mi przed oczami, a całe czucie w moim ciele zdawało się zwężać do tego jednego miejsca, gdzie on mnie dotykał, i na świętą niewydolność serca, to było niesamowite. Jego palce uderzały miejsce wewnątrz mnie, które sprawiło, że wygięłam się w łuk w jego stronę. Pochylił głowę, zaczynając całować mnie po klatce piersiowej.

Moje ręce miały własny rozum, jak gniotły jego plecy, po czym przesunęły się do jego brzucha, gdzie odpięłam guzik dżinsów. Wydał dźwięk w gardle i zmiażdżył ustami moje. Całował mnie dziko, przyciskając mnie do materacu. Pocałunki wciąż się budowały – mocniej i szybciej, a ja potrzebowałam czegoś więcej. Zsunęłam dłoń po twardej skórze jego brzucha do przodu dżinsów. Wtedy z jękiem oderwał wargi od moich. Nie odsunął się, ale trzymał usta milimetry od moich. Oddech miał szybki.

- O Boże, Bliss…

Umieścił ostatni zwlekający pocałunek na moich ustach, po czym odsunął się, aż klękał nade mną. Usłyszałam metalowe brzdęknięcie jego zamka, nie odrywałam wzroku od kształtu jego barków, kiedy zajmował się swoimi ubraniami. Stał przez kilka chwil, a ja skupiłam spojrzenie na suficie. Chciałam tego. Mocno.

Zamierzałam jeszcze raz powtórzyć tę mantrę, gdy wróciły do mnie jego ręce i usta – szalone, prawie zrozpaczone.

Czułam nacisk budujący się w moim wnętrzu i każdy mięsień w moich nogach był napięty, gdy czekałam na to, co wiedziałam, że nadejdzie.

Potem zsunął moje majtki z moich nóg, a jego ciało znalazło się pomiędzy moimi udami i było tak, jakbym właśnie została zanurzona w lodzie.

Zaraz będę uprawiała seks.

Z facetem, którego dopiero co poznałam, o którym nie wiedziałam absolutnie nic.

A *On* nic nie wie o *mnie*… razem z faktem, że jestem dziewicą.

Boże, chciałam przez to przejść. Miałam dosyć bycia dziewicą, a on był niewiarygodnie seksowny, ale to nie byłam ja.

Nie mogłam tego zrobić. Nie z nim.

Po prostu… nie mogłam.

Zamarłam pod nim, lecz jego usta dalej wielbiły złączenie pomiędzy moją szyją i ramieniem.

Powinnam mu powiedzieć, że jestem dziewicą albo że nie jestem gotowa. Nie byłoby to ładne ani łatwe, ale przynajmniej by zrozumiał… prawdopodobnie.

Zamiast tego skupiłam wzrok na porcelanowym słoiku z ciasteczkami w kształcie kota, który odziedziczyłam po babci, a mój mózg stworzył absurdalną wymówkę z pierwszej rzeczy, która przyszła mi do głowy.

- Przestań! Koty! Przestań…

Co ja, do diabła, mówiłam?

Położyłam dłonie na jego barkach i lekko pchnęłam.

Odsunął się z pociemniałymi oczami, roztrzepanymi włosami i wargami opuchniętymi od naszych pocałunków. Wtedy niemal zmieniłam zdanie. Wyglądał na prawie nieodpartego. Niemal.

- Przepraszam, kochanie. Czy powiedziałaś koty?

- Tak, nie mogę tego zrobić… w tej chwili. Ponieważ… mam kota. Tak, mam kota, którego muszę, um, wziąć? Opiekować się! Muszę opiekować się moim kotem! Więc… nie mogę robić *tego*. – Wskazałam pomiędzy nami, wysyłając nadzieje do Boga, że nie brzmiałam dla niego tak szalenie, jak dla siebie. Mało prawdopodobne.

Nawet nie mam kota!

Nie wiem, jakie synapsy nie wypaliły w moim mózgu, ale chciałam samą siebie kopnąć. Chciałam walić się w twarz, dopóki nie straciłabym przytomności. W tej oto chwili mogłabym zanurkować do basenu kwasu chlorowodorowego bez przemowy dopingującej.

Jego mózg musiał być tak zamglony jak mój, bo milczał przez kilka chwil, przetwarzając, po czym rozejrzał się.

- Nie widzę kota.

W gardle mi zasychało, tak jak zawsze, kiedy kłamałam. Byłam okropnym kłamcą (poświadczone, cóż, przeze mnie).

- To dlatego że… jej tutaj nie ma. Tak. Kot, którego mam nie jest tutaj, bo… muszę po nią iść. Zapomniałam, miałam jechać ją odebrać.

Zerknął na zegarek, który wskazywał 00:20.

- Masz ją teraz odebrać?

Znowu go szturchnęłam i tym razem zsunął się ze mnie na bok. Był całkowicie nagi, a ja miałam biustonosz i spódniczkę, a majtki wisiały mi na jednej kostce.

- Tak… ona jest u weterynarza! To, um, 24-godzinny weterynarz…

- 24-godzinny weterynarz?

- Uch, tak. Mamy takich tutaj… w Ameryce. Totalnie. – Teraz ten kwas chlorowodorowy brzmiał bardzo kusząco. – A ja miałam ją odebrać godziny temu.

- Nie możesz iść rano?

Próbowałam założyć majtki na drugą stopę i wywaliłam się do tyłu, uderzając tyłkiem o podłogę z twardego drewna.

- Jezu, Bliss!

Zeskoczył z łóżka i klęknął obok mnie, co tylko sprawiło, że byłam jeszcze bardziej skołowana biorąc pod uwagę to, że on był *wciąż* nagi i *wciąż*, um, gotowy.

- Nic mi nie jest, przyrzekam. Nic mi nie jest. Po prostu… jeżeli dzisiaj jej nie odbiorę, będzie opłata, a ja nie mogę sobie na to pozwolić.

- Dobra, pozwól mi się ubrać i pojadę z tobą.

- NIE! Um, nie, wszystko w porządku. Czy twój ślusarz nie powinien za niedługo być? – Skończyłam z uśmiechem, który miałam nadzieję, że mówił *to żadna wielka sprawa*. Jestem pewna, że tak naprawdę wyglądał jak *jestem szaloną osobą, uciekaj dopóki możesz!*

Spojrzał na zegarek, na jego wspaniałej twarzy pojawiło się zmarszczenie brwi.

- Ta, tak sądzę.

- Świetnie. Ja tylko… ja już pójdę. Ty możesz, um, wypuścić się, kiedy tylko będziesz… - Oczami przesunęłam znowu po jego ciele i czułam, że zaraz roztopię się w kałuży idiotyzmu, zawstydzenia oraz pobudzenia. – Kiedy tylko będziesz, um, gotowy. Um, skończony. Um, po prostu, kiedy tylko będziesz chciał.

Potem wyleciałam przez zasłonę osłaniającą sypialnię od reszty mieszkania i wypadłam za drzwi, ignorując go, jak krzyczał moje imię.

Dopiero, kiedy przeszłam połowę drogi przez parking, zdałam sobie sprawę, że:

1. Nie miałam butów.
    A. Ani bluzki.
2. Nie wzięłam kluczy.
    A. Czy czegokolwiek innego.
3. Właśnie zostawiłam nieznajomego w moim mieszkaniu.
    A. Nagiego.

Ktokolwiek powiedział, że przelotne przygody powinny być proste bez żadnych zobowiązań, najwyraźniej nigdy nie spotkał takiej katastrofy, jaką jestem ja.

Rozdział siódmy

Cztery.

To liczba ludzi, którzy zobaczyli mnie ukrywającą się za rogiem mojego własnego mieszkania w samej spódnicy i biustonoszu.

Jedenaście.

To liczba ugryzień mrówek na moich nagich stopach.

Dwadzieścia siedem.

To liczba razów, kiedy kusiło mnie, żebym zrobiła sobie cielesną krzywdę, bo jestem IDIOTKĄ.

Jeden.

To liczba razów, kiedy starałam się nie płakać, lecz nie udało mi się.

Garrick został w moim mieszkaniu dobre dziesięć minut, po tym jak wyszłam. Przez cały czas mój umysł był jak pięciolatek, który właśnie wypił wannę pełną napojów energetyzujących. Co on tam robił? Czy ubierał się naaaaapraaawdę wolno? Przeszukiwał moje rzeczy? Demolował moje mieszkanie, bo uciekłam i zostawiłam go tam jak największy dupek, typu Kanye'ego Westa na VMA w 2009?

Gdy wreszcie wyszedł, patrzyłam jak zamyka drzwi, po czym zatrzymuje się. Spojrzał na metalowy numer mieszkania przybity po boku i przez chwilę na niego patrzył. Potem potrząsnął głową i ruszył w stronę własnego mieszkania.

Czekałam, aż już go nie widziałam, a potem przeczekałam kolejne pięć minut dla bezpieczeństwa (6 ugryzień mrówek, 1 przechodzień i 4 wizje samookaleczenia później).

Kiedy tylko dostałam się do środka, skuliłam się na łóżku. Na tym samym łóżku, gdzie niemal uprawiałam seks. Na tym samym łóżku, gdzie *chciałam* uprawiać seks… tak jakby. Na tym samym łóżku, które mieściło niewiarygodnie seksownego, niewiarygodnie nagiego brytyjskiego chłopaka. Może zeskoczyłam z urwiska do Szalonego miasteczka, ale mogłabym przysiąc, że kołdra wciąż była ciepła w miejscu, gdzie było jego ciało. Jak całkowita wariatka wtuliłam twarz w poduszkę i pociągnęłam nosem, tak jak zawsze robią dziewczyny w książkach oraz filmach, żeby zobaczyć czy mogłabym jeszcze wyłapać jego zapach.

Nie mogłam. I czułam się naprawdę dziwacznie.

Również nie mogłam spać w tym łóżku bez stracenia głowy.

Przeniosłam poduszkę na kanapę, gdzie siedziałam tępo, prawdopodobnie zszokowana. Przynajmniej przekonałam siebie, że to tylko prywatne upokorzenie. Nikt inny nie musiał

wiedzieć, jak żałosna byłam. A po moim wcześniejszym występie graniczącym z schizofrenią byłam pewna, że on będzie mnie unikał tak gorliwie, jak ja to planowałam. Możemy mieszkać w tym samym bloku, ale najlepiej by było, żebyśmy nie musieli już kiedykolwiek się widzieć.

***

Poranek nadszedł zbyt wcześnie, a ja byłam sztywna ze spania na mojej gównianej kanapie przez całą noc. Dodatkowo głowa pękała mi z bólu, jakbym rzeczywiście walnęła się w twarz, co mnie kusiło poprzedniej nocy.

Głupia tequila.

Poruszałam się ospale, zaciągając się do i z prysznica w znacznie wolniejszym tempie niż zazwyczaj. Włosy wciąż miałam mokre, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Kelsey praktycznie przewróciła się na mnie, gdy otworzyłam drzwi, bo starała się zerknąć przez judasza.

Uśmiechnęła się i bezgłośnie powiedziała: - On nadal tutaj jest?

Westchnęłam, mówiąc: - Nie, Kels, nie ma go. – Odwróciłam się od niej, łapiąc się za głowę, próbując zatrzymać obracanie, które również tam się działo. Zostawiłam drzwi otwarte i odeszłam, wiedząc, że ona wejdzie bez względu na to czy dałam jej zaproszenie czy nie.

- Ktoś dzisiejszego ranka jest opryskliwy. O co chodzi? Było okropnie? Czy on był… maleńki?

- Nie był maleńki! – Nie żebym miała dużo do porównywania, ale byłam całkiem pewna, że tak nie było.

- Och, więc po prostu było źle?

Powinnam jej powiedzieć, że tego nie przetrwałam, ale waliło mi w głowie, w brzuchu mi burczało, a ja *nie* chciałam być zmuszana do wychodzenia dziś wieczorem na próbę numer dwa.

Więc skłamałam.

- Był dobry. Po prostu mam kaca.

- Dobry? DOBRY? Daj spokój, ten chłopak był wspaniały! Proszę, przynajmniej udawaj, że podobało ci się to!

- Podobało mi się to! – Jeśli używając „to” mówiłyśmy o jedynym najlepszym obściskiwaniu w moim życiu. – Polubiłam go.

Te słowa wyszły z moich ust zanim pomyślałam o konsekwencjach.

- O nie! – zawołała Kelsey. – Nie, nie zrobiłaś tego! Wiem, że on był twoim pierwszym i w ogóle, ale to nie znaczy, że musisz od razu się zakochiwać. To było wyłącznie fizyczne, tyle. Jeśli spróbujesz zrobić coś głupiego, jak poślubienie tego chłopaka, osobiście odciągnę cię kopiącą i krzyczącą od ołtarza.

- Nie! Masz rację, oczywiście. – Wzruszyłam ramionami, jakby to nie była wielka sprawa, ale zasychało mi w gardle i czułam, jak skóra na szyi i policzkach zaczyna się czerwienić. Miałam nadzieję, że pomyśli sobie, że jestem po prostu zawstydzona, ponieważ zazwyczaj potrafiła wychwycić moje kłamstwa, jak nikt inny. – Przysięgam, że to nic z tych rzeczy. Nie jestem w nim zakochana. Nie zamierzam go *poślubić*. Tak naprawdę ledwie pamiętam większość z tego. – Miałam na myśli, że większość z tego w ogóle się nie wydarzyła. Chociaż reszta… była wyryta w moim mózgu. Nawet potężna tequila nie mogła zabrać mi tych wspomnień. Jedynie chciałabym, żeby mogła zabrać wspomnienia tego, jak wszystko się skończyło.

- To do kitu. Ale wszystko było w porządku, prawda?

- Tak. – Wymusiłam uśmiech. – Wszystko było w porządku.

Kelsey przytuliła mnie i miałam poczucie, że był to jeden z tych momentów, kiedy miałyśmy się łączyć czy myśleć o tej samej rzeczy, ale skoro wszystko z mojej strony było kłamstwem, to odwzajemniłam jej uścisk i starałam się udawać, że pocieszała mnie ona przez moją niezręczność.

- Dobra, a teraz rusz tyłek. Jeśli nie dostanę kawy przed zajęciami, to umrę. Mój harmonogram snu wciąż zbiera się po przerwie świątecznej i czuję się jak cholerne zombie. – Zombie znaczył dla Kelsey, że była ona na 6 w swojej radosnej skali, zamiast na 10.

Zawsze myślałam, że jestem ekstrawertykiem, aż dostałam się na teatralny kierunek studiów. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie lubiłam ciszy. Kiedy wokół było mnóstwo ludzi skłonnych do rozmowy, zauważyłam, że o wiele bardziej wolę obserwowanie.

Starbucks na kampusie był opanowany przez hordę zombie, czyli innych pozbawionych snu studentów. Gdy dostałam moje karmelowe macchiato, byłam już dość wybudzona, a my zdecydowanie miałyśmy spóźnić się na pierwsze zajęcia ostatniego semestru naszego ostatniego roku studiów.

Poszłyśmy do budynku sztuk pięknych, mijając hipsterów z kierunku sztuki, palących na zewnątrz. Przeszłyśmy korytarzem, żeby zobaczyć, że faktycznie drzwi do małego teatru, gdzie miałyśmy zajęcia z aktorstwa, były już zamknięte.

- Shipoopi[5] – powiedziała Kelsey.

[5] Shipoopi – tytuł piosenki z musicalu Meredith Willson pt. „The Musical Man".

Wtedy… bo jesteśmy na kierunku teatralnym… zaczęłyśmy śpiewać piosenkę z *The Music Man*. Ponieważ czasami życie potrzebuje trochę muzyki. (Ale zrobiłyśmy to po cichu i z przyśpieszeniem, bo nadal *byłyśmy* spóźnione na zajęcia).

Nie było żadnego sposobu, żeby wejść do teatru bez zrobienia absurdalnej ilości hałasu. Drzwi skrzypiały i trzaskały bez względu na to, co się zrobiło. Otworzyłyśmy jedne z drzwi i od razu usłyszałyśmy Erica Barnesa, głowy wydziału, mówiącego: - Spóźnione!

Zawołałyśmy automatycznie. – Przepraszamy, Eric!

Uważając, żeby nie wylać naszych kaw, przeszłyśmy przez kurtynę osłaniającą kąt pomieszczenia i zajęłyśmy najbliższe puste miejsca na podnośniku.

Odstawiłam kawę i zabrałam się do porządkowania moich rzeczy, przeszukując torbę w poszukiwaniu długopisu oraz teczki.

- Jak mówiłem – ciągnął Eric. – Ben Jackson miał nauczać tego przedmiotu. – Ben był naszym ulubionym nauczycielem, ale dostał propozycję roli w tym zabójczym nowym show z Broadwayu i wziął wolny semestr. – Ale jak wszyscy wiecie, jest w Nowym Jorku na parę miesięcy. Mamy na jego zastępstwo jednego z naszych najbardziej utalentowanych byłych studentów – pana Taylora.

W końcu znalazłam głupi ołówek na samym dole torebki. Będzie musiał wystarczyć. Kelsey wybrała te chwilę, żeby złapać mnie za łokieć i przyciągnąć do siebie. Zerknęłam na nią, a potem na przód klasy, gdzie patrzyła. Wtedy ołówek, którego ciężko szukałam, wypadł z mojej ręki i potoczył się, gubiąc w przepaści pod podnośnikiem.

Nowy profesor wpatrywał się we mnie, chociaż wszyscy klaskali, a on zapewne powinien machać czy przynajmniej uśmiechać się. Nasze oczy się spotkały i nagle bardzo się cieszyłam, że już odłożyłam kawę.

Ponieważ nowy profesor był nagi w moim łóżku jakieś osiem godzin temu.

Garrick był moim nauczycielem.

Rozdział ósmy

Wydawało się, jakby minęła godziny, zanim odwrócił ode mnie wzrok. Kiedy to zrobił, uśmiech, który posłał klasie był nieswój i w roztargnieniu pociągnął za krawat.

- Dziękuję, Eric. Ale proszę, niech wszyscy nazywają mnie Garrickiem.

Mogłam wyczuć hormony wpuszczone do atmosfery, gdy dziewczyny usłyszały jego akcent. Czułam, że Kelsey na mnie patrzy, ale skupiłam wzrok na światłach scenicznych wiszących nad nami i próbowałam zmusić moje serce do uległości. Było źle. Była TAK BARDZO ŹLE.

- Jak powiedział Eric, byłem tutaj studentem, potem dostałem dyplom minionego maja z magistratem sztuk pięknych w aktorstwie w Temple University w Filadelfii. Pracowałem tam na deskach teatru przez pół roku, kiedy zadzwonił Eric i zapytał, czy byłbym zainteresowany tymczasową posadą.

Spojrzałam na niego kątem oka, równocześnie oczekując i bojąc się myśli o nawiązaniu z nim kontaktu wzrokowego. Nie patrzył na mnie. Tak naprawdę całe jego ciało zwrócone było w stronę studentów po drugiej stronie pomieszczenia, ignorując całą część, gdzie ja siedziałam. Poza faktem, że ostentacyjnie nie patrzył na jedną stronę pokoju, nie było żadnego śladu by był jakoś zmartwiony czy roztargniony; kiedy ja czułam gorąco w policzkach, a ręce mi drżały jak przyciskałam je do kolan.

- Uwielbiałem te cztery lata tutaj i ja, uch…

Zerknął na mnie, a ja nie mogłam zrobić nic oprócz odwzajemnienie spojrzenia – szeroko otwartymi oczami, przerażona. On odchrząknął i wrócił wzrokiem do drugiej strony pomieszczenia.

- Naprawdę jestem podekscytowany, że wróciłem.

Chciałam wczołgać się do dziury i umrzeć.

Chciałam wczołgać się do dziury u podnóża wąwozu, potem być pochowaną pod lawiną i wtedy umrzeć.

Chciałam… ryczeć.

Eric wyszedł, żeby dać nam poznać naszego nowego nauczyciela. Chciałabym też wyjść, bo zdarzyło mi się już go bardzo dobrze znać.

- No dobrze – zaczął Garrick. – Zdaję sobie sprawę, że nie jestem od was o wiele starszy. – Kolejne zerknięcie w moją stronę. Stawało się dla mnie niemal niemożliwe przełknięcie śliny.

- Lecz moim celem jest pokazanie wam jakiegoś wyobrażenia następnego kroku w waszej podróży od kogoś, kto nie jest tak bardzo daleko. Wszyscy kochamy Erica, Bena, Kate i resztę kadry, ale bądźmy szczerzy, nie są oni najmłodszymi dzieciakami w budynku. – Cała klasa roześmiała się. Ja byłam zbyt pochłonięta koncentrowaniem się nad nie zwymiotowaniem. – Był to inny świat, kiedy oni zaczęli swoje kariery. Kiedy ja siedziałem gdzie wy, nazywaliśmy te zajęcia Przygotowaniami Seniora; myślę, że teraz nazywają się Biznesem Teatru. Na tych zajęciach będziemy zajmować się wszystkim - przesłuchaniami, opcjami zawodowymi i związkami zawodowymi aktorów. Także spędzimy trochę czasu rozmawiając o bardziej abstrakcyjnym aspekcie spraw. Nie cierpię wam tego mówić, ludzie, ale najtrudniejszą częścią tego biznesu nie jest łapanie ról czy wiązanie końca z końcem, choć jest to trudne. Najtrudniejszą częścią jest podtrzymywanie waszego ducha i pamiętanie, dlaczego to przede wszystkim wybraliście.

Nie musiał bardzo się starać, żeby przestraszyć nas na temat naszej przyszłości. Wszyscy już działaliśmy na Pomarańczowym Poziomie Zagrożenia. Od początku roku mieliśmy późnonocne, głęboko zastanawiające rozmowy (po pijaku, oczywiście).

- Teraz, jeśli pozwolicie, chciałbym trochę usłyszeć o was wszystkich. Może powiecie mi swoje imiona i co chcecie robić po skończeniu studiów.

Było nas około dwudziestu w klasie. Pierwsza ósemka wyrecytowała swoje imiona, potem mówiąc: - Przeprowadzam się do Nowego Jorku.

Kiedy jest się aktorem, przeprowadzka do Nowego Jorku jest marzeniem. Szczęśliwcy mogą zrobić z tego plan. Niektórzy z nas muszą myśleć trochę bardziej realistycznie.

Cade, mój najlepszy przyjaciel poza Kelsey powiedział: - Cade Winston. W tej chwili jestem trochę rozdarty pomiędzy uzupełniającymi studiami magisterskimi i pójściem prosto na przesłuchanie. Nie mogę tak naprawdę powiedzieć czy poważnie *chcę* iść na studia magisterskie czy po prostu się boję.

Garrick uśmiechnął się, a chociaż wariowałam, to ja też się uśmiechnęłam. Czułam się tak przy wielu rzeczach w moim życiu… nie tylko aktorstwie.

- Dobrze. To szczere, Cade – powiedział. – Im bardziej potrafisz być ze sobą szczery, tym lepiej. Nadzieje oraz marzenia są świetne, ale o wiele łatwiej jest je złamać niż solidny plan. Zobaczymy czy zdołamy zorientować się, czego dokładnie pragniesz, kiedy będziesz na tych zajęciach.

Potem było tak, jakby każdy czuł się dobrze z mówieniem tego, co naprawdę myślał, zamiast tego, co wydawało nam się, że jest od nas oczekiwane.

Spędziliśmy tyle czasu broniąc naszego wyboru do robienia tego, że stało się trudne pokazanie jakiekolwiek wrażliwości. Człowiek może znieść tylko parę razy kogoś pytającego o

twój plan awaryjny, gdy nic nie wypali, zanim zacznie myśleć, że może plan awaryjny powinien być jego planem.

Czasami chciałabym być trochę bardziej jak Kelsey. Ona była praktycznie nieustraszona. Choć sądzę, że łatwo jest być trochę nieustraszoną, kiedy ma się bogatą rodzinę.

- Kelsey Summers. Biorę rok odpoczynku na podróżowanie i eksplorowanie, zanim postanowię co będę robić. Ludzie zawsze mówią, że najbardziej interesujący aktorzy są interesującymi ludźmi, więc domyślam się, że jest to dobra inwestycja, spędzić trochę czasu na stanie się bardziej fascynującą niż już jestem.

- Diwa – wymamrotałam pod nosem.

Zmrużyła oczy i w odpowiedzi uszczypnęła mnie w ramię. Krzyknęłam i niemal spadłam z siedzenia w tym samym czasie, co Garrick zwrócił na mnie spojrzenie i powiedział: - A ty?

Pocierając ramię, musiałam odwrócić od niego wzrok, kiedy odpowiadałam.

- Bliss Edwards. Jestem trochę rozdarta pomiędzy aktorstwem a inspicjenturą. A skoro nie oferują mistrzowskich programów, gdzie można robić obie rzeczy, myślę, że pójdę na, um, rynek pracy czy coś.

Spojrzałam na niego, ale on już patrzył na Doma, który siedział rząd nade mną.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Ręka Kelsey odnalazła moją i ścisnęła.

Zajęło kolejne dwadzieścia minut na skończenie prezentacji, ponieważ, cóż, jesteśmy ludźmi teatru. Uwielbiamy słyszeć rozmowy o sobie.

Gdy zostało tylko pięć minut zajęć, Garrick rzekł: - Świetnie. Brzmi na to, że wszyscy przynajmniej macie pomysł następnego kroku. W środę chcę, żebyście przyszli na zajęcia z waszymi życiorysami, zdjęciami portretowymi i żebyście byli gotowi na przesłuchanie.

- Na co? – zapytał Dom. – Jest pierwszy tydzień zajęć. Nie ma żadnych przesłuchań przez kilka tygodni. – Dom uwielbiał słuchać jak mówi bardziej od wszystkich.

- To nie ma znaczenia – odparł Garrick. – W prawdziwym świecie możecie iść na dziesięć przesłuchań w jeden dzień. Możecie mieć tygodnie na przygotowanie lub jedną godzinę. Waszą pracą jest tylko aktorstwo, jeżeli dostaniecie rolę, a do tej pory waszą pracą są przesłuchania, więc lepiej, żebyście byli w nich dobrzy. Możecie iść. Do zobaczenia w środę.

Uśmiechnął się. Nie był tak olśniewający, jak uśmiechy, które nosił zeszłej nocy, ale i tak wystarczał, żeby trzęsły mi się nogi podczas schodzenia z podnośnika.

Byłam przy kurtynie, ledwie dziesięć stóp od drzwi, gdy usłyszałam. – Panno Edwards, mogę z tobą pomówić przez chwilę?

Na twarzy Kelsey malowało się coś pomiędzy litością, a wesołością. Po raz pierwszy od dwunastu godzin chciałam walnąć kogoś poza mną.

- Lunch w południe? – zapytała. Potaknęłam, chociaż nie byłam pewna czy przetrwam do południa. Do diabła, nawet nie byłam pewna czy zdołam pójść na następne zajęcia.

Nie spieszyłam się idąc w jego stronę, czekając aż reszta klasy opustoszeje. Dom obecnie bombardował Garricka pytaniami, zatem poświęciłam chwilę na odwrócenie uwagi Cadem. Gdzie Kelsey była przyjaciółką, która ciągała mnie po barach i zachęcała do głupiego zachowania, Cade był przyjacielem, który zawsze wiedział, co dobrego powiedzieć.

Jego pierwsze słowa. – W skali od jeden do jędzowato, jak bardzo jesteś skacowana?

Uniosłam kącik ust w uśmiechu. Tylko tyle mogłam zrobić w moim wirze uczuć, ale tak czy inaczej, był to uśmiech. – Zależy… w tej chwili? Twarda siódemka. Jeśli Dom spróbuje ze mną porozmawiać… będziemy potrzebować większej skali.

Roześmiał się i coś kazało mi się zastanowić jak poszłaby zeszła noc, gdybym to jemu wyznała mój sekret, zamiast Kelsey. Z jakiegoś powodu wątpiłam, że sprawy wyszłyby tak samo.

- Muszę uciekać. Nauki polityczne. – Zrobił minę, a ja zrobiłam to samo, ciesząc się, że pozbyłam się tego w zeszłym roku. – Zróbmy coś dziś wieczorem, okej?

- Jasne. – Tym razem naprawdę się uśmiechnęłam, bo Cade był świetnym rozproszeniem uwagi, a w tej chwili zdecydowanie tego potrzebowałam.

Pocałował mnie w policzek, po czym odszedł.

Odwróciłam się do Garricka i zobaczyłam, że mnie obserwuje pociemniałymi i zmrużonymi oczami. Doma już dawno nie było. Musiał wyjść przez drzwi po drugiej stronie. Staliśmy niezręcznie przez kilka chwil. Trzymał ręce schowane w kieszeniach, a moje bawiły się torbą przerzuconą przez ramiona.

W końcu odchrząknął.

- Jak twoja noga?

Przełknęłam ślinę, spuszczając wzrok na nogę. Dzisiaj założyłam spódniczkę, żeby zostawić ją odsłoniętą. Przechyliłam nogę, żeby zobaczył bandaż. – Dobrze. Dziś rano zmieniłam bandaż. Jest pokryta pęcherzami, ale o ile mi wiadomo, lub według Internetu, to normalne.

Spojrzałam na niego, lecz on dalej patrzył na moją nogę.

Zesztywniałam. Boże, to było takie niezręczne.

Znowu odchrząknął.

- Więc… jesteś w college'u.

- Więc… ty nie jesteś.

Nie ruszał się przez kolejną chwilę, po czym nagle odwrócił się, odchodząc kilka kroków ode mnie i wrócił. Wsadził palce we włosy z frustracją, a ja myślałam tylko o moich palcach w jego włosach i o tym, jak niesamowicie miękkie były.

- Myślałem… - zaczął. – Dobra, nie bardzo myślałem. Ale nie wyglądasz, jakbyś była w college'u. Powiedziałem, że chodziłem tutaj do szkoły i że właśnie znowu się wprowadziłem, a ty powiedziałaś „ja też", więc przypuszczałem, że zrobiłaś to samo.

Miałam irracjonalną potrzebę do mrugania. Nie płakałam ani nic, ale nie potrafiłam przestać. – Mieszkałam w Teksasie, kiedy byłam naprawdę młoda. Chodziło mi o to, że znowu się tu wprowadziłam dla szkoły – rzekłam.

Kiwnął głową raz, a potem nie przestawał. Zatem on potakiwał, ja mrugałam i żadne z nas nie mówiło tego, co powinno być powiedziane.

Ponieważ nie mogłam znieść ciszy, pierwsza ją przerwałam.

- Nikomu nie powiem. – Uniósł brwi, ale nie potrafiłam stwierdzić czy to zdziwienie, osąd, czy tik twarzowy. – To znaczy, nie żeby było cokolwiek… nie żebyśmy… to znaczy, tak naprawdę my nie… um, kleiliśmy zwierza o dwu grzbietach[6] i w ogóle.

O. MÓJ. BOŻE.

ZABIJCIEMNIETERAZZABIJCIEMNIETERAZZABIJCIEMNIETERAZZABIJCIEMNIETEEEEERAAZ.

Zwierzę o dwu grzbietach? Poważnie?

Mam 22 lata i zamiast po prostu wyrzucić z siebie słowo seks, użyłam Szekspirowskiego odniesienia! Naprawdę *żenującego* Szekspirowskiego odniesienia.

A on uśmiechał się! Jego uśmiech robił śmieszne rzeczy moim wnętrznościom, co sprawiło, że myślałam o zeszłej nocy, co było totalnie nie tym, o czym potrzebowałam teraz myśleć. Żadnych zwierzy. Żadnych grzbietów. Żadnej zeszłej nocy.

Odwróciłam wzrok, próbując wziąć się w garść. Wciągnęłam głęboki wdech i powiedziałam tak spokojnie, jak potrafiłam. – To nie musi być wielką sprawą.

[6] Jest to tekst z *Otella* Szekspira, gdzie tam oryginalne zdanie brzmi tak – "Ktoś, co ci przyszedł oznajmić, siniore, że twoja córka w chwili, gdy tu stoim, klei z Murzynem zwierza o dwu grzbietach" – Akt 1, Scena 1. / Oczywiście w tym zdaniu chodzi o stosunek płciowy. : P

Dopiero po chwili odpowiedział i zastanawiałam się czy czekał, aż na niego spojrzę. Jeśli tak, będzie sobie trochę czekał.

- Masz rację. Oboje jesteśmy dorośli. Możemy po prostu zapomnieć, że to się wydarzyło.

Nie ma mowy, że mogłabym zapomnieć, że to się wydarzyło. Ale mogłam udawać.

Mogłam grać.

- Racja. – Potaknęłam.

Odwróciłam się, aby wyjść, ale zatrzymał mnie jego głos.

- Jak ma się twój kot?

- Jaki kot? Och! *MÓJ KOT*. Kot… który jest mój. Och, ona… - Powiedziałam, że to ona, prawda? – Ona ma się świetnie. Miauczy, mruczy i te inne kocie rzeczy robi.

Boże, czemu drzwi muszą być tak daleko?

Wciąż szłam, wołając ostatnie słowa przez ramię.

- Muszę iść na zajęcia. Chyba zobaczymy się w środę, okej, pa!

Szybko wyszłam przez drzwi, przeszłam przez korytarz do skrzydła sztuki, obok klasy ceramicznej, do łazienki dla niepełnosprawnych, której nikt nigdy nie użył. Wtedy opadłam na kolana (na ŁAZIENKOWEJ PODŁODZE. Wyraźnie byłam zrozpaczona, bo… OBRZYDLISTWO).

Skupiłam się na powolnym oddychaniu. Tylko ja mogłam mieć przypadkiem romans z nauczycielem. Wiedziałam jedną rzecz na pewno. Nie ma, do diabła, mowy, żebym szła na następne zajęcia.

Rozdział dziewiąty

- Przysięgam, w powietrzu było tak dużo niezręczności, że była niemal namacalna.

Przyciskałam twarz do stolika w poczekalni studenckiej, podczas gdy Kelsey próbowała wepchnąć mi frytki oraz inne cudowne węglowodany.

Bez przekonania poklepała mnie po plecach. W Kelsey nie było nic matczynego, ale przynajmniej próbowała. – Wyolbrzymiasz, Bliss. Czułam tylko w powietrzu seksualne napięcie. To znaczy, nie patrzył on na ciebie często, ale kiedy to robił… Halo! Omdlenie!

- Nie ma mowy, że przetrwam semestr w tej klasie.

- To śmieszne. Jesteś aktorką. Aktorzy cały czas ze sobą sypiają, a potem idą dalej. Do diabła – nie pamiętasz pierwszego roku, kiedy nie chciałaś całować się z Domem w tamtej scenie i Eric wysłał was do innego pokoju, mówiąc, że macie się całować, aż nie będzie wam ze sobą niezręcznie?

- Dlaczego przypominasz mi coś, co jest, na dzień dzisiejszy, drugim najbardziej zawstydzającym momentem mojego życia?

Wywróciła oczami. – Bo przeszło ci.

- Nigdy nie przejdzie mi uczucie języka Doma w moim gardle. Wciąż czuję jego aroganckość.

- Nic ci nie będzie, Bliss. To pięć miesięcy. A musisz go widzieć jedynie trzy godziny w tygodniu. Wszystko się skończy, nim się zorientujesz. Potem możesz raz jeszcze skoczyć na jego kości, zanim obejdziesz ze mną świat.

- W tym zdaniu jest tyle szalonych rzeczy, że nawet nie wiem gdzie zacząć.

- Zaczniesz jedząc, bo inaczej spóźnimy się na Reżyserowanie.

Burcząc, wsadziłam parę frytek do buzi, żeby ją zadowolić.

Przegrzebała swoją torebkę, szukając komórki, ale zacisnęła dłonie na czymś innym. – O, zapomniałam. Mam nurofen… chcesz trochę?

Przełknęłam ślinę. – Czemu chciałabym chcieć? – zapytałam.

Przekrzywiła głowę. – Nie jesteś obolała po… no wiesz… wariowaniu?

Głupia Bliss. Tak cholernie głupia.

- O! Och, racja. Nie, nie, nic mi nie jest. Wzięłam pęk dziś rano. Nie trzeba, dzięki.

- Zuch dziewczyna.

Poruszałam się przez resztę dnia na autopilocie, gotowa wrócić do domu i wpełznąć do kokonu zapomnienia, jakim jest sen. Nawet nie kłopotałam się by ściągnąć ubranie, tylko opadłam na łóżko.

Kilka godzin później obudził mnie telefon. To był Cade.

- Hej, ślicznotko – gotowa się zabawić?

Zerknęłam niewyraźnie na zegarek. Była dopiero dziewiętnasta.

Ziewnęłam. – Tak… pewnie. Co planujesz?

- Cóż, tak sobie myślałem…

- Żadnego picia – przerwałam mu. – Nie wytrzymam picia.

Roześmiał się. – Żadnego klinu dla ciebie? Dobra… Lindsay gra dzisiaj w Grindzie. Jak brzmi kawa?

Znowu ziewnęłam. Lindsay była koleżanką z kierunku teatralnego. Wieczór słuchania jej muzyki będzie prosty i odprężający. Dokładnie to, czego potrzebowałam. – Kawa brzmi doskonale.

Kiedy wyszłam dwadzieścia minut później, obracałam głowę na lewo i prawo, bojąc się, że wpadnę na Garricka. Gdy byłam pewna, że nie ma nikogo, pobiegłam na parking i wsiadłam do zdezelowanej Hondy Cade'a.

Przywitał mnie uśmiechem. Oparłam się pokusie spojrzenia na mieszkanie Garricka.

- Zapomniałem wcześniej wspomnieć, że wyglądałaś dzisiaj świetnie. To znaczy, bez tego uroczego kaca. Nigdy nie zakładasz spódniczek na zajęcia.

Chciałam powiedzieć „Po prostu już jedź!", ale to nawet dla mnie brzmiałoby szalenie. Więc odparłam: - Och, poparzyłam nogę i nie mogę nosić na niej ciasnych rzeczy.

- Naprawdę? – spytał. – Co się stało?

Nie mogłam wyjawić mu prawdziwego powodu. Wtedy chciałby wiedzieć, kogo był to motocykl, dlaczego na nim byłam i tak dalej.

- Poparzyłam się prostownicą.

- Poparzyłaś nogę prostownicą? Jak długie masz owłosienie na nogach?

Gdybyście pomyśleli, że po całym tym kłamaniu przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, będę w nim trochę lepsza. Bylibyście w błędzie.

- Ha-ha. Jakie to zabawne! – Skrzywiłam się. – Strąciłam ją z blatu, gnojku, i uderzyła mnie w nogę.

Włączyłam klimatyzację, choć ledwie działała w jego rupieciu.

- Tylko nie wylej na siebie kawy. Albo najlepiej… weź mrożoną kawę.

- Tak jest, kapitanie – rzekłam.

Grind było ładnym domkiem na krańcu kampusu, który został zamieniony w kawiarnię parę lat temu. Wewnątrz zamawia się kawę, a na zewnątrz jest weranda, gdzie przez większość wieczorów są występy muzyczne na żywo. Wnętrze było zapchane. Wysłałam Cade'a na zewnątrz, żeby znalazł miejsca i powiedziałam, że kupię napoje. Wzięłam mrożoną mochę dla siebie, a dla Cade'a schłodzony napój bezalkoholowy na bazie owoców. On nawet nie lubił kawy, ale przychodził tutaj dla mnie.

Stałam w kolejce 10 albo 15 minut, więc kiedy wyszłam na zewnątrz nie miałam pojęcia, gdzie był Cade. Mijałam stoliki, kiwając głową ludziom, których znałam, unikając kontaktu wzrokowego z tymi, których nie. Podchwyciłam wzrok Lindsay, gdy przygotowywała się na scenie, a ona uśmiechnęła się do mnie.

W końcu dostrzegłam Cade'a stojącego przy stoliku blisko przodu. Było to niesamowite miejsce, biorąc pod uwagę, jak zapchany był ten lokal.

Podeszłam do niego, szturchając go łokciem w plecy.

- Jezu, Cade, myślałam, że nigdy cię tu nie znajdę. Nie mogłeś przynajmniej wysłać wiadomości?

Cade spojrzał na mnie przez ramię, po czym objął mnie ramieniem i zabrał mi z ręki swój napój.

- Przepraszam, śliczna, rozmawiałem i rozproszyłem się. Spójrz, kto tu jest!

Pociągnął mnie do przodu, a tam był Garrick.

Tym razem nie miałam dosyć szczęścia, żeby już odłożyć swoją kawę. Więc kiedy zobaczyłam Garricka, wypadła z mojej ręki i rozlała się na moich stopach.

Cade dzięki swojemu superszybkiemu refleksowi ledwo dostał kawą.

- Cholera jasna, Bliss. Żartowałem o mrożonej kawie, ale cieszę się, że posłuchałaś. Przysięgam, że kiedyś nie byłaś taka niezdarna.

Nie potrafiłam wydusić słowa. Stopy miałam zimne i lepkie. Czułam, że mam bardzo gorącą twarz.

- Proszę – powiedział Cade. – Usiądź, pan Taylor powiedział, że możemy dzielić z nim stolik.

- Garrick, Cade. – Jestem pewna, że powiedział już to Cade'owi tuzin razy.

Cade zignorował go, odwracając się do mnie. – Pobiegnę do środka i przyniosę ci serwetki. Chcesz drugi napój?

- Nie, nie. Nie trzeba, Cade. Ty zostań. Ja pójdę się umyć.

- Zapomnij. Lubisz muzykę Lindsay o wiele bardziej ode mnie. Całe te „bycie zmianą" i „dziewczyńska moc". Nie chcę, żebyś to przegapiła. Siadaj. – Tym razem, naciskał na moje ramiona, aż uderzyłam tyłkiem o krzesło. Potem poszedł, a ja znowu zostałam sama z Garrickiem.

- Co ty tutaj robisz? – Moje pytanie brzmiało gniewnie.

Dla porównania on był słodki, spokojny i możliwie trochę smutny. – Wciąż nie mam podłączonego Internetu w mieszkaniu, a musiałem sprawdzić maila. Mogę pójść, jeśli chcesz.

TAK.

- Nie – westchnęłam. – Nie zamierzam cię odsyłać. Po prostu chciałabym, żebyś nie zapraszał nas do siadania z tobą.

- Cade nie powiedział, że jest tutaj z tobą. Starałam się być miły.

- Przepraszam… ja tylko… to jest niezręczne. Cade nie wie…

- …nie zamierzam mu powiedzieć, jeśli to cię martwi. Chciałbym zatrzymać tę pracę, a poza tym, twoje życie osobiste nie jest moją sprawą. To co wydarzyło się pomiędzy nami jest skończone.

Jego głos stał się twardy. Skończone? Czemu miałam poczucie, jakby ktoś walnął mnie w brzuch? On zaciskał zęby, przyciągając mój wzrok do silnego, gładkiego zarysu jego szczęki.

- Ogoliłeś się – rzekłam. Bardzo dokładnie.

Rozluźnił szczękę, patrząc na mnie ze zdezorientowaniem. – Uch, tak, ogoliłem.

Siedzieliśmy w ciszy, a ja nie mogłam przestać na niego patrzeć. Jego oczy były koloru oceanicznego błękitu, a bez zarostu wyglądał młodziej, mniej mrukliwie seksownie i bardziej gorąco jak chłopak z sąsiedztwa.

Spuścił wzrok na moje usta, a ja zorientowałam się, że zagryzam dolną wargę. Boże, chciałam znowu go pocałować.

Wstałam gwałtownie z krzesła. – To był zły pomysł. Pójdę sobie. Powiedz Cade'owi, że się rozchorowałam czy coś.

On też wstał. – Nie, Bliss, zaczekaj. Przepraszam. Nie wychodź. Ja… Cholera, nie wiem, co zrobię. Będę siedział tutaj cicho, a wy możecie mnie całkowicie ignorować. Obiecuję.

W tamtej chwili Lindsay weszła na niewielką prowizoryczną scenę, światła się zapaliły, a ludzie klaskali.

Jeśli zamierzałam wyjść, to musiałam zrobić to teraz. Jeśli wyjdę w środku występu Lindsay to zobaczy i będzie wkurzona.

Wbrew mojemu lepszemu osądowi, usiadłam z powrotem.

Garrick dotrzymał obietnicy i nie odrywał wzroku od ekranu. Siedziałam cicho, gdy Lindsay robiła próbę dźwięku, mocno wysilając szyję, żeby na niego nie spojrzeć.

Cade wrócił w momencie, kiedy Lindsay się przedstawiała.

- Hej – szepnął. – Randy był zajęty i pozwolił pożyczyć mi ręcznik. Stwierdziłem, że będzie lepszy od garści serwetek.

Potem podniósł moją lepką stopę na kolano, zdjął mojego buta i zaczął wycierać moją nogę wilgotnym ręcznikiem. Zachichotałam, gdy przejechał po szczególnie łaskotliwym miejscu.

Usłyszałam jak Garrick przestał pisać.

Odruchowo na niego popatrzyłam, ale on patrzył na Cade'a… i na moje nogi. Odchrząknęłam i zabrałam stopę. Wzięłam ręcznik od Cade'a, mówiąc: - Dzięki, myślę, że mogę sama to zrobić. Nie ufam ci w nie łaskotaniu mnie.

Garrick wrócił do komputera, Cade skupił się na Lindsay, a ja pochyliłam głowę, żeby lepiej spojrzeć na stopy. Kiedy byłam pewna, że nie patrzą, zacisnęłam powieki i bezgłośnie krzyknęłam. Prawdziwy krzyk byłby lepszy, ale brałam to, co mogłam.

Rozpoznałam pierwsze parę piosenek Lindsay, bo już wcześniej kilka razy słyszałam, jak je grała, zarówno na scenie, jak i w pomieszczeniu dla aktorów podczas prób i pomiędzy zajęciami. Miała ten świetny, surowy, akustyczny dźwięk, a jej teksty zawsze były pewnego rodzaju towarzyskimi komentarzami, mówiąc ludziom prawdę w oczy. Z tego powodu, kiedy pochyliła się do mikrofonu i przedstawiła następną piosenkę, byłam niewiarygodnie zaskoczona.

- Następna jest dla mnie troszkę inna. Uroczy właściciel tego przedsięwzięcia. – Wskazała na bok. – Pomachaj, Kenny. – Wyglądał, jakby był pod przymusem, ale pomachał. – W każdym razie… Kenny poprosił, żebym zagrała przynajmniej jedną piosenkę, która nie będzie… jak to określiłeś, Kenny? Zgorzkniała albo polityczna, sądzę, że tak powiedział. A ponieważ nie potrafię pisać niczego w tym stylu, śpiewam piosenkę napisaną przez moją przyjaciółkę, która woli zostać anonimowa. Nazywa się *Opór*.

Piosenka zaczynała się łagodnie, podobnie do normalnego dźwięku Lindsay. Potem zmieniła się w smutną, porywczą, niemal zrozpaczoną. Ona śpiewała… a ja życzyłam sobie, że mogłam wyjść, kiedy miałam szansę.

Jakkolwiek jesteś blisko, zawsze zbyt daleko

Moje spojrzenie podąża za każdym twoim krokiem

Ciche rozmowy, które wcześniej miały miejsce, zamilkły. Była to tak dramatyczna zmiana, że wszyscy skupili się na niej. Ale mogłabym *przysiąc*, że jedna para oczu skupiona była na mnie.

Jestem zmęczona tym, jak oboje udajemy

Zmęczona ciągłym pragnieniem i nigdy nie poddawaniem się

Czuję to w skórze, widzę w twoim uśmiechu

Jesteśmy czymś więcej. Zawsze byliśmy.

Pomyśl o tym wszystkim, co przegapiliśmy.

Każdym dotyku i każdym pocałunku.

Bo oboje nalegamy.

Opieramy się.

Jego spojrzenie napierało na moją skórę jak fizyczny ciężar. Serce waliło mi szybko w piersi, a wydechy były krótsze. Nie chciałam się opierać. Nie mogłam tego powstrzymać. Spojrzałam.

Wstrzymaj oddech i zamknij oczy

Rozpraszaj się innymi facetami

To nie żadne zaskoczenie, twe pokonane westchnienie

Nie jesteś zmęczona kłamstwami?

Lecz on na mnie nie patrzył. Nie pisał, ale skupiał wzrok na komputerze i wydawał się… nieporuszony. Czy to byłam tylko ja? Wszystko to sobie wyobraziłam?

Pomyśl o tym wszystkim, co przegapiliśmy.

Każdym dotyku i każdym pocałunku.

Bo oboje nalegamy.

Opieramy się.

Jakkolwiek jesteś blisko, zawsze zbyt daleko

Moje spojrzenie podąża za każdym twoim krokiem

Nagle już nie chciałam tam być. Nie potrafiłam być tak blisko niego. Oszaleję. To było głupie… nawet głupsze niż byłaby przygoda na jedną noc, ale *lubiłam* go. On nie lubił Szekspira, jeździł na motocyklu i był moim nauczycielem… ale go *lubiłam*.

Mam dosyć. Nie będę lekceważyć.

Nie będę udawać ani się opierać.

Pragnę więcej.

Rozdział dziesiąty

Lindsay skończyła ostatnie dźwięki, po czym wystawiła język. – Ble. Zadowolony, Kenny? – zapytała.

Cade zaśmiał się i wydał głośny okrzyk. Tłum zaczął klaskać i gwizdać. Próbowałam podnieść ręce, żeby dołączyć, ale były jakby związane na moich kolanach.

Spojrzałam na Garricka i tym razem patrzył na mnie. Miał pociemniałe spojrzenie, a kiedy spotkaliśmy się wzrokiem, nie próbował odwrócić wzroku. Może nie wyobrażałam sobie jego wcześniejszego spojrzenia. Obserwowaliśmy siebie, jak klaskanie ucichło i po raz pierwszy w całym moim życiu naprawdę *rozumiałam* te „serce wyrywające się z twojej piersi", ponieważ czułam się jakby coś wewnątrz mnie chciało się wydostać.

Zanim zaczęłam wariować, oderwałam wzrok, wstałam i pociągnęłam Cade'a za łokieć.

- Hej, co jest? – Był tak dobry w odczytywaniu moich emocji, widziałam jak jego spojrzenie zmieniło się z rozbawionego na zmartwione. – Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. Jestem po prostu zmęczona. Może zabrać mnie do domu?

- Jasne, oczywiście. – Przycisnął dłoń do mojego policzka jakby był moją matką sprawdzającą moją temperaturę. Cały czas na mnie patrzył, jak mówił: - Dzięki za pozwolenie nam na dzielenie stolika, panie Taylor. Do zobaczenia w środę.

- Garrick, Cade, proszę. Dobrej nocy.

Garrick patrzył tylko na Cade'a, kiedy mówił, co pewnie było najlepsze. Obejmując mnie ramieniem, mój przyjaciel wyprowadził mnie na parking.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie cieszyłam się z wejścia do zardzewiałego samochodu, które słabo śmierdziało olejem i serem. Cade wsiadł obok mnie. – Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Tak, przyrzekam, jestem tylko zmęczona.

- Okej. – Nie wyglądał na przekonanego. – Zatem zabierzmy cię do domu.

Obrócił kluczykiem i nic się nie stało. Wyłączony silnik, wyłączone światła, nic.

- Niech to szlag.

- Co? – zapytałam. – Co to znaczy?

- Znaczy to, że moje auto jest kawałem złomu.

Znowu obrócił kluczykiem, a kiedy nic nie zadziałało, walnął dłonią w kierownicę. Podniosłam nogi na siedzenie i oparłam głowę na kolanach.

- Poczekaj chwilkę. – Cade wysiadł z samochodu i podniósł maskę. Zostałam zwinięta na siedzeniu, starając się wymazać z mózgu ostatnie 24 godziny. Musiałam zasnąć gdzieś pomiędzy analizowaniem każdego spojrzenia, jakie posyłał mi dzisiaj Garrick i planowaniem, co powiem i zrobię na naszych następnych zajęciach.

Następną rzecz jaką wiedziałam to Cade próbujący mnie obudzić, a samochód zdecydowanie nadal nie działał.

Potarłam oczy, wysiadając z auta.

- Przepraszam, chyba byłam bardziej zmęczona niż sądziłam.

- Posłuchaj, nie możemy odpalić auta, a próbowaliśmy wszystkiego, co wymyśliliśmy.

Mózg nie zarejestrował „my" dopóki maska nie opadła, a Cade dalej stał obok mnie.

I oczywiście to *znowu* był Garrick. Bo świat nie mógł mi niczego ułatwić.

- Nawet próbowaliśmy odpalić na kabel, wykorzystując motor pana Taylora.

- Powiedziałem ci, że nazywam się Garrick, Cade.

- Tak, tak, wiem. Tak czy inaczej, skoro nie mieszkam daleko…

O matko. Nie. Proszę nie. Cade mieszkał w jednym z akademików, co znaczyło, że może iść pieszo do domu. Ja, z drugiej strony, mieszkam kilka mil od kampusu.

- Poprosiłem pana Taylora, a on zgodził się podwieźć cię do domu. Okazuje się, że nawet mieszkacie w tym samym kompleksie mieszkaniowym.

- No co ty. – Starałam się zamienić zaciśnięte zęby w uśmiech. – Miło z jego strony, ale mogę zadzwonić do Kelsey, żeby po mnie przyjechała. Nie ma problemu.

- Ale jedziecie do tego samego miejsca… - Zdezorientowanie Cade'a było urocze, ale chciałam kopnąć go w goleń.

- Tak, ale…

- Bliss – wtrącił Garrick. Boże, nigdy nie znudzi mi się słuchanie jak wymawia moje imię tym wspaniałym akcentem. – To nic. Naprawdę. Nie mam nic przeciwko, dowiozę cię do domu w okamgnieniu. Obiecuję.

Patrzył na mnie, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. Jakby obejmowanie go ramionami podczas jazdy było totalnie okej. Jakbym nie miała wciąż bandażu na nodze z ostatniego razu, jak byłam na tym motorze.

Cade ziewnął. Wyglądał na tak zmęczonego, jak ja się czułam. Wiedziałam, że gdybym naciskała i chciała czekać na Kelsey, on zaczekałby ze mną.

Potarłam oczy, biorąc głęboki wdech.

Nie był dość głęboki.

- Okej, dobra. Dzięki… panie Taylor. Do zobaczenia jutro, Cade.

Cade uśmiechnął się, nieświadomy mojej udręki. – Świetnie! – powiedział.

Szybko pocałował mnie w czoło, powiedział nam dobranoc, po czym przebiegł przez ulicę do kampusu.

Tym razem nie przejmowałam się uspokajaniem oddechu. Wiedziałam, że to nie pomoże. Wyprostowałam ramiona i odwróciłam się do niego.

Patrzył na mnie przez chwilę, marszcząc brwi i powiedział: - *Nie możesz* nazywać mnie panem Taylorem.

Roześmiałam się, pomimo napięcia pomiędzy nami. Zastanawiając się nad tym… było to naprawdę śmieszne. – Dobra… Garrick.

Nie było żadnego dobrego sposobu na zrobienie tego, więc po prostu podał mi kask i wsiadł na motor. Nie musiał ostrzegać mnie przed rurą wydechową, jak siadałam, ale i tak to zrobił.

Dzisiejszego wieczoru miał na sobie lekka kurtkę, bo właśnie przeszedł zimny front (dobra… tak zimny jak może być w Teksasie). Trzymałam się kurtki zamiast jego. Jazda była jeszcze straszniejsza bez trzymania się czegoś solidniejszego, ale nie chciałam obejmować go ramionami. Przeważnie dlatego, iż nie byłam pewna czy miałabym siłę je oderwać, gdybym to zrobiła.

Kiedy dojechaliśmy, w ciągu chwili zeszłam z motoru. Myślę, że się pożegnałam. Szczerze, to byłam tak spanikowana, że po prostu wystrzeliłam. A on mi pozwolił. Gdy weszłam do mieszkania, zaryzykowałam spojrzenie do tyłu. Wciąż siedział na motorze, a po chwili podparł go i zsiadł. Patrzyłam jak odchodzi, walcząc z szalonym pragnieniem, by pójść za nim.

Bez względu na to, co czułam… pomiędzy nami nic nie może się wydarzyć.

***

W środę czekałam w pokoju dla aktorów, aż do ostatniej minuty, żeby klasa była już pełna w chwili, kiedy tam weszłam. Miałam ze sobą zdjęcie portretowe i życiorys, i zajęłam miejsce z Cade'em daleko z boku, żeby pomiędzy mną, a Garrickiem było tuzin ludzi.

Minutę po dziewiątej Garrick wezwał klasę do porządku.

- Dobra. Tak jak powiedziałem w poniedziałek – nie marnujemy czasu. Przeskakujemy do ciężkich rzeczy. Dzisiaj robicie udawane przesłuchania wykorzystując zimny odczyt z *Tramwaju zwanego pożądaniem* Tennesseego Williamsa. Jeśli nie czytaliście tego, w tej chwili powinniście zastanowić się nad swoim kierunkiem. Podzielę was na pary. Zadanie te wraz ze stroną, którą będziecie czytać są na stole po mojej lewej. Poślę was na zewnątrz i będziecie mieli dziesięć minut na przygotowanie się zanim zawołam pierwszą grupę. Zauważycie, że scena, którą wybrałem ze sztuki jest sceną prowadzącą do kulminacyjnego momentu, gdzie Stanley gwałci Blanche, siostrę jego żony.

- Koleś, on ją gwałci? – To pewnie Dom, oczywiście ten z tych, którzy powinni raz jeszcze zastanowić się nad swoim kierunkiem studiów.

- Tak, Dom. Trudnością przesłuchań jest to, że często musicie przedstawić kulminacyjne sceny bez korzyści posiadania całego wykonania budującego się do tej chwili. Wchodzicie to ślepi emocjonalnie. Chwile przed przesłuchaniem są ekstremalnie ważne. Macie dziesięć minut na znalezienie więzi z partnerem i waszą postacią. Powodzenia!

Odsunął się na bok i było tak, jakby Czarny Piątek[7] w Walmarcie, kiedy aktorze ruszyli do stołu, próbując chwycić stronę i dowiedzieć się, kto jest ich partnerem. Nie czułam się na siłach, żeby skakać w tłum, lecz Kelsey złapała mnie za łokieć i nie dała mi zbytniego wyboru.

Złapałam stronę, rozpoznając scenę. Garrick nie żartował o rozpoczynaniu w kulminacyjnym momencie. Blanche jest już całkiem zwariowana. Zerknęłam na kartkę zadania i łatwo było się domyślić… zostałam sparowana z Domem.

Przycisnęłam rękę do czoła, tępe dudnienie już zaczęło walić mi nad lewym okiem. Chwilę później Dom objął mnie ramieniem.

- Wiesz co, *Rozkoszna*, znowu jesteśmy razem.

Strąciłam jego ramię i skierowałam się do drzwi. – Niech to już będzie za nami, Dom.

Gdy opuściłam teatr, pary mieściły się już w różnych miejscach na korytarzu. Jedyne wolne miejsce było tuż przed drzwiami teatru, co gwarantowało nam bycie wybranymi na pierwszą grupę. To oznaczało, że mamy mniej przygotowania niż inni. Myśl ta sprawiła, że chciałam uciec, ale najwyraźniej dziś świat był przeciwko mnie. A co tam, przynajmniej wcześnie skończę dzisiaj zajęcia.

- W porządku, Dom, zobaczmy, co mamy.

Spędzam większość tych dziesięciu minut wyjaśniając rolę i scenę Domowi. Był jednym z tych facetów, którzy mieli dobry wygląd i byli dobrzy w graniu zbyt pewnych siebie palantów (głównie, ponieważ *był* on zbyt pewnym siebie palantem), ale to wszystko.

[7] Czarny Piątek – w USA jest to potoczna nazwa dniu po Dniu Dziękczynienia, rozpoczynającego sezon zakupów na Gwiazdkę. A Walmart to sieć sklepowa w USA, jak np. u nas Tesco.

- Więc mój facet jest pijany, tak?

- Tak, Dom.

- Słodko. A ty jesteś szalona?

Westchnęłam. – Tak jakby. Mam urojenia, a ty je niszczysz.

- Świetnie. Potem cię atakuję.

Wywróciłam oczami. O co chodziło?

- Tak, pewnie. W każdym razie, ja zacznę, siedząc na krześle, a ty wejdziesz na scenę z lewej, dobra? Nie wyobrażam sobie, że każe nam zagrać całą scenę, bo jest trochę długa.

I tylko na to mieliśmy czas, ponieważ drzwi się otworzyły, a wzrok Garricka padł na mnie. – Bliss, Dom, gotowi?

Dom pociągnął mnie do pionu wbrew mojej woli, mówiąc: - Jasne, Garrick.

Gotowość była przeciwieństwem tego, jak się czułam. *Nienawidziłam* bycia nieprzygotowaną.

Garrick wziął nasze zdjęcia portretowe i przez chwilę im się przyglądał. Wzięłam krzesło i przesunęłam je na środek pomieszczenia, po czym usiadłam. Złożyłam kartę przesłuchania, by nie była za duża i nieporęczna. Kazał nam przedstawić się, jakbyśmy nigdy go nie poznali, a potem pozwolił nam zacząć.

Scena zaczynała się Blanche ubraną w najwytworniejsze ciuchy (w tym diadem), rozmawiającą z wymyślonymi konkurentami do jej ręki na wymyślonym przyjęciu.

Zajęło mi kilka sekund wczucie się w scenę, bo moje własne uczucia strachu oraz niepokoju były wbrew błogiej niewiedzy Blanche. Ale gdy to zrobiłam, łatwo było odciąć się od pokoju wokół mnie i zgubić się w jej śmiechu, marzeniach i urojeniach. Gdy wkroczył Dom, musiałam przyznać, że tworzył świetnego Stanley'a. Pomimo całkowitej niewiedzy o roli, emanował charyzmą Stanley'a, jego absolutnym lekceważeniem Blanche.

Wykorzystałam mój niepokój sytuacją z Garrickiem, kierując nim w stronę Doma. Po kolejnej połowie strony Garrick nas zatrzymał.

- Dobrze, dobrze. Bliss, zaczęłaś trochę niepewnie, ale na końcu byłaś precyzyjna. Dom, sądzę, że naprawdę dobrze uchwyciłeś Stanley'a. – Powstrzymałam się od wywrócenia oczami. – Ale… nie czuję z twojej strony tej więzi, jaką mam z Bliss. Ona cały czas jest ciebie świadoma, dopasowuje swoje ruchy do twoich. Chcę zobaczyć, jak trochę bardziej reagujesz. Przejdźmy dalej to momentu, gdy wracasz do łazienki. Zacznijcie z Blanche dzwoniącą do Western Union i zobaczmy, czy naprawdę nie potrafimy skoncentrować się na połączeniu się ze sobą.

Skinęłam głową, idąc na drugą stronę sceny, gdzie planowałam dać wymyślony telefon. Wybrał dla mnie możliwie najtrudniejszą część do zaczęcia. Przeszliśmy do momentu, gdzie Stanley rozwala ładny, idealny świat, jaki dla siebie wymarzyłam, a ja muszę przekazać ten sam strach i paranoję.

Zamknęłam oczy, nabierając głębokiego tchu.

Strach. Paranoja. Jakbym się czuła, gdyby ktoś dowiedział się o Garricku i mnie. Albo gdyby on dowiedział się, że jestem dziewicą. Do diabła… jak czułam się tuż przed tym jak zatrzymałam nas od uprawiania seksu. To był najświetniejszy strach i paranoja.

Czując się trochę bardziej pewna siebie, otworzyłam oczy i udałam łapanie telefonu. Ponieważ wciąż musiałam trzymać scenariusz, musiałam zapomnieć o uchu i udawać, że rozmawiam do słuchawki. Sapnęłam do telefonu, prosząc o operatora.

Strach był taki prawdziwy, że łzy pojawiły się w moich oczach bez mojego starania się. Plotłam trzy po trzy, panika rosła i dusiła moje słowa.

Złamał mi się głos w wołaniu o pomoc. Uczucie osaczenia przyszło zbyt łatwo. Dusiło mnie.

Usłyszałam jak Dom podchodzi do mnie od tyłu i zamarłam. Cofnęłam się, a on stanął pomiędzy wymyślonymi drzwiami, a mną. Łypał na mnie, a ja nie musiałam udawać odrazy, którą czułam.

Próbowałam wyjść, a on stanął mi na drodze. Poprosiłam go, żeby mnie przepuścił, ale on nie ruszał się. Śmiejąc się, zaczął przesuwać się do mnie, a ja poczułam jak lekko podskakuje mi tętno.

Wyszłam z postaci na dość długo, by pomyśleć, że wykonywaliśmy naprawdę dobrą robotę. O wiele lepszą niż się spodziewałam. Potem uśmiechnięta twarz Doma pojawiła się przede mną i wróciłam.

Starałam się odsunąć od niego, ale on nadal szedł, wciąż się śmiejąc. Wtem objął rękami moje przedramiona, przyciągając mnie do siebie.

Walczyłam, wykręcając ciało, by spróbować się odsunąć.

Przycisnął mnie do siebie, mocniej ściskając, dość mocno, aby naprawdę zabolało i mały dreszczyk niepokoju przeszedł po moim kręgosłupie.

Twarz miał tuż przed moją, więc czułam gorący oddech na twarzy. Miałam być skruszona, pokonana, a on miał zabrać poza scenę na scenę gwałtu, ale nie tak to wszystko poszło.

Dom upuścił scenariusz, złapał mój kark i przyciągnął mnie do pocałunku.

Zszokowana, pchnęłam go wolną ręką, ale on nie przestawał, nie zdając sobie sprawy, że to *ja* protestowałam, nie Blanche. Pchałam i pchałam, ale on był zbyt silny, a usta przyciskał do moich tak mocno, że nie mogłam nic powiedzieć, by go zatrzymać. Przygotowywałam się na mój ostatni ruch protestu, kolano w jaja, kiedy Dom został ode mnie oderwany.

Złapałam powietrze i zobaczyłam Garricka, kipiącego ze złości, który puścił jedno z ramion Doma, który wykręcił pod dziwnym kątem.

- Gdzie dokładnie w scenariuszu widziałeś taki kierunek sceniczny, Dominic? – zapytał Garrick śmiertelnie cichym tonem.

Ja nie traciłam czasu logicznymi pytaniami. Rzuciłam się na Doma, pchając go do tyłu.

- Co to do diabła było, Dom? Scena gwałtu następuje *za kulisami*, dupku!

Złapał mnie za nadgarstki, jak chciałam raz jeszcze go pchnąć.

- Hej, starałem się *połączyć*. Improwizowałem. To robią aktorzy!

Garrick położył dłoń na barku Doma i ścisnął trochę mocniej niż było to zapewne odpowiednie. Dom od razu puścił moje nadgarstki, a ja odsunęłam się.

- Tak czy owak – zaczął Garrick. – Aktorzy również się szanują. Uprzednio uzgadniaj takie coś z partnerem, chyba że chcesz być oskarżony o napaść. – Już widziałam, jak spokojna maska Garricka opada. – Teraz idź.

Dom był wkurzony. Rzucił mi zjadliwe spojrzenie i tak mocno otworzył drzwi, że odbiły się od ściany na zewnątrz. Po prostu nie mogłam mieć w tym tygodniu odpoczynku. Czy świat na wszystkich zrzucał gówno czy tylko na mnie?

Poczułam delikatne dotknięcie w ramię, po czym Garrick stanął przede mną, trzymając moje ramię w obu dłoniach. Już pojawiał się siniak tam, gdzie trzymał mnie Dom podczas sceny. Garrick przejechał dłonią po twarzy i spojrzał na mnie. – Prawdopodobnie mogłem lepiej to załatwić – powiedział.

Nie miałam pojęcia, jak bardzo dalej waliło mi w głowie, dopóki się nie zaśmiałam, a to posłało rykoszetem ból przez moją głowę. Odruchowo zamknęłam oczy. Garrick musnął palcami moją szczękę, posyłając gęsią skórkę w miejsce, gdzie się dotykaliśmy. Trzymałam oczy zamknięte, bo kiedy były zamknięte, nie robiłam nic złego, prawda? Lecz jeśli je otworzę i spojrzę na jego wspaniałą twarz, zobaczę te usta… przekroczę całkiem inne terytorium, które było złe, złe, złe.

Wyszeptane „Bliss” było jedynym ostrzeżeniem, jakie dostałam, zanim poczułam jego wargi na swoich.

Rozdział jedenasty

Przez dokładnie trzy sekundy myślałam o tym jak bardzo zła była idea pocałunku, zanim w ogóle przestałam myśleć. Wsunął język do moich ust, poszukujący, wściekły, wymagający. To była namiętność w najsurowszej formie. Zawsze udawałam, że rozumiem chemię, kiedy reżyserzy mówili o aktorach mających ją na scenie, ale teraz ją kumałam. Cokolwiek wydarzyło się, kiedy mnie dotknął, było jak reakcja chemiczna – zmienianie cząsteczek, przemieszczanie, wydzielanie gorąca.

Boże, było tak gorąco.

Głośny śmiech, który poznałam po Kelsey przeciął opary w mojej głowie i oderwałam się od Garrick. Na zewnątrz czekali inni studenci na wejście. Jak długo byłam tutaj z nim sama?

Podszedł o krok, żeby pójść za mną, a ja wyciągnęłam rękę.

- Przestań! Przestań! Nie możesz tak robić! Powiedzieliśmy, że o tym zapomnimy! Tak naprawdę, to *ty* to powiedziałeś! Nie możesz tak robić, a potem robić to!

- Przepraszam.

Nie wyglądał na skruszonego. Wyglądał, jakby znowu chciał to zrobić.

Potrząsnęłam głową i ruszyłam do drzwi.

- Poczekaj, Bliss. Naprawdę przepraszam. To już się nie zdarzy, dobra?

- Dobra. – Tak powiedziałam, ale w ogóle tego nie czułam. Zachowywał się, jakbym nie chciała tego pocałunku tak bardzo jak on, ale halo! Miał tyle do stracenia ile ja! Czemu tylko ja myślałam o konsekwencjach?

Wyszłam, słysząc głośno mówiącego Doma do paru kolesi, którzy zebrali się blisko drzwi.

- Facet to kompletny dupek. Zachowywał się, jakbym próbował ją zgwałcić czy coś. To był tylko pocałunek. Nie żebyśmy już wcześniej tego nie robili.

Wywróciłam oczami. – A jakoś było tym razem gorzej niż wcześniej. Nie powinieneś być z czasem lepszy, Dom? – Jego przyjaciele się śmiali, ale usłyszałam, jak Dom nazwał mnie suką.

Nie zatrzymywałam się. Miałam dość czasu na kupienie sobie największego kubka kawy przed następnymi zajęciami.

Reszta tygodnia na szczęście była spokojna. Garrick trzymał się na odległość, a ja miałam dość spraw na głowie, żeby się rozpraszać. Dostaliśmy zadania w reżyserowaniu, co znaczyło, że czas zabrać się i czytać, żeby znaleźć scenę. Piątek w Przygotowaniach Seniora rozmawialiśmy o przesłuchaniach, a on zadał nam trochę czytania o Związku Aktorów. Zatem

spędziłam większość weekendu przeglądając każdą rolę, którą miałam (i większość Cade'a) oraz czytając najnudniejsze załamanie Związku Aktorów w historii.

W następnym tygodniu były zapisany na nasze pierwsze w tym semestrze Przesłuchania Teatralne i dla mnie przedostatni. Jeśli nie poradziłam sobie w piątek, miałam jeszcze jedną szansę na występ przed końcem studiów. Byłam na pierwszym widowisku roku, potem reżyserowałam drugie i nic od tamtej pory. Już zaproponowali mi inspicjenturę na ostatnią sztukę roku, ale za bardzo bałam się już to zaakceptować, na wypadek gdybym nie miała tam roli. Boże, naprawdę zaczęło to do mnie docierać. Za niedługo skończę studia, a moje życie nie było nawet blisko tego, gdzie myślałam, że będę. Kiedy zaczęłam szkołę trzy i pół roku temu, myślałam, że do tej pory będę miała plan. Myślałam, że wiem na pewno, co chcę robić i gdzie zmierzam. A jeśli miałam być szczera… myślałam, że spotkam faceta, którego do teraz poślubię. To znaczy, każde małżeństwo, które znałam, spotkało się w college'u, a oto byłam ja parę miesięcy blisko końca roku i w tej chwili wyobrażenie małżeństwa jest dla mnie niedorzeczne.

Nie pomagało to, że natychmiastowe pytanie mamy w każdej naszej rozmowie było: - Poznałaś już kogoś? – Zastanawiałam się przez chwilę jakby zareagowała, gdybym następnym razem powiedziała jej o moim obecnym stanie życia intymnego. Może by się wkurzyła. Może zapytałaby, kiedy planujemy wziąć ślub – czasami trudno było to stwierdzić z mamą.

Jak ludzie w tym wieku potrafią zdecydować z kim chcą spędzić resztę swojego życia? Ja nawet nie potrafię postanowić co zjem na kolację! Nie potrafię zdecydować czy chcę być aktorką, chociaż mam 35 tysięcy dolarów pożyczki studenckiej mówiącej mi, że na pewno, do diabła, chcę być aktorką.

Pod koniec tygodnia przesłuchań, rzecz z Garrickiem zaczynała być „żadną wielką sprawą", jak sobie wmawiałam. Przychodziłam do klasy na ostatnią chwilę i zazwyczaj pierwsza wychodziłam. Dotrzymując słowa, był na zajęciach profesjonalny, co znaczyło, że rozmawialiśmy na poziomie minimalnym. Nigdy więcej nie widziałam go w Grindzie, a byliśmy tam często.

Był na przesłuchaniach, ale byli także inni członkowie kadry. Nawet jego obecność nie mogła stłumić mojego podekscytowania tym występem. Jako aktorka zawsze bardziej ciągnęło mnie do klasycznych ról niż współczesnych (stąd Szekspirowska obsesja), a my w końcu robiliśmy greckie przedstawienie (cóż… *w każdym razie*, tłumaczenie greckiego przedstawienia). *Fedra* nie byłaby moim pierwszym wyborem, biorąc pod uwagę, że była o zakazanej miłości, czego w tej chwili na pewno nie potrzebowałam. Lecz przynajmniej posiadałam wielkie zrozumienie dla postaci, kiedy byłam na przesłuchaniu. Pewnie, Fedra pożądała swojego pasierba, nie profesora, ale uczucia były takie same.

Od dłuższego czasu nie pragnęłam tak bardzo roli.

Gdy nadeszła moja kolej na wejście do teatru na przesłuchanie, czułam się dobrze, pewna siebie. Znałam swoje granice. Znałam moją postać. Wiedziałam, jak to jest pragnąć kogoś, kogo nie można było mieć. I bardziej niż wszystko… wiedziałam, jak to jest chcieć czegoś, jak i zarówno tego nie chcieć. Wlałam w te półtoraminutowe wystąpienie każdą kroplę pożądania, strachu, zwątpienia i wstydu. Otworzyłam się jak nigdy w życiu, bo tutaj… tutaj mogłam swobodnie odpuścić i udawać, że nie było to o mnie… udawać, że było to o Fedrze. Byłam bardziej szczera pod gorącem tych świateł niż kiedykolwiek byłam w świetle dnia.

W ciągu minut się to skończyło, a ja wróciłam do poczekalni, zastanawiając się czy to wystarczało.

Gdy skończyły się przesłuchania, wszyscy poszliśmy świętować. Rano wywieszą osoby do ponownego przesłuchania, a to będzie całkiem nowa rzecz do zmartwienia, ale teraz nie było to w naszych rękach.

Wszyscy razem (w większości seniorzy i juniorzy) zajęliśmy całą część Zataczającej Się Gospody. Chociaż siedzieliśmy przy osobnych stolikach – krzyczeliśmy do siebie przez całe pomieszczenie i nie obchodziło nas, jak wielu ludzi irytowaliśmy.

Zaczęliśmy wieczór kieliszkami tequili, co było bardzo podobne do mojej nocy tutaj z Garrickiem, ale zbyłam to. Byłam tutaj z przyjaciółmi. Zrobi mi dobrze rozluźnienie się i zabawienie.

Oczywiście siedziałam przy stoliku z Cadem i Kelsey. Lindsay też tam była razem z Jeremym, słodkim studentem drugiego roku, z którym całowałam się po pijaku w zeszłym roku. Jestem całkiem pewna, że nie wiedział o tym, co się między nami wydarzyło. Od kilku dni chodził z głową w chmurach dla naszej stałej omamionej seksem piękności Kelsey. Potem była Victoria, która mogłaby uchodzić za owoc miłości Kelsey i Lindsay. Miała piersi Kelsey (i jej zdzirowatość), ale Lindsay'owe nastawienie Nienawidzę-Wszystkich-I-Wszystkiego. I na końcu stołu był Rusty, król wszystkich przypadkowych i komicznych rzeczy.

Jeremy był jedynym za młodym na picie, ale kelnerka nie kłopotał się wylegitymowaniem całego stolika. Spojrzała na dowód Cade'a, a potem tylko przejrzała resztę. Zamówiliśmy drinki, jedzenie, a potem więcej drinków.

Gdy rozmawialiśmy o przesłuchaniach, czułam się całkiem dobrze.

To Rusty przełamał pierwsze lody. – Więc… jak tam kazirodcza rola?

Wywróciłam oczami. – To nie jest kazirodztwo, Rusty. Nie są spokrewnieni.

- Nie ma znaczenia. – Wzruszył ramionami. – Mam macochę i narobiłbym w majty, gdyby się do mnie dobierała.

Kelsey zaśmiała się. – To pewnie ma więcej wspólnego z twoim byciem gejem.

- Poznałem twoją macochę. W każdej chwili może się do mnie dobrać – powiedział Cade.

Gdybyśmy byli innym typem ludzi Rusty by się wkurzył, może walnął Cade'a w ramię… lub twarz. Zamiast tego przybili sobie piątki.

- Ale poważnie, jak wam wszystkim poszło? – spytał Rusty. – Ja byłam do dupy. Będę miał szczęście, jeśli dostanę żołnierza numer dwa albo służącego.

- Zabiłabym, żeby zagrać Afrodytę – wcięła Kelsey. – Kto inny ma na to cycki?

Victoria podniosła rękę. – Um, halo? Nie działają ci oczy? – Wskazała na swoją klatkę piersiową.

- Daj spokój, w ogóle chcesz Afrodytę?

- Do diabła nie – rzekła Victoria. – Nie znaczy to, że moje cycki nie mają za złe, że je lekceważycie.

Jeremy z rozszerzonymi oczami powiedział: - Nigdy nie lekceważyłem twoich piersi.

Wszyscy się roześmiali. Jeremy zazwyczaj siedział cicho, kiedy byliśmy wszyscy razem. Chyba jest trudno wytrzymywać z nami, biorąc pod uwagę, że przez ostatnie cztery lata spędziliśmy ze sobą dużo czasu, a on był nowicjuszem w naszej grupie.

- Co z tobą, Bliss? – zapytała Lindsay. – Wszyscy wiemy, że moczysz się, tylko o tym myśląc.

Zaczerwieniłabym się, gdyby moje policzki nie były już zarumienione od alkoholu.

- Myślę, że poszło dobrze. Ja po prostu… naprawdę rozumiem Fedrę, wiecie?

Kelsey wybuchła śmiechem, a ja kopnęłam ją pod stołem.

Cade uśmiechnął się do mnie. – Co? Pożądasz jakiegoś członka swojej rodziny, którego nigdy nie poznałem?

Pchnęłam go w bark, a on zaśmiał się, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie.

- Żartuję, śliczna.

- Ja tylko… rozumiem, jak to jest pragnąć czegoś, ale próbować zmusić się do uwierzenia, że nie. Nawet nie musi chodzić o miłość. Chodzi o pragnienie kogoś, kogo nie można mieć czy czegoś, na co się nie zasługuje. Do diabła, chcemy role, które mają nasi przyjaciele, chociaż są naszymi przyjaciółmi i powinniśmy być z nimi szczęśliwi. Siedzimy na widowni i myślimy, jakbyśmy my wykonali rolę. Pragniemy tego, czego nie możemy mieć. To ludzka natura.

Mogłam dać się trochę ponieść. Przy stoliku nastała cisza, kiedy skończyłam.

Dopóki Rusty nie powiedział: - Najwyraźniej nie jesteś wystarczająco pijana! – Więc wypiliśmy więcej i przyszło nasze jedzenie, wyglądając tłusto i cudownie.

- Ludzie, zdajcie sobie sprawę, że jest jeden główny temat, o którym nie rozmawialiśmy. – Victoria uniosła brew, ciągnąc. – Profesor jestem wcielonym seksem i pewnie bym cię zaciążył tylko na ciebie patrząc.

Większość facetów przy stoliku (bez Rusty'ego) jęknęło, podczas gdy większość dziewczyn (beze mnie) *plus* Rusty powiedziały rozmaite zróżnicowania „Do diabła, tak!".

Victoria powachlowała się. – Poważnie, w pierwszym dniu, kiedy się odezwał, sądzę, że sam jego akcent prawie doprowadził mnie do orgazmu.

Milczałam, Kelsey również, posyłając mi pytające spojrzenie.

Mogłabym przeprosić i pójść do łazienki. Wydawałoby się to dziwaczne? To nie tak, że piłam mało.

- Kelsey, czemu mnie nie popierasz? – zapytała Victoria. – Mogę tylko zaklepać prawo pierwszeństwa jak tylko skończymy studia?

Starałam się, aby moja mina była neutralna.

Kelsey uśmiechnęła się. – O tak, jest ładniutki. Ale jest dla mnie trochę zbyt sztywny i uporządkowany. Lubię facetów, którzy są odrobinę bardziej niebezpieczni. – Puściła oko do Jeremy'ego i jestem pewna, że odpadłaby mu szczęka, gdyby opuścił ją jeszcze niżej.

- Co? Jego motocykl nie jest dla ciebie dość niebezpieczny? – zapytał Cade.

- On ma motocykl? Tego nie wiedziałam! – Rzuciła mi oskarżające spojrzenie, jakbym zdradziła ją, nie przekazując tej informacji.

- Co się wydarzyło z nim i Domem? – spytała mnie Lindsay. – Dom wciąż narzeka na to, jak obszedł się z nim brutalnie podczas waszego przesłuchania.

Ręka Cade'a ześlizgnęła się z oparcia siedzenia na moje ramiona i szybko mnie uścisnął.

- Dom jest po prostu palantem. Pan Taylor tylko go ode mnie zabrał, tyle.

Rusty uśmiechnął się, wskazując na Cade'a i na mnie. – Oboje jesteście tacy uroczy. „Och, pan Taylor to i pan Taylor tamto". Myślę, że tylko wy traktujecie go jak nauczyciela zamiast kawałka mięsa.

Wywróciłam oczami. Nigdy go przy nim nie nazwałam panem Taylorem, ale dziwnie było rozmawiać o nim z innymi ludźmi i nazywać go Garrickiem. Czułam się, jakby byli w stanie wyczytać z mojej twarzy wszystkie moje sekrety i wiedzieliby, jak bardzo myślałam o nim nienauczycielsko.

Może jednak potrzebowałam przerwy na łazienkę. Szturchnęłam Cade'a, a on wysunął się z boksu, żeby mnie przepuścić. Mój niepokój łagodniał z każdym krokiem dalej od boksu. Zostanę tam parę minut, potem wrócę, a oni będą rozmawiać o całkowicie czym innym i wszystko będzie w porządku.

Przechodziłam obok baru, gdy usłyszałam moje imię.

- Bliss!

Odwróciłam się, ale nikogo nie widziałam.

- Bliss!

Głos był bliżej, a tym razem, kiedy spojrzałam za bar, to go zobaczyłam – Chłopak Barman.

Uśmiechnęłam się, próbując udawać, że cieszę się na jego widok. Ale szczerze… nawet nie pamiętałam jego imienia. Było zbyt wiele rzeczy, które skupiły moją uwagę tamtego wieczoru. Jak zawsze kiedy myślałam o Garricku, przewróciło mi się w żołądku i musiałam skoncentrować się, żeby nie zatopić się we wspomnieniach.

Gdy staliśmy po przeciwnych stronach baru, Chłopak Barman powiedział. – Hej… mam nadzieję, że to nie dziwaczne, że pamiętam twoje imię.

Było. Troszeczkę.

- Obiecuję nie być przestraszoną, jeżeli wybaczysz mi nie pamiętanie twojego.

Na chwilę zmarszczył usta, zanim uśmiechnął się, mówiąc. – Brandon.

- Racja, Brandon. Oczywiście. Przepraszam. To był długi tydzień.

- Cóż, pozwól mi go trochę polepszyć. – Wyciągnął szklankę i nalał mi tequili. – Na koszt firmy.

Czułam się niezręcznie sama pijąc, ale nie mogłam odmówić. Więc podziękowałam mu, wzruszyłam ramionami i wypiłam duszkiem.

Roześmiałam się, nie dlatego, że coś było śmieszne, ale dlatego, że wydawało się być to właściwe.

- Posłuchaj – zaczął Brandon. – Nie chcę się narzucać, ale chcesz kiedyś się umówić?

Chciałam się z nim umówić? Co ważniejsze, czy chciałam się z nim przespać? Pomimo całego szaleństwa z Garrickiem, wciąż byłam dziewicą. I dalej chciałam nią nie być. Oto była kolejna okazja, aby to naprawić… taka, która nie wymagała łamania regulaminu szkolnego i ryzykowania wydaleniem. Spojrzałam na niego. Kelsey miała rację; był ładny. I zdecydowanie był zainteresowany.

Próbowałam sobie wyobrazić jak wyglądałoby przespanie się z nim. Próbowałam wyobrazić sobie zrzucanie naszych ubrań, jego ręce na mojej skórze, jego usta na moich. Próbowałam, ale każdy obraz jaki wyczarowałam był robiącym te rzeczy Garrickiem, nie Brandonem.

Cholera, czemu nie mogłam po prostu pstryknąć palcami i już nie być dziewicą? Czemu musiał być w to zamieszany seks? I dlaczego mogłam tylko myśleć o Garricku, choć nawet z nim wycofałam się z seksu?

Czemu mój mózg nie miał żadnego sensu?

Brandon sam sobie odpowiedział na pytanie. – Zgaduję, że pewnie nie. Zazwyczaj tak jest, jeżeli odpowiedź zajmuje tak długo.

Uśmiechnęłam się zaciśniętymi ustami. – Przepraszam. Wydajesz się naprawdę miły, ale ja nie jestem tak zainteresowana… teraz. – Cholera, zawsze to robiłam. Byłam do bani w konfrontacjach, więc zawsze dodałam zwroty takie jak „teraz".

Brandon pokiwał głową. – Spoko. Ja, uch, lepiej wrócę do pracy.

Nie czekał na moją odpowiedź, idąc wzdłuż baru, aby pomóc klientowi na dalekim końcu. Wzdychając, poszłam do łazienki, gdzie ochlapałam twarz wodą.

Nie pomogło to chaosowi w mojej głowie, ale czułam mrowiący alkohol w żołądku, a to przynajmniej sprawiło że czułam się dobrze z chaosem.

Wróciłam do stolik, gdzie czekały na mnie kolejne dwa kieliszki, uprzejmość Cade'a i na szczęście rozmowy toczyła się wokół innej plotki, która nie zawierała Garricka. Kiedy dostaliśmy następną rundkę, moja skóra była jak ciepły koc, gardło bolało mnie od śmiechu z rzeczy, które mogły być śmieszne lub nie. Byliśmy wszyscy tak zatraceni, że nasza rozmowa przeszła do fragmentów, żartów i śmiechu.

- Jestem *taki* pijany – zaczął Rusty. – Że chcę tylko wsiąść do mojego auta i grać na akordeonie, aż wytrzeźwieję.

Mój śmiech był żenująco głośny. – Masz akordeon?

- Do diabła tak, mam. Chcesz usłyszeć, jak gram?

- Oczywiście!

Zostawiłam mój portfel z Cadem, by mógł za mnie zapłacić. Cmoknęłam go w policzek w nagrodę.

- O! Ja też! Ja też! – krzyknęła Kelsey. Też dała Cade'owi swój portfel, klepiąc go po głowie, zamiast pocałować, a Rusty objął nas ramionami.

- Róbcie notatki, chłopcy! Panie zawsze uwielbiają mężczyznę, który umie grać na instrumencie!

Lindsay prychnęła. – Twój instrument nawet nie lubi dziewczyn, Rusty!

- Nie znaczy to, że *one* nie lubią *jego*!

Jestem pewna, że głośność w barze zmniejszyła się o połowę, kiedy wyszliśmy, ale ja nie widziałam różnicy. W mojej głowie nadal było głośno. Po kilku minutach reszty grupy dołączyła do nas na masce samochodu Rusty'ego, gdzie grał na swoim akordeonie i śpiewał piosenkę, mówiąc, że jest po francusku (ale jestem pewna, że to był po prostu jazgot).

Nie miało to dla nas znaczenia. Po paru minutach dosyć poznaliśmy ten jazgot, żeby też śpiewać. Śpiewaliśmy serenadę patronom baru, gdy szli do swoich aut o 2 nad ranem. Śpiewaliśmy po angielsku i jazgotowemu. Śpiewaliśmy Britney Spears, Madonnę i Upiora w operze. Cade wykonał absurdalne rapowanie, gdzie rymował może z rożek. Dalej śpiewaliśmy, aż wszyscy zniknęli, a właściciel kazał nam znikać.

- Wszyscy byliśmy zbyt pijani, żeby prowadzić samochód, może poza Jeremym, ale żadne z naszych aut nie było dosyć duże, żeby nas wszystkich pomieścić.

Więc ni z tego, ni z owego powiedziałam: - Pójdźmy do mnie. To około pól mili stąd, ale jestem pewna, że mam wódkę w zamrażalce.

Zatem z wojowniczym okrzykiem „Wódka!" poszliśmy.

Potem żałowałam tej nocy, ale wtedy nie chciałam, żeby się skończyła.

Rozdział dwunasty

Gdzieś między barem, a moim mieszkaniem, zgubiłam moje buty. Były na niskim obcasie, ale tak samo męczyły moje stopy. Więc po prostu pochyliłam się i je zdjęłam.

- Hola, kochanie, co ty robisz?

Wpadłam na Cade'a, chichocząc. Wcześniej myślałam, że byłam pijana, ale teraz, gdy minęło trochę czasu… Naprawdę mnie to uderzyło. Byłam o wiele dalej, niż kiedykolwiek. – Buty są głupie. Czemu ludzie je noszą?

Roześmiał się. – Żeby nie stanęli na gwoździu i nie dostali tężca, temu.

- Nosić. Nudzić. Nosić. N są takie nnnudne.

Zaśmiał się, więc i ja się zaśmiałam, chociaż nie miałam pojęcia, co jest takie zabawne.

- Jesteś urocza. Chodź tutaj. Zaniosę cię na barana do domu, żeby uratować twoje stopy.

- Yay!

Przykucnął, a ja skoczyłam na jego plecy. Trzymając moje obcasy w rękach, szliśmy dalej drogą. Kiedy weszliśmy na mój parking, śpiewałam wymyśloną piosenkę, która brzmiała tak. – Cade jest moim bohaterem! Zerem do bohaterem!

- Jakim zerem? Nigdy nie byłem zerem!

- Cade jest moim najlepszym przyjacielem! Pewnego dnia będziemy w West Endzie! Jego samochód śmierdzi serem! Chcę go uścisnąć!

- Uściśnij go na osobności! – zawołał Rusty.

- I Rusty jest osłem! A wiatr w moich włosach pachnie jak siuuu!

Cade zaśmiał się. – Nie miałaś na myśli „brzmi"?

- Co brzmi?

- Nieważne – zachichotał.

Zobaczyłam ukazujące się moje mieszkanie.

- O cholera. Zapomniałam o mojej torebce.

- Mam ją, kochanie.

- Tak? Jesteś najlepszy!

Dałam mu głośnego całusa. Celowałam w jego policzek, ale myślę, że wylądował gdzieś na jego szyi.

Gdzieś w tamtej porze usłyszałam krzyk Jeremy'ego. – Hej! Pan T! Co tam?

- Jest tutaj zapaśnik? – zapytałam.

- Nie, to pan Taylor.

Pisnęłam, puściłam barki Cade'a, odchylając się, żeby go poszukać. Robiąc to wytrąciłam Cade'a z równowagi, a wtedy oboje wywróciliśmy się na ziemię, on na mnie.

Jęknęłam.

- Choooolera. Cade waży dużo. O wiele więcej niż myślałam! – jęknęłam/zaśpiewałam.

Czułam, jakbym unosiła się na falach, świat kołysał się, jakbym była na morzu.

- Hej, panie Taylor – powiedział Cade.

- Cześć, Cade. Nic ci nie jest?

- Pewnie. – Podniósł się na kolana, a potem wstał. Kiedy i mnie próbował podnieść, miałam dobry widok na patrzącego na mnie z góry Garricka. Jego włosy były seksowne, a uśmiech taki wspaniały.

To było niesprawiedliwe, że wyglądał tak dobrze.

Jęknęłam, zakrywając oczy.

- Czemu świat mnie nienawidzi?

Oboje się zaśmiali, ale to nie było zabawne. POWAŻNIE. Czemu świat mnie *nienawidzi*?

- Chodź, kochanie. – Caleb próbował mnie unieść, ale moje ciało wydawało się martwe.

- Nie sądzę, że potrafię stać – powiedziałam mu. – Czuję się jak mokry makaron.

- Naprawdę? – Rozbawiona twarz Cade'a odwróciła się ode mnie, a ja przymknęłam powieki. – Mógłby pan, panie Taylor?

Następne co wiedziałam, to że byłam w powietrzu i latałam. Oparłam się o lewą stronę, a tam był bok twarzy Garricka. Był to taki ładny profil. Obejmowałam go ramieniem, a on razem z Cadem mnie nieśli. Garrick sam mnie przytrzymywał, kiedy Cade kucnął i szukał w mojej torebce klucza.

Oparłam głowę o tors Garricka.

- Pachniesz tak dobrze. Czemu zawsze pachniesz tak dobrze?

Cade zaśmiał się. – Oookej. A to jest nasz znak, żeby puścić profesora.

Puściłam Garricka, a ramię Cade'a chwyciło mnie w talii.

- Przepraszam, panie Taylor.

- To nic takiego.

- Proszę posłuchać, ona będzie przerażona, jak dowie, że pan ją taką widział. Przysięgam, że normalnie taka nie jest. Po prostu ostatnio była naprawdę zestresowana z jakiegoś powodu.

- Nie ma sprawy, Cade. Obiecuję. Dobranoc, Bliss.

Podniosłam wzrok, chwytając rękaw jego koszuli. – Nie, zostań.

Rusty wtedy się pojawił, nadal trzymając w ręce akordeon. – Tak, Garrick, zostań. Mała Bliss ma wódkę.

Garrick uśmiechnął się do mnie szeroko. – Myślę, że Mała Bliss ma już dość. I dziękuję za propozycję, ale są granice, których nie powinienem przekraczać. – Spojrzał mi w oczy i wiedziałam, że nie mówił tylko o imprezie. To mnie trochę otrzeźwiło, nie dużo, ale dosyć, żeby wiedzieć, iż robiłam z siebie głupka.

- Bądźcie ostrożni. Bawcie się dobrze.

Potem odszedł, a Cade pomógł mi wejść do środka i posadził mnie na kanapie.

Chłopaki poszli atakować moją lodówkę, a Kelsey usiadła obok mnie na kanapie i położyła na moich kolanach.

- Twój kochanek wyglądał dziś całkiem świetnie.

- *Kelsey!* Zamknij się!

- Co? Nikt mnie nie usłyszał.

Rozejrzałam się. Miała rację. Faceci kradli chipsy z mojej spiżarni. Lindsay i Victoria nalewały wódkę do szklanek soku pomarańczowego. Kiedy byłam pewna, że nikt nie zwraca uwagi, spojrzałam na Kelsey.

- Zawsze wygląda dobrze. Nie wiem jak długo to zniosę. Któregoś dnia wybuchnę seksualnie i skoczę na niego w środku zajęć.

Zaśmiała się. – Jak interesujące by to było… wiesz, że to *okropny* pomysł. Poza tym… już go miałaś. Najwyraźniej był wystarczająco dobry, żebyś znowu go pragnęła, ale nie jest tajemnicą, którą za wszelką cenę chcesz odkryć. Jedynie potrzebujesz odwrócenia uwagi.

Potaknęłam powątpiewająco, chociaż byłam pewna, że nic nie odwróci mojej uwagi od pragnienia Garricka. A Kelsey nie wiedziała, że on wciąż *był* dla mnie tajemnicą. Boże, chciałam zagrać Nancy Drew.

Oczy Kelsey rozbłysły i podniosła się z moich kolan.

- Wiecie, w jaką grę nigdy nie grałam? – zapytała cały pokój. – Zakręć Butelką!

Victoria spojrzała sceptycznie. – Nigdy nie grałaś w Zakręć Butelką? Poważnie?

Kelsey wzruszyła ramionami, zerknęła na mnie przez ramię i puściła oko. – Co mogę powiedzieć? – ciągnęła. – Mój głupi błąd. Gdy te panie nadeszły – wskazała na swoje ogromne piersi – ludzie przestali potrzebować gry jako wymówki na całowanie.

Cade uniósł na nią brew. – A teraz potrzebujemy wymówki?

Zeskoczyła z kanapy i usiadła w stylu indyjskim na podłodze, biorąc ze stolika do połowy pełną butelkę wody. – Oczywiście, że nie. Ale to *gra* jest ekscytująca.

Złapała mnie za ramię i pociągnęła. Wylądowałam na podłodze, śmiejąc się histerycznie.

- Widzicie? – powiedziała Kelsey. – Bliss już świetnie się bawi. Vic, przynieś wódkę! Będzie trochę bardziej interesująco. To dorosłe Zakręć Butelką. Co oznacza, że żadnego cmokania. Chcę widzieć język.

- Przysięgam, Kelsey, jesteś bardziej zboczona niż większość facetów, których znam – rzekła Lindsay.

- Dziękuję! Nie jestem nierozsądna. Możecie wybrać cmoknięcie… ale musicie wypić jako kara.

Większość chłopaków wyglądało, jakby poczuli ulgę. Rusty wyglądał na rozczarowanego.

- Jest tutaj więcej dziewczyn od chłopaków – zauważyła Lindsay.

Victoria uśmiechnęła się szeroko. – Może powinniśmy iść poszukać Garricka i go zaprosić.

Zbladłam. – Nie! Absolutnie nie.

- Boże, Bliss, jesteś taka pruderyjna.

Kelsey posłała mi znaczący uśmiech. Zdecydowanie potrzebowałam odwrócenia uwagi. Sięgnęłam do przodu, aby zakręcić butelką.

Wylądowała na Rustym, a ja nie dałam mu szansy na wycofanie się z pocałunku. Przechyliłam się przez koło, złapałam go za kołnierz i przyciągnęłam do siebie. Byłam dość pijana, więc pocałunek był trochę niezdarny, ale wszyscy byliśmy pijani, więc jakie miało to znaczenie? Całowałam go kilka sekund dłużej, zanim go odepchnęłam i opadłam na moje miejsce.

Rusty zagwizdał. – Cholera, dziewczyno. Gdybym nie był 110 procentowym gejem, w tej chwili bym się z tobą umówił.

Odrzuciłam głowę do tyłu, śmiejąc się. Dobrze było się wyluzować.

Rusty był następny i biedny Jeremy był kolejną ofiarą. Złapał butelkę wódki i powiedział: - Bez urazy, Rusty, ale nie jesteś w moim typie. – Uśmiechnął się, wziął duży łyk, a potem błyskawicznie cmoknął Rusty'ego w usta.

Westchnęliśmy jak uczniowie gimnazjum.

Ktoś zapukał do drzwi, a Kelsey wstała i pobiegła do przedpokoju. Wróciła z dziesięciorgiem więcej ludzi z naszego wydziału.

- Nie masz nic przeciwko, prawda? – zapytała mnie. Taka właśnie była Kelsey, najpierw zapraszając, a potem dostając pozwolenie. I tak potrząsnęłam głową, już niczym się nie przejmując.

- Doskonale, zajmijcie miejsca, panie i panowie. Czas na jakąś rozpustę.

Nie było na to innej nazwy. W ciągu kilku minut, zobaczyłam tyle przyjaciół całujących się z przyjaciółmi, niezależnie od tego czy lubili się, doprowadzali siebie do szaleństwa czy myśleli o sobie jak o rodzeństwie. Na jedną noc wszystko odsunęliśmy na bok i pozwoliliśmy butelce Aquafiny ustalać nasze życia.

Następnym razem, gdy wylądowała na mnie butelka, obracała nią dziewczyna. Faceci nas wygwizdali, kiedy obie wybrałyśmy karną wódkę. Ale i tak wiwatowali na cmoknięcie. Śmiejąc się, znowu zakręciłam butelką, a ona wylądowała na Cadzie.

Cade miał wygląd uroczego chłopaka z sąsiedztwa razem z chłopięcym uśmiechem, który teraz na mnie skupił. Wzruszyłam ramionami, czołgając się do niego. Klęknęłam przed nim, położyłam dłonie na jego barkach i nachyliłam się.

Najpierw pocałunek był jak wszystkie inne… a potem nagle już nie. Ręka Cade'a obejmowała moją głowę, a drugą trzymał mnie w pasie. Poruszał gorączkowo ustami na moich, rozpaczliwie, jakby świat miał się skończyć, a to była jego ostatnia szansa na szczęście.

Pocałunek był dosyć mocny, aby rozwinąć ciepło w moim brzuchu, ale wystarczająco delikatny, abym czuła się wielbiona. Przez chwilę zapomniałam, gdzie byłam i z kim, i pławiłam się gorącu, w przyjemności.

Wtedy ktoś zagwizdał i świat wrócił do mnie kawałek po kawałku. Otworzyłam oczy, żeby spojrzeć na mojego przyjaciela, który całował mnie, jakby nie chciał nim być.

Wróciłam do koła na moje miejsce, ignorując komentarzy moich przyjaciół na temat pocałunku. Oszołomiona i bardzo zmieszana zrezygnowałam z kilku następnych kolejek.

Czułam na sobie spojrzenie. Na pewno Cade'a i pewnie również Kelsey. Ale mój umysł skupiony był na trzymaniu się, ponieważ byłam bardzo blisko rozpadnięcia.

Byliśmy pijani. Prawdopodobnie to nic nie znaczyło. Byłam tak popaprana emocjonalnie przez Garricka, że rozpaczliwie potrzebowałam z kimś kontaktu. To było to.

To nic nie znaczyło.

Dalej jesteśmy przyjaciółmi. Cade i ja zawsze będziemy przyjaciółmi.

Zostałam jeszcze kilka minut, aż kręciło mi się zbyt bardzo w głowie, bym mogła to zignorować. Było mi niedobrze.

Wstałam i przeprosiłam, mówiąc wszystkim, aby zostali tak długo jak chcą. Powiedziałam im, gdzie znaleźć dodatkowe koce i poduszki, gdyby chcieli zostać na noc, potem poszłam do sypialni, chowając się pod kołdrą i zrzucając wymuszony uśmiech.

Powiedziałam sobie, że sprawy się polepszą o poranku.

Rozdział trzynasty

Kiedy nadszedł poranek Kelsey leżała nieprzytomna obok mnie, w moim salonie było pięciu ludzi i jedna osoba w wannie. Przez pół sekundy uśmiechałam się na to, zanim kac nie-tak-delikatnie przypomniał mi jak bardzo nienawidziłam świata.

Umyłam zęby i spryskałam twarz wodą, potem wróciłam do mojego pokoju. Usłyszałam jak drzwi wejściowe otwierają się i cicho zamykają, więc wystawiłam głowę przez zasłonę, żeby zobaczyć kto to.

Cade wrócił z wystarczającą ilością tłustego śniadania, żeby nas wszystkich nakarmić.

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do pokoju.

- Jesteś wybawicielem! – wyszeptałam.

Podniósł wzrok, uśmiechając się i podał mi masywny bekon, jajko i serowe burrito.

- Jak się czujesz?

Zmarszczyłam brwi. – Jakby uderzył mnie autobus. Naprawdę ciężki, pełen zapaśników sumo.

Wskoczyłam na blat i żałowałam tego przez kolejne dziesięć sekund, jak kręciło mi się w głowie. On zajął miejsce na stołku pode mną.

Burrito było doskonałe. Gruba, puszysta tortilla, gorące jajka, pyszna salsa.

- Jestem zakochana w tym burrito. Poślubiłabym je, gdybym tak bardzo nie chciała go zjeść.

- Tragedia prawdziwej miłości – szepnął Cade.

Tak jakby uśmiechnęłam się i on tak jakby się uśmiechnął, i po raz pierwszy od lat czułam się niezręcznie w towarzystwie Cade'a. Odwróciłam wzrok, skupiając się na ludziach zasłanych po moim salonie.

- Co się działo, jak poszłam do łóżka?

- Wszystko tak samo. Jeremy zdecydowanie jest zakochany w Kelsey, jeśli wcześniej już nie był. Victoria zostawiła na zewnątrz pety z połowy pudełka papierosów. A Rusty był potwornie chory w twojej łazience.

Zmarszczyłam nos.

- Nie martw się. Wszystko jest posprzątane. Wiedziałem, że dostałabyś zawału serca, gdybyś obudziła się do tego.

Przełknęłam ślinę, a ciężar osiadł głęboko w moim brzuchu.

- Jesteś dla mnie zbyt dobry, Cade.

Jedynie wzruszył ramionami. Zawsze był dla mnie zbyt dobry.

- Posłuchaj – zaczęłam. – Co do ostatniej nocy…

Podrapał się w tył głowy, a usta uniósł w wymuszonym uśmiechu.

- Taa, chyba powinniśmy o tym porozmawiać, co?

Położył ręce na blacie obok mnie, jakby musiał zebrać siły na to, co nadejdzie. Odchrząknęłam, ale nie ułatwiło mi to mówienia. – Więc… ty?

Zacisnął dłonie, aż pobielały mu knykcie. Wtem niespodziewanie puścił i odparł. – Tak. Od jakiegoś czasu.

Podniosłam wzrok, ale jego twarz była nieczytelna.

- Dlaczego nigdy nic nie powiedziałeś?

- Bo… bałem się. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I niemal nigdy nie chodzisz na randki… nie sądziłem, byś była zainteresowana.

Byłam zainteresowana? Czułam bezsensowne łzy w kącikach oczu i je odmrugałam. Cade był świetnym facetem. Uwielbiałam spędzać z nim czas. A pocałunek zdecydowanie był przyjemny. To że mi się podobał miałoby sens. Chciałam, żeby mi się podobał, ale… Garrick był *ale*. Potrafiłam przestać myśleć o Garricku? Przestać go pragnąć?

Usłyszałam westchnięcie Cade'a. – Nie jesteś zainteresowana, prawda?

Boże, czy jego oczy muszą być tak wyraziste? Mogłam wyczytać każde rozczarowanie, każdy brak pewności siebie. Kochałam go; to na pewno. Sądzę, że pewnego dnia mogłabym być w nim *zakochana*, ale najpierw musiałam pozbyć się uczuć do Garricka. Gdyby wydarzyło się to w zeszłym semestrze, czy w ogóle byłabym rozdarta?

- Szczerze, Cade? Nie wiem. Czy może jest okropną odpowiedzią?

Myślał nad tym przez chwilę, a ja nie mogłam znieść ciszy.

- To nie tak, że mi się nie podobasz. Myślę, że tak naprawdę jesteś idealny. Ja tylko… jesteś też moim najlepszym przyjacielem i nie jestem *pewna*. Muszę być pewna.

- Również chcę, żebyś była pewna. – Nabrał powietrza i uśmiechnął się. Był to dobry uśmiech, ale nie tak jasny, do którego byłam przyzwyczajona. – Mogę żyć z może.

***

Gdy przyszłam do teatru w poniedziałkowy poranek, lista z osobami na ponowne przesłuchanie była już wywieszona.

Listy obsady (i ponownych przesłuchań) były potworami samymi w sobie. To tylko zwykły kawałek papieru, ale otocz to ludźmi znającymi już twój los i staje się to bliskie drogi na szubienicę. Spojrzenia skierowały się na mnie. Chciałam ocenić ich reakcje. Patrzyli na mnie z litością? Skrywali swoje podekscytowanie? Dzieliło nas pół metra, a ja istniałam w innym świecie, niż oni, niż ci ludzie, którzy już przeczytali kawałek papieru. A kiedy do nich dołączę, presja nie ustanie. Przy liście nie można było pokazać emocji. Nie można było płakać nad rolą, która nie była twoja czy narzekać na tego, kto dostał tę rolę. Nie można była krzyczeć z ekscytacji ani z wściekłości. Po prostu trzeba ją przeczytać i nie odgrywać uczuć. Co mogło wydawać się nietrudne, tyle że byliśmy aktorami. My odgrywamy uczucia.

Cade spotkał się ze mną kilka metrów dalej.

- Już widziałeś?

Pokręcił głową. – Nie, czekałem na ciebie.

Między nami wciąż było niezręcznie od wczorajszego dnia, kiedy rozmawialiśmy. Nie stwierdziliśmy jeszcze co tak ważne *może* dla nas znaczyło. Ale w tamtej chwili nie miało to znaczenia. Byliśmy dwójką aktorów mających stawić czoła odrzuceniu albo kolejnej bitwie. Pełni byliśmy niepokoju, nawet jeśli staraliśmy się tego nie pokazywać, a w tej chwili nie było miejsca na inne uczucia niż te, które już były między nami.

Chwycił mnie za rękę, a ja nie pozwoliłam sobie zamartwiać się tym, co to mogło znaczyć. Potrzebowałam pocieszenia. Potrzebowałam, żeby trzymał mnie w równowadze. I byłam pewna, że on potrzebował tego samego.

Podeszliśmy ostatnich kilka kroków do listy, a tamten tłum pozwolił nam przejść.

Hipolit był pierwszy na liście; był pasierbem.

Siedmiu chłopaków wezwano na ponowne przesłuchanie, wśród nich byli Cade i Jeremy.

Spojrzałam na niego, a jego twarz była bez wyrazu. Żadnego podekscytowania ani zdenerwowania. Siódemka oznaczała, że reżyser nie miał pewności. Oznaczało to, że jeszcze nie zobaczył tego, co chciał. Oznaczało to, że rolę może mieć ktokolwiek, kto wykaże się najlepiej.

Ścisnęłam dłoń Cade'a, a on od razu to odwzajemnił.

Wiem, że ludzie cały czas gadają o walącym im sercu i to nie wydaje się wielką rzeczą. Ale gdy znowu spojrzałam na listę, moje serce biegło, jakby moje całe życie opierało się na finiszu. Dźwięki były głuche w moich uszach, wzrok zwęził się, a ja czułam jakbym była bliska

krawędzi czegoś przerażającego i cudownego, co znaczyło latanie lub spadanie – sukces albo katastrofę.

Wzrokiem odnalazłam tuż pod tym pogrubioną **FEDRA.**

A potem zobaczyłam moje imię, nic prócz mojego imienia, jakby to było światło na końcu tunelu. To było lepsze niż przekraczanie finiszu. To było jak branie pierwszego oddechu, kiedy czułam jakbym tonęła, była pewna, że umieram. Zdławiłam ulgę i radość, ponieważ ludzie na mnie patrzyli i ponieważ to była tylko lista ponownych przesłuchań. Znaczyło to tylko, że jeszcze mnie nie wykluczyli.

Ręka Cade'a dołączyła do naszych złączonych, całkowicie nakrywając moją.

Przesuwałam spojrzeniem w dół.

TEZEUSZ.

To musiało być źle. Tezeusz był postacią. Wróciłam wzrokiem, szukając tego, co pominęłam. Było siedem nazwisk pod Hipolit. A pod Fedrą było tylko moje.

Nikogo nie wzywali na ponowne przesłuchanie.

Byłam tylko ja.

Dostałam rolę.

A potem, łamiąc wszelkie zasady listy, krzyknęłam. Cade roześmiał się i podniósł mnie w pasie, obracając mnie w koło. Ludzie wokół nas klaskali, a ja wiedziałam, że niektórzy musieli usłyszeć plotki o naszym pocałunku, biorąc pod uwagę sposób, w jaki na nas patrzyli. Ale przez chwilę, przez jedną rozkoszną chwilę, nic nie miało znaczenia.

Dostałam rolę.

Rozdział czternasty

W oszołomieniu poszłam na Przygotowania Seniora.

Zawsze wzywali ludzi na ponowne przesłuchania. Nawet jeśli byli pewni, że wiedzieli, kogo chcą, zawsze była szansa na upewnienie się, zobaczenie raz jeszcze najlepszego.

Ale obsadzili mnie bezwarunkowo, co znaczyło, że już byli pewni.

Coś powiększyło się w mojej klatce piersiowej i zanim mogłam się powstrzymać, do oczu napłynęły mi łzy. Wzięłam sobie chwilę za kurtyną, przed wejściem na przestrzeń klasy.

Wypróbowałam głębokie wdechy, ale to nie rozluźniło któregokolwiek tłumionego uczucia w piersi. Więc zrobiłam następną najlogiczniejszą rzecz.

Tańczyłam.

Tańczyłam bez muzyki. Krzyczałam bez dźwięku. Świętowałam w milczeniu, w ciemności za kurtyną, gdzie nikt nie widział.

Tyle że z moim szczęściem, ktoś totalnie zobaczył.

- Zgaduję, że widziałaś listę.

Zamarłam, tyłek wciąż wypinałam na lewo w moim ostatnim radosnym obrocie bioder. Powoli wyprostowałam się i odwróciłam, mówiąc. – Cześć, Garrick.

Zaciskał usta, a oczy miał rozszerzone i wiedziałam, że mocno starał się nie roześmiać. – Cześć, Bliss. Gratuluję.

Włosy miałam wszędzie po wyżej wspomnianym tańcu, więc założyłam je za uszy najlepiej jak mogłam. – Dziękuję. Jestem, uch, podekscytowana.

- Powinnaś. Twoje przesłuchanie… - Podszedł bliżej i jak zawsze jego obecność zabrała zawstydzenie i każde inne uczucie, zastępując je żarem, pożądaniem. – Twoje przesłuchanie było fantastyczne. Nie było żadnej konkurencji.

Przełknęłam ślinę, ale gula w gardle pozostała. Moje „dziękuję” wyszło szeptem.

- Ale piątkowego wieczoru…

- O Boże…

- Choć byłaś absurdalnie urocza, proszę, nie pij już tak dużo. Eric będzie potrzebował cię w najlepszej formie na tę rolę.

- Oczywiście. – Kiwnęłam głową skamieniała. – Absolutnie. Obiecuję.

- I… martwiłem się też o ciebie.

- Och.

Przesuwał wzrokiem po mojej twarzy, od bez wątpienia zwariowanych włosów do ust, potem na moją nogę, gdzie oparzenie zagoiło się i zostawiło ciemnoróżową bliznę. – Nie lubię martwić się o ciebie.

Moje serce tłukło się, jakby chciało wyrwać się z piersi, jeżeli wkrótce czegoś nie zrobię. To było niebezpieczne terytorium. Coś budowało się we mnie, coś poza pociągiem seksualnym, poza obsesją jego spojrzeniami, ciałem i zapachem – niebezpieczne rzeczy. Palcami dotknął loka obok mojego policzka, a bliskość jego skóry sprawiła, że czułam się na skraju wybuchu.

Uśmiechnęłam się, próbując rozjaśnić sytuację. – Powinieneś martwić się o siebie. Nazwanie mnie znowu „uroczą" jest skazane na skrzywdzenie cię, może okaleczenie na resztę życia.

Zbliżył się o krok, a świat wydawał się skurczyć wokół naszej dwójki. Ręka w moich włosach przesunęła się bliżej, knykciami musnął mój policzek. Zniżył głos, mówiąc. – Skoro nie mogę nazwać cię tutaj alternatywą, urocza będzie musiała pozostać na razie. – Mój umysł wrócił do pierwszego razu, gdy nazwał mnie śmiesznie uroczą. Spodnie tkwiły mi w kolanach. Potem nazwał mnie śmiesznie seksowną i pomógł mi je zdjąć.

Najwyraźniej musiałam nauczyć się przestać mówić pierwsze rzeczy, które przyjdą mi do głowy. Ale w tej chwili nie mogłam o tym myśleć, bo tkwiłam na jego ostatnich dwóch słowach… *na razie, na razie, na razie*.

Odchrząknął i cofnął się, puszczając lok, który trzymał pomiędzy palcami. – Może pójdziesz zająć miejsce w klasie?

Potaknęłam, mijając go i przeszłam przez kurtynę.

Było dla mnie zajęte miejsce między Kelsey i Cadem, obydwoje mieli szerokie uśmiechy. Uśmiechnęłam się, strząsając spotkanie z Garrickiem, żeby raz jeszcze pławić się w radości. Kelsey pochyliła się, żeby mnie przytulić, gdy zajęłam miejsce i szepnęła mi do ucha. – Chyba bycie seksowną dla nauczyciela naprawdę pomogło ci wczuć się w postać. Jestem z ciebie taka dumna, słonko.

Spiorunowałam ją wzrokiem bez przekonania, ale podziękowałam. Potem odwróciłam się do Cade'a.

Wcześniej trzymaliśmy się za ręce i przytuliliśmy, kiedy się dowiedziałam, ale nie byłam pewna, co miałam teraz robić. Życie w świecie może było… skomplikowane.

Kiedyś Cade i ja byliśmy łatwi. Przebywanie z nim było tak napięte, jak bycie samą. A teraz nagle była intensywność we wszystkim, co robiliśmy i we wszystkim, co mówiliśmy. Jakby moje życie było pisane kursywą.

Zauważyłam to, jak się dotykaliśmy. Zauważyłam, kiedy *nie* dotykaliśmy się. Niespodziewanie nie mogłam znaleźć pomiędzy tym różnicy. Żadnego może.

Więc zamarłam.

Oboje czekaliśmy, tkwiąc w obszarze między działaniem a odmową. Byliśmy niczym. Byliśmy biernością. Potem Garrick wezwał klasę do porządku, a niezręczność została odłożona na trochę później.

Wiedziałam… wiedziałam, że ostatecznie będziemy musieli przez to przejść… znaleźć jakiś sposób na ponowne współżycie. Nie można wszystkiego długo odkładać. Ale z pewnością mogę zaczekać *trochę* dłużej. Dziś był ekscytujący dzień, nie ma żadnego powodu, aby zsyłać deszcz na moją własną paradę.

Kiedy klasa się skończyła Eric czekał na mnie na zewnątrz.

- Dzień dobry, Bliss. Mogę z tobą przez chwilę porozmawiać?

Zamrugałam zaskoczona.

- Oczywiście.

Otworzył drzwi teatru i pokazał mi, żebym znowu weszła. Poszłam za nim przez kurtynę, a on machnął w stronę krzesła bezpośrednio obok Garricka. Ostrożnie usiadłam i zerknęłam na nich, niepewna co się dzieje. Potem mnie oświeciło.

Dowiedział się.

Z jakiego innego powodu chciałby rozmawiać ze mną i Garrickiem?

O mój Boże. Co ze mną będzie?

Wywalą mnie z wydziału? Ze szkoły? Co najmniej na pewno stracę moje stypendium. Jak wtedy zapłacę czesne?

W uszach słyszałam ryk, a przyciąganie grawitacji było tak ciężkie, że wydawało mi się, iż zaraz utonę w podłodze. Garrick zapewne straci pracę. Co wtedy zrobi? Wróci do Filadelfii, Londynu czy gdzieś indziej, a ja już nigdy go nie zobaczę.

Odwróciłam się do niego, próbując wyrazić wyrzuty sumienia spojrzeniem, ale on… uśmiechał się?

- Bliss – rzekł Eric – muszę przyznać, że jestem zaskoczony.

Powietrze opuściło moje płuca. – P-proszę p-pana, tak bardzo…

- Z pewnością dobrze sobie tutaj radziłaś przez ostatnie lata, ale nie miałem pojęcia, że jesteś zdolna do takiego występu, jaki dałaś na przesłuchaniu.

Dalej zaciskałam zęby i wstrzymywałam oddech przed nadchodzącym wstydem, więc zajęło mi chwilę zorientowanie się, że w ogóle nie nadchodził.

- Przypuszczam, że w głowie zawsze byłaś. Pod kontrolą. Ostrożna. Mechaniczna, to może być najlepsze słowo. Ale w tym przesłuchaniu – żyłaś tą chwilą. Czułaś zamiast myśleć. Widziałem w tobie cienie emocji – siłę i wrażliwość, pożądanie i zdegustowanie, nadzieję i wstyd – które były zniewalające. Nie wiem co robisz czy co zrobiłaś, ale proszę kontynuuj. Jesteś o wiele lepsza, kiedy podejmujesz śmiałe wybory.

Wbrew woli spotkałam się wzrokiem z Garrickiem. Czy on wiedział? Czy zgadywał, że to był on? Ta *rzecz* pomiędzy nami sprawiła, że czułam to, czego nigdy nie czułam i podejmowałam ryzyko, na które całkiem niedawno się wzdrygałam. Moja noc z nim możliwie była jedyną impulsywną rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

- Dziękuję, proszę pana.

- Nie ma za co. Bardzo nie mogę się doczekać pracy z tobą. Mówiąc o tym, chciałbym, żebyś przyszła na ponowne przesłuchania w środę. Chcielibyśmy, żebyś przeczytała kilka scen z Hipolitem, byśmy mieli dobre pojęcie chemii i spojrzenia na scenę.

- Oczywiście, będę tam.

- Świetnie, Garrick również tam będzie, żeby odpowiedzieć na każde twoje pytanie. Będzie asystentem kierującym tą produkcją, więc jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, możesz przyjść do któregoś z nas.

Poklepał mnie lekko po ramieniu i wyszedł. Byłam sama z Garrickiem. Serce wciąż niecierpliwie waliło, albo ze strachu, że mogliśmy zostać przyłapani, albo dlatego, że siedziałam obok jednego faceta, którego pragnęłam, ale nie mogłam mieć.

- Nie pamiętam czy to wspomniałem, ale jestem z ciebie naprawdę dumny – powiedział Garrick.

- Dziękuję. Myślę, że nadal jestem w szoku. – Nadal byłam w szoku przez to *wszystko*.

- Cóż, przyzwyczajaj się. Z tego co widziałem, nie sądzę byś musiała martwić się Inspicjenturą, no chyba że chcesz. Jesteś aktorką, Bliss, czy wierzysz w to, czy nie.

Skinęłam głową, daleko wznosząc tę myśl.

- Myślałaś o tym więcej? Co chciałabyś robić po dostaniu dyplomu?

Pociągnęłam za wystrzępioną nić na kolanie dżinsów.

- Nie bardzo…

- Jeśli chcesz o tym porozmawiać, wiesz, że zawsze możesz do mnie przyjść.

Uniosłam na niego brew, niezdolna wysłowić jak niedorzeczny był ten pomysł.

- Mówię poważnie – rzekł. – Zachowujesz się, jakbyśmy nie mogli być przyjaciółmi.

Jeśli to możliwe, jeszcze wyżej wygięłam brew. Myśl o byciu z nim przyjaciółmi… to było poza wyobraźnią. Nie myślałam o tym, jak wyglądają moi przyjaciele nago. Nie rozpaczałam nad nie przespaniem się z przyjaciółmi.

Zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową. – Dobra, dobra. Może przyjaciele to trochę zbyt szybko, ale mam nadzieję, że przyjdziesz do mnie, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała… czegokolwiek.

Ukryty nurt pragnienia, który do niego czułam był inny niż jakikolwiek inne przyciąganie, jakie wcześniej czułam. Pragnienie by z nim być nadal tam było, ale teraz chciałam więcej. Chciałam zwinąć się w jego ramionach, oprzeć o niego głowę, poczuć jego wygodę.

Niech niebo ma mnie w swojej opiece, ale chciałam, żeby mój profesor był moim chłopakiem.

Rozdział piętnasty

Eric przeglądał kartki, szukając czegoś, kiedy weszłam w środę do audytorium. – O, Bliss, jak zawsze jesteś wcześnie. Świetnie. Chyba zgubiłem moje notatki, więc pobiegnę do gabinetu. Zajmij miejsce z Garrickiem i rozluźnij się przez chwilę.

Pomimo faktu, że miałam już rolę, byłam kłębkiem nerwów przez te ponowne przesłuchania. Co jeśli wszyscy oczekują ode mnie perfekcyjności? Co jeśli moje przesłuchanie było tylko szczęśliwym trafem? Patrzyłam jak Eric wychodzi przez drzwi na zapleczu i zastanawiałam się… Co jeśli zmienił zdanie?

Usiadłam w rzędzie pod Garrickiem, chcąc wyjść i zabić trochę czasu w poczekalni razem z aktorami czekającymi i przygotowującymi się na drugą rundę przesłuchania. Kiedy nachylił się do mnie, powiedziałam. – Hej… *przyjacielu*.

Przestałam starać się nie być zakłopotaną i zamiast tego przyjmowałam to, co się działo.

Roześmiał się, dobrze. Z pewnością mogło być gorzej. – Nie całkiem wiarygodne, ale celujący za wysiłek – powiedział.

- Ktoś jest łatwym stawiaczem ocen.

- Ktoś ma jedynie słabość, jeśli chodzi o ciebie. – Nachylał się nade mną, a chociaż jego twarz była ode mnie jakieś dobre 30 centymetrów, przysięgam, że poczułam te słowa, jakby wyszeptane mi były do ucha. – Przepraszam – odparł niemal od razu. – Czasami zapominam.

- Ja też – rzekłam. Ale to było kłamstwo. Nigdy tak naprawdę nie zapominałam. Chciałam. Chciałabym po prostu zapomnieć o dzielących nas milach i pozwolić sobie siedzieć tylko kilkadziesiąt centymetrów od niego, ale nie potrafiłam. Odchrząknął i tym razem nie wyobrażałam sobie jego bliskości, on był blisko mojego ucha.

- Muszę cię o coś zapytać.

- Okej. – Nadeszła moja lekko zachrypnięta odpowiedź.

- Cade.

Odwróciłam się skonsternowana i natychmiast odchyliłam się, ponieważ zbyt bardzo zbliżyłam się do jego twarzy.

- To nie jest pytanie.

- Nadal z nim jesteś?

- *Z* nim?

- Ja tylko… nie mogę stwierdzić. Dalej siedzicie razem na zajęciach, ale teraz jest inaczej. Więc pomyślałem, że może zerwaliście.

Myślał, że umawiam się z Cadem? Jak cholernie byłam nieświadoma? Cały świat najwyraźniej dostrzegał uczucia mojego najlepszego przyjaciela do mnie. To tyle z bycia jak Nancy Drew, w tym scenariuszu byłam Kudłatym i Scooby Doo.

- Nie było czego zrywać – powiedziałam mu.

- Co?

- Tak! Nie jestem z Cadem. Nigdy nie byliśmy razem. – Miał rozszerzone oczy, a głowę pochylał w sposób mówiący, że mi nie wierzył. – To właśnie myślałeś przez cały czas? Że zdradziłam go z tobą?

O mój Boże. Facet, w którym mogę się zakochiwać myślał, że jestem zdzirą. Czy sprawy *mogą* jeszcze bardziej się schrzanić?

Potrząsał głową, ale nie byłam pewna czy było to nie, czy tylko próbował to rozgryźć. – Nie wiem, co myślałem. Zawsze jesteście razem, on cię dotyka, *zawsze* cię dotyka. Uwierz mi, zauważyłem. Po prostu przypuściłem, że to dlatego… cóż, dlatego uciekłaś tamtej nocy.

- Nie uciekłam przez *Cade'a*. Musiałam odebrać kota…

- Bliss, nie jestem idiotą.

Boże, to by było na tyle. Sądziłam, że powiodła mi się ta okropna wymówka. To znaczy, oczywiście to go nie zniechęciło, tak jak początkowo myślałam. Ale zawsze wiedział, że to była wymówka, tylko miał zły powód. A ja nie mogłam wyjawić mu prawdziwego powodu, nie teraz, nie w tym teatrze, gdzie powinniśmy być profesjonalni (choć jestem pewna, że profesjonalność już zniknęła).

- Mam kota! Naprawdę! – Niech to szlag… czemu nawet nie mogłam sobie przypomnieć płci mojego wymyślonego kota? – Um… jest szara, urocza i nazywa się… - powiedziałam pierwszą rzecz, która wpadła mi do głowy. – Hamlet.

Byłam geniuszem. Nawet nie potrafiłam wymyśleć kotki z dziewczyńskim imieniem. Tak, jakby był most w mojej głowie pomiędzy racjonalnością i absurdalnością, a ja jakoś go spaliłam.

- Masz kota wabiącego się Hamlet?

- Mam. – Zabijcie mnie teraz. – Zdecydowanie mam.

To było to. Będę musiała zdobyć kota.

- Dobrze. Więc jeśli nie umawiasz się z Cadem, to co się pomiędzy wami dzieje?

Czułam jak gorąco wkrada się na skórę mojej szyi. – Nic.

- Jesteś okropną kłamczuchą.

Byłam okropną kłamczuchą. Moje usze pewnie wyglądały jakbym spędziła godzinę na łóżku opalającym. – To nic. Po prostu coś wydarzyło się w piątek, kiedy byłam… jak wy, Brytyjczycy, to mówicie? Spita? Zalana?

Odsunął się ode mnie, ale zaciskał ręce na oparciu mojego krzesła. – Spałaś z nim?

- Co? Nie!

Nie pochylił się z powrotem, ale rozluźnił uchwyt na krześle. Musnął moje ramię knykciem. – Dobrze.

- Garrick… - Szedł w miejsce, gdzie nie powinniśmy iść.

Uśmiechnął się impertynencko. – Co? Tylko dlatego, że nie mogę cię teraz mieć, nie znaczy, że nie przeszkadza myśl, że on ciebie ma.

Mój mózg znowu przewrócił się przez ten zwrot *teraz*, ale odepchnęłam się od tego. – Udam, że właśnie nie odniosłeś się do mnie jak do własności, która może do kogoś należeć.

- Czy my nie możemy do siebie należeć?

Jeżeli umysły mogą dostać orgazmu, jestem pewna, że takie było to uczucie. Nie powinno mi się to podobać, lecz była zaborczość w jego głosie odbijająca w jego pociemniałych oczach, posyłając dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa, aż palce zdrętwiały mi przez pustkę. Nie mogłam odpowiedzieć na jego pytanie, zatem zadałam swoje. – Co w ciebie wstąpiło? Myślałam, że obiecałeś mi, że już tego znowu nie zrobimy.

Przeciągnął ręką przez włosy, pasma stanęły w uroczy sposób, wywołując podskok mojego żołądka.

- Sam nie wiem. Ja tylko… szalałem na myśl o waszej dwójce razem.

- Pocałowaliśmy się. Nic więcej.

Wzdrygnął się, jakbym powiedziała, że ja i Cade bierzemy ślub i będziemy mieć dom pełen dzieci. Nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz. Sprawiała, że chciałam robić szalone rzeczy. – To był tylko pocałunek. Nic nie znaczył – powtórzyłam się.

- Nie chcę, żeby ktoś inny cię całował.

- Garrick… - Zaczynałam nienawidzić ostrzegającego tonu w moim głosie. Jeżeli on nadal będzie tak naciskał, już dłużej nie będę w stanie odmawiać. Rzucę się na niego, najprawdopodobniej w chwili, kiedy Eric wróci.

- Wiem, że nie jestem sprawiedliwy. Właściwie to jestem łajdakiem. Wciąż mówię sobie, żeby zostawić cię w spokoju, ale prawdą jest, że… nie wiem czy potrafię. A teraz, kiedy wiem, że nie jesteś z Cadem…

- Co ty mówisz?

Drzwi zaplecza zaskrzypiały, a ja zorientowałam się, jak blisko byliśmy. Z sercem walącym jak ruszona struna gitary, przeniosłam się o parę miejsc, chwilę przed tym jak Eric wrócił do pomieszczenia.

Triumfalnie podniósł swój zeszyt. – Mam go! I przyniosłem ci prawdziwy scenariusz, Bliss, byś nie musiała używać stron.

Zmuszałam serce do uspokojenia, kiedy Eric podał mi scenariusz.

Nie patrz na Garricka. Nie patrz na niego.

Nie miało to znaczenia… aż za bardzo czułam jego obecność. Choć odsunęłam się od niego o parę rzędów, byłam pewna, że będę wiedzieć o każdym jego poruszeniu się, nabraniu oddechu czy spojrzeniu w moją stronę.

Mała książka była przyjemna w dotyku, wciąż ciepła od rąk Erica i musiałam zwalczyć chęć zagłębienia się w tej chwili w słowa, aby odwrócić swoją uwagę od Garricka. Inspicjentka, Alyssa, która była ode mnie rok młodsza, weszła do pokoju, ogłaszając, że jesteśmy gotowi zacząć, w każdej chwili kiedy będzie gotowy i Eric.

Skinął głową, żeby zaczynać, po czym odwrócił się do mnie. – Bliss, zaczynamy z Hipolitem. Raz jeszcze przedstawią swoje monologi, a wtedy ty tam wskoczysz. Trzymaj się tego, co robiłaś w twoim monologu. Graj obiektywną – pragniesz go, ale twój wstyd, twój strach jest twoją własną przeszkodą.

Zerknęłam na Garricka. Powinno byś dosyć proste.

Alyssa wróciła, Jeremy spokojnie szedł za nią. Usiadła przy stole komputerowym, a on stanął pośrodku sceny z wyprostowanymi plecami i uniesioną brodą.

Wyglądał dobrze. Uśmiechnęłam się do niego z dumą. Nasz mały student drugiego roku.

- Cześć, Jeremy. Chciałbym zacząć od zobaczenia raz jeszcze twojego monologu, żeby po prostu zacząć. Potem zobaczymy jak poradzisz sobie z Bliss.

Jeremy odchrząknął. Milczał przez chwilę.

Uwielbiałam ten moment. Był to szczyt oczekiwania oraz nadziei. Tak jak skakanie z klifu, wiedząc, że to co przyjdzie potem będzie przerażające i piękne, sensem życia. Ten moment… był uzależniający.

Zbyt jawnie odkryłem moje karty;

Rozum, statek w szaleństwo się nagłe przemienia.

Gdy Jeremy zaczął, w jego występie była rozpacz, ale brzmiał młodo. Wyglądał młodo. Kiedy mówił, wypływały jego słowa i emocje. Jak zaczął swoje wyznanie miłości do Arycji, nie można było zatrzymać tego wylewu uczuć.

To serce, wprzód tak pyszne, wreszcie się poddało.

Od pół roku już, wstydu pełen i rozpaczy,

Wlokąc grot, co mą drogę krwawym śladem znaczy,

Klnąc ciebie, pani, siebie, daremnie się bronię.

Dopiero wtedy zadałam sobie sprawę, że i Hipolit, i Fedra byli zakochani oraz zawstydzeni – Fedra z powodu tego, kogo kochała, a Hipolit, że w ogóle kochał. Mogłam zobaczyć w występie Jeremy'ego zjadający go wstyd i zastanawiałam się czy ja tak wyglądałam podczas przesłuchania… czy tak wyglądałam za każdym razem, gdy myślałam o Garricku.

Gdyś blisko jest, uchodzę, gdyś daleko, gonię.[8]

Spojrzenie Garricka utkwione było w Jeremym, czasami spoglądając na notatki, które zapisywał w notatniku na kolanach. Ostatnie zdanie odbijało się echem w mojej głowie jak muzyka, melodia, która tkwi i nie daje ci spokoju.

Gdy blisko był, uchodziłam. Ale bez względu na wielkość dystansu pomiędzy nami, wciąż do niego wracałam. Wszystko wciąż wracało do *niego*.

Eric wstał z miejsca, mówiąc. – Dobrze. Dobrze. Zobaczmy cię z Bliss.

Oderwałam wzrok od Garricka, łapiąc za scenariusz. Podeszłam do sceny, kolana miałam trochę słabe, a stopy z jakiegoś powodu odrętwiałe.

Choć uwielbiałam Jeremy'ego, w ciągu paru minut stało się dla mnie jasne, że on nie był Hipolitem. Po pierwsze, nie był heroicznym, przystojnym młodym mężczyzną, potrafiącym wywrócić do środka serce Fedry. Był bardziej chłopcem. Posiadał pasję, ale czasami nawet to nie wystarczało.

[8] Reacine Jean – Fedra; Akt II, Scena druga – tłumaczenie Antoniego Libera.

Przeszliśmy jeszcze przez dwóch chłopaków, którym również czegoś brakowało – obojgu pewności siebie. Te przesłuchania poszły szybko.

Wtedy nadeszła kolej Cade'a.

Zawsze uważałam, że najlepszym atutem Cade'a był jego głos. Na scenie zmieniał się w niskie dudnienie, które bez względu na głośność, miało moc. A z rolą, w której wiele zależało od tekstu i liryzmu w zdaniach – jego głos był idealny. Zawsze trudno było odczytać minę Erica, ale zdecydowanie wyglądał na bardziej zadowolonego Cadem niż z dwóch poprzednich przesłuchań.

Kiedy rzeczy się rozpadają, wchodzę na scenę razem z Cadem. Przedstawialiśmy scenę, gdzie Fedra wyjawia swoje uczucia do Hipolita. Rozmawiali o śmierci Tezeusza – męża Fedry i ojca Hipolita. Hipolit nigdy nie lubił swojej macochy. Nie wiedział, że źle go traktowała, żeby łatwiej utrzymywać dystans, ponieważ kochała go jeszcze za nim Tezeusz ponoć umarł.

Radziliśmy sobie świetnie przy śmierci Tezeusza, ale ledwie przeszłam przez połowę monologu, gdzie deklarowałam swoje uczucia, kiedy Eric wszedł na scenę.

- Stop, stop. Cade, co ty robisz?

Cade wyglądał na oszołomionego i może na skraju bycia chorym. – Przepraszam?

- Gardzisz nią. Kiedy opada na ciebie ujawnienie jej uczuć, powinieneś być przerażony, zdegustowany, nawet zagniewany.

- Oczywiście, proszę pana.

- Więc dlaczego wyglądasz jak chore z miłości szczenię, które odwzajemnia jej uczucia?

Tak jakbym już nie miała dość poczucia winy w tym występie, poczułam kolejny ciężar winy. To była moja wina. Nie chodziło o rolę. Chodziło o mnie. Tak długo ukrywał swoje uczucia do mnie, ale od imprezy, od pocałunku, zauważyłam, że to wszystko zbliżało się do wyjścia na powierzchnię. Nosił nadzieję jak zimowy płaszcz, pokrywający go całego.

Nie patrzyłam na niego, jak rozmawiał z Ericiem, bo nie byłam pewna czy potrafię ukryć litość, a on nie chciałby jej zobaczyć. Zamiast tego popatrzyłam na Garricka. Miał napiętą twarz. Chociaż był ode mnie około cztery metry dalej, wydawało mi się, że patrzę na niego z bardzo daleka. Patrzył na mnie przez chwilę dłużej, potem przeniósł spojrzenie na Cade'a, jeszcze bardziej marszcząc czoło. Po kilku sekundach znowu spojrzał mi w oczy i przytrzymywał mnie wzrokiem. Było coś innego w jego spojrzeniu, coś się zmieniło, coś co przyśpieszyło bicie mojego serca i poczułam gęsią skórkę.

Skończyliśmy z Cadem scenę bez incydentów. Nie był to jego najsilniejszy występ, ale i tak sądziłam, że był najlepszy. Chociaż chyba byłam stronnicza. Powinnam cieszyć się, że mój przyjaciel miał problem z choćby graniem zdegustowanego mną. Ale w podświadomości

miałam zasianą myśl, która korzeniami wbijała się głębiej, mimo moich prób jej odepchnięcia.

Gdyby znał prawdziwy powód, dla którego powiedziałam może… gdyby wiedział, co nas dzieliło, zapewne nie miałby kłopotu z czuciem wstrętu do mnie.

Byłam trochę nieskoncentrowana przez kolejne przesłuchanie. Tak bardzo, że Eric zdecydował, że czas dać mi przerwę. Potrzebując świeżego powietrza, wyszłam przez wyjście ewakuacyjne (którego nigdy nikt nie używał) i wiedziałam, zanim drzwi znowu się otworzyły, że Garrick pójdzie za mną.

- Dobrze sobie radzisz – powiedział.

Wypuściłam szybki oddech. Mógłby to być śmiech, gdybym miała więcej energii. – Taa, dlatego jesteś tutaj, starając się polepszyć mi humor.

- Moje powody bycia tutaj są całkowicie samolubne.

Wmawiałam sobie, że przyzwyczaję się do jego bezpośredniości.

Nigdy to się nie stało.

- Miałeś rację. *Zachowujesz* się jak łajdak.

Mało rozgorączkowania zostało w moich słowach, kiedy uśmiechnął się szeroko.

Obszedł mnie, patrząc w jakiś odległy punkt na kampusie. – Wciąż myślę, że ta sztuka jest znakiem. Bardzo podobna do nas.

- W tej sytuacji ja jestem pełną żądzy matką czy ty?

Wrócił do mnie spojrzeniem, zniżając i przesuwając nim po kształtach mojego ciała. – Och, to z pewnością ja – odparł. – Fedra cały czas twierdzi, że jest samolubna. Że nie cierpi siebie za to, ale i tak to robi. Nie może odmówić sobie tego, czego pragnie, nawet jeśli znaczy to upadek dla niej i dla niego.

- I nauczyłeś się czegoś z naszego literackiego podobieństwa?

- Nie bardzo. Sądzę, że zrobiłaby to znowu, gdyby była taka szansa… szansa, że wszystko dobrze się powiedzie. Nawet jeśli z 99 razów na 100 historia kończy się źle, jest to warte, jeśli choć raz będzie ona mieć szczęśliwe zakończenie.

- Posłuchaj, Garrick, chociaż te podobieństwo, które rysujesz jest urocze, zwłaszcza z tym akcentem, jestem trochę zmęczona metaforami i byciem porównywaną do przesądzonych historii miłosnych. Po prostu powiedz, to co chcesz powiedzieć. Przez całą noc siedziałam nad starożytnym tekstem. Nie chcę musieć i ciebie rozszyfrowywać.

- Mówię, że się myliłem. – Zbliżył się o krok, a moje wyczerpanie odleciało, zastąpione przez elektryczność pod skórą. – Mówię, że cię lubię. Mówię, że nic mnie nie obchodzi, że jestem twoim nauczycielem.

Potem mnie pocałował.

Odepchnęłam go, zanim moje serce i umysł zostały zmiecione. Przyjemność uderzyła mnie, kiedy pocałunek już się skończył, więc wydawała się być echem. A chociaż to ja go odepchnęłam, to brakowało mi go.

- Garrick, to szaleństwo.

- Lubię szaleństwo.

Pytaniem było… czy ja lubiłam? Była to najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam i równocześnie przerażało mnie to, jak i ekscytowało. Cofnęłam się, potrzebując przestrzeni na namysł, żeby zastanowić się nad tym obłędem. Było tyle możliwości, w jakich mogło to wszystko pójść źle. Ale jednak po raz pierwszy w życiu stwierdziłam, że moje życie jest bardziej interesujące niż historia postaci na kartce. I Boże, jak ja chciałam znać zakończenie.

A czy Eric nie powiedział, że byłam lepsza, gdy podejmowałam śmiałe wybory. Mówił o graniu, ale czy nie mówiło to również prawdy o życiu?

Dłoń Garricka musnęła moje czoło, po czym wróciła do moich włosów.

- Pomyśl o tym.

O, pomyślę. Najprawdopodobniej tylko o tym będę myśleć.

Przycisnął do mojego czoła szybki, delikatny pocałunek i zostawił mnie na zewnątrz z pomieszanymi myślami i sercem w bałaganie.

Rozdział szesnasty

- Czemu, do diabła, chciałabyś mieć kota? – zapytała Kelsey, gdy następnego dnia wyszłyśmy z Reżyserowania.

- Po prostu chcę, okej? Chcesz iść czy nie?

Wzruszyła ramionami. – Nie mogę. Przepraszam. Mam pracę. Weź Cade'a.

Jakby został wezwany, Cade pojawił się między nami, a ja zastanawiałam się, jak długo przysłuchiwał się naszej rozmowie.

- Gdzie mnie wziąć?

- Idę do towarzystwa opieki nad zwierzętami po kota – odparłam.

- O, świetnie – powiedział, kiwając głową. – Chciałbym nie mieszkać w akademiku. Chciałbym mieć psa.

Byłam świadoma ostrożnej przestrzeni, jaką pomiędzy nami utrzymywał i ciągłego podskakiwania jego głowy, jakby potakiwanie dawało mu coś do roboty, a on nie chciał tego zaprzepaścić.

Kelsey ściągnęła okulary przeciwsłoneczne z głowy i przesłoniła nimi oczy, chociaż wciąż byliśmy wewnątrz budynku. – Cóż, jak dobrze to brzmi… muszę lecieć. Bawcie się dobrze w schronisku. Nie wracaj do domu jako kocia mama, Bliss. – Kelsey nieświadoma była spanikowanego spojrzenia, którego jej posłałam. Tak naprawdę nie byłam sama z Cadem od całej rozmowy „może". Przeniósł swoją torbę na drugie ramię, wiercąc się, tak jak zawsze gdy był podenerwowany.

- Jeżeli chcesz iść sama – świetnie.

- Nie, nie. Powinieneś iść. – Musieliśmy przez to przejść. A ja widziałam na to tylko dwa sposoby – będziemy razem albo nie. Czekanie zabije nasz związek (już był dość okaleczony). Jeśli musimy przeprowadzić tę rozmowę, najprawdopodobniej najlepszym miejsce będzie wśród słodkich zwierząt.

- Okej. Świetnie – powiedział.

Świetnie… ta.

Cieszyłam się, że to ja prowadzę auto. Mogłam zająć ciało i umysł. I było to moje auto, więc mogłam zgłośnić muzykę tak bardzo, jak chciałam. Na co nie liczyłam to to, że Cade czuł się dosyć swobodnie w moim samochodzie, żeby ją ściszyć.

- Więc co sprawiło, że zdecydowałaś się na kota?

Och, no wiesz. Prawie miałam przygodę na jedną noc z naszym profesorem, ale uciekłam, wykorzystując mojego wymyślonego kota jako wymówkę, a teraz on może chcieć, byśmy byli *razem* razem, chociaż to najgorszy pomysł na świecie, ale mnie to tak jakby również nie obchodzi, ponieważ moje ciało i prawdopodobnie serce mówią mi, że to *najlepszy* pomysł na świecie. Zatem teraz potrzebuję kota, żeby nie zorientował się, że kłamałam o kocie, bo jestem dziewicą i stchórzyłam z uprawiania z nim seksu.

- Po prostu chciałam mieć – tylko to odpowiedziałam.

- O, świetnie.

Jeżeli raz jeszcze powie „świetnie", to zacznę krzyczeć.

Zatrzymałam się na parkingu towarzystwa opieki nad zwierzętami, żałując, że w końcu nie powiedziałam Cade'owi, że pójdę sama.

Natychmiast potrzebowałam czegoś puchatego i uroczego w rękach.

Weszliśmy do środka, do tego wyraźnie leczniczego zapachu, zarezerwowanego dla schronisk i weterynarzy. Pani przy recepcji wyglądała nawet z lekka kocio, jakby pracowanie tutaj było w jej DNA. Jej twarz była trochę spiczasta, oczy przechylone, a włosy krótkie i kędzierzawe.

- Dzień dobry! W czym mogę pomóc?

- Cześć – powiedziałam. – Jestem zainteresowana adopcją kota.

Klasnęła maleńkimi rączkami, które widziałam jako łapy. – Fantastycznie. Mamy mnóstwo świetnych kandydatów. Może zaprowadzę państwa do kociego pokoju i dam szansę rozejrzenia się.

Poszliśmy za nią korytarzem, ten antyseptyczny zapach nasilał się, bez wątpienia przykrywając woń mnóstwa zwierząt zamieszkujących w jednym miejscu.

- Jesteśmy.

Pomieszczenie pełne było klatek i nie wiem, czy chór miauknięć zaczął się na nasze wejście, czy był ciągły, ale byliśmy otoczeni dźwiękiem.

- Zostawię państwa samych. Prosimy tylko, żeby wyciągać jednego zwierzaka na raz. – Wyszła z szerokim, Cheshire'owy uśmiechem i machnięciem ręki.

W ciszy zerkałam do klatek, czując się zagubiona.

Lubiłam koty, ale nie byłam pewna czy chcę takiego mieć. Co ja z nim zrobię, jak skończę studia? Czy był tego wart dla chłopaka? Czy był tego wart, tylko po to, żeby mieć seks? Mam na myśli, że to nie tak, że nie ma innych możliwości na stracenie dziewictwa.

Spojrzałam na Cade'a, który wsunął palce do pobliskiej klatki, głaszcząc czarnego kota.

Jeśli miałabym być szczera, nie chodziło tylko o seks, nawet jeśli od niego się zaczęło. Choć bardzo pragnęłam Garricka, jestem pewna, że gdybym znowu próbowała z nim się przespać, zmieniłoby się to w powtórkę mojego pierwszego niezręcznego występu.

- Wiesz co? – powiedziałam głośno. – Może nie jestem gotowa na kota.

Odwróciłam się do wyjścia, lecz Cade zastąpił mi drogę.

- Hola. Trochę niezdecydowana? Nawet żadnego nie potrzymałaś. Daj temu szansę.

Otworzył klatkę z czarnym kotem i wziął go w ramiona. Przyniósł go do mnie, pocierając pyszczek kota. Byłam na wysokości wzrokowej z kulką futra i słyszałam od niego silnikowy ryk jego mruczenia.

Cofnęłam się o krok, starając się wyjaśnić bez prawdziwego wyjaśnienia. – To nie to, że nie lubię kotów. I naprawdę myślę, że *cieszyłabym* się, mając… kota. Ale co jeśli *wezmę kota* zanim będę gotowa? Co jeśli wybiorę złego kota? Albo co jeśli będę w tym kiepska… w byciu właścicielką kota?

Boże, jak byłoby łatwiej, gdybym mogła po prostu powiedzieć, to co mam na myśli?

Cade wywrócił oczami, wpychając mi kota do ramion. – Bliss, nie mogłabyś być w tym kiepska, nawet gdybyś próbowała.

Jednak mogłabym być kiepska w seksie. Znając mój nadczynny, nerwicowy mózg – mogłabym być w nim okropna.

Kot wyciągnął się i potarł czubkiem głowy o moją brodę. *Było* to całkiem urocze. Cade uśmiechał się do mnie promiennie, a ja pomyślałam… *może Cade byłby lepszym wyborem*. Czy byłabym tak przerażona seksem, gdybym miała go mieć z Cadem?

Ta myśl wywołała we mnie drżenie, chwiejność.

Oddałam mu kota, wciąż niepewna, ale czując się spokojniejsza. Podeszłam do rzędu klatek i szukałam szarego, który pasowałby na Hamleta. Kiedy ją znalazłam, Los musiał się ze mnie śmiać. Była przykucnięta w głębi klatki, jej duże zielone oczy były ostrożne. Otworzyłam drzwiczki klatki, a ona odpowiedziała gardłowym warknięciem.

Oczywiście… wezmę strasznego kota.

- Nie jesteś poważna – powiedział Cade przez moje ramię.

Chciałabym. Ale powiedziałam Garrickowi, że Hamlet była szara.

- Czasami to najstraszniejsze rzeczy w życiu są najbardziej interesujące – powiedziałam mu. Jestem pewna, że kiedyś przeczytałam to w ciasteczku z wróżbą. To czyniło to rozsądnym, prawda?

Sięgnęłam rękami do klatki, przygotowana na ugryzienie, podrapanie albo pełną masakrę, ale gdy objęłam dłońmi tułów bestii, zareagowała tylko niskim warknięciem.

Cade potrząsnął głową, zdezorientowany. – Czemu chciałabyś tego? – Podniósł czarnego kota do swojej twarzy. – On jest taki słodki!

Natomiast kotka w moich rękach była w stanie najwyższego pogotowia – łapy wyprostowane, ślepia szeroko otwarte. Miałam przeczucie, że gdybym spróbowała przytrzymać ją trochę bliżej, to by mnie poturbowała. Postawiłam ją na podłodze, a ona uciekła, ukrywając się pod pobliską ławką.

Wiedziałam, że pytał tylko o kota, ale usłyszałam inne pytanie. Te, którego nie zadał, w każdym razie nie dzisiaj. A Cade był słodki i myśl o byciu z nim nie paraliżowała mnie strachem. Tak naprawdę myśl o byciu z nim nie pozostawiała mi żadnego obezwładniającego uczucia.

Wtedy wiedziałam…

- Cade… muszę cofnąć moje może.

Przysięgam, że nawet koty przestały miauczeć. Mogłam sobie wyobrazić ich zszokowane milczenie. Zastanawiałam się jak mówiło się w kocim języku *O nie, nie zrobiła tego*.

- Och.

Chciałabym, żeby zareagował – krzyknął, kłócił się, cokolwiek. Czekałam, aż zachowa się jak tamten kot, wyciągnie pazury, obnaży zęby. Zamiast tego spokojnie odszedł i ostrożnie włożył czarnego kota z powrotem do klatki, zapewne po to, żeby nie mieć naraz więcej niż jednego kota na zewnątrz, tak jak powiedziała tamta pani. To był Cade, zawsze myślący o zasadach. Ja też zawsze taka byłam, ale zaczynałam myśleć, że teraz nie chciałam taka być.

Jego ruchy były automatyczne, proste, precyzyjne. Zamknął klatkę i przekręcił zatrzask z ostrym trzaśnięciem. Stał do mnie plecami, jak się odezwał.

- Mogę zapytać dlaczego?

Wypuściłam oddech. Byłam mu winna chociaż to, ale jak mogłam mu to powiedzieć? Nie mógł wiedzieć. Jeśli zamierzałam zrobić tę rzecz z Garrickiem (kogo ja oszukiwałam? Zapewne to zrobię), to nikt nie może wiedzieć. Nawet moi najlepsi przyjaciele.

- Ja… może być ktoś inny.

- Może być?

To było tak okropne, jak wsadzenie ręki do miksera. Nie chciał na mnie spojrzeć, a serce w mojej piersi wydawało się być cienkie jak papier, jak chusteczka, co oznaczało, że byłam cholernie blisko braku serca, robiąc to mojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Sprawy wciąż są trochę… skomplikowane. Ale lubię go, bardzo. Zamierzałam to przeczekać, zobaczyć czy uczucia odejdą, żebyśmy może ty i ja mogli… - urwałam, nie chcąc wysłowić tego, co myślałam. Nie było sensu. – Ale, Cade, nie mogę znieść tego, co się działo. Minął mniej niż tydzień, a ja czuję się, jakbym umierała. Nie cierpię zastanawiania się nad wszystkim, co przy tobie robię, myśląc czy to w porządku, zastanawiając się, czy to przekracza linię, czy ciebie ranię. Brakuje mi mojego najlepszego przyjaciela, nawet kiedy stoję tuż przy tobie. Więc… musiałam podjąć decyzję. I zbyt bardzo potrzebuję cię w życiu, żeby nas spartaczyć. Gdybym powiedziała ci „tak", a moje uczucia do niego by nie odeszły… nie potrafiłabym tego zrobić. Proszę, powiedz mi, że już tego nie schrzaniłam. Proszę, proszę.

Wtedy się odwrócił i zostałam zaskoczona, przez ból jaki w nim zobaczyłam. Twarz Cade'a wyglądała obco ze zmarszczeniem brwi. – Chcę powiedzieć, że z nami wszystko w porządku, Bliss. Też ciebie potrzebuję. Ale nie mogę udawać, że nie miałem nadziei, że to gdzieś pójdzie. Nie wiem czy potrafię to zrobić. Prawda jest taka… że mnie ranisz. Nie celowo, wiem o tym. Ale kocham cię i każda sekunda, w której ty nie kochasz mnie… to boli.

- Cade… - Wyciągnęłam do niego rękę.

- Nie, proszę. Nie mogę.

Leczniczy zapach schroniska nagle był zniewalający, przyprawiający o mdłości.

- Co nie możesz? Nie możesz być moim przyjacielem? – zapytałam.

- Nie wiem, Bliss. Po prostu nie wiem. *Może*. – Cień zgorzknienia w jego tonie był mały, ale i tak uderzył mnie jak policzek w twarz. Wyszedł przez drzwi, a ja opadłam na ławkę, czując się wystrzępiona, spalona i zraniona. Moje chusteczkowe serce zostało zniszczone.

Siedziałam tam, próbując wymyślić sposób, w jakim mogłam rozegrać to lepiej. Czy była jakakolwiek ścieżka, którą mogłam obrać, która całkowicie by tego nie spieprzyła? Czy powiedzenie mu po prostu „nie" byłoby lepsze? Czy powinnam poczekać do końca roku i aż Garrick wyjedzie, a potem spróbować czegoś z Cadem?

Moja matka powiedziała mi, kiedy byłam mała i rozpadała się moja przyjaźń, że niektóre związki po prostu się kończą. Płoną jasno jak gwiazda, a potem nic szczególnego idzie nie tak i sięgają swego końca. Wypalają się.

Nie potrafiłam pojąć, że moja przyjaźń z Cadem jest skończona.

Coś trąciło moją łydkę, a potem szara kotka pojawiła się pomiędzy moimi nogami. Przeciągnęła całe ciało przez przestrzeń między moimi kończynami, pocierając się o mnie. Obróciła się i przycisnęła pyszczek do mojego golenia. Sięgnęłam ręką w dół, a ona zamarła,

płaszcząc się na podłodze ze strachu. Poruszałam się wolniej, aż przycisnęłam dłoń do jej grzbietu, gładząc jej futro jednym ruchem. Jej ciało się rozluźniło i znowu ją pogłaskałam.

Zsunęłam się na podłogę obok niej. Znowu się najeżyła, ale nie uciekła. Kiedy byłam pewna, że przyswoiła się do mnie, podniosłam ją w ramionach. Przycisnęłam twarz do jej futra, wchłaniając wygodę, którą dawała, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Zawrzyjmy umowę, Hamlet. Pomogę ci być mniej straszną, jeżeli i ty mi pomożesz.

Rozdział siedemnasty

Kiedy wypełniłam niezbędną papierkową robotę i miałam Hamlet umieszczoną w kartonowym pudle przeznaczonym do przemieszczania kotów, minęło prawie pół godziny odkąd Cade wyszedł do mojego samochodu. Stojąc na parkingu, nigdzie nie mogłam go znaleźć.

Wyciągnęłam komórkę, żadnej wiadomości.

Spojrzałam na przednią szybę, żadnej kartki.

Zadzwoniłam na jego telefon, żadnego odzewu.

Znowu zadzwoniłam na jego komórkę, prosto na pocztę głosową.

Gdy nastąpił sygnał, płakałam.

- Cade, przepraszam. Bardzo cię przepraszam. Nie wiem jak to naprawić. Chcę tylko, żebyśmy byli tacy jak kiedyś. Boże, to głupie. Wiem, że nie możemy. Wiem, że nie może być tak jak wcześniej, ale… sama nie wiem. Nieważne. Po prostu… daj mi znać, że wszystko z tobą w porządku. Nie jesteś przy moim samochodzie i nie wiem jak dostałeś się do domu, jeżeli w ogóle się dostałeś. Tylko do mnie zadzwoń. Proszę. Porozmawiajmy o tym.

Kilka minut później siedziałam obok auta w żwirze z dżinsami rozsmarowanymi kurzem i dostałam wiadomość.

Nic mi nie jest.

Raz jeszcze próbowałam zadzwonić, znowu prosto do poczty głosowej.

Choć mocno starałam się czuć inaczej, choć mocno starałam się mieć nadzieję, że to przetrwamy… już to czułam. Czułam się wypalona.

Może to był żal. Może wreszcie oszalałam. Może nie miałam gdzie indziej pójść. Ale gdy wróciłam do apartamentowca, nie poszłam do mojego mieszkania.

Z Hamlet w rękach poszłam do Garricka.

Nie wiem jak wyglądałam, kiedy otworzył drzwi. Tak naprawdę nie chcę wiedzieć. Lecz niemal od razu otworzył szerzej drzwi, zapraszając mnie do środka bez pytań.

Nigdy nie byłam w jego mieszkaniu. Powinnam rozejrzeć się albo poprosić go, żeby mnie oprowadził. Powinnam coś powiedzieć, ale na końcu języka był tylko szloch i musiałam wykorzystać całą energię, całą koncentrację, żeby trzymać go w środku.

Ale nawet to nie wystarczyło, gdy jego palce uniosły moją brodę. Wypowiedział moje imię i zobaczyłam zmartwienie w jego oczach. Łzy wypływały ze mnie jak z przelewającego

się kubka, a ja nie mogłam nad tym zapanować, nie mogłam prawidłowo oddychać, nie mogłam wyjaśnić.

Wyjął z moich rąk pudło Hamlet i objął mnie ramieniem. Poprowadził mnie przedpokojem prawie identycznym do mojego, do salonu, który ogromnie się różnił. Był wypełniony książkami, niektórymi na półkach, innymi poukładanymi na podłodze. Umeblowanie było proste, lekko współczesne, ale nie aż tak, żebym wahała się opaść na poduszki czarnej kanapy, łapiąc za białą poduszkę i przycisnęłam ją do klatki piersiowej. Potem Garrick usiadł obok mnie, wyciągając z moich dłoni miękką poduszkę i zastąpił jej komfort samym sobą. Wciągnął mnie na swoje kolana, kołysząc mnie jak dziecko, ścierając łzy, odsuwając włosy, pocierając plecy.

- On mnie nienawidzi – wydusiłam w końcu. Nie pytał, ale jego niepokój i tak mnie dotknął, wyciągnął słowa prosto z moich ust.

- Kto, kochanie?

Szybkie, krótkie oddechy wychodziły spomiędzy moich warg, małe łkania, nad którymi nie miałam władzy.

- C-Cade.

- Cade nigdy nie mógłby cię nienawidzić – powiedział.

- Nienawidzi. Odszedł. Nawet nie chce ze mną rozmawiać. – Wybuchłam kolejnymi łzami, a on jedynie przyciągnął mnie bliżej do klatki piersiowej, wkładając moją głowę pod brodę.

Pozwolił mi płakać, cały czas coś mrucząc. *Nic ci nie będzie, kochanie. Wszystko się ułoży. Uspokój się. Oddychaj, Bliss. Jestem tutaj. Wszystko będzie w porządku. Cokolwiek to jest, zajmiemy się tym. Jest dobrze, kochanie.*

Musiał wyszeptać tysiąc takich słów. Ale nie przestał próbować, bez względu na to, jak bardzo go nie słyszałam. Kiedy skończyłam płakać, byłam zbyt zmęczona, żeby zrobić co innego. Bezwładnie opierałam się o niego, nie robiąc nic prócz wdychania i wydychania powietrza. A on mnie trzymał. W końcu hałas przedarł się przez mgłę. Cichy, rozdrażniony jęk.

Hamlet. Przez ten cały czas zostawiłam Hamlet uwięzioną w tym pudle.

Wypełniona celem, usiadłam, znowu mając przez chwilę czysty umysł.

- Przepraszam, muszę wziąć ją do domu. – Wstałam i sięgnęłam po jej skrzynkę, ale Garrick chwycił mnie za łokcie.

- Zostań, kochanie. Jesteś zdenerwowana. Zajmę się kotem.

Nie. Nie mogłam mu na to pozwolić. Bo wtedy zobaczy, że wszystkie kocie rzeczy, które kupiłam wczoraj wciąż były nowe i nieużywane.

- Nie, jest w porządku. Naprawdę powinnam iść. Już nic mi nie jest. Dzięki.

- Bliss, proszę, rozmawiaj ze mną.

Moje ciało przechylało się do niego wbrew mojej woli, znowu pragnąc jego pocieszenia, ale jeszcze nie podjęłam decyzji.

- Nie wiem…

- Co ty na to – pójdziesz do domu i zajmiesz się kotem, a ja za niedługo przyniosę kolację. Możemy porozmawiać albo tylko obejrzeć film czy cokolwiek będziesz chciała zrobić. Po prostu… jeśli tak wyjdziesz, oszaleję z troski o ciebie.

Po chwili potaknęłam.

- Okej.

- Naprawdę?

- Tak, tylko daj mi godzinę, dobrze?

Uśmiechnął się i wiedziałam… byłam w tarapatach.

***

Byłam całkiem pewna, że mój nowy kot mnie nienawidził.

Nie żebym ją winiła, po tym jak zostawiłam ją w tym pudełku na tak długo.

Nieważne co zrobiłam, wydawała te warknięcie zamkniętym pyszczkiem za każdym razem, kiedy podchodziłam blisko niej. Położyłam jej jedzenie w kuchni, które zlekceważyła. Przygotowałam kuwetę i położyłam ją w szafie. Podniosłam ją i zaniosłam do pudełka, wkładając ją do środka, żeby wiedziała, gdzie on jest. Raz syknęła, a potem uciekła, wzbijając w powietrze ściółkę. Zniknęła pod kanapą, w ciemności widoczne były tylko jej świecące, diabelskie oczy.

Dlaczego nie powiedziałam Garrickowi, że mam kota wabiącego się Lady Makbet? O wiele bardziej by to pasowało.

Przez resztę czasu byłam sam na sam z myślami, które były tak przyjemne, jak wirus Ebola. Uporządkowałam salon, po czym pomyślałam u ucieczce. Uporządkowałam sypialnię, potem pobiegłam do łazienki, pewna, że będę wymiotować. Nie wymiotowałam. Niemal tego chciałam. Mogłam powiedzieć, że jestem chora.

Zanim miałam szansę na namówienie się do tego albo odwiedzenie… usłyszałam pukanie do drzwi.

Miałam poczucie, jakby moje serce było używane jako kogoś trampolina. Nabrałam głębokiego wdechu. Nic mu nie obiecałam. Powiedział, że możemy pogadać. Albo obejrzeć film. Lub zrobić cokolwiek zechcę. To nie musiała być wielka sprawa.

Gdy otworzyłam drzwi, Garrick wyglądał tak radośnie, że trudno było dalej obawiać się jego obecności.

- Zapomniałem zapytać, co chcesz, więc mam pizzę, burgera i sałatkę. – Trzymał wszystko w rękach, a ja ni z tego ni z owego byłam obezwładniony tym jak bardzo go *lubiłam*. Nie tylko w romantyczny sposób. Ogólnie. Był poniekąd niesamowity.

Uśmiechnęłam się. – Pizza da radę.

Odsunęłam się, a on wszedł do mieszkania. Chociaż wcześniej wariowałam, teraz naturalnie czułam się z nim będącym tutaj. Nie to, że dalej nie byłam podenerwowana, tylko… miałam poczucie, jakby on tutaj należał.

Poszliśmy do kuchni/salonu a on położył jedzenie na małej, kolistej wyspie, wystającej z blatu kuchennego. Zajęłam się nalewaniem nam napojów i wyciągnięciem talerzy i kiedy nie było nic innego, czym mogłabym się rozproszyć, wyciągnęłam jeden ze stołków spod blatu i usiadłam obok niego. Nałożyłam kawałek pizzy na talerz, a on otworzył sałatkę.

Zmrużyłam na niego oczy.

- Chyba nie zamierzasz poważnie siedzieć tutaj i jeść sałatkę, kiedy ja zapcham twarz tłustymi pysznościami, co?

Wylał sos sałatkowy na sałatę, uśmiechając się szeroko. – Och, zamierzam też zjeść burgera. I trochę pizzy, jeżeli coś mi zostawisz.

Wywróciłam oczami. Faceci byli do bani.

Rozmawialiśmy. O niczym co tak naprawdę miało znaczenie. Wzdrygnął się, kiedy zanurzyłam pizzę w sosie sałatkowym. Kiedy zmusiłam go, żeby spróbował, ściągnął twarz jakby było to obrzydliwe, ale widziałam jak potem znowu zanurzał kawałek, kiedy ponownie napełniałam nasze szklanki. Gdy byłam tak pełna, że wydawało mi się, że zaraz wybuchnę, on podjął temat mojego wcześniejszego załamania.

- Więc możesz mi powiedzieć, co wydarzyło się z Cadem?

Dziobnęłam pepperoni na w połowie zjedzonej pizzy na moim talerzu.

- Chyba pokłóciliśmy się. Tak myślę. Nie mam pewności. Nigdy wcześniej nie kłóciliśmy się.

- O?

Wypuściłam powietrze, które trzymałam w płucach i odniosłam rzeczy do lodówki oraz włożyłam nasze talerze do umywalki.

- O pocałunek.

Mogłam sobie wyobrazić reakcję Garricka bez widzenia jej, więc postanowiłam iść dalej i umyć naczynia… ręcznie… chociaż miałam zmywarkę.

- Podobam mu się – ciągnęłam. – Powiedział mi po pocałunku i staraliśmy się zachowywać jakby nic się nie stało, ale to było okropne i zmęczyłam się udawaniem, że wszystko jest normalne.

Pojawił się obok mnie, biorąc talerz i wycierając go. Musiał zdać sobie sprawę, że łatwiej było mi mówić, kiedy nie patrzyliśmy na siebie, ponieważ wpatrywał się w talerz długo po tym, jak był wytarty.

- Co zrobiłaś?

- Powiedziałam mu, że nie sądzę, że to się wydarzy.

- Nie byłaś nawet trochę zainteresowana? – zapytał Garrick.

Nie sądziłam, żeby Garrick naprawdę chciał to usłyszeć, ale dostanie to, o co pytał. Potrzebowałam komuś się otworzyć.

- Myślałam o tym. Cade jest słodki i lubię przebywać z nim, ale nie sprawia, żebym coś *czuła*.

Przestał patrzeć na talerz i odwrócił się do mnie, opierając biodro o blat obok mnie.

- Czy ja sprawiam, że coś czujesz?

Patrzyłam na niego wystarczająco długo, żeby zobaczyć czy żartował. Nie żartował. Odwróciłam wzrok.

- To głupie pytanie.

- Naprawdę? Jesteś trudniejsza do odczytania, niż myślisz.

Wytarłam ręce ręcznikiem i podeszłam do kanapy, przesuwając się do kąta i wzięłam poduszkę na kolana.

- Mówię poważnie – kontynuował Garrick. – Czasami reagujesz… cóż, tak jak chcę, żebyś zareagowała. Ale potem innymi razy, tak jak na zewnątrz podczas ponownych przesłuchań, odpychasz mnie, jakbym nie miał na tobie takiego wpływu, jaki ty masz na mnie.

Przycisnęłam poduszkę bardziej do piersi.

- Masz na mnie wpływ, Garrick. Jestem po prostu również zdezorientowana… i zmartwiona. I nie rozumiem dlaczego ty nie jesteś.

Usiadł na drugiej stronie kanapy, oddzielała nas cała środkowa poduszka.

- Myślę, że wszystko co robię, to martwię się – rzekł.

- I wciąż myślisz, że to mądre?

Potrząsnął głową, śmiejąc się. – Och, zdecydowanie nie jest to mądre. Wiem o tym. Ale szczerze, Bliss? Jestem tutaj nieszczęśliwy. Świetnie jest mieć stałą pracę i cieszy mnie nauczanie, ale nie mam tutaj żadnych przyjaciół. Chodzę do pracy, a potem wracam do mieszkania. I myślę o tobie, bo nie mogę się powstrzymać i nie ma nic innego, co odwróciłoby moją uwagę. Szczególnie, kiedy wiem, że jesteś tylko jeden budynek dalej. Wieczór, kiedy poznaliśmy się… Bliss, normalnie nie robię takich rzeczy. Lecz zastanawiałam się po co tutaj przyjechałem i ty byłaś wszystkim, czego potrzebowałem. Nie wiem jak wiele razy powstrzymywałem się od pójścia tam i zapukania do twoich drzwi. I tak, widzenie cię z Cadem z pewnością było motywacją, ale więcej niż to… po prostu cię lubię, Bliss. Jako nauczyciel. Jako osoba. Jako facet.

Trudno było utrzymywać równo oddech, trudno trzymać tęsknotę z dala od mojej twarzy, trudno nie sięgnąć do niego.

- Więc co teraz? – zapytałam go.

- Nie mam pojęcia.

Miałam tyle pomysłów. To było problemem.

- Jeśli to zrobimy… - zaczęłam i zamilkłam. Cała jego postawa zmieniła się i poczułam, jak odbiło się to w mojej. Zamierzaliśmy przekroczyć granicę i oboje o tym wiedzieliśmy. – Jeśli to zrobimy, musimy być ostrożni. – Skinął głową, skupiając na mnie wzrok. – I myślę, że powinniśmy iść wolno. Jeżeli zbyt szybko do tego podejdziemy, staniemy się niedbali. – A ja potrzebowałam więcej czasu, żeby o tym pomyśleć, o seksie z nim i czy było to coś, co chciałam zrobić.

Nie byłam pewna że wolno było czymś, co *potrafiliśmy* zrobić, ale to był jedyny sposób, w jakim mogłam to zrobić bez wariowania. Kogo oszukiwałam? I tak będę wariować. Różnica była taka czy będzie to wariowanie w stylu czuję-że-będzie-mi-niedobrze czy wariowanie zamknąć-się-w-mieszkaniu-na-tydzień.

- Dobrze. – Garrick przesunął się bliżej, był w połowie środkowej poduszki. – Mogę być ostrożny… i wolny.

Gęsia skórka pojawiła się na mojej skórze, kiedy wyciągnął do mnie rękę. Pozwoliłam sobie bać się przez chwilę, ale potem potrzeba dotknięcia go przebiła nawet mój strach.

Zepchnęłam poduszkę z kolan i przysunęłam się do niego. Położyłam rękę na jego, a on podniósł ją do ust, trzymając tam. Zamknął oczy, a ten prosty dotyk wsiąknął w moje ciało, łagodząc niepokój.

Moje ciało opadło w jego, jak klucz w zamek, idealnie pasując. Kładąc głowę na jego torsie z obejmującym mnie jego ramieniem, wzięłam głęboki wdech i wiedziałam, że nie ma powrotu.

Rozdział osiemnasty

Swoboda poprzedniej nocy rozwiała się piątkowego poranka. Cade niby nie był zły, ale tak naprawdę był beznamiętny. Nie rozmawiał ze mną w pokoju dla aktorów ani nie siedział obok mnie w klasie. Kiedy dołączałam do rozmowy, on ją zostawiał. Ja byłam uzależnieniem, a on wydawał się zrezygnować z głodu narkotycznego.

Łagodny uśmiech Garricka w Przygotowaniach Seniora pomagał. Zarekwirowaliśmy na dzień komputery w Projektowym laboratorium na poszukiwania magisterskie. Niektórzy szukali uzupełniających studiów magisterskich, a inni praktyk. Kelsey patrzyła na bilety linii lotniczych i schroniska w przypadkowych miastach na świecie.

Ja patrzyłam na stronę domową wyszukiwarki.

Ręce zacisnęły się na oparciu mojego krzesła i ciało Garricka nachyliło się nade mną. Bliskość była całkiem rozpraszająca.

- O czym myślisz, Bliss?

Powinnam powiedzieć – o tobie. Nagim. To by go zszokowało. Nie żebym naprawdę myślała o nim nagim… dobra, teraz kiedy to wspomniałam, byłam… cholera.

Tak jak powiedziałam, rozpraszająca.

Potrząsnęłam głową, ponieważ nie miałam odpowiedzi, nie taką, którą mogłam powiedzieć na głos. Stanął obok mnie i oparł się o stolik, patrząc na mnie.

- Aktorstwo czy Inspicjentura? – Spojrzenie, które na mnie skupił było zbyt osobiste w tym pokoju pełnym studentów, nawet jeśli nikt z nich nie patrzył, cóż, oprócz Kelsey. Niemal zawsze obserwowała, kiedy Garrick ze mną rozmawiał, co przypomniało mi, że musimy być ostrożni.

- Nie wiem – wymamrotałam.

- Dobra, a co z miastem? Możesz zacząć patrzeć na mieszkania. To jest z pewnością coś, o czym musisz myśleć, zwłaszcza jeśli jedziesz do Nowego Jorku.

Wpatrywałam się w okienko wyszukiwarki. Szydziło ze mnie.

- Nie mogę pozwolić sobie na Nowy Jork – powiedziałam mu.

- To nic. Większość ludzi nie może. Jest mnóstwo regionalnych rynków do rozważenia. Filadelfia. – Spojrzałam na niego. Mówił mi, żebym szukała w Filadelfii? Tam gdzie mieszkał? Czy próbował mi coś powiedzieć, czy za bardzo się w tym doszukiwałam? Jego twarz była bezbarwna, gdy ciągnął. – Dallas i Houston mają sporo posad pracy. Chicago. Seattle. Boston. D.C. Właściwie jest wiele do wyboru. – Odwróciłam się z powrotem do komputera, serce wciąż biło zbyt szybko. Zdecydowanie doszukiwałam się w tym czegoś. Przecież nie byliśmy

poważni. Spędziliśmy wieczór przytulając się na mojej kanapie. Nie znaczyło to, że byliśmy razem czy to, że byłam gotowa przeprowadzić się z nim na drugi koniec kraju.

- Po prostu szukaj. Posprawdzaj coś – powiedział, odchodząc, żeby dalej krążyć po pokoju.

Położyłam palce na klawiszach, ale wydawały się być jak z ołowiu, zbyt ciężkie, żeby się ruszyć. Wpatrywałam się w klawisz z literą „F". Widziałam kątem oka obserwującą mnie Kelsey i choć byłam teraz zaciekawiona Filadelfią, to wpisałam w wyszukiwarkę „Praktyki Inspicjentury".

Potem klikałam od strony do strony, patrząc na zegarek w rogu ekranu, skłaniając liczby do szybszego ruszenia.

Kiedy zajęcia się skończyły, moja ulga krótko trwała.

Została wywieszona lista obsady.

Na szczęście wciąż byłam Fedrą. Jakie byłoby to żenujące, gdyby Eric zmienił zdanie? Kelsey była Afrodytą, tak jak chciała. Rusty *dostał* żołnierza, tak jak przewidywał.

A Cade był Hipolitem.

***

Tego wieczoru zapukałam do drzwi Garricka, zdenerwowana pomimo naszej ugody, że pójdziemy wolno. Nie rozmawialiśmy o tym, co będziemy dzisiaj robić i mimo naszego słabego związku, jeszcze nie wymieniliśmy się numerami. Miałam zatem nadzieję, że nie zachowuję się jak potrzebująca, idąc do niego drugi wieczór z rzędu. Hamlet z pewnością cieszyła się, że nie było mnie w mieszkaniu. Wciąż niezbyt dobrze współżyłyśmy.

Mój niepokój zniknął, kiedy otworzył drzwi i powiedział. – Dzięki Bogu. Od godziny myślałem o tym, żeby przyjść do ciebie, ale bałem się, że zapukam, a ty będziesz miała tam ludzi czy coś.

Roześmiałam się.

- Może więc powinniśmy wymienić się numerami.

- Zamierzasz wpisać mnie do telefonu pod jakąś sekretną nazwą, żeby nikt nie wiedział, kim jestem, gdy wyślę ci nieprzyzwoite wiadomości? – zapytał.

Rozszerzyłam oczy. – Planujesz wysyłać mi nieprzyzwoite wiadomości?

W jego oczach tańczyło rozbawienie, a na twarz wrócił ten oślepiający uśmiech. – Tego nie wykluczam.

Och. *Och*. Wróciły moje nerwy.

Wziął mnie za dłoń i pociągnął do salonu, gdzie na kanapie była otwarta książka. Oczywiście była to poezja, bo on był idealny i żałośnie poza moją ligą. Zaznaczył stronę i położył kolekcję na szczycie stosu książek na krańcu sofy.

Sięgnął i splótł nasze palce razem w miejscu pomiędzy nami. Chciałam pochylić się, owinąć się wokół niego i nie ruszać się z jego ramion, dopóki bym nie musiała, ale nadal czułam się niezręcznie. Czy byliśmy już w tym miejscu, gdzie mogliśmy coś takiego zrobić? Czy musimy najpierw przygotować się na to?

- Więc… obsada? – zapytał.

Jęknęłam, odchylając głowę na poduszkę.

- Nie jest tak źle, co?

- To zależy od tego, czy Cade będzie się do mnie odzywał do czasu próby za dwa tygodnie.

Nie musiałam martwić się ostrożnością, ponieważ Garrick nie miał żadnych skrupułów z przyciągnięciem mnie do siebie. Moja głowa doskonale układała się łuku jego ramienia.

- Cade wydaje się być rozsądnym facetem. Jestem pewien, że gdy wszystko przetrawi, to mu się polepszy.

Kiwnęłam głową, mając nadzieję, że ma rację, ale nie czułam się przekonana. Cade był rozsądny. Problem w tym… rozsądek prawdopodobnie powiedział mu, żeby trzymał się ode mnie z daleka jeśli nie chce mieć zdeptanego serca. A może tak by było najlepiej.

Zasługiwał na kogoś lepszego.

- Dobra – rzekł Garrick. – Dosyć o tym. Nie podoba mi się ten twój smutny wyraz twarzy. Niestety nasze możliwości na wieczór są ograniczone, skoro nigdzie nie możemy pójść. Więc co powiesz na film?

Wsadziłam uśmiech na twarz. Kiedy odwzajemnił uśmiech, nie musiałam już tak się wysilać, żeby tam go trzymać. – Film brzmi dobrze.

Wybrał coś śmiesznego, zapewne chcąc mnie rozweselić. Potem zgasił światło i znowu dołączył do mnie na kanapie. Gdy zaczęła się czołówka, położył się, ciągnąc mnie za sobą. Był rozciągnięty na plecach, a ja leżałam na boku pomiędzy nim a oparciem kanapy. Chwilę wahałam się, zanim położyłam głowę na jego torsie.

Próbowałam oglądać film, naprawdę, ale trudno było skoncentrować się z jego równoległym oddechem mierzwiącym moje włosy i ręką przesuwającą się wzdłuż kręgosłupa. Było to gdzieś pośrodku łaskotek i uwodzicielstwa. Byłam bardzo świadoma tego jak, co jakiś czas jego palec przesuwał się trochę niżej moich pleców, aż ledwie dotykał

obszaru skóry między dołem koszulki i górą szortów. Zostawał tam przez ułamek sekundy, zaraz powracając na górę. Potem palcem tańczył po wrażliwej skórze mojego karku, a ja musiałam powstrzymać jęk. Zerknęłam na niego szybko, ale był skupiony na filmie, całkowicie nieświadomy szaleństwa, do którego mnie doprowadzał.

W końcu postanowiłam, że pora aby on sam dostał dawkę tego, co ja czułam. Rozwinęłam pięść, którą opierałam na jego torsie, lekko przyciskając do niego koniuszki palców. Zaczęłam obrysowywać abstrakcyjny wzór na jego koszulce, chyba coś z zespołu. Ale gdy już to zrobiłam, dalej przesuwałam dłońmi po jego klatce piersiowej, przez kształt jednego mięśnia piersiowego, wzdłuż mostka do twardego brzucha, wracając do mięśni rozciągających się od barku do bicepsa. Kiedy ręką podjęłam jeden z jego ruchów, zaledwie przesuwając palcem wzdłuż rąbka koszulki, jego ręka na moich plecach znieruchomiała.

Z jakiegoś powodu bezruch jeszcze bardziej denerwował.

Czując się trochę odważnie wróciłam do rąbka, wsuwając palce pod jego koszulkę, używając paznokci do narysowania najdelikatniejszego dotyku na jego skórze. Dłoń na moich plecach poruszyła się, sunąc po karku do włosów. Położyłam rękę, przyciskając jej wnętrze do jego ciepłej skóry. Zacisnął rękę w moich włosach, nie wystarczająco, żeby bolało, ale tak żeby lekko odchylić moją głowę.

Wpatrywał się we mnie, nie było śladu przekomarzającego uśmiechu, jego niebieskie oczy wydawały się czarne w ciemnym pokoju. Przesuwał wzrokiem po mojej twarzy, najczęściej patrząc w moje oczy i na usta. Oczekiwanie dobijało mnie i wbiłam palce w jego skórę. Jego oddech nie był już tak równy, ale dalej tylko na mnie patrzył. Oblizałam wargi, a jego spojrzenie dłużej tam zostało, tak długo, że gorąco zebrało się między moimi nogami tylko z samego oczekiwania i wierciłam się, próbując zmniejszyć napięcie.

Gdy podniosłam nogę, zawijając ją wokół jego, on w końcu podjął działanie.

Ręka w moich włosów pchnęła mnie do przodu i spotkał się ze mną w połowie drogi.

Całe oczekiwanie ostatnich dziesięciu minut skupiło się w punkcie, gdzie spotkały się nasze usta. Połączenie było zbyt małe, żeby wprowadzić do umysłu fajerwerki, ale było blisko czegoś typu podekscytowania z trzymania zimnego ognia – przypływ uczucia iskry skradającej się do twojej ręki.

Jego usta pozostały blisko, a chociaż już go posmakowałam kilka razy wcześniej, tajemniczość mnie dobijała.

To było jak pierwszy pocałunek.

Odsunął się i przycisnął czoło do mojego.

- Dziękuję – powiedział.

Dziękuję? Było to jak dzięki, ale nie, dzięki? Dzięki, ale oglądam film, zostaw mnie w spokoju?

- Za?

- Za danie temu szansy. Wiem że byłaś, prawdopodobnie jesteś, przestraszona. Lecz już sprawiłaś, że moje życie jest niezmiernie lepsze.

Nie wiem czy to bycie aktorem uczyniło go takim szczerym, takim nieustraszonym bycia wrażliwym albo po prostu taki był. Chciałabym potrafić to samo, ale *ja* taka nie byłam.

- Mogę zadać ci pytanie?

Przesunął rękę z moich włosów do szczęki.

- Oczywiście – odpowiedział.

- Czemu wziąłeś tę pracę? Nie żebym nie cieszyła się, że tutaj jesteś, ale sam powiedziałeś, że byłeś nieszczęśliwy.

- Byłem… już nie jestem. – Pochylił się i znowu mnie pocałował, nucąc, jak przycisnął usta do moich. Nie uszło mojej uwadze, że nie odpowiedział na moje pytanie, ale nie przejmowałam się tym na tyle, żeby przestać go całować, zwłaszcza, kiedy w końcu otworzył usta, a ja posmakowałam słodyczy, mięty i jego oddechu zmieszanego z moim.

Przesunął językiem po moim, a moja ręka pod jego koszulką wróciła do życia, obejmując jego bok, przysuwając go bliżej, aż przyciskałam miednicę do jego biodra. Pocałunek był spokojny i cudowny, ale zbyt wolny, wolny, wolny.

Chciałam więcej. Chciałam, żeby nasze ciała poczerwieniały, chciałam, żeby nasze usta miażdżyły się, nie łagodnie przekomarzały. Nie chciałam stracić kontaktu z jego skórą, ale chciałam przejąć kontrolę. Drugą rękę miałam pod sobą, podpierałam się nią. Więc wyciągnęłam dłoń spod jego bluzki i zamiast tego położyłam ją na jego twarzy. Przyciągnęłam go bliżej, próbując zmienić tempo.

Przez chwilę na to pozwalał, nasze wargi poruszały się szybciej, oddechy uciekały, gdy przekrzywiliśmy głowy, a nasze usta walczyły. I Boże, jakie to przyjemne. Dalej ciągnęłam, niezadowolona, nie wystarczająco blisko, dopóki nie obrócił się na bok, twarzą do mnie. Westchnienie satysfakcji wyszło z moich ust, a potem on złapał dłoń, którą trzymałam na jego twarzy i odciągał ją, aż była uwięziona za mną, trzymał ją tam, przyciskając ręką do moich pleców.

Wtedy znowu odchylił się, zmieniając tempo, ocierając się o moje wargi, wolno, delikatnie. Doprowadzało mnie to do szału. Próbowałam pochylić się do niego, ale trzymał mocno, nie śpiesząc się. Jęknęłam sfrustrowana.

A on *uśmiechnął* się.

- Co jest, kochanie?

Każda ilość słów mogła wyjść z moich ust, niektóre chaotyczne, większość niezbyt miła. Na szczęście te, które zdołałam wyrzucić były dokładnie tym, co miałam na myśli.

- Za wolno – zawyłam.

Naprawdę *wyłam*.

- Mówiłem ci, że mogę być wolny – odparł.

- Ty dupku. – Tak naprawdę były to jedne z milszych słów, które przeplatały się przez moją głowę. On nawet nie miał na tyle poczucia przyzwoitości, by martwić się tym. Po prostu zaśmiał się. Wierciłam się, próbując uwolnić ramię, a on uspokoił mnie pocałunkiem, trochę mocniejszym, trochę bardziej zadowalającym niż ostatni. I kiedy zaczynałam zapominać czemu wcześniej byłam taka sfrustrowana, znowu się odsunął.

To było absurdalne, ale czułam się, jakbym miała się rozpłakać. Przesunął wargami po mojej szczęce do miejsca pod uchem, które sprawiało, że każdy napięty mięsień w moim ciele padał bezwładny.

- Nie próbowałem być cwaniacki – szepnął. – Staram się dać ci to, czego chcesz. Ciężko jest, kiedy tracę kontrolę, całując cię, tak jak chcę. Bo wtedy myślę tylko o tym, jak smakuje twoja skóra i jak bardzo chcę znowu jej posmakować. – Jego usta paliły moją szyję. Musnął mnie zębami, a ja odruchowo podniosłam biodra, zaledwie nawiązując z nim kontakt. Jęknął w odpowiedzi, jego szept stał się szorstki, tracąc miękkość. – Pamiętam ciężar twojej piersi w dłoni i to jak zareagowałaś na moje palce wewnątrz ciebie. – Zagryzłam wargę, powstrzymując jęk budujący się w gardle. Pragnęłam jego rąk na moim ciele. Chciałam, żebyśmy nie mieli ubrań. – Myślę o twoim ciele pod moim. Myślę o byciu w tobie. Myślę o tym i to mnie pożera. A pójście wolno jest ostatnią rzeczą, która przychodzi mi do głowy.

Straciłam to. Nie mogłam powstrzymać jęku i czułam się, jakbym miała rozpaść się od samych jego słów.

- Więc muszę cię całować wolno. Chyba że zmieniłaś zdanie. Co? Zmieniłaś zdanie?

TAK! Proszę, o Boże, tak.

To było jak tortura.

Ale powód rozwinął się w mojej podświadomości, przejmując kontrolę, uziemiając mnie. Co jeśli spróbujemy seksu, a ja znowu stchórzę i wszystko zrujnuję?

- Nie, nie zmieniłam zdania – odparłam. Po czym dodałam. – Dupku. – Bo to *była* tortura, a sądząc po jego uśmiechu, on o tym wiedział.

- Hmm… więc wolno.

Rozdział dziewiętnasty

Wciąż byłam trochę zła na Garricka, kiedy wyszłam tej nocy, ale kiedy odprowadził mnie do moich drzwi i zapytał, co robię następnego dnia, nie byłam aż tak zła, żeby mu odmówić. Cade nie rozmawiał ze mną i nie słyszałam od Kelsey, więc powiedziałam mu, że jestem wolna i umówiliśmy się na obiad w moim mieszkaniu.

Spałam do południa, moje łóżko było zbyt wygodne, żeby z niego wyjść. Potem odwróciłam swoją uwagę długim prysznicem, potem zadaniem domowym i książką. Kiedy sprawdziłam zegarek, była tylko piętnasta.

Wzięłam komputer i wyszukałam „Teatr Filadelfijski".

Znalazłam serwis internetowy o teatrach, który dawał informacje o kilku teatrach w mieście, jak również o pozycjach pracy i przesłuchaniach. Klikałam na linki, patrząc, jakie w tej chwili były przedstawienia, czytając opisy pracy i zapisałam kilka stron.

Zadzwoniła moja komórka, ale brzmiała z daleka. Próbowałam podążyć za dźwiękiem, ale dzwonienie skończyło się zanim zdążyłam wejść dalej do salonu. Na szczęście ktokolwiek, kto dzwonił był uparty i kilka minut później znowu zadzwonił. Z pewnością była gdzieś przy kanapie. Odsunęłam poduszki, ale nic nie znalazłam. Sprawdziłam pod kartkami i książkami, dalej nic. W końcu opadłam na podłogę i zerknęłam pod kanapę. Oto była, oświetlając zakurzoną ciemność pod moim meblem. A tuż obok niej, piorunując mnie wzrokiem, była Hamlet.

Ten mały przerywnik słodkości, który widziałam w niej w schronisku nadal nie powrócił. I nie miałam wątpliwości, że jakoś zaciągnęła tam mój telefon, żeby zrobić mi na złość.

- Posłuchaj, kocie, nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz, ale musiałaś przegapić tę wiadomość. *Ocaliłam* cię. – Leżąc na brzuchu, wcisnęłam się pod kanapę, sięgając po telefon. – *Powinnaś* być wdzięczna.

Gdy zbliżyła się moja ręka, wydała już znajome niskie warknięcie.

- Tak, tak, zamknij się.

Musiałam wsunąć połowę ciała do szczeliny pomiędzy meblem i podłogą, żeby dosięgnąć mojego telefonu, a wyjście było jeszcze bardziej niewygodne niż wejście.

2 nieodebrane połączenia od MAMA.

Jęknęłam. Powinnam była zostawić go pod kanapą. W tamtej chwili znowu zadzwonił, po raz trzeci. Odebrałam. – Cześć, mamo.

- Czemu nie odebrałaś za dwoma pierwszymi razami? Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest, mamo. Po prostu nie mogłam znaleźć telefonu.

- Och, cóż, naprawdę powinnaś mieć miejsce, gdzie kładłabyś go za każdym razem, gdy wrócisz do domu, w ten sposób zawsze będziesz wiedzieć, gdzie jest.

- Zapamiętam to, mamo.

- Twoja dezorganizacja to stara wiadomość. Co jeszcze dzieje się w twoim życiu? – Przysięgam, moja matka była jedyną osobą na świecie, która nie uważała, że jestem nerwicową osobą lubiącą rządzić, ponieważ ona była o wiele gorsza. Zadała nieuniknione pytanie. – Poznałaś kogoś?

Przewróciłam oczami, z czym nie uszłabym na sucho twarzą w twarz.

- Jestem zajęta szkołą, mamo. Właściwie to właśnie zostałam obsadzona w głównej roli w sztuce.

- O, to miło – odparła łagodnie. Sądziła, że pójście do teatru było marnotrawstwem mojej inteligencji.

- To dość duża sprawa.

- Oczywiście, że tak, słońce. Tylko wiesz, jak martwimy się z twoim ojcem. Czulibyśmy się o wiele lepiej, gdybyś miała kogoś, kto opiekowałby się tobą finansowo.

Ktoś zapukał do moich drzwi i poszłam otworzyć, mówiąc. – Po pierwsze, zabezpieczenie finansowe nie jest wystarczająco dobrym powodem na wyjście za mąż, matko, nawet jeśli to *was* uspokaja. Po drugie, nie potrzebuję faceta, żeby się mną zaopiekował. Sama potrafię opiekować się sobą. – Garrick był po drugiej stronie drzwi, niemal godzinę wcześniej i zdołał usłyszeć koniec mojej przemowy. Uniósł brew, uśmiechając się, a gdybym mogła sięgnąć przez telefon, żeby udusić moją matkę, to bym to zrobiła. – Tak czy inaczej, muszę iść, mamo. Mam towarzystwo.

- Czy to męskie towarzystwo?

Jęknęłam i powiedziałam. – Do widzenia.

Rozłączenie się było takie przyjemne. Kusiło mnie, żeby do niej oddzwonić i zrobić to drugi raz.

Garrick uśmiechnął się. – Twoja mama bardzo brzmi jak moja.

Spiorunowałam go wzrokiem. – Jesteś wcześnie. – Tego ranka włosy wsunęłam do mokrego kucyka. Planowałam wyprostowanie ich zanim on przyjdzie, ale teraz wyglądałam tylko bez gustu. A po wczołganiu się pod kanapę, byłam również zakurzona.

- Czy to w porządku?

Prawdopodobnie byłoby niegrzecznie powiedzieć mu, by poszedł do domu i wrócił za godzinę.

- Nie, to nic. Możesz obejrzeć telewizję czy coś. Potrzebuję tylko chwilki. – Wskazałam ręką na salon i wsunęłam się do sypialni, zastanawiając ile mogę zrobić poprawki w pięć minut.

Ściągnęłam gumkę z włosów i spojrzałam na falowany, wilgotny bałagan, z którym musiałam sobie radzić. Nie było czasu na wysuszenie go i rozprostowanie. A gdybym wysuszyła bez rozprostowania, miałabym kędzierzawą kulę włosów. Użyłam rąk, żeby trochę bardziej je zmierzwić, mnąc je w moich rękach, mając nadzieję, że loki dadzą radę. Psiknęłam je odrobiną pianki, ale tylko na to miałam czas. Nałożyłam szybką warstwę tuszu i trochę balsamu do ust, mając nadzieję, że on nie będzie miał nic przeciwko naturalnemu wyglądowi.

Gdy wyszłam z mojego pokoju, leżał rozciągnięty na mojej kanapie, oglądając telewizję, a Hamlet była zwinięta w ciasną kulkę na jego torsie. Stałam tam zszokowana, pewna, że śnię.

Odwrócił się i zobaczył, że się gapię. – Hej, twoje włosy są kręcone. – Potaknęłam. Niemal zawsze miałam proste włosy. – Podobają mi się – powiedział.

Wciąż tkwiłam przy fakcie, że moja kotka radośnie siedziała na jego klatce piersiowej… *mrucząc*. On ma magiczne moce. To była jedyna odpowiedź.

- Chodź tutaj – rzekł, siadając i przenosząc Hamlet na swoje kolana. Usiadłam ostrożnie kilka stóp dalej.

Wskazałam na Hamlet, mówiąc. – Jak to zrobiłeś?

- Co zrobiłem?

- Zdołałeś przekonać ją, żeby pozwoliła ci ją trzymać.

- To ona? – spytał.

- Tak, i wszystkich nienawidzi. Zwłaszcza mnie.

- Twój własny kot cię nienawidzi?

- Rozwiązujemy ten problem.

Roześmiał się. – Może jest urażona, że dałaś jej chłopięce imię.

Wyciągnęłam rękę, żeby ją pogłaskać i jak zawsze otrzymałam warknięcie. Garrick uważał że nienawiść Hamlet do mnie jest przekomiczna. I dalej ją trzymał, co oznaczało, że byłam przeniesiona na drugą stronę kanapy, ponieważ moja kotka ukradła mojego… czymkolwiek on był.

Ugh. Nie chciałam o tym myśleć. To znaczy, oczywiście, to był tajemny związek, więc to nie było konieczne, żebyśmy potrzebowali etykietek, ale *byłam* ciekawa. Co się stanie, kiedy skończy się rok? Czy w ogóle tak długo wytrwamy?

Wstałam, żeby zacząć obiad, aby rozproszyć moją uwagę.

Zrobiłam spaghetti, bo to była jedyna rzecz, w której ufałam sobie, że nie schrzanię, kiedy byłam poddenerwowana. A cóż… przy Garricku zawsze byłam poddenerwowana. Najwidoczniej miał odwrotny efekt na Hamlet, która szybko zasnęła na jego kolanach.

Zobaczyłam moją szansę na to, czego łaknęłam odkąd przyszedł.

Zostawiłam gotujące się jedzenie na kuchence i podeszłam do kanapy. Nie usiadłam z obawy, że zbudzę kapryśną kotkę, ale położyłam rękę na jego ramieniu i pochyliłam się po pocałunek. Ponieważ jego ręce tkwiły pod Hamlet, mogłam kontrolować pocałunek. Moje dłonie znalazły jego włosy, które były tak uzależniające i miękkie jak zawsze, a pocałunek się pogłębił. Całowałam go mocno, bo mogłam a on nie robił nic, żeby mnie powstrzymać. To był pocałunek, którego pragnęłam poprzedniej nocy, którego nie chciał mi dać.

Nie chciałam się odsuwać, ale gotowałam obiad. Gdy się rozdzieliliśmy, jego oczy były pociemniałe. – Myślę, że możesz być trochę diabelska – powiedział.

Zaśmiałam się. – Tak, wszystko to zaplanowałam. Hamlet też w tym była.

- Pocałuj mnie znowu.

Nie musiał prosić mnie dwa razy.

Za każdym razem, kiedy się całowaliśmy, moja pewność siebie rosła. Im dłużej go znałam, tym śmielsza się stawałam. Lubiłam to… niemal tak bardzo, jak lubiłam jego.

Ktoś zapukał do drzwi, trzy głośne stuknięcia, nastąpione przez jeszcze trzy tylko chwilę później. Nasze oddechy wciąż były krótkie od pocałunku i nie byłam pewna czy zbyt szybkie bicie mojego serca było z powodu Garricka czy zaskoczenia.

- Spodziewasz się kogoś? – szepnął.

Zaprzeczyłam.

Trzy kolejne pukania, a potem Kelsey krzyknęła przez drzwi. – Wiem, że tutaj jesteś, Bliss! Otwieraj!

- Cholera.

Nie byłam ani trochę delikatna, kiedy podniosłam Hamlet z kolan Garricka i rzuciłam ją na kanapę. Prawie nie dosłyszałam warknięcia; stał się taki powszechny.

Złapałam Garricka i podniosłam go na nogi. Nie miałam pojęcia, gdzie go dać, ale postanowiłam, że łazienka będzie pewnie lepsza od sypialni, zważając na to, że ona ma drzwi.

Wepchnęłam go do środka z szybkim: - Przepraszam. Pozbędę się jej, obiecuję.

Gdybyśmy tylko poszli do jego mieszkania.

Potarłam wargi, mając nadzieję, że nie były tak spuchnięte, jak to czułam. Przebiegłam ręką przez włosy i kiedy byłam pewna, że nie było nic dziwnego w moim wyglądzie, otworzyłam drzwi.

Kelsey przeszła obok mnie pewnym krokiem. – Nareszcie. Co ty robiłaś?

Udałam ziewnięcie.

- Och, no wiesz, leniuchowałam.

Wywróciła oczami i spojrzała na mnie, jakbym to *ja* była tą frustrującą.

- Więc dobrze, że przyszłam. Nie zamierzam pozwolić ci zostać w domu w sobotnią noc zamartwiając się tą sytuacją z Cadem.

Chwyciła mój nadgarstek i zaciągnęła mnie do sypialni. Zatem łazienka była dobrym wyborem.

- Nie zamartwiam się! – odparłam. – I skąd wiesz o sytuacji z Cadem?

- Bo wszyscy wiedzą, słońce. Tak w ogóle, jestem wkurzona, że nie powiedziałaś mi o tym dziejącym się dramacie.

Świetnie.

- To naprawdę nie taki wielki dramat. Jestem pewna, że niedługo naprawimy sytuację – powiedziałam.

- O, słońce, nie słyszałaś? Cade niemal odrzucił rolę w Fedrze. Nie zrobił tego, dzięki Bogu. Rusty go od tego odwiódł. Ale nie nazwałabym tego „nie takim wielkim dramatem”.

Opadłam na łóżko, wnętrzności skręciły mi się jak wykręcana szmata. Cade był aż tak zdenerwowany? Odrzuciłby tak świetną rolę tylko dlatego, żeby nie musieć ze mną przebywać?

Głos Kelsey doszedł do mnie z mojej szafy i miałam déjà-vu wieczoru, kiedy to wszystko się zaczęło. Zaczęła wyciągać bluzki i spódniczki, a ja zapytałam. – Co robisz?

- Wychodzimy. Musisz pamiętać, że świat istnieje na zewnątrz twojego mieszkania.

- Nie, Kelsey, wolałabym nie. – Pomyślałam o Garricku w łazience i zastanawiałam się czy nas słyszy.

- A to pech! Nie daję ci wyboru. Od dawna nie tańczyłam i potrzebuję skrzydłową.

Jęknęłam, kładąc się na łóżku. Rzuciła spódnicę na moją twarz.

- Ubieraj się.

Potem przypomniałam sobie idealną wymówkę. – Nie mogę. Gotuję obiad.

- Świetnie. Umieram z głodu. Co mamy?

Czasami myślę, że moje życie byłoby łatwiejsze, gdybym nie miała przyjaciół.

Wróciłam do kuchni, a ona poszła za mną. Pozostawiłam sos trochę zbyt długo i spalił się na brzegach. To tyle po nie schrzanieniu spaghetti.

- Jeeezu, kobieto, planowałaś zajeść swoje problemy? Zrobiłaś dosyć dla trzech osób! – Tylko wzruszyłam ramionami. Nie miałam jak wyjaśnić dlaczego gotowałam dla dwóch osób (jednej z bardzo dużym apetytem).

Położyłam trochę spaghetti na naszych talerzach, starając się zostawić coś dla Garricka, chociaż nie miałam pojęcia, kiedy będzie miał szansę to zjeść.

Szybko zjadłam, pozwalając Kelsey zdominować rozmowę, która była na temat tego jak dawno temu miała naprawdę dobry seks. Potakiwałam, śmiejąc się we właściwych chwilach, cały czas wpychając jedzenie do ust. Wyczyściłam talerz zanim ona w ogóle zrobiła wgniecenie w swoim. Włożyłam talerz do umywalki i skierowałam się do przedpokoju.

- Gdzie idziesz? – zapytała Kelsey.

Zawołałam „Łazienka!" przez ramię, nie zatrzymując się.

Kiedy dotarłam do drzwi, zerknęłam przez ramię, zadowolona, widząc, że Kelsey jest zaabsorbowana spaghetti i wślizgnęłam się do pomieszczenia.

- Poszła? – zapytał Garrick.

- Ciiii! – Opierał się o umywalkę, a ja sięgnęłam za niego, żeby odkręcić kran, który pokryje nasze szepty. – Nie. Przykro mi. Właściwie to je nasze spaghetti.

Zmarszczył usta i pochyliłam się do przodu, dusząc mój śmiech w jego klatce piersiowej.

- Wyjdzie za niedługo?

Spojrzałam na niego, ale pozostałam blisko.

- Nie. Myśli, że jestem w depresji z powodu Cade'a i jest zdeterminowana, żeby zmusić mnie na wyjście.

Przyciągnął mnie do siebie i przycisnął twarz do miejsca, gdzie moja szyja łączyła się z barkiem. Wydał warknięcie, które dziwnie przypominało Hamlet.

Objęłam go ramionami, tak samo rozczarowana. – Wiem. To ssie.

Tak jakbym podsunęła mu pomysł, ustami nakrył miejsce, gdzie było moje tętno, łagodnie ssąc. Zaśmiałam się, odpychając go.

- Garrick, ona jest na zewnątrz.

Jak na zawołanie Kelsey zapukała do drzwi.

- Dość przeciągania, chica! Wybrałam twój strój! – Gałka zaczęła się obracać, a ja podbiegłam, żeby ją zatrzymać.

Trzymałam stopę na drodze, tak że uformował się tylko kawałek przestrzeni.

- Nie przeciągam, tylko przygotowuję się. Podaj mi ubrania, a ja się przebiorę – powiedziałam.

Patrzyła podejrzliwie na moje udawane podekscytowanie. Nigdy nie byłam podekscytowana, kiedy tak mnie wyciągała. Wciąż się uśmiechałam, tak jakby dopadł mnie stres i miała w końcu pęknąć.

Podała mi ubrania i zanim miała szansę odpowiedzieć, zamknęłam drzwi i zaryglowałam je tak cicho, jak mogłam.

Gdy się obróciłam, Garrick siedział na toalecie. Włączyłam radio, podkręcając je tak głośno, jak mogłam to znieść i zakręciłam kran.

- Przepraszam, Garrick.

Siedząc, jego głowa była na poziomie mojej klatki piersiowej i położył ręce na moich biodrach, ciągnąc mnie do przodu.

- W porządku, kochanie. To musiało się stać prędzej czy później.

- Chciałabym, żebyś mógł iść ze mną.

- Ja też, kochanie. Ale to nic. Zjemy razem obiad innym razem. Powinnaś się przebrać. Im szybciej stąd wyjdziesz, tym mniej możliwe, że zostaniemy przyłapani.

Potaknęłam. Moje ręce lekko drżały, jak przycisnęłam ubrania do piersi.

- Zamknę oczy – powiedział. A ja położyłam na jego policzku szybki, wdzięczny całus.

Uśmiechając się, zamknął oczy, położył łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach. Tak szybko, jak potrafiłam ściągnęłam moją bluzkę i wyszłam z szortów. Włożyłam czarny top, po czym podniosłam spódniczkę.

Przewróciło mi się w żołądku.

To była ta okropna, potwornie krótka mini. Musiałam wydać dźwięk, bo Garrick podniósł głowę. Nie otwierając oczu, zapytał. – Wszystko w porządku?

- Tak – odparłam.

Chociaż myślałam *do diabła nie.*

Włożyłam spódnicę i była tak krótka, jak pamiętałam. Westchnęłam. Nie ma mowy, że w tym wyjdę.

Dotknęłam ręką ramienia Garricka, chcąc powiedzieć mu, że wychodzę, żeby znaleźć coś innego, ale otworzył oczy i skupił je na moich nogach, które nagle zdawały się słabe, jak kałuża materiału, a nie mięśnie, ciało i kości.

Jedną ręką objął tył mojego kolana, a ja musiałam odzyskać równowagę z dłonią na jego ramieniu, żeby nie upaść.

- Próbujesz mnie zabić, prawda? – wydusił. – Czy to nie ta spódniczka, której powiedziałaś, że nigdy nie ubierzesz?

- I dzisiaj nie będę mieć jej na sobie. Wracam do pokoju, żeby znaleźć coś innego.

Odwróciłam się, a jego druga ręka dotknęła mojego uda. – Poczekaj.

Jego dłonie przesunęły się do nieprzyzwoicie krótkiego rąbka i na tył moich ud, centymetry poniżej mojego tyłka.

- Jesteś. *Niewiarygodnie*. Seksowna. – Głos miał tak niski, że dudnił i czułam wibracje wsiąkające w moją skórę. Pochylił się i podkreślał każdy wyraz niewinnym pocałunkiem po boku mojego uda. Mogłabym być gliną w jego rękach, przez to jaką miał nade mną kontrolę. Gdyby spróbował, to może oddałabym mu moje dziewictwo tam w łazience bez zbędnej walki.

Ale pięść Kelsey walnęła w drzwi, wytrącając mnie z pożądania.

- Cholera, Bliss. Mogłabyś się już pośpieszyć?

Z jej słowami wrócił mój strach. Pewnie, teraz myślał, że jestem seksowna. Ale dziewice były najmniej seksowną rzeczą. Zmieni zdanie, kiedy się dowie?

- Muszę iść. Przepraszam. Prawdopodobnie zostało jeszcze spaghetti, jeśli trochę chcesz zanim wyjdziesz. Ja… zadzwonię do ciebie, dobrze?

Skinął głową, jego oczy wciąż były pociemniałe, niewzruszone.

Wypadłam do przedpokoju, bałagan hormonów i uczuć. Byłam tak rozproszona, że nawet nie pamiętałam, że miałam zamiar się przebrać dopóki nie siedziałam zapięta w samochodzie Kelsey i jechałyśmy do klubu.

Rozdział dwudziesty

Klub Ekstaza był ciemny i mglisty, gdy weszłyśmy do środka. Rytm muzyki walił przez ściany i podłogę, wsączając się w moją skórę, denerwując mnie. To w ogóle nie była moja scena, ale Kelsey ją uwielbiała. Stwierdziłam, że muszę tylko siedzieć przy barze, może pogawędzić z kolesiem czy dwoma, żeby dała mi spokój. Potem prawdopodobnie pójdzie do domu z jakimś facetem i zostawi swoje auto. Zazwyczaj tak wszystko szło.

Czego nie przewidziałam to to jak moja zmiana ubioru zmieni normalny plan. Byłyśmy wewnątrz zaledwie minutę i już facet poprosił mnie do tańca. Odmówiłam, zarabiając od Kelsey piorunujące spojrzenie.

- No co? – krzyknęłam ponad muzyką. – Powiedziałaś, że muszę iść, nie, że muszę tańczyć!

Stałyśmy przy barze, ja próbowałam zatrzymać barmana, kiedy ona mnie gromiła.

- Jesteś najbardziej irytującą osobą, jaką znam! Wyglądasz dziś super seksownie a zamierzasz jedynie siedzieć tutaj i jak zwykle się dąsać!

- Więc może powinnaś pozwolić zostać mi w *domu* i się dąsać!

Facet klepnął mnie w ramię i nawet nie czekałam, żeby zapytał, mówiąc: - NIE!

Kelsey położyła ręce na biodrach, a jak na wygląd Barbie, wciąż była całkiem przerażająca. – Zdaję sobie sprawę, że masz zły humor i że dużo dzieje się w twoim życiu. Staram się być wyrozumiała, ale jaki jest twój *problem*?

- Nie mam problemu, Kelsey. Tylko nie podoba mi się to, że myślisz, że możesz mnie ciągnąć w różne miejsca bez żadnej troski o to, co tak naprawdę chcę!

- W porządku! Nieważne! Poddaję się! Siedź tu i dąsaj się! Ja idę tańczyć!

Obróciła się i przepchnęła przez tłum, na swojej drodze rozlewając kilka drinków i odpychając ludzi.

Straszna Barbie.

Przysiadłam na stołku, świadoma faktu, że krótka spódniczka sprawiała, że moje gołe nogi były przyklejone do plastiku. Nie byłabym zaskoczona, gdyby zwisał mi tyłek, ale w tamtym momencie byłam zbyt wkurzona, żeby się przejmować. Zamówiłam Jacka oraz colę i siedziałam, czekając i kipiąc ze złości. Wiedziałam, że chciała dobrze, lecz rozwiązaniem na wszystkie problemy świata nie było imprezowanie. Zawsze wiedziałam, że jesteśmy bardzo różnymi ludźmi, ale nigdy nie orientowałam się, jak bardzo ona mnie nie rozumiała.

- Mogę kupić ci drinka? – Zapytał głos za moim ramieniem.

Podniosłam pełną szklankę i go zlekceważyłam.

Facet i tak zajął obok mnie miejsce. Pochylił się, żeby o coś zapytać, a ja powiedziałam gniewnie. – Nie jestem zainteresowana!

Potem odpowiedział znajomy głos. – Cieszę się to słyszeć.

Niemal spadłam ze stołka, gdy usłyszałam akcent.

- Garrick!

Garrick był kolesiem siedzącym obok mnie, czapka była nisko opuszczona na jego oczy, zasłaniając wspaniałe blond włosy.

Nie brzmiał na Garricka, kiedy odezwał się po raz pierwszy. – Brzmiałeś…

Gdy odpowiedział, tym razem jego akcent zniknął i brzmiał na Amerykanina. Żadnego szczególnego dialektu, po prostu… normalnie. – Jestem aktorem, Bliss. Wiem jak ukryć mój akcent.

Wciąż zszokowana, zapytałam. – Co ty tutaj robisz? Co jeśli ktoś cię zobaczy?

- Jestem tak jakby incognito. A jeżeli ktoś zobaczy, powiem, że wpadliśmy na siebie przez przypadek. Jestem profesorem. Nie ślubowałem mieć zero życia towarzyskiego.

- Ale czemu?

- Bo nie mogłem znieść myśli o tobie tańczącej z kimś innym w tej spódniczce. – Jego ręka musnęła moje udo i całe gorąco z wcześniej prędko wróciło.

- Garrick, przestań! Ktoś zobaczy! Co jeśli Kelsey wróci?

- Biorąc pod uwagę wasze poprzednie widowisko nie widzę, żeby wkrótce się to zdarzyło.

Wzdrygnęłam się. Może byłam trochę jędzowata.

- Chodź. – Wstał i podał mi rękę. Rozejrzałam się, obawiając się ją wziąć. Było tak ciemno. Jeżeli był tutaj ktoś, kogo znaliśmy, w żaden sposób się tego nie dowiemy, dopóki nie staniemy twarzą w twarz. To była zbyt wielka możliwość.

- Przestań tyle myśleć – powiedział mi i objął mnie ramieniem w pasie, zsuwając z miejsca. Naga skóra moich uda żenująco skrzypnęła na siedzeniu, ale on nie wydawał się zauważyć czy przejmować. Splótł nasze palce i wciągnął mnie w tłum.

Trzymałam głowę w dole, koncentrując się na stawaniu stóp tam, gdzie były jego. Poprowadził mnie po kilku schodach w dół na niższe piętro, gdzie było nawet jeszcze ciemniej, a ciała były ciaśniej do siebie przyciśnięte. Nie widziałam nikogo prócz ludzi tuż

obok mnie. Lawirował i ciągnął mnie, aż byliśmy w najdalszym kącie, potem postawił mnie pomiędzy nim a ścianą. Jego plecy były do reszty pomieszczenia, a jego wysoka figura całkowicie mnie zasłaniała.

Jego oddech połaskotał moje ucho, gdy wyszeptał. – Lepiej?

Potaknęłam. Było lepiej. To znaczy, wciąż byliśmy w klubie, a wolałabym być sama w domu, ale już to było najlepszym doświadczeniem klubowym w moim życiu.

Nawet wiedząc o tym, co on do mnie czuł, byłam zbyt podenerwowana, żeby tańczyć z nim twarzą w twarz. Więc obróciłam się, przyciskając plecy do jego przodu. Jego dłonie natychmiast powędrowały do moich bioder, przyciągając mnie do niego. Uczucie wypędziło całe powietrze z moich płuc.

Zamknęłam oczy, żebym nie musiała patrzeć na ścianę i próbowałam pozwolić muzyce przeze mnie przepłynąć. Powoli wysunął biodra do przodu, a ja poszłam za jego śladem, przyciskając się do niego. Wypuścił powietrze przy moim uchu i to posłało dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Przesunął rękę z mojego biodra na brzuch. Z rozpostartymi palcami jego kciuk opierał się jakiś centymetr pod moim stanikiem, a mały palec muskał pasek mojej spódniczki. Użył tę rękę do trzymania mnie przy nim w tym samym czasie, kiedy zakręcił biodrami.

Gwiazdy zatańczyły za moimi zamkniętymi oczami, a bicie serca dopasowało się do stałego rytmu muzyki. Jego ciało przy moim wydawało się wzmocnić już rozgrzane pomieszczenie i czułam, jak pot zaczyna zwilżać moją szyję. Jego biodra nadal kręciły się do muzyki, powoli i zmysłowo, ale co jakiś czas podczas silnego rytmu, przyciskał je do mnie mocniej. Ustami dotknął skórę mojej szyi i spadałam, spadałam, spadałam w te uczucie.

To mi nie wystarczało. Czy kiedykolwiek będę miała go dosyć? Wyciągnęłam ręce za mną, wplatając je w jego włosy, a on mruknął z aprobatą. Ręka na moim brzuchu przesunęła się do góry, lekko przebiegając od mojego uniesionego ramienia do boku. Musnął bok mojej piersi i ten dotyk wywołał we mnie dreszcze, które zostały wzmocnione, gdy jego palce minęły nieprzyzwoitą spódniczkę i złapały moje udo.

Piosenka się zmieniła, ale my nie. Jego dłonie doprowadzały mnie do szaleństwa. Nasze ciała były ciasno do siebie przyciśnięte. Wciąż byłam tak podniecona, że czułam zawroty głowy od pożądania. Cały świat obracał się i tylko my byliśmy nieruchomi. Albo to może my się obracaliśmy. Wiedziałam tylko, że byli wszyscy inni, a potem byliśmy my i nigdy nie chciałam, żeby było inaczej.

Znalazł te miejsce pod moim uchem i jęknęłam, ciesząc się, że muzyka połknęła ten dźwięk. Skubnął zębami moją szyję, a ja w odpowiedzi wbiłam paznokcie w jego kark.

- Boże, Bliss, masz pojęcia jak bardzo cię pragnę?

Znowu zakręciliśmy biodrami i byłam pewna, że mam dość dobre pojęcie.

Skończyła się piosenka i już miałam dosyć. Wyciągnęłam komórkę z biustonosza, gdzie była wygodnie schowana. Garrick jęknął i raz jeszcze przycisnął do siebie nasze biodra, ale byłam skupiona na telefonie. Trzęsły mi się ręce, ale zdołałam napisać wiadomość do Kelsey.

Poznałam kogoś. Wychodzę. Przepraszam za wcześniej. Pogadamy jutro?

Nie czekałam na odpowiedź, ciągnąc Garricka do wyjścia.

Choć raz nie obchodziło mnie jak szybko jechał swoim motocyklem. Po prostu trzymałam się mocno, chcąc szybciej być w domu.

Jego usta były na mojej szyi, zanim w ogóle wsadziłam klucz do drzwi. Mój oddech był tak ciężki, że mógł być nazwany tylko dyszeniem. Kiedy nareszcie otworzyłam drzwi, pchnęłam je tak mocno, że uderzyły o ścianę. Jutro będę musiała sprawdzić i upewnić się, że nie ma dziury. Gdy tylko drzwi zostały zamknięte, całowaliśmy się.

Ściągnęłam obcasy gdzieś pomiędzy motocyklem a moimi drzwiami, a teraz bez nich on był zbyt daleko. Ta myśl musiała przyjść nam do głowy w tym samym czasie, ponieważ jego dłonie zostawiły moje uda i objęły tyłek, podnosząc mnie tak, że musiałam opleść go nogami w pasie.

Plecami uderzyłam o drzwi i sapnęłam. Jego język wsunął się do moich ust, wchodząc i wychodząc, szybko i mocno – dokładnie tak, jak to lubiłam.

- Łóżko – wysapałam między pocałunkami.

Odchylił się na dość długo, żeby powiedzieć. – Jesteś pewna? – Potem znowu się całowaliśmy, a rytm, który ustawił był tak uwodzicielski i hipnotyzujący, jak była muzyka w klubie. Raz jeszcze zapytał. – Bliss, jesteś pewna?

Czy byłam pewna? Czemu on zadawał mi pytania? Czy zdawał sobie sprawę, że po prostu chciałam go całować? Chciałam go całować, aż zniknie reszta świata.

- Łóżko – powiedziałam ponownie.

- To nie jest odpowiedź. – I tak ruszył w stronę sypialni.

Chwyciłam się go mocno, przenosząc pocałunki na jego szczękę, potem szyję, żeby mógł skoncentrować się na chodzie.

Jednak zdołałam zaplątać się w zasłonę.

Dosłownie zaplątać.

Mój kolczyk zahaczył o zwiewny materiał i nie zauważyłam, dopóki nie szedł dalej. Ból przeciął moje ucho i bok głowy. Krzyknęłam w odpowiedzi.

- Co? Przepraszam! Co jest? Co zrobiłem?

- Ucho. – Najwyraźniej zostałam zredukowana do jednoczłonowych zdań.

- Cholera. Nie ruszaj się.

Próbował użyć obu rąk do uwolnienia kolczyka, ale wtedy straciliśmy równowagę i oboje uderzyliśmy w moją komodę, która stała w sypialni.

Biorąc pod uwagę to jak piekł mnie łokieć, będę miała jutro diabelnego siniaka.

Kiedy ból ustąpił, roześmiałam się, ponieważ moje życie, jak zwykle, było absurdalne. I dzięki mojemu szczęściu był to jeden z tych pół-śmiechów, pół-prychnięć. Oboje śmieliśmy się, teraz z trudem łapiąc oddech z zupełnie innego powodu. Mój bok bolał mnie od uderzenia w komodę. Kolczyk wciąż tkwił w zasłonie, a nogami wciąż oplatałam jego talię. Pomiędzy śmiechem Garrick przycisnął słodkiego całusa do mojego czoła.

Może absurdalność nie była taka zła.

- Dobra, rozplączmy cię. Postawię cię, okej?

Delikatnie zniżył mnie na podłogę, a moje walące tętno zaczynało spowalniać. Przez kilka minut starał się mnie uwolnić, ale jego palce były duże i niezdarne. W końcu powiedziałam. – Po prostu odepnij kolczyk. Jutro wyciągnę go z zasłony.

Śmiejąc się, zrobił o co prosiłam.

Podczas gdy wcześniej czułam się, jakbym paliła się w naszym pocałunku, to teraz ciepło rozchodzące się we mnie było inne, słodsze. Blask świec zamiast otwartego płomienia.

Potarł moje ramię, które uderzyło w komodę. – Jesteśmy bałaganem – powiedział.

Ścisnęłam palce. – Troszeczkę – odparłam.

Zacisnął rękę na moim karku i pociągnął mnie do przodu, znowu całując w czoło. Zamknęłam oczy, myśląc, że tak właśnie czuć było doskonałość.

- Sądzę, że twoja zasłona zrobiła nam przysługę. Twoje nogi w tej spódniczce zabiły moją samokontrolę.

Uśmiechnęłam się. – Mówiłam ci, że nigdy nie powinnam była jej ubierać.

- O, zdecydowanie się cieszę, że ją założyłaś. To wspomnienie, które będę pielęgnował przez bardzo długi czas. – Walnęłam go w ramię, ale nie miałam nic przeciwko zawadiackiemu uśmiechu. – Pewnie powinienem już iść, zanim znowu sprawisz, że stracę rozum – rzekł.

Puściłam go, chociaż wielka część mnie krzyczała z protestem. A kiedy wyszedł, świętowałam niemal w taki sam sposób kiedy dowiedziałam się, że dostałam rolę Fedry.

Zatańczyłam.

Ponieważ… nareszcie… sprawy miały się dobrze.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Sprawy miały się *tak* źle.

Pierwsze zaznajomienie z treścią *Fedry* było katastrofą epickich proporcji. Nawet po dwóch tygodniach Cade nie chciał odezwać się do mnie zanim zaczęliśmy i wydawało się, że wszyscy w obsadzie byli po jego stronie, zważając na piorunujące spojrzenia, które dostawałam. I choć czytanie scenariusza zawsze bywało trochę nudne, ponieważ wszyscy siedzieli przy stole, te było gorsze od tygodniowej pizzy.

Co jakiś czas Eric potrząsał głową i praktycznie widziałam jak myśli – *co się stało z ludźmi, których obsadziłem w zeszłym tygodniu?*

Każda scena była coraz gorsza jak śrubka wchodząca pod złym kątem, ale brnęliśmy dalej, starając się coś zdziałać, kiedy wyraźne było, że tego nie zrobimy.

Kiedy nastał koniec, czułam się jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Byłam taka podekscytowana na tę sztukę. Czekałam na coś takiego od pierwszego roku studiów, a teraz oto było i było nieznośne.

Eric udał trochę optymizmu, mówiąc, że będzie lepiej na scenie. Nie sądzę, że ktokolwiek mu uwierzył.

A jeśli uwierzyli, ta zawieruszona nadzieja osłabła, gdy odbyliśmy pierwszą próbę na scenie, która, jeśli to możliwe, była jeszcze gorsza. Skrępowanie między mną i Cadem wydawało się przeniknąć do całej obsady, aż wszyscy byli sztywni i zdenerwowani.

Zajęcia nie były o wiele lepsze.

Cade trzymał się ode mnie z daleka, a Kelsey nadal była zła, zatem obalałam ten cytat o tym, że żaden człowiek nie jest wyspą. Byłam zupełnie sama.

Nie licząc Garricka.

Byłam przerażona głębią moich uczuć do niego. Sprawy szły zbyt dobrze. Nic w życiu nie było tak wspaniałe, przynajmniej nie w moim życiu. Zatrzymał mnie po Przygotowaniach Seniora w środowy poranek. – Bliss, poczekaj sekundę.

Nie spieszyłam się, pakując moje rzeczy i czekając, aż wszyscy inni opuszczą laboratorium komputerowe. Kiedy byliśmy sami zapytałam. – Co jest?

Uśmiechnął się. – Nic.

Potem przycisnął mnie do stolika komputerowego za mną i pocałował.

Sapnęłam z zaskoczenia, a jego język zaatakował moje usta. Nie zrobiłam nic prócz mrugnięcia, a wtedy podniósł mnie na stolik, jego biodra wpasowały się między moje rozwarte uda i jego wargi paliły moje.

W tym pocałunku nie było żadnej powolności. To był szalony, skradziony moment i wirowałam z pożądania. Chwyciłam się go, pewna, że rozpadnę się na kawałki w jego ramionach, a potem on się odsunął.

Musiałam przez kilka długich sekund skoncentrować się na oddychaniu, zanim w ogóle przyszło mi do głowy bycie wściekłą. Pacnęłam go w biceps. – Oszalałeś? Co sobie myślałeś? Co by było, gdyby ktoś wszedł? – Odepchnęłam go parę metrów i zeskoczyłam ze stolika, moje nogi drżały niepewnie na podłodze.

- Myślałem sobie, że wyglądasz zbyt seksownie na tak wczesny poranek.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie. – Mówię poważnie, Garrick.

- Ja również – odparł. Złapał mnie za łokieć i zaciągnął mnie do dalekiego kąta klasy, gdzie nie mogliśmy być zobaczeni z drzwi i mielibyśmy ostrzeżenie, gdyby ktoś wszedł. – Kiedy chodzi o ciebie, Bliss, jestem bardzo poważny.

Czy on sugerował to, co myślałam, że sugeruje? Spojrzenie w jego oczach było niebezpieczne. Nie mogłam logicznie myśleć, kiedy był tak blisko mnie. Próbował przyciągnąć mnie do kolejnego pocałunku, ale nawet poza zasięgiem wzroku z drzwi, byłam zbyt przerażona. Znowu czułam się jakby to była nasza pierwsza noc razem, na moim łóżku. Czy to chodziło o mnie? Czy byłam gotowa na coś takiego?

Odwróciłam głowę i zamiast tego jego usta znalazły moją szyję.

Wszystko było takie dezorientujące.

Jak mogłam czegoś tak bardzo pragnąć i nie pragnąć tego jednocześnie?

Część mnie chciała otoczyć go ramionami i modlić się, żeby jego wargi nigdy nie opuściły mojej skóry. A część chciała uciec z krzykiem w przeciwną stronę.

Druga część brała górę.

Wysunęłam się z jego uścisku i uniosłam rękę, aby powstrzymać go od podążenia za mną. – Nie mogę. Muszę iść. Chcę spróbować i znaleźć Cade'a przed dzisiejszą próbą, zobaczyć czy możemy coś naprawić.

Potem wyleciałam z laboratorium, skóra nadal paliła mnie od jego dotyku.

Cade'a już nie było, kiedy dotarłam do pokoju dla aktorów i nie zdołałam złapać go samego przez resztę dnia. Myślałam o poproszeniu go o rozmowę przed próbą, ale wszyscy byli naokoło, gapiąc się, a ja szczerze nie miałam energii.

Ale to oznaczało, że nasza trzecia próba zaczęła się tak kiepsko, jak poprzednie.

Eric, który nie miał pojęcia o dramacie za kulisami, był w rozterce. Sądzę, że mógł stwierdzić, że to wszystko pochodziło ode mnie i Cade'a, dlatego nas odesłał. Powiedział, że chce spędzić trochę czasu z chórem, ale nadal chciał, żebyśmy trochę poćwiczyli. Więc posłał nas do mniejszego pomieszczenia, żebyśmy poćwiczyli sami… z Garrickiem.

To musiał być znak apokalipsy. Rzeczy tak okropne zdarzały się tylko wtedy, kiedy świat miał się skończyć.

Zazdrościłam Garrickowi opanowania. Nic nie pokazywał.

Ja, z drugiej strony, byłam kolizją kolejową w ludzkiej formie.

Dwa razy przeszliśmy przez naszą pierwszą scenę. Cade był mdły, a ja żałosna.

Jakkolwiek wiele razy Garrick mruczał między kwestiami „Obudźcie się", „Intensywność!" czy „Podnieście ryzyko!" nadal byliśmy okropni.

Garrick, który wiedział, do czego oboje jesteśmy zdolni, stawał się coraz bardziej sfrustrowany. Nawet nie kłopotał się udawaniem optymizmu.

- Zróbcie sobie przerwę.

Poszłam do łazienki i ochlapałam twarz wodą. To musiało się skończyć. Jeżeli potrafiłam zagrać przy Domie, to z pewnością mogę zagrać przy Cadzie, bez względu na to jak jest zdenerwowany. Był moim najlepszym przyjacielem, ale musiałam nauczyć się odsunąć emocje na bok i myśleć o nim jak o kimkolwiek innym, jeśli chciałam być aktorką.

Czując się trochę lepiej, wróciłam do małego warsztatu.

Cade i Garrick byli już w środku i rozmawiali.

- Wiem, że dzieją się między wami osobiste sprawy, ale musisz przez to przejść – powiedział Garrick.

- Staram się. To nie takie proste.

Garrick stał do mnie tyłem, ale widziałam twarz Cade'a, która była blada i wykrzywiona, jak pognieciony kawałek papieru. Zachłysnęłam się, życząc sobie, żeby to wszystko się skończyło albo nigdy nie wydarzyło.

- Nie starasz się wystarczająco mocno. No i nie odwzajemniła twoich uczuć. Takie jest życie. – Opadła mi szczęka. Jak on może być taki bezduszny? Garrick, który był taki słodki i wyrozumiały, kiedy przyszłam do niego, opowiadając mu o tej samej kłótni? – To się zdarza. Musisz dorosnąć. Jesteś aktorem czy nie? Nie możesz pozwolić swoim uczuciom do niej dyktować twoim życiem.

Zaschło mi w ustach, a w gardle uformowała się twarda gula.

Otworzyłam do końca drzwi, mówiąc. – Już dosyć. – Zaskoczyła mnie gwałtowność w moim głosie, ale nie powinna. Nienawidziłam widzieć zranionego Cade'a i *nareszcie* nie tylko ja to powodowałam. Słowa Garricka wtopiły się pod moją skórę, zaogniając się i ręce trzęsły mi się ze złości.

Cade wyglądał na przerażonego na mój widok.

Garrick w ogóle nie wyglądał na winnego, co jedynie sprawiło, że mój gniew jeszcze bardziej się rozpalił. Szłam, dopóki nie stanęłam pomiędzy dwoma facetami, zasłaniając Cade'a.

- To nie jest twoja sprawa – powiedziałam Garrickowi.

Odwrócił się do mnie i jego cała twarz wydawała się ściągnąć ze zmarszczenia brwi. – To jest moja sprawa, kiedy oboje przynosicie swoje prywatne problemy na próby.

Wiedziałam, logicznie wiedziałam, że miał rację. I wiedziałam, że był moim nauczycielem, a to była jego praca, lecz tak czy inaczej zranił mnie osąd w jego głosie.

Również chciałam go zranić.

- Pewnie masz rację – powiedziałam. – Może związki nie mają tutaj żadnego miejsca. To zły pomysł, żeby je mieszać, nieprawdaż?

Był taki spokojny, że chciałam nim potrząsnąć. Chciałam zanurzyć palce w jego barku i pchnąć oraz nim ciągnąć.

- Bliss, jesteś nieprofesjonalna.

- *Ja jestem nieprofesjonalna*? Och, i mówisz to ty!

- Możemy o tym porozmawiać później. – Dotknął mojego łokcia, a ja nie cierpiałam tego, że nawet podczas złości, jego dotyk zmiękczał moje kolana. Odsunęłam się.

- Nie *chcę* rozmawiać o tym później. Po prostu chcę, żebyś reżyserował. Chcę, żebyś trzymał się z daleka od mojej sprawy z Cadem. Słyszysz mnie? Rozumiesz? Trzymaj się od tego z daleka. Tylko *tyle* od ciebie chcę.

Nareszcie coś pękło w jego spokojnym wyrazie twarzy. Zacisnął szczękę i na moment zamknął oczy. Nie było to takie przyjemne, jak myślałam, że będzie zobaczenie, jak reaguje. I już chciałam to cofnąć.

- W porządku. – Wyrzucił ręce i powtórzył. – W porządku. Jako reżyser, oboje musicie się ogarnąć przed następną próbą, no chyba, że chcecie, żebyśmy zaczęli szukać waszych dublerów. Możecie odejść.

Drzwi trzasnęły, jak wyszedł, a ja słyszałam ich echo w głowie. Byłam taka głupia. To było TAKIE głupie.

Niemal całkowicie zapomniałam, że Cade nadal tam był, aż odezwał się. – Cholera jasna, Bliss. On jest tym facetem?

Mogłam zaprzeczyć. Mogłam opowiedzieć mu całą historię. Mogłam uciec. Ale czułam się zbyt pusta, żeby się ruszyć. Osunęłam się na kolana, obejmując ramionami tułów jakby to mogło mnie trzymać mnie w całości, jak gdybym ściskała się dosyć mocno, to nie wkradłby się ból.

Ale wkradł.

I nagle puste miejsca we mnie były pełne słów, których żałowałam, wstydu, który czułam i jego nieobecności. Nie było nic innego do zrobienia oprócz płaczu.

Wypływał ze mnie wolno i równo, podnosząc się jak fala, zmywając wszystko, co uwielbiałam w naszym czasie razem spędzonym.

Ręka dotknęła moje ramię i obróciłam się, mając nadzieję.

To był Cade.

Powoli i niepewnie ukucnął obok mnie i wziął mnie w ramiona. Wahałam się przez chwilę, wiedząc, jak się czuł, wiedząc, jakie to musiało być dla niego ciężkie, wiedząc, że jak zwykle był dla mnie zbyt dobry.

Potem nie mogłam już się opierać. Już byłam samolubna, więc co mi szkodzi?

Wtuliłam się w jego ramiona i odpuściłam. To był najbardziej brzydki płacz ze wszystkich brzydkich płaczów, ale nie obchodziło mnie to. Ponieważ moja zdolność do rujnowania dobrych rzeczy nie znała żadnych granic.

- Wszystko okej – powiedział mi Cade. – Nie było tak źle.

- Nie było tak źle? – Potarłam oczy, a moje ręce wróciły usmarowane na czarno. – Może w porównaniu z holocaustem. Ale jeśli chodzi o zerwania, to sądzę, że było całkiem źle.

Zesztywniał. – Byliście razem? *Naprawdę* razem?

- Technicznie przez parę tygodni, zanim to zniszczyłam. – Boże, nic dziwnego, że byłam dziewicą. Musiałam rozbić wszystkie lustra świata w minionym życiu.

Pomimo wszystkich przeciwności, on faktycznie mnie lubił. Pomimo faktu, że uciekłam podczas seksu z okropną wymówką. Pomimo faktu, że nadal nie chciałam przespać się z nim. Pomimo tego, jak byłam potwornie, cholernie niezręczna. Lubił *mnie*. Znowu zaszlochałam, bo to było niesprawiedliwe.

- Bardzo go lubisz, prawda?

Walcząc o oddech, kiwnęłam głową. – Tak. Wiem, że to szalone. Wiem, że to głupie. Ale, ale… poznaliśmy się zanim był naszym profesorem, a ja nie potrafię tego od tak wyłączyć. Próbowałam. Próbowaliśmy. Chyba teraz będę *musiała* to wyłączyć.

Cade kołysał mną w przód i w tył, a chociaż było to miłe, to czułam się młodo i niedojrzale. Nieprofesjonalnie, tak jak powiedział Garrick.

- Wybaczy ci – powiedział Cade. – Ja bym tak zrobił.

Chciałam zapytać czy to znaczyło, że Cade mi już wybaczył, ale za bardzo się bałam. Więc zostałam w jego ramionach, płacząc i milcząc, na wypadek gdyby to było tylko chwilowe ułaskawienie, na wypadek gdyby to było wszystko, co od niego dostanę.

Kiedy opuściliśmy studio, próba się skończyła i wszyscy już wyszli. Odprowadził mnie do mojego samochodu, a ja zaczęłam mieć nadzieję… nadzieję, że może będzie z nami dobrze. Nie pocałował mnie w policzek, tak jak zrobiłby to wcześniej. Położył rękę na moim ramieniu. I choć było to inne, to mnie to wystarczyło.

- Wszystko się ułoży – powiedział. Miałam nadzieję, że mówił o wszystkim… o nas, o Garricku, o życiu.

Potrzebowałam, żeby wszystko się ułożyło.

Rozdział dwudziesty drugi

Myślałam o pójściu do jego mieszkania, gdy tylko dotrę do domu, ale prawdę powiedziawszy, bałam się. I było o wiele prościej użalać się nad sobą. Miałam w lodówce pudełko ciastek czekoladowych z lodowym kremem na takie okazje. Miło byłoby podzielić się nimi z Kelsey, ale nie mogłam zdobyć się na podzielenie mojego sekretu z kolejną osobą, a nie byłam aż tak samolubna, żeby zmusić Cade'a do bycia świadkiem więcej ilości mojej imprezy pełnej żalu. Obiecał, że nikomu nie powie, a ja mu wierzyłam.

Usiadłam na jednym końcu kanapy, przyglądając się rozłożonej na drugim końcu Hamlet. Zastanawiałam się czy może mnie pocieszyć. Była dla mnie miła tylko raz w innym smutnym momencie, więc może miałam szansę. Sięgnęłam po nią i otrzymałam nie tylko jej zwyczajne warknięcie, ale i syknięcie.

Najwyraźniej była po stronie Garricka.

Tysiąc razy myślałam o pójściu do niego, może tysiąc jeden. Ale musiałam spojrzeć prawdzie w oczy – on był poza moją ligą od samego początku. Ostatecznie znudziłby się mną, kiedy zatarłby się zakazany czynnik. Nawet nie mogę zacząć rozważać tego, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nas złapano. Choćby myśl o tym sprawia, że przepływa przeze mnie adrenalina, tak jak wtedy, gdy pocałował mnie w laboratorium, gdzie każdy mógł zobaczyć. Może robiłam sobie przysługę, zrywając teraz więzi. To znaczy, to było siedem bilionów razy do kitu, ale byłoby gorzej po dłuższym czasie.

W moim ciemnym, cichym mieszkaniu z lodami w rękach, mogłam przyznać, że zakochiwałam się w nim. Nasz och-tak-krótki związek był jak spędzenie dnia w świetle słonecznym, kiedy całe życie żyło się pod ziemią (moje dawne, własne ja było w tej historii człowiekiem kretem). Może tylko to mamy, kiedy chodzi o takie związki – przebłyski światła słonecznego. Może było zbyt jasno, żeby trzymać się przez jakikolwiek przedłużony okres czasu. Może powinnam być wdzięczna.

Nie czułam się wdzięczna. Czułam się nieszczęśliwa (i pełna lodów).

Znowu byliśmy w środę w laboratorium, a on nigdy nie podszedł do mojego miejsca pracy bliżej niż metr. Tego wieczoru na próbie, siedział w najwyższym rzędzie, zapisując notatki i nic nie mówił.

Czwartek i piątek były takie same. Choć granie na próbach poprawiło się, kiedy z Cadem naprawiliśmy sytuację (tak jakby). Nie byliśmy znowu przyjaciółmi. Nie widziałam nas spędzających razem czas sam na sam nigdzie w przyszłości, ale rozmawialiśmy bez żadnych ogromnych katastrof i nasze umysły oczyściły się na tyle, żeby skupić na sztuce.

W weekend wróciłam do mojego stanu człowieka kreta, nie opuszczając mieszkania, myjąc się tylko wtedy, kiedy było to absolutnie potrzebne. W każdy inny weekend, może

Kelsey zmusiłaby mnie do kolejnego wyjścia, ale wciąż była trochę zła o moje nastawienie w klubie.

Więc byłam sama.

Nie miałam nikogo prócz Hamlet. Która nienawidziła mnie ogniem tysiąca słońc.

Przeszłam przez kolejny tydzień w stanie samotności, zanim nabrałam odwagi, żeby coś z tym zrobić.

Podeszłam podczas jego godzin przyjęć, za bardzo się bałam skonfrontować z nim w domu czy po zajęciach. Kiedy stanęłam w drzwiach, rozmawiał przez telefon.

- Wiem. – Potakiwał, uśmiechając się. – Wiem. Będę w domu, zanim się zorientujesz. Co to, trzy miesiące?

Zamarłam. Przycisnęłam się do ściany na zewnątrz drzwi, a moje płuca zdawały się puste bez względu na to jak wiele oddechów nabrałam.

- To? Nie, przeszło mi. To naprawdę nie było nic takiego… jedynie niedogodność.

Coś kruszyło się we mnie, coś, co było już bezbronne i słabe, ale teraz łamało się i łamało.

- Powinienem był widzieć lepiej. Wiem, ale to już koniec i już tak naprawdę mnie to nie obchodzi, wiesz? Tak, tak. Znajdę inne miejsce na pracę. To nie jest tego warte.

Nie jest tego warte?

Myślę, że aż do tamtej chwili nadal miałam nadzieję, chociaż starałam się od tego odwieść.

Nadzieja... to był taki sukinsyn.

Nie będę płakać. Jemu przeszło. Mnie też musiało. I musiałam się upewnić, że on będzie o tym wiedział. Jeżeli myślał o rzuceniu pracy, żeby trzymać się ode mnie z daleka, to muszę to naprawić. Nie będę powodem, dla którego odejdzie.

Zanim mogłabym zmienić zdanie, wyciągnęłam rękę i zapukałam we framugę i weszłam przez otwarte drzwi.

Podniósł wzrok i zaciął się w tym, co miał powiedzieć. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, telefon w jego ręce został zapomniany.

Potem nareszcie zamrugał i wrócił do rozmowy.

- Hej, muszę kończyć. Zadzwonię później, dobra?

Nienawidziłam tego kogoś, kto był po drugiej stronie połączenia. Czy to była dziewczyna? Czy miał dziewczynę tam, w Filadelfii? Czy to była dla niego tylko przygoda miłosna, tylko seks (lub cóż, prawie seks)? Ktokolwiek to był, mówił jeszcze przez dwadzieścia sekund, podczas gdy on powiedział „tak", „okej" i potakiwał.

Gdy się rozłączył, dalej nie miałam pojęcia, co powiem.

On patrzył na mnie przez moment, po czym zapytał. – W czym ci mogę pomóc, Bliss?

Jego formalny ton mnie zaniepokoił, ale starałam się poradzić sobie najlepiej, jak potrafiłam. – Chciałam tylko przeprosić za moje zachowanie podczas naszej wspólnej próby. Cade i ja wszystko rozwiązaliśmy…

- Zauważyłem – wtrącił.

Moje myśli zacięły się, na moment uciekając. – Więc… ja, uch, obiecuję, że to już się nie zdarzy. W przyszłości utrzymam profesjonalne zachowanie. Nie wniosę mojego życia osobistego ani na próby, ani na twoje zajęcia.

Odłożył długopis, którym się bawił i zaczął wstawać. – Bliss…

Cokolwiek zamierzał powiedzieć, nie chciałam tego słyszeć. Gdybym musiała słuchać jak próbuje łatwo mnie zawieść (kiedy wiedziałam, że mu nie zależało) skończyłabym na płaczu i zrobieniu z siebie idiotki. Więc przerwałam mu.

- W porządku. Przeszło mi. To żadna wielka sprawa, racja?

Zatrzymał się i byłam pewna, że wiedział, iż kłamię, pewna, że mógł zobaczyć mój obracający się żołądek, wykręcające się serce. Skłaniałam go, żeby mi uwierzył.

Nic mi nie jest. Przeszło mi. Nic mi nie jest. Nic. Nic.

- Racja – odparł w końcu.

Wciągnęłam zachłannie powietrze.

- Świetnie. Dzięki za twój czas. Miłego dnia! – Potem byłam za drzwiami i biegłam, biegłam, biegłam po schodach na powietrze, gdzie mogłam go nabrać i wypełnić nim płuca, aż nie czułabym się już gotowa na płacz.

Od tego czasu, budowałam mury uśmiechami i zamykałam się śmiechami. Pogodziłam się z Kelsey, obiecując jej, że pójdę tańczyć, kiedykolwiek zechce. Energicznie zabrałam się do prób, zapamiętując cały mój tekst ponad tydzień przed datą próby bez scenariuszy. Weszłam w marzec jak żołnierz, idąc do przodu i odmawiając spojrzenia w tył. Eric chwalił moją pracę na próbach, mówiąc, że czuje mój wstyd i nienawiść do samej siebie w każdym słowie, widzi to nawet w mojej postawie. Uśmiechałam się i udawałam, że cieszę się to słyszeć.

Stawiłam sobie za cel ukończenie studiów, kiedy będę mogła wyjechać, kto wie gdzie. Może wyczyszczę kartę kredytową i będę podróżować z Kelsey. Może wrócę do domu i pójdę do pracy, oszczędzę jakieś pieniądze. Mama będzie to *uwielbiać*. Może zostanę tutaj, poszukam pracy w barze czy coś. Po prostu muszę dojść do końca. Wtedy będzie łatwiej. Wtedy… poradzę sobie. Powiem o wszystkim Kelsey i odpędzimy ból imprezą. Wtedy.

Nie mogłam się doczekać Wtedy.

Wydawało się możliwe. Wydawało się zdolne do zrobienia.

Dopóki Teraz wszystkiego nie schrzaniło.

Byliśmy tydzień przed przerwą wiosenną – bardzo potrzebną przerwą. Piątkowe popołudnie miało nas wszystkich w czarnej skrzynce teatralnej na początek reżyserowania warsztatów scenicznych. Cały oddział został zebrany w teatrze – reżyserzy juniorzy byli przerażeni, wszyscy inni wahali się od nudy do sadystycznej wesołości.

Właśnie miało się zacząć, czas miał swobodnie płynąć, dopóki nie wstał Rusty, żeby coś ogłosić przed pierwszą sceną.

Odchrząknął, niezwykle poważnie jak na Rusty'ego. – A więc… wczoraj poszedłem do lekarza…

- I jesteś w ciąży? – krzyknął ktoś z tyłu.

- Nie. – Uśmiechnął się, aczkolwiek leciutko. – Właściwie to… mam mononukleozę.

Serce raz mi zabiło, zanim to dotarło do świadomości.

- Lekarz powiedział, że inkubacja jest od czterech do ośmiu tygodni, co oznacza, że mogłem ją mieć tak dawno, jak w styczniu czy lutym. Zatem… możecie chcieć być ostrożni w piciu po ludziach i… innych rzeczach.

Styczeń czy luty. Impreza. Pocałowałam Rusty'ego na imprezie. Wszyscy całowaliśmy… wszystkich.

Instynktownie mój wzrok odszukał innych członków tej gry w butelkę. Ich miny były tak niespokojne oraz przerażone jak moje. Jeżeli Rusty już wtedy zarażał, to znaczy, że i ja mogę ją mieć, razem z Cadem, Kelsey, Victorią i każdą inną osobą na tej imprezie.

I Garrickiem.

Cholera.

Rozdział dwudziesty trzeci

Poszłam do niego, gdy tylko skończyły się sceny. Aktorzy nadal kłębili się w swoich strojach. Profesorowie gratulowali swoim studentom, a każdy szedł w kierunku jego grupy, robiąc plany na weekend. Wszyscy inni wydawali się spokojni i szczęśliwi, a ja czułam się, jakby mój świat się kończył. Pójście tam, gdzie był Garrick, równało się z wejściem do pokoju pełnego wąglików.

Ale i tak to zrobiłam.

Na szczęście nie rozmawiał z nikim, tylko sprawdzał coś na swojej komórce. Stałam za nim kilka chwil. Wpływ na mnie miało tylko stanie tak blisko niego. To naprawdę było jak trucizna. Wciągnęłam jego zapach i czułam jak burzy ściany i ochronę, jaką zbudowałam.

Nie wiem czy wydałam dźwięk, czy to on wyczuł mnie za sobą, ale odwrócił się i na mnie spojrzał. Przez ułamek sekundy myślałam, że uśmiechnie się. Potem wyraz jego twarzy zmienił się i stał się ostrożny. Tak jakby mi nie ufał. Wtedy jego twarz stała się bezbarwna.

Miałam te wszystkie emocje i wspomnienia naciskające na moje bariery, próbujące wylać się na zewnątrz. On wyglądał jakby nie mogło zależeć mu mniej.

Chciałam to wyrzucić i uciec, ale wiedziałam, że to zły pomysł. Nie jest zbyt normalne ostrzeżenie swojego profesora, że możliwe, iż dało mu się mononukleozę.

- Czy możemy porozmawiać… na osobności? – zapytałam.

Rozejrzał się i mogłam sobie wyobrazić, gdzie powędrował jego wzrok. Zapewne do Erica. Może do Cade'a. Albo Doma. Na cokolwiek patrzył, był na tym skupiony, gdy odpowiedział. – Nie sądzę, że to dobry pomysł, Bliss.

Ta, zabrakło mi dobrych pomysłów dawno temu.

- Nie potrwa to długo – obiecałam mu.

Nareszcie na mnie spojrzał. Chciałam wierzyć, że widziałam łagodność w jego oczach, ale mogłam sobie ją wyobrazić. Robiłam to cały czas. Musiałam tylko zamknąć oczy i widziałam, jak sięga do mnie, jego usta są milimetry od moich. Ale zawsze… zawsze otwierałam oczy i to nie było prawdziwe.

Ręka zacisnęła się na moim ramieniu i wciągnęła mnie w uścisk. To był Eric. Zaczął mówić o próbach, kostiumach, przerwie wiosennej i wszystkich tych sprawach, na które nie miałam miejsca w głowie.

Patrzyłam na Garricka, uśmiechając się do jego szefa. On uśmiechał się zaciśniętymi ustami. Kiedy ostatni raz wiedziałam ten wspaniały uśmiech.

Może nie musiałam mu mówić. To znaczy, nawet nie byłam chora.

I przecież nie całował się z nikim innym z tej imprezy (miałam nadzieję). A jeśli zachoruję, to on nie będzie musiał o tym wiedzieć. Dodatkowo, wyraźnie chciał zapomnieć, że nasz mały romans w ogóle się wydarzył. Mówił o zmianie pracy, na litość boską. A od tamtej pory uważałam, żeby nie patrzeć na niego zbyt długo, stać za blisko czy dawać jakąkolwiek oznakę, że nie przeszło mi tak, jak jemu. Bo chociaż sprawy wyglądały tak źle, to byłyby nieskończenie gorsze, gdyby wyjechał.

Tak. Powiem mu, jak będę musiała. Nie trzeba poruszać tego tematu, jeśli to nie jest prawdziwy problem.

Przeprosiłam i pożegnałam się z Ericiem i Garrickiem. Potem wróciłam do udawania. Przynajmniej moja edukacja miała jakieś zastosowanie, nawet jeśli, nigdy nie zdołam zrobić z nią niczego innego. Nauczyła mnie jak kłamać.

***

W ostatni dzień szkoły przed Przerwą Wiosenną, obudziłam się wyczerpana i było mi tak zimno, że założyłam sweter na lekcje Garricka, chociaż to była wiosna w Teksasie. To było dość oczywiste albo powinno być, ale byłam tak pochłonięta przetrwaniem dnia i dotarciem do przerwy, że odepchnęłam mój niepokój.

Garrick wcześnie nas wypuścił, ale nie zanim, nie powiedział. – Przepraszam, że daję wam zadanie domowe na przerwę, ale kiedy wrócicie – chcę ostateczny plan na to, co robicie 23 maja, który, dla tych z was, którzy nie patrzą na kalendarz, jest dniem po dostaniu dyplomów.

Dom prychnął za mną. – Czy bycie nadal pijanym z poprzedniej nocy zalicza się, jako ostateczny plan?

Nawet nie miałam siły na przewrócenie oczami.

- Niektórych z was zobaczę dziś na próbie, a reszta – życzę wspaniałej przerwy wiosennej! Nie dajcie się aresztować, poślubić ani nie róbcie żadnych z tych rzeczy! Miłej reszty dnia.

Myślę, że nastąpiły oklaski, ale mieszało mi się lekko w głowie. Spakowałam moje rzeczy i postanowiłam, że nie muszę iść na resztę zajęć. Powinnam iść do domu i zdrzemnąć się. Drzemka brzmiała dobrze. Będzie mi lepiej jak pośpię trochę dłużej.

Kręciło mi się w głowie, jak szłam chwiejnym krokiem w stronę drzwi.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wszyscy sobie poszli, dopóki nie byłam sama z Garrickiem, a on zapytał. – Wszystko w porządku, Bliss?

Potaknęłam. Wydawało mi się, że głowę mam pełną bawełny.

- Tylko zmęczona – powiedziałam mu. Byłam dość świadoma, żeby upewnić się, że moja odpowiedź była ostrożnie neutralna – ani potrzebująca, ani złośliwa. – Ale dzięki, miłej przerwy! – Mój głos brzmiał z daleka, i musiałam wykorzystać całą koncentrację, aby wyjść za drzwi i pójść do samochodu.

Jazda do domu była tajemnicą. Z pewnością było jechanie autem, ale nie mogłam sobie przypomnieć ulic czy choćby obracania kierownicą, ale potem byłam przed moim mieszkaniem, tak blisko łóżka.

Chciałam od razu na nie paść, ale moja nerwicowa potrzeba powieszenia kalendarza tuż przy łóżku przypomniała mi, że miałam dziś próbę. Jeden alarm ustawiłam na 17, żebym miała czas uprzednio zrobić obiad, a drugi nastawiłam na 17:05, na wypadek, gdybym przypadkiem wyłączyła pierwszy. Potem otoczyło mnie łóżko i spadałam na oślep w zapomnienie.

Kilka minut później świat krzyczał i był taki głośny, że próbowałam przycisnąć ręce do uszu, ale były martwe, bezużyteczne po moich bokach. Przełknęłam ślinę, a mój język wydawał się przyklejony, gardło paliło mnie, tak jak spierzchnięte wargi.

Obrócenie wydawało się być przesuwaniem góry.

Zegarek pokazywał 17:45.

Zamrugałam i raz jeszcze spojrzałam.

17:45.

Świat wciąż wrzeszczał i nareszcie, *nareszcie* uniosłam ręce i przyciskałam budzik, aż hałas zamilkł.

Znowu przełknęłam ślinę, ale język wydawał się zbyt duży. Moja ślina paliła jak kwas, spływając wzdłuż gardła.

Oszołomiona, raz jeszcze spojrzałam na zegarek. Nie miałam czasu. Próba zaczyna się za piętnaście minut. Jakoś… nie wiem jak, naprawdę… podniosłam się z łóżka. Moje nogi drżały jakby podłoga była łódką, a pod nią morze. Były rzeczy, które musiałam zrobić… wiedziałam o tym, ale nie mogłam myśleć ponad dokuczliwym przeczuciem, że coś mi umykało. I było tak zimno, gdzie był mój płaszcz? Potrzebowałam płaszcza.

Zawinięta w najcieplejsze rzeczy, jakie mogłam znaleźć, wyszłam chwiejnie na zewnątrz do mojego samochodu. Świat na chwilę się obrócił, jak dziecko odmawiające siedzenia nieruchomo. Wyciągnęłam rękę, żeby się podeprzeć, ale nie było nic, co mogło mnie złapać. Przechyliłam się na bok. Nie upadłam, ale ledwo zdołałam się wyprostować. Patrzyłam w ziemię; byłam taka zmęczona. Byłoby tak strasznie źle, gdybym tam była? Na ziemi?

Jednak było tak zimno. Naprawdę powinnam wrócić do środka, jeśli zamierzałam się położyć… albo w moim samochodzie. Miałam czas na drzemkę w aucie?

Potrząsnęłam głową, próbując odegnać mgłę i coś okropnego szarpnęło moją czaszką. Bolało. Boże, to bolało. Przycisnęłam do niej dłonie, starając się zrozumieć dlaczego i znowu przełknęłam ślinę, co również bolało. Wszystko bolało. Wszystko.

Nie mogłam już stać. Stanie było zbyt trudne. Byłam prawie na ziemi, sięgając do niej, myśląc, że asfalt będzie ciepły przy moim policzku, kiedy coś zahaczyło mnie od tyłu.

Dalej wyciągałam rękę, ale zostałam złapana, ryba zwisająca na lince.

Zaczęłam płakać, bo pulsowała mi głowa, a gardło było zaciśnięte jak żelazo. Dalej chciałam mój płaszcz, nie chciałam być rybą i chciałam spać.

Spać.

Ktoś mówił mi, że nic mi nie jest. Hak zniknął i raz jeszcze trzymała mnie poduszka, a ja musiałam śnić. Spać.

Sen być może zmieni się w śnienie.

***

Coś brzęczało. Pomyślałam o pszczołach. Latałam z pszczołami.

- …nic nie będzie. Nie wiem jak źle, ale na pewno ma gorączkę. Nie jest przytomna. Mononukleoza, tak. Powinienem zabrać ją do szpitala? Jesteś pewien? Jesteś pewien. Okej. Tak. Cześć.

Wyciągnęłam rękę. Było zbyt wiele słów. Pszczoły nie powinny mówić. To nie miało sensu. Gdzie ja byłam?

- Gdzie? – jęknęłam, potem „Au”, ponieważ wszystko nadal bolało, nawet po śnie. Moja ręka coś znalazła. Albo coś znalazło moją rękę. I było ciepłe. A ja zamarzałam. Westchnęłam. Ciepło odnalazło mój policzek, a ja przycisnęłam się do niego, pragnąc więcej.

- Tak bardzo zimno – powiedziałam do ciepła.

A wtedy ciepło odpowiedziało, cicho i łagodnie. – Nie wiem, co robić.

Chwyciłam ciepło trzymające moją twarz, prosząc. – Więcej.

Potem ciepło odeszło, chociaż próbowałam je zatrzymać. Powietrze powiało za mną i drżałam, drżałam, drżałam. Zapłakałam, a łzy miały uczucie rzek lodu.

- Zimno – powiedziałam. Przełknęłam ślinę, ale przez to było gorzej niż lepiej. Nienawidziłam tego. Chciałam, żeby się skończyło. Proszę. Proszę.

Proszę.

- Proszę.

- Jestem tu, kochanie. Trzymaj się.

Świat przewrócił się, zgiął, rozpadł. I ukołysał mnie, zabierając ze sobą, ale zamiast umrzeć, opadłam w ciepło, solidne i mocne. Chwyciłam się go, chcąc być w jego środku, żeby drżenie ustało, żeby wszystko ustało.

To było słońce i trzymało mnie w swoich ramionach, wołało mnie po imieniu, dotykało mnie od czoła po palce u stóp. Zasnęłam utulona w niebie, w ramionach gwiazdy.

***

Kiedy się obudziłam, moja głowa była dość czysta, żeby wiedzieć, że byłam chora. Musiałam oddychać przez nos, bo gardło miałam zbyt opuchnięte, zbyt wrażliwe by znieść przelot powietrza. Mięśnie mnie bolały a brzuch wydawał się zapadnięty. Nadal było mi zimno, ale nie mroźno. Rozmrażałam się. Sen ponownie mnie wołał. Dalej byłam strasznie zmęczona.

Ale wiedziałam, wiedziałam, co to znaczy.

Ostatecznie złapałam mononukleozę.

Co oznaczało, że muszę powiedzieć Garrickowi. Ale to może poczekać, aż głowa nie będzie mi pękać, płuca będą czuć się pełne, a gardło nie będzie paliło. Kiedy gorączka opadnie, zadzwonię do niego.

Przesunęłam się, marząc o tym, żeby moje kolana, łokcie i ramiona przestały istnieć, bo były teraz wyłącznie cierpieniem. I wtem wiedziałam, że śnię, że gorączka raz jeszcze przeorganizowała mój mózg, ponieważ Garrick leżał pode mną, jego nagi tors był moją poduszką. Ta gorączka była okrutna. Ale wiedziałam, że stało się to tylko dlatego że o nim myślałam. Prawdopodobnie nadal śniłam.

Jego oczy były otwarte, wpatrywały się we mnie, nie mówiąc, tylko patrząc. Nie mogło być to prawdziwe.

- Chciałabym, żeby to było prawdziwe – wyjęczałam, zanim znowu się poddałam.

Śpiąc.

Śpiąc.

***

Gdy znowu się obudziłam, dreszcze ustały, a ja byłam sama. Chociaż wiedziałam, że to był sen, przycisnęłam twarz do poduszki, chcąc, żeby nim nie był.

Do teraz nie zauważyłam, albo może po prostu tego nie przyznałam, ale nawet teraz zakochiwałam się w Garricku. Może nigdy nie przestałam. Każde wspomnienie i fantazja wciągały mnie głębiej w pragnienie go. Choć wciąż wyczerpana, tym razem musiałam się wysilić, żeby wrócić do snu.

- Bliss, obudź się.

Nie minął żaden czas. To musiał być sen.

- Musisz coś wypić. Obudź się.

Próbowałam się odwrócić, żeby zagłębić się w sen, ale coś mnie ciągnęło i siadałam wbrew woli. Coś pchało moje plecy, odmawiając pozwolenia mi na leżenie, więc zamiast tego, przechyliłam się w bok.

Moja głowa spotkała coś twardego. To nie było leżenie, ale blisko. Zamknęłam oczy.

- O nie, nie zrobisz tego. Najpierw wypij. Potem możesz spać.

Przecież spałam. Przynajmniej tak myślałam. Musiałam, ponieważ znikąd w moich rękach pojawił się kubek. Był ciepły, prawie tak ciepły, jak inne dłonie otaczające moje.

Pachniało wspaniale i pozwoliłam, żeby kubek dotknął moich ust.

Zupa.

Może rosół. Smakował słono i ciepło, ale przełykanie było za trudne. Odepchnęłam kubek.

- Proszę, kochanie. Martwię się o ciebie. Nie lubię martwienia się o ciebie.

Znałam te słowa i było to okrutne dla mojej podświadomości, żeby teraz mi je powtarzać, kiedy on już w ogóle się nie martwił. Podniosłam wzrok i był tam, może nawet doskonalszy w stanie snu niż prawdziwym życiu. Był słońcem. Zawsze był słońcem – jasny i lśniący.

To było zbyt wiele. Cierpiałam wewnątrz i na zewnątrz.

- Tęsknię za tobą – powiedziałam mojemu słońcu. – Byłam taka głupia. A teraz straciłam światło.

Nie powiedział, że on też za mną tęsknił. Nie powiedział żadnych z rzeczy, które chciałabym od niego usłyszeć. – Pij, Bliss. Porozmawiamy, kiedy będziesz zdrowa – rzekł.

Zrobiłam, o co prosił, bo byłam zbyt zmęczona na kłótnię, zbyt zmęczona, żeby zmusić się do stawienia czoła nierzeczywistości. Siorbałam powoli, odchylając głowę i pozwalając cieczy spływać do mojego gardła, więc nie musiałam mocno się starać, żeby przełykać. W połowie kubka, już nie mogłam wziąć więcej. Odsunęłam go, a on mi pozwolił.

- Teraz możesz spać. Śpij, kochanie.

Opadłam na poduszki, ale zostałam ogarnięta czymś innym, strachem. Bałam się stracić tę… tę senną przestrzeń między światami, gdzie niczego nie zniszczyłam. Może potem przyjdą Cade i Kelsey. I na krótki czas moje życie znowu będzie proste.

Wyśniony Garrick przesunął ręką po moim czole. – Myślę, że gorączka niemal zniknęła. To dobrze. Rano powinnaś czuć się o wiele lepiej.

Zmarszczyłam brwi. – To znaczy, że za niedługo będę musiała do ciebie zadzwonić.

- Zadzwonić do mnie?

- Żeby ci powiedzieć, że ty też możesz zachorować.

Przekrzywił głowę na bok. Czemu nie rozumiał?

- Nie uważasz, że już o tym wiem?

- Nie ty. Nie jesteś prawdziwy.

- Nie jestem?

- Prawdziwy Garrick nie byłby tutaj. – Wtuliłam się w poduszkę, chcąc, żeby ten sen się skończył.

To już nie było przyjemne. To nie było prawdziwe. Nic dla siebie nie znaczyliśmy… już nie.

Lecz Wyśniony Garrick tu został, trzymając rękę na moich włosach, a ja pozwoliłam sobie w to uwierzyć chwilę dłużej.

Rozdział dwudziesty czwarty

Około czwartej nad ranem obudziłam się w pocie, ciało przyklejone było do prześcieradła, a twarz do łóżka.

Sądzę, że gorączka na pewno opadła.

Położyłam ręce na łóżku, żeby się unieść, ale moja równowaga musiała zniknąć. Łóżko wydawało się nierówne. Sięgnęłam do tyłu, szukając lampki i włączyłam światło. Potem, ponieważ myślałam, że mam zwidy, wyłączyłam ją i jeszcze raz włączyłam. Uszczypnęłam się. Uszczypnęłam *naprawdę* mocno. Ale nic się nie zmieniło.

Garrick na pewno spał w moim łóżku.

Cholera.

Cholera.

Ile z mojego snu wywołanego gorączką było prawdziwe? Czułam się bezpiecznie, przypuszczając, że mój okres, jako pszczoła był fikcją, tak jak kilka mitologicznych zwierząt, które przysięgłabym, że widziałam. Potem mieszkałam na słońcu z kosmitami.

Lecz Garrick był w moim łóżku. Zdecydowanie był w moich snach, ale to wszystko nie mogło być prawdziwe. Czasami latał, przez większość czasu był nagi. I było tuzin więcej momentów, niektóre zamazane, niektóre bardzo wyraźne. Gdzie była granica? Co naprawdę się wydarzyło? Do diabła, czy to w ogóle było prawdziwe? Może tylko śniłam, że opadła mi gorączka. Wariowałam i zanim zdołałam opracować plan, już go wybudzałam.

Kiedy się ocknął, miał zaczerwienione oczy i był piękny. Przez chwilę byłam oszołomiona przez fakt, że spał na mojej poduszce.

Był w moim łóżku. Ze mną.

Śpiąc.

Spaliśmy *razem*!

- Obudziłaś się. – Boże, od kiedy półprzytomność i piękno tak bardzo do siebie pasowało? Potaknęłam z rozszerzonymi oczami, nie myśląc o tym, co powiem, gdy już go wybudzę.

- Jak się czujesz?

Na to mogłam odpowiedzieć.

- Jak gówno. Wszystko boli. Gardło jest najgorsze.

Wyciągnął rękę i położył ją na moim udzie. Jakby to było normalne. Jakbyśmy cały czas kładli ręce na swoich udach.

- To normalne, jak sądzę – powiedział. Rzecz z udami? Nie, nie… moje gardło. Ciągnął. – Potrzebujesz czegoś?

Pokręciłam głową. Co się do diabła stało, kiedy nic nie kojarzyłam?

Usiadł, a kołdra opadła na jego talię, ukazując cały jego tułów moim oczom. Kołdra oplatała jego biodra, przyciągając mój wzrok do mięśni znikających w jego szortach. Boże. Podniósł dłoń do moich włosów, włosów, które opadały prosto i tłusto na moją twarz, rażący kontrast do tego jak w tej chwili on dobrze wyglądał. Nie wydawał się przejmować.

Jeszcze raz, co do diabła się działo?

- Cieszę się, że nic ci nie jest – rzekł.

Kiwnęłam głową. Wiedziałam tylko jak kiwać głową, tylko to rozumiałam. Przynajmniej kiwanie głową nadal miało sens.

- Powinnaś wrócić do snu. Wciąż musisz odpocząć. Chyba że jesteś głodna?

Zaprzeczyłam.

- Zatem spać.

Lekko mnie popchnął, a ja powoli położyłam się, pewna, że w chwili kiedy moja głowa dotknie poduszki, ten alternatywny wszechświat przestanie istnieć.

Nie przestał.

Odsunął kołdrę i zszedł z łóżka.

- Wychodzisz? – zapytałam.

Zatrzymał się i zobaczyłam, jak zdaje sobie sprawę z tego, gdzie byliśmy i jak mało miał na sobie. Zawahał się, niepewny. To była taka dziwna emocja, rzadko widziałam ją w nim. – A chcesz tego? – Chciałam zatrzymać tę chwilę, przebadać ją, usunąć sekundę, w której ten śmiały chłopak był wypełniony wątpliwością. Oczywiście, że nie chciałam by wychodził! Nigdy nie chciałam, żeby wychodził!

Potrząsnęłam głową. Ciesząc się nieco, że znużenie utrzymywało mnie w spokoju.

Uśmiechnął się tak szeroko, że zapomniałam, iż wątpliwość kiedykolwiek istniała. – Więc nie wychodzę. Idę tylko po wodę. Wracaj do snu.

Odszedł, a ja odwróciłam się na bok. Słyszałam odkręcany i zakręcany kran. Próbowałam sobie wyobrazić co robił. Podłoga nie skrzypiała, więc nie wracał. Czy stał przy zlewie, pijąc?

Czy może nie było skrzypienia, bo skończyła się moja iluzja i on już nie wróci? Czy podłoga zaskrzypiała, gdy szedł do zlewu? Nie mogłam sobie przypomnieć. Zaczęłam panikować. Może musiałam wstać, pójść za nim. Upewnić się, że był prawdziwy.

Wtem moje łóżko zapadło się i poczułam za sobą gorąco, ramię objęło mnie w pasie. Początkowo zesztywniałam, a potem tak nagle się zrelaksowałam, że praktycznie na niego opadłam. Był taki ciepły, że czułam się, jakbym znowu miała gorączkę.

Uniósł moje włosy na poduszkę, tak że moja szyja była odsłonięta. Potem poczułam coś, może czubek jego nosa, delikatnie ocierający się o moją skórę i podmuch jego oddechu.

- Garrick?

Zacisnął ramię, przyciskając ciało do mojego, nawet nasze uda były razem dociśnięte.

- Jutro, Bliss. Teraz śpij.

Spać? Pomysł wydawał się niemożliwy, ale gdy jego oddech się wyrównał, a ja przyzwyczaiłam się do jego dotyku, zorientowałam się, że wciąż *byłam* zmęczona. Chciałam przeanalizować to, co się wydarzyło, to co pamiętałam i tego, czego nie, ale sen zdawał się być ważniejszy.

Garrick miał rację. To mogło zaczekać do jutra. On tutaj będzie. Powiedział, że nie wyjdzie. Ale na wszelki wypadek, położyłam rękę na jego, która leżała na moim brzuchu. Myślałam, że już spał, ale był dosyć wybudzony, żeby zareagować, splatając nasze palce.

Gdy byłam pewna, że był prawdziwy i że nie odejdzie… gdy zniknęło moje zwątpienie, zasnęłam.

Obudziłam się kilka godzin później. Światło wlewało się przez moje wysokie okna, a moja skóra była śliska od potu. Przez chwilę myślałam, że znowu mam gorączkę. Usiadłam, a ramię Garricka zsunęło się z mojej talii. Jęknął.

Jego czoło zmarszczone było z kroplami potu znaczącymi jego twarz. Przycisnęłam rękę do jego czoła i rzeczywiście paliło. Wyglądał okropnie, ale wyobrażałam sobie, że ja wyglądałam gorzej. Moja skóra i ubrania były wilgotne od potu, jego i mojego. Wydawało mi się, że brud i choroba były rozsmarowane na mojej skórze.

Ostrożnie wysunęłam się z uścisku Garricka i położyłam nogi na chłodnej, drewnianej podłodze. Stanie bolało aż moje kości, jakby zostały złamane i źle nastawione, a teraz musiałam je znowu złamać, żeby poprawnie nastawić. Każdy krok wbijał gwoździe w moje pięty, kolana i biodra. Musiałam położyć dłoń na ścianie, żeby nie przewrócić się. A moja podróż do łazienki zawierała trzydzieści wolnych, powłóczących kroków, zamiast normalnych dziesięciu. Gdy tam dotarłam, brakowało mi tchu i byłam gotowa na kolejną drzemkę.

W moim przyćmionym bólem umyśle bycie umytą wydawało się bardzo ważne. Odkręciłam prysznic, pozostawiając go na chłodnej stronie, zamiast automatycznie nastawiając go na gorącą, jak zazwyczaj. Zrzuciłam ubrania, lamentując za każdym razem, gdy zdjęłam jeden kawałek i odkryłam pod nim jeszcze jedną warstwę. Kiedy dotarłam do stanika, niemal się poddałam.

W końcu byłam wolna, ale nie miałam już energii do stania w prysznicu, którego chciałam. Jak dziecko uczące się chodzenia, wczołgałam się do wanny, położyłam się i pozwoliłam wodzie pełznąć po mojej skórze. Zwłaszcza mój brzuch wydawał się taki wrażliwy, że każda kropla kłuła przy uderzeniu, jakby ktoś zrzucał z góry maleńkie pociski. Ale mimo wszystko, było chłodno, uroczo i roztapiałam się w tym uczuciu.

Leżałam tam przez długi czas, zasypiając i wybudzając się ze snu. Kiedy mój oddech wyrównał się, a ból w mięśniach złagodniał, podniosłam się, pozwalając wodzie zmoczyć moje włosy i polecieć po mojej twarzy.

Szampon stał się czarnym charakterem mojej historii, piekąc mnie w oczy i męcząc mnie, jak próbowałam go wetrzeć i wypłukać. Wydawały się minąć godziny, zanim leciała czysta woda, bym mogła otworzyć oczy by mnie nie piekły. A potem nie mogłam przekonać się do zrobienia tego samego z odżywką.

Zakręciłam wodę i oparłam się, czując jak woda odpływa pode mną. Im dłużej trzymałam zamknięte oczy, tym cięższe stawało się moje ciało. Małe kałuże cieczy na mojej skórze powoli się wysuszały i to było dobre uczucie być pustą, nieruchomą przez moment.

Potem przypomniałam sobie o Garricku i wiedziałam, że wystarczająco długo byłam samolubna.

Ściana wanny równie dobrze mogła być krenelażem. Wspięcie się po niej zabrało mi całą siłę. Ubieranie w ogóle nie wchodziło w rachubę. Owinęłam włosy w ręcznik, a ciało w szlafrok. Wzięłam kilka myjek, zmoczyłam je zimną wodą, wykręcając je, żeby nie kapały.

Teraz czułam się trochę bardziej żywa i zdołałam iść bez trzymania się ściany. Ból wciąż był w mojej głowie z każdym krokiem, ale to było wykonalne. Mimo wszystko, czułam ulgę, opadając na łóżko obok Garricka.

Ściągnęłam kołdrę, a on poruszył się, ale nie obudził. Położyłam jedną mokrą myjkę na jego czole, a drugą na klatce piersiowej. Ostatnią użyłam do otarcia jego ramion i nóg. Jednak i to stało się zbyt trudne, więc zwinęłam ją i wsunęłam pod jego kark.

Potem położyłam się obok niego i zasnęłam.

Następnym razem obudziliśmy się razem. Wciąż miał gorączkę, ale przekonałam go do wypicia wody. Dopóki sama się nie napiłam, nie zorientowałam się, jak byłam spragniona. Pomogłam mu wypić całą szklankę, potem sama pochłonęłam dwie. Miałam dość energii,

żeby zdjąć gruby szlafrok i zastąpić go luźną piżamą. Położyłam nową, wilgotną myjkę na czole Garricka, a on westchnął.

- Dziękuję – wymamrotał.

Nie miałam pojęcia jak był przytomny. Z pewnością wiedział, że tam byłam, skoro zawołał kilka razy moje imię odkąd się obudził. I wiedział, że był chory, ale nie wiedziałam ile poza tym wiedział.

- Nie ma za co. Ale, żeby być uczciwą, ty pierwszy się mną zaopiekowałeś.

Miał zamknięte oczy, ale uśmiechnął się. – Jesteś w tym lepsza.

- To nie ma znaczenia – powiedziałam. – Po prostu było miło, nie będąc samą.

Próbował obrócić się na bok, żeby być do mnie twarzą, ale skończył na wyciągnięciu ramion, jego ciało nadal leżało płasko. Otoczyłam ramieniem jego tors i pociągnęłam. Objął mnie ramionami i też ciągnął, aż wylądował na boku i był o wiele bliżej mnie.

Kiedy się umościł, wypuścił powietrze, wyczerpany małym ruchem. – Przepraszam – powiedział.

- Za co?

Za potrzebowanie pomocy? Zdawał się o wiele silniejszy i lepszy niż byłam ja.

- Za zostawienie cię samą. Za wtrącenie się między ciebie i Cade'a. Za bycie zbyt upartym, żeby powiedzieć ci, że za tobą tęskniłem. Przepraszam.

Byłam skonsternowana, kawałki układanki nie bardzo pasowały. Ale słyszałam to, co miało znaczenie, było mu przykro i mnie też było przykro. A mój mózg był zbyt zakręcony, żeby pamiętać wszystkie szczegóły tego, dlaczego to nie powinno się dziać. Przyciągnęłam go do siebie i jego głowa opadła w zagięcie mojej szyi. Wciągnęłam głęboko powietrze, co wydawało się być pierwszym razem od kilku miesięcy. Chciałam zapytać go o telefon, o naszą kłótnię, o wszystko. Ale on mamrotał „przepraszam" w kółko w moją szyję i tak naprawdę nie miało to znaczenia.

Przycisnęłam go do siebie mocniej, i razem przetrwaliśmy chorobę i sen.

Rozdział dwudziesty piąty

W ten sposób spędzaliśmy dni, objęci, śpiąc i nie śpiąc, jedząc i biorąc prysznic, kiedy mieliśmy na to dość siły. Dziwnie było myśleć o chorobie jako oazie, ale tak było. Gdy nasze potrzeby fizyczne zatriumfowały nad naszymi mózgami, nie musieliśmy rozmawiać, ani o naszym związku, ani o tym, co go zniszczyło. Nie musieliśmy niczego naprawiać ani się tłumaczyć. Nawet nie musiałam się zamartwiać byciem dziewicą czy myślą o uprawianiu z nim seksu.

Przytulaliśmy się i znaleźliśmy lek w ciszy, pod kołdrą, z daleka od świata. W sobotę czuliśmy się dosyć dobrze, żeby spędzić więcej czasu poza łóżkiem, żeby zjeść prawdziwe jedzenie, żeby obejrzeć telewizję… żeby porozmawiać.

Leżeliśmy na kanapie, opierałam plecy o jego tors, otaczało mnie jego ramię. Mieliśmy oglądać telewizję, ale przyciskał czoło do mojej szyi, a ja przepytywałam go o pierwsze dni mojej choroby.

- Co powiedział Eric, kiedy do niego zadzwoniłeś?

- Nie był zdenerwowany, jeżeli o to pytasz. Sądzę, że jest teraz chora połowa obsady.

Świetnie. Nasze przedstawienie będzie do bani, jeżeli będziemy cały czas wyczerpani. Możemy nazwać to kawałkiem doświadczalnym – *Apatyczna Fedra*.

Zadałam kolejne pytanie. – Co mówił o tym, że opiekujesz się mną?

Uniósł czoło z mojej szyi. – Nie wie o tym. Powiedział mi, żebym wsadził cię do łóżka i nic ci nie będzie. Zasugerował, żebym użył twojego telefonu aby zadzwonić do twojej mamy.

To byłoby okropne. Znając moją matkę, zapytałaby go o to, kiedy zamierza poprosić mnie o rękę, tuż po tym jak odkryłaby jego imię.

- Ale zostałeś.

- Nie mogłem tak po prostu cię zostawić. Powiedziałem Ericowi, że ja też nie czuję się najlepiej i zostałem z tobą.

- Ale czemu?

- Naprawdę musisz pytać?

- Muszę. – Słyszałam go kilka tygodni temu przy tej rozmowie telefonicznej, usłyszałam, jak powiedział, że mu nie zależy, że to było tylko niedogodnością. Z jakiegokolwiek powodu został… musiałam go usłyszeć.

- No dobra, jeśli to robimy, to zrobię to w prawidłowy sposób – powiedział.

Próbował usiąść za mną, ale nasza pozycja na kanapie była przytulna i oboje byliśmy jeszcze trochę niedzisiejsi, więc skończyło się na tym, że zaplątaliśmy się, on leżał praktycznie na mnie. Ja wciąż tkwiłam na boku, zgnieciona pod nim. Starał się zsunąć ze mnie, ale przypominało to żółwia na grzbiecie. W końcu poddał się i podniósł się wystarczająco, żebym mogła obrócić się na plecy, a potem delikatniej opadł na mnie.

Pomimo faktu, że spaliśmy w tym samym łóżku przez tydzień, to wciąż było intymne, wciąż ekscytujące, wciąż przerażające. Podtrzymywał się na łokciach na tyle ile mógł, ale był słaby, więc jego waga wciąż przyciskała się do mojej.

Podobało mi się to.

- Więc o czym mówiłem? – spytał. – A, racja, że może zakochuję się w tobie.

Zamrugałam. Potem zamrugałam raz jeszcze.

Wymrugałam sobie drogę przez multum uczuć w kilka sekund – zszokowanie, niedowierzenie, podekscytowanie, strach, pożądanie, niepewność i zatrzymałam się na czymś… czymś zbyt dużym do nazwania. Była we mnie galaktyka – skomplikowana, nieskończona, cudowna i krucha. A w centrum było słońce. Garrick. Miłość. Ta dwójka była dla mnie teraz jak synonimy. Zakochiwał się we mnie? *We mnie*?

Muśnięcie jego dłoni wyciągnęło mnie z tego wszechświata, wrzucając z powrotem do tej chwili. – Potrafisz doprowadzić mężczyznę do szału taką ciszą.

- Też cię kocham – odparłam. Potem przypomniałam sobie, że *tak naprawdę* nie wypowiedział tych dwóch słów. Powiedział, że *zakochiwał* się we mnie. I było tam *może.* Cholera. – To znaczy… powinnam była powiedzieć, że czuję to samo. Też tylko się zakochuję. Bo zakochanie w tobie jest zbyt szybkie. To byłoby szalone. To zbyt wiele, prawda? To zbyt wiele. Zbyt szybko. Więc… nie jestem w tobie zakochana. Nie. Nie, żebyś nie był uroczy, po prostu jest różnica między zakochiwaniem się i *byciem* zakochanym. Tylko to chciałam powiedzieć. To *wszystko*, co chciałam powiedzieć. – Rozpadałam się. Jego oczy były łagodne, niezmienne i niczego nie pokazywały, więc dalej byłam niespójna. W końcu pocałował mnie szybko, ale czułam to jak interpunkcję, jakbym nareszcie mogła przestać *mówić*.

Westchnęłam. – Powinieneś to zrobić *zanim* zaczęłam szalenie gadać.

Roześmiał się i raz jeszcze mnie pocałował, tym razem trochę dłużej.

- Lubię twoją szaloną gadkę. Jeszcze lepiej, kocham twoją szaloną gadkę. To postanowione. Już nie zakochuję się. Na pewno jestem w tobie zakochany. To nie zbyt wiele, co nie? – Jego uśmiech był oślepiający i tak kpiący, że uszczypnęłam go lekko w ramię.

Nawet nie miał na tyle poczucia przyzwoitości, żeby wyglądać jakby go zabolało. Po prostu mnie pocałował, przyciskając do mnie całą swoją wagę, a był to najlepszy rodzaj „zbyt wiele”.

Zawsze myślałam zbyt dużo, jak powiedział Eric. Ale odkąd poznałam Garricka, miałam żenującą skłonność do w ogóle niemyślenia. Rzeczy, które wychodziły z moich ust jako odpowiedź niemal zawsze były zawstydzające, ale czasami… działały. Czasami mówienie pierwszej rzeczy, która przychodziła mi do głowy szło dobrze. Czasami prostość i szczerość działały najlepiej.

Miałam nadzieję, że to był jeden z tych momentów.

- Jestem dziewicą – powiedziałam mu. – Dlatego uciekłam tego wieczora, kiedy się poznaliśmy. Nie miałam kota. Nie byłam z Cadem. Po prostu się bałam.

Przerwał w połowie obcałowywania mojej szyi. Po czym wolno, wolno w stylu przesuwania się płyt tektonicznych, podniósł głowę. Patrzył na mnie, we mnie, przeze mnie. Oparłam się chęci ukrycia twarzy, ucieczki z krzykiem, wymyśleniu absurdalnej wymówki zawierającej jakiś inny rodzaj zwierzęcia. – Potrafisz doprowadzić dziewczynę do szału taką ciszą – szepnęłam.

Zareagował – było to nieznaczne – zmarszczyła się skóra między jego brwiami.

- Żebyśmy się dobrze zrozumieli… nie miałaś kota? *Zdobyłaś kota*, tylko po to, żeby nie musieć mi powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Zacisnęłam usta, żeby powstrzymać je od drżenia. Skinęłam głową. Wyraz jego twarzy wahał się pomiędzy zszokowaniem i rozbawieniem. Był wprawiony w osłupienie. To było najlepsze określenie.

- Powiedziałeś, że kochasz moje szaleństwo – przypomniałam mu.

- Kocham. Kocham ciebie. Po prostu… szczerze? Czuję ulgę.

- Czujesz ulgę, że jestem dziewicą? Co, myślałeś, że jestem dziwką?

- Nigdy bym nie pomyślał o tobie jak o dziwce. – Czy to było niewskazane, bym uważała to jak wypowiedział „dziwka" za urocze? – Ale wiedziałem, że coś ukrywasz. Martwiłem się, że był jakiś inny powód, dla którego nie chciałaś ze mną być. Męczyło mnie to miesiącami.

- Męczyło cię to? Słyszałam tę rozmowę telefoniczną, gdzie powiedziałeś, że byłam niedogodnością. Planowałeś zmianę pracy z mojego powodu. Byłam przerażona, że jeśli będę na ciebie zbyt długo patrzeć albo pokażę jak bardzo za tobą tęsknię, to spakujesz się i wyjedziesz.

- O czym ty mówisz? Nigdy nie planowałem wyjazdu.

- Słyszałam cię. Tego dnia, gdy przyszłam do gabinetu. Rozmawiałeś z kimś z Filadelfii i powiedziałeś, że już ci przeszło, że to była tylko niedogodność…

Przyłożył rękę do moich ust. – Bliss, teraz *zatrzymam* twoją szaloną gadkę. Podczas gdy nasza sytuacja jest niedogodna, to *ty* nigdy nie byłaś dla mnie niedogodnością. I nie wyjechałbym, nawet gdyby mnie zwolnili. Byłem w tobie zbyt zakochany. – Oparłam się pokusie poprawienia jego użycia czasu przeszłego. *Jest* we mnie zakochany. Kocha mnie. Boże, to było przyjemne. Takie przyjemne, że może wytatuuję sobie to gdzieś na ciele.

Wypuścił oddech, a blond kosmyki na jego czole zatańczyły w odpowiedzi. – Rozmowa telefoniczna tak naprawdę była o czymś, co wydarzyło się, zanim opuściłem Filadelfię. Częściowo to *dlatego* wyjechałem stamtąd.

Przypomniałam sobie ten dzień dawno temu, kiedy zapytałam dlaczego wyjechał z Filadelfii, a on zmienił dość skutecznie temat, całując mnie. Wtedy mi nie zależało. Może gdyby tak było, sprawy potoczyłyby się inaczej. Zsunął się ze mnie, raz jeszcze leżąc na boku obok mnie. Ledwie na mnie patrzył, gdy mówił. – Miałem przyjaciółkę Jennę. Nasz związek był bardzo podobny do twojego z Cadem. Zaprzyjaźniliśmy się podczas uzupełniających studiów, a chociaż wiedziałem, że był to zły pomysł, próbowaliśmy być kimś więcej. Zależało mi na niej, ale jak na przyjaciółce, nikim innym. Gdy zakończyłem związek – cóż, to była katastrofa. Razem pracowaliśmy nad przedstawieniem. Mieliśmy wiele pracy w tych samych teatrach i podobnie jak początkowe próby Fedry – niszczyliśmy wszystko, co robiliśmy razem. W rezultacie miałem problem ze znalezieniem pracy i większość naszych przyjaciół było po stronie Jen, więc kiedy Eric zaoferował wyjście, uciekłem. Początkowo byłem zawstydzony. Zrezygnowałem. Poddałem się. I przy okazji straciłem dobrą przyjaciółkę. Rozmowa telefoniczna, którą usłyszałaś była o Jen. To to mi przeszło. I dlatego tak twardo postąpiłem z tobą i Cadem. Bałem się, że do niego pójdziesz, chociaż wiedziałem, że byliście tylko przyjaciółmi. Bałem się, że popełnisz ten sam błąd, co ja. Przepraszam. Wszystko to źle załatwiłem. Gdybym powiedział ci, kiedy pytałaś, to może byś zrozumiała…

To była moja kolej na zatrzymanie go pocałunkiem. Obróciłam się na bok i przyciągnęłam go do siebie. Wlałam każde zawieruszone uczucie do tego pocałunku – niepewność, którą czułam do jego uczuć, strach mojego dziewictwa, wyrzuty sumienia z czasu, który straciliśmy. Wypuściłam wszystkie te rzeczy, odesłałam pocałunkiem.

- Teraz rozumiem – powiedziałam mu. – To się liczy.

- Kocham cię – rzekł. Nigdy mi się to nie znudzi.

- Też cię kocham.

- Możesz powiedzieć to jeszcze raz? Bym mógł być pewien, że to nie choroba miesza mi w mózgu? – zapytał.

Pocałowałam go miękko. W naszym obecnym stanie delikatność była wszystkim, na co było nas stać.

- Kocham cię, Garrick.

Było wstrząsające, jak przerażona *nie* byłam.

Już nie.

Rozdział dwudziesty szósty

Złoty naszyjnik siedział ciężko na mojej szyi. Moje włosy były ułożone w lokach i klejnotach, a moja suknia, choć szeroka i prosta, była ciężka oraz bujna. Siedziałam w przebieralni, wpatrując się w lustro, gdy makijażystka dokonywała ostatnich szlifów przy moich włosach, a ja dokańczałam mój sceniczny makijaż. Dziś była premiera, a pomimo mojego ciężkiego kostiumu i biżuterii, czułam się jakbym miała odpłynąć.

Podekscytowanie pędziło szybciej niż krew w moich żyłach.

Byliśmy tutaj. Nareszcie. Premiera była przesunięta o tydzień z powodu szerzącej się choroby, ale mimo tego, uważałam, że sztuka była dobra. Naprawdę dobra. I nie byłam w tym sama.

Kelsey weszła do pokoju, wyglądając cudownie jako Afrodyta. – Wiem, wiem. Nie musisz się gapić. Wiem, jak wspaniale wyglądam.

Uśmiechnęłam się, ciesząc, że mam ją z powrotem. Tylko ona z moich najbliższych przyjaciół uniknęła strasznej mononukleozy, co było niesamowicie okrutne, biorąc pod uwagę, że gra w butelkę była jej pomysłem.

Pokazała się w ostatni dzień przerwy wiosennej, żeby zażądać, byśmy „przestały być nadętymi dziewczynami i już się pogodziły", ale znalazła mnie i Garricka przytulonych razem w łóżku. Szybko ułożyła kawałki układanki, dlaczego nie chciałam tamtego wieczora iść potańczyć i z szerokim uśmiechem wyszła z pokoju, mówiąc. – Nie zwracajcie na mnie uwagi. Nic nie widziałam. Moje usta są zasznurowane. – W pierwszej chwili Garrick totalnie oszalał, ale od tamtej pory Kelsey definitywnie stała się sojusznikiem.

Uśmiechnęła się do Megan, projektantki kończącej moje włosy i powiedziała. – Wygląda świetnie, Meg! Jesteś fantastyczna! Jednak myślę, że Alyssa potrzebowała cię do czegoś, więc może zechcesz skończyć szybciej.

Megan skinęła głową, psikając połowę puszki lakieru do włosów zanim wyleciała z przebieralni.

Kelsey rzuciła się na krzesło obok mnie. – Nie ma za co. I po pierwsze, wyglądasz cudownie. Jestem trochę zazdrosna. Czy Afrodyta nie powinna mieć lepszej sukni?

Wywróciłam oczami.

- Okej, w porządku. Nieważne. Po drugie, będziesz dzisiaj niesamowita. Poważnie. Taka niesamowita, że powinni od razu dać ci Tony'ego[9]. Po trzecie, połamania nóg. – Nachyliła się i polizała mnie w bok twarzy, to dziwna tradycja przed przedstawieniem, którą ma odkąd ją znam. – I ostatnie, ktoś jeszcze czeka na zewnątrz, żeby życzyć ci dobrego przedstawienia.

[9] Nagroda Tony – nagrody przyznawane corocznie twórcom teatralnym w USA.

Macie pięć minut do rozgrzewki. Mogę obiecać prywatność przez trzy, więc lepiej dobrze je wykorzystajcie.

Pocałowała w powietrzu mój policzek, podskakując do drzwi i zamknęła je za sobą, gdy Garrick wszedł do środka.

- Cześć – powiedział.

- Hej.

Wszedł głębiej do pokoju, a ja wstałam. Widzenie siebie w tuzinie luster umieszczonych w całej przebieralni wprawiało w zakłopotanie, więc skupiłam się na nim, co nie było trudne. Jak zawsze wyglądał fantastycznie.

- Wyglądasz… - urwał, przyglądając się mojemu wyszukanemu, ciemnoniebieskiemu kostiumowi.

- Jeśli powiesz, że uroczo, żywcem cię obedrę ze skóry.

Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie. Uważając, aby nie rozmazać mojego makijażu, pocałował mnie w szyję, potem schylił głowę i ucałował miejsce nad sercem, tuż ponad linią mojej sukni. Ścisnęłam jego barki, czując się lekko od jego dotyku.

- Zamierzałem powiedzieć, że wyglądasz niewiarygodnie seksownie – powiedział. – Cieszę się, że nie jesteś moją macochą.

Zaśmiałam się. – Nie jestem pewna czy bycie twoją studentką jest o wiele lepsze.

Przesunął wargi na moją szyję, po czym zbliżył nasze twarze do siebie. Jego niebieskie oczy niemal pasowały kolorem do mojej sukni, ciemne i dekadenckie.

- Jeden miesiąc – odparł. Mieliśmy jeden miesiąc, aż nie będzie już moim nauczycielem, a ja nie będę już jego studentką. Jeden miesiąc, aż nie będzie miało znaczenia co czujemy i kto o tym wie. Jeden miesiąc, aż planowaliśmy mieć seks.

Wydawało się być to rozsądnym planem, kiedy chowaliśmy się chorzy w moim mieszkaniu. Dało mi to potrzebny czas na zmierzenie się z niepokojem i miało znaczenie, skoro nie wpakowalibyśmy się już w kłopoty. Ale im dłużej on *tak* na mnie patrzył, jak w tej właśnie chwili, jakby mnie kochał, tym mniej zależało mi na czekaniu.

- Chciałbym naprawdę cię pocałować – powiedział, patrząc żałośnie na moje usta, które były pełne i czerwone przez zasługę warstw makijażu scenicznego.

- Dziś wieczorem – powiedziałam mu. – Po przyjęciu. Moje mieszkanie?

Pochylił się i w ostatniej sekundzie odsunął się od moich ust i pocałował miejsce pod moim uchem, które *wiedział*, że miękło moje kolana.

- Nie będzie to wystarczająco szybko. „Bez pamięci, aż do obłąkania[10]”. – Zacytował jeden z moich tekstów ze sztuki, a to przypomniało mi, że prawdopodobnie byliśmy blisko końca naszego czasu.

- Powinieneś iść zanim wszyscy wrócą. Podziękujesz Kelsey, jak będziesz wychodził?

- O, na pewno. Najlepsza rzecz, jaka mi się przydarzyła… to ta dziewczyna dowiadująca się o nas.

Odwróciłam się do lustra, upewniając się, że mój makijaż i włosy nadal wyglądają idealnie. – Udam, że nie powiedziałeś, że moja najlepsza przyjaciółka była najlepszą rzeczą, która ci się przydarzyła.

Chociaż miał wyjść, powrócił do mojego boku i objął mnie ramionami od tyłu. Ostatni raz pocałował mnie w szyję, mówiąc. – Kocham cię. – Spojrzałam na niego przez lustro. Wyglądaliśmy razem dobrze – on w garniturze, ja w wyszukanej Greckiej sukni. Ta rzecz, którą mieliśmy nadal była tak jakby niewiarygodna. – Też cię kocham – odpowiedziałam.

Zostałam, patrząc w lustro po tym jak wyszedł, myśląc o tym, że wyglądam inaczej. Nie tylko kostium, włosy i makijaż – ja. Wyglądałam… na szczęśliwą.

Usłyszałam jak Alyssa woła na rozgrzewkę, wzięłam głęboki wdech, próbując uspokoić biegnące serce.

Dzisiaj był wielki dzień.

Nasze pierwsze przedstawienie *Fedry*.

Moja ostatnia premiera w tym miejscu.

I jeśli pójdzie po mojej myśli, noc, kiedy stracę dziewictwo.

***

W teatrze są chwile, kiedy wszystko układa się dokładnie tak, jak powinno. Kostiumy i scena są doskonałe, widownia urzeczona i zainteresowana, a gra łatwa.

Dzisiejszy wieczór był jednym z takich wieczorów.

Każdy aktor był w swoim żywiole.

A ja… ja żyłam innym życiem w ciągu tych dwóch godzin na scenie. Żyłam wstydem. To była dla mnie znajoma emocja. Żyłam nadzieją, kiedy nastąpiła śmierć mojego męża. Marzyłam, że może… może Hipolit będzie mógł być mój. Czułam trwogę, kiedy moje uczucia nie zostały odwzajemnione i kiedy dowiedziałam się, że mój mąż jednak nie był martwy. Doświadczyłam cierpienia wyrzutów sumienia, gdy Hipolit został zabity w oparciu o moje

[10] Cytat z Fedry, Akt I, Scena III – przekład Antoniego Libery

błędne oskarżenia. A potem, nareszcie, poczułam akceptację, ulgę z wyznania moich przestępstw i było niemal tak jakbym czuła truciznę, którą zażyła Fedra, przepływającą przez moją krew, sięgającą mojego serca. Wyszłam z roli, dopiero, gdy padłam na podłogę, zostały wypowiedziane ostatnie słowa Tezeusza, a światła przygasły.

Aplauz zaczął się w ciemności, a mi zamarł oddech w gardle. Odepchnęłam łzy, które przyszły z doświadczenia coś tak idealnego i potężnego jak przedstawienie, które odbyłam. O to właśnie chodziło w teatrze – o takie doświadczenie. Nigdy nie będziemy w stanie znowu tego odtworzyć. Tylko ludzie, którzy są dziś tutaj będą wiedzieć jaka była ta sztuka.

Teatr jest raz w życiu… za każdym razem.

Było tak, jakby gwiazdy ustawiły się w szeregu, bo nagle tyle rzeczy w moim życiu stało się oczywistych. Rzeczy, które wymykały mi się, teraz leżały jak na dłoni w moim umyśle. Wszystko miało sens i nie mogłam się doczekać, aby zobaczyć Garricka. Kulisy wrzały, gdy opuściliśmy scenę po ostatnich ukłonach. Przyjaciele i rodziny stali na korytarzach między drzwiami na scenę, a przebieralniami. Był tam Eric, uśmiechając się do nas, dumny z przedstawienia, które ułożył. Jego pierwszego uściskałam, tak bardzo wdzięczna, że dał mi tę szansę i że nie wyrzucił mnie tego pierwszego tygodnia, kiedy radziłam sobie okropnie.

- Najlepsza praca, jaką u ciebie widziałem, Bliss. Powinnaś być dumna.

Byłam, o Boże, byłam. Miałam poczucie jakby moja twarzy była rozdarta uśmiechem.

Garrick stał za nim, a chociaż było to ryzykowne, jego też uściskałam. Nie trzymał mnie długo, tylko na tyle długo, by wyszeptać do mojego ucha „Znakomicie".

Potem zgubiłam się w tłumie.

Byłam śliska od potu i wydawało mi się, że moja suknia jest tak ciężka, jakby wieszała się na mnie druga osoba, lecz cieszyłam się z uścisków i gratulacji, które na mnie spływały.

A kiedy byłam z powrotem w przebieralni…

Zatańczyłam.

Wszyscy tańczyliśmy. Kelsey włączyła swojego iPoda i świętowaliśmy, ściągając z siebie warstwy kostiumów. Nasza przebieralnia pełna była kwiatów, które pomagały zamaskować pot. Kiedy odłożyliśmy nasze rzeczy, przywdzialiśmy prawdziwe ubrania, a makijaż sceniczny został zmyty i prawdziwy nałożony, przenieśliśmy się z imprezą gdzieindziej. Kierowaliśmy się do SlideBar, jedynego baru blisko kampusu, który wpuszczał ludzi poniżej dwudziestu-jeden lat, przymus, gdy szła cała obsada.

Byłam zaskoczona, znajdując Cade'a czekającego przed przebieralnią, kiedy wyszliśmy. Podszedł do mnie. – Hej, mogę podwieźć cię do SlideBar?

To było zaskakujące, ale zdecydowanie mile widziane.

- Byłoby świetnie, ale planowałam wyjść wcześnie – powiedziałam mu. – Jestem trochę zmęczona.

- Och – potaknął. – Cóż, masz coś przeciwko, jeśli pojadę z tobą, a potem znajdę inną podwózkę do domu?

- Pewnie, nie przeszkadza mi to.

Poszliśmy do mojego samochodu w ciszy, a ja dzwoniłam moimi kluczykami, żeby wypełnić przestrzeń hałasem. Odpaliłam auto i od razu włączyłam radio. – Więc, co tam, Cade?

Bawił się pasem. Nerwowo. Nie odpowiedział na moje pytanie, zamiast tego pytając. – Jak mają się sprawy z Garrickiem?

Marszcząc brwi, wyjechałam z parkingu, patrząc na niego kątem oka. – Czemu?

- Przepraszam. Czy to dziwne? Nie chciałem, żeby było dziwne, próbowałem być tylko przyjazny. – Wyglądał tak niekomfortowo. Jakim cudem do tego doszliśmy?

- To nie jest dziwne, Cade – odparłam. – Przepraszam. Po prostu… jestem tylko trochę ostrożna. Właściwie to wszystko jest wspaniale.

Skinął głową. – Dobrze. To dobrze.

Po spędzeniu tyle czasu z Garrickiem, zapomniałam jak to jest mierzyć się z facetami, którzy nie mówili tego, co myślą.

- Po prostu powiedz mi, o czym chcesz pogadać, Cade. Cokolwiek to jest.

Wziął głęboki wdech. Dalej był podenerwowany, ale już nie wiercił się. – Mam pytanie, ale jestem dość pewien, że to wtrącanie się, a nie chcę przekroczyć granicy.

- Cade, wiem, że było trudno. Ale wciąż uważam cię za jednego z moich najlepszych przyjaciół. Chcę, żebyś znowu był jednym z moich najlepszych przyjaciół. Pytaj mnie o wszystko.

- Będziecie dalej razem jak skończymy studia?

Moją instynktowną reakcją było: - Tak. – Chociaż tak naprawdę o tym nie rozmawialiśmy, nie w wielu słowach. Sugerowaliśmy to, jasne, z całą rzeczą „jednego miesiąca", ale nie mieliśmy rzeczywistej rozmowy.

- Zostajecie tutaj? Czy przeprowadzacie się do Filadelfii? Albo gdzieś indziej?

Wjechałam na parking, wykorzystując szukanie miejsca jako wymówki do zebrania myśli. Tej rozmowy z pewnością nie przeprowadzaliśmy, bez względu na to jak dużo o tym myślałam.

- Dlaczego pytasz?

Zmierzwił swoje włosy, a ja oparłam się pokusie, żeby powiedzieć „Po prostu już to wyrzuć!".

- Cóż… wysłałem papiery do szkoły uzupełniającej kilka miesięcy przed… no… przed wszystkim. I nie sądziłem, że pojadę, ale dostałem się i teraz myślę, że może mi się tam spodobać.

- Naprawdę? To świetnie, Cade!

- To Temple w Filadelfii.

- Och. – To była szkoła, gdzie studiował Garrick.

- I nie byłem pewien czy będziecie w Filadelfii, i czy nie sądzisz, że będzie dziwne, jeśli ja też tam będę. A jeśli nie, myślałem, że może nadal moglibyśmy… wiesz, spędzać razem czas. Jeśli Garrickowi to pasuje.

W głowie zaczął tworzyć mi się obraz tego, jakie mogłoby być takie życie. Była to całkiem wspaniała myśl.

- Nie wiem czy będziemy w Filadelfii, czy nie. Ale jeśli tak… nie, to nie będzie dziwne. I tak, będziemy spędzać razem czas. A Garrickowi może to pasować albo nie; nie decyduje o tym, co robię. Mówiłam poważnie, Cade. Naprawdę chcę, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi.

Uśmiechnął się, w końcu rozluźniając. – Ja też.

Rozdział dwudziesty siódmy

Nie tylko Cade myślał o przyszłości. W SlideBar świętowaliśmy, piliśmy i jedliśmy, ale rozmowa szybko stała się sentymentalna. Dzieliliśmy się wspomnieniami naszych pierwszych przedstawień, zajęciami, które mieliśmy razem, imprezami, które były okropnie złe. Rusty zasugerował, żebyśmy mieli kolejną imprezę z całowaniem i został obrzucony serwetkami, kawałkami papieru, a nawet gorącą bułką.

Tak jak w teatrze – życie czasami ma idealne momenty, kiedy wszystkie gwiazdy się układają, a ty jesteś dokładnie tam gdzie chcesz, ze świetnymi ludźmi, robiąc dokładnie to co chcesz.

Zostawianie college'u wydawało się niemożliwe.

Nigdy nie byłam szczęśliwsza niż przez te cztery lata, które tu spędziłam. Rozejrzałam się wokół stołu, jak ludzie śmiali się i krzyczeli (mamy tylko jeden poziom głośności – naprawdę głośno). Ci ludzie byli moją rodziną. Rozumieli mnie i znali tak, jak nikt inny.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez nich.

- O nie! Alarm łzowy! – wykrzyknęła Kelsey. – Bliss robi się płaczliwa!

Otarłam oczy i żenująco, miała ona rację.

- Zamknij się! Po prostu kocham was, ludzie, dobra?

Najpierw objęły mnie ramiona Kelsey, następnie Rusty'ego, Cade'a i potem straciłam rachubę.

- Przestań zachowywać się jakby nie został nam jeszcze miesiąc razem – powiedział Rusty. – Nie wiem jak wy, ale ja mam diabelnie długą listę rzeczy do zrobienia przed skończeniem studiów, którą musicie pomóc mi spełnić. Zaczynając od upicia się w noc ostatniej premiery. Więc zaczynajmy.

Jadłam i piłam, słuchając opowiadań i rozmów wokół mnie, pochłaniając to wszystko. Życie było dobre, a jeśli mi się uda, będzie jeszcze lepsze.

Było trudniej niż myślałam wyjść po tym, gdy skończyła się kolacja. Nie dlatego, że denerwowałam się tym, co na dzisiaj planowałam, bo właściwie czułam się z tym dobrze, ale dlatego, że nie chciałam zostawiać moich przyjaciół.

Zabawne jest tęsknić za ludźmi zanim jeszcze zostawiło się ich, ale to właśnie teraz czułam.

Odrobina melancholii została ze mną przez całą drogę z baru do mojego samochodu. Ale nie zabrało jej długo zniknąć w świetle tego, gdzie jechałam. Nie napisałam do Garricka, jak

powiedziałam, że zrobię, gdy będę wracać, bo chciałam trochę czasu, żeby wszystko przygotować.

Wzięłam szybki prysznic, po czym zostawiłam luźno włosy, aby wysuszyły się na kręcąco, bo takie lubił je Garrick. Sprawiło to, że pomyślałam o tej nocy w klubie, a serce zabiło mi szybciej na samo wspomnienie.

Znalazłam torbę z Victoria's Secret z tyłu szafy, w której była bielizna kupiona specjalnie na tę noc. Włożyłam ją, znowu próbując sobie wyobrazić co może pomyśleć lub poczuć Garrick, kiedy mnie zobaczy.

Patrząc w lustro, czułam się seksownie, jak ciągle mówił, że jestem. Założyłam z powrotem sukienkę, którą miałam po przedstawieniu, nie chcąc jeszcze niczego pokazywać. Sprzątnęłam mój pokój, upewniłam się, że prezerwatywy są w stoliku nocnym, po czym usiadłam na łóżku.

Robię to.

Naprawdę to robię.

Zamierzam mieć seks z Garrickiem… dzisiaj.

Coś buzowało mi w piersi. Najpierw sądziłam, że to nerwy, ale potem to rozpoznałam. To było to samo uczucie, które miałam, gdy dowiedziałam się, że zostałam obsadzona jako Fedra i gdy przedstawienie poszło tak dobrze. To było coś ponad podekscytowaniem, coś lepszego.

Ponieważ mogłam, wskoczyłam na łóżko i podskoczyłam. Było to tak przyjemne, że zrobiłam to jeszcze raz. Rozpostarłam ramiona, bo wydawała się to prawidłowa rzecz, zakryłam dłońmi twarz i wydałam najcichszy krzyk, jaki mogłam.

- Co ty wyprawiasz?

Garrick stał przy moim łóżku z rozbawionym uśmiechem na twarzy. Pisnęłam, opadając na łóżko.

- Co ty tutaj robisz? – zapytałam.

- Zobaczyłem na zewnątrz twoje auto, więc przyszedłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że już zaczęłaś imprezę beze mnie. Zakładam, że cieszysz się po tym jak poszło dzisiejsze przedstawienie?

Zeszłam z łóżka z taką gracją, na jaką było mnie stać (czyli z zerową gracją). Powinnam była spodziewać się czegoś takiego. Zdawało się, że nie potrafiłam mieć intymnego momentu z Garrickiem bez zrobienia czegoś niezwykle żenującego. Przynajmniej tym razem stało się to na początku.

- Przedstawienie było świetne, ale cieszę się, że jestem w domu. – Położyłam rękę na jego torsie, a on objął mnie w uścisku.

- Byłaś dziś wspaniała, a teraz mam cię całą dla siebie.

Nie bardzo zastanowiłam się nad najlepszym sposobem do zbliżenia się do tego, czego dziś pragnęłam. Pomyślałam o bieliźnie, prezerwatywach i prawdopodobnym bólu, ale nie o rozmowie „Hej, jestem gotowa na seks".

To znaczy, był facetem, więc wątpiłam, by obchodziło go jak mu to powiem, ale jednak… chciałam zrobić to dobrze.

- Jak poszło świętowanie? – zapytał.

- Dobrze, naprawdę dobrze. Będę tęsknić za wszystkimi, kiedy dostaniemy dyplomy. To trochę szalone, pomyśleć, że został do tego tylko miesiąc.

- Jeden miesiąc. – Uśmiechnął się i pochylił do pocałunku.

Sądzę, że chciał aby pocałunek był krótki, ale nie bardzo dałam mu tutaj wybór. Zarzuciłam ręce na jego szyję, żeby nie wyprostował się i mocniej przycisnęłam do niego usta. Zamruczał cicho, a wibracje połaskotały moje wargi. Położył rękę na moich żebrach, a ja chciałam ją wyżej, dalej. Chciałam, żeby dotykał mnie wszędzie.

Gdy nie spieszył się, otworzyłam usta i przejechałam językiem po jego wargach. Wpuścił mnie, a jego smak był uzależniający jak zawsze. Z każdym muśnięciem jego języka o mój, czułam się coraz pewniej.

Ściągnęłam ramiona z jego szyi i wsunęłam rękę pod jego bluzkę, przyciskając koniuszki palców do jego pleców. Jego dłonie pozostawały w bezpiecznych miejscach, na żebrach i szyi, ale czułam jak drgają i lekko zaciskają się na kontakt skóry przy skórze.

Nie przestawał mnie całować… wolno, bezpiecznie.

Wsunęłam drugą rękę pod bluzkę, przesuwając nią po jego mięśniach, klatce piersiowej. Miałam nadzieję, że pojmie aluzję i stosownie ruszy swoją dłonią.

Nie zrobił tego.

Sfrustrowana, przesunęłam go trochę, dopóki moje łóżko nie przyciskało się do jego kolan i wtedy go popchnęłam. Opadł na łóżko, a ja nie traciłam czasu, wspinając się na jego kolana, przyciskając się do niego w niemal ten sposób, jak w pierwszą noc, kiedy prawie uprawialiśmy seks.

- Bliss – wyszeptał. To było prawie ostrzeżenie, ale jeszcze nie.

Zapewne powinnam mu powiedzieć, czego pragnęłam, ale to jak mnie całował, albo to, jak mnie nie całował, sprawiło, że czułam się niepewna, zdesperowana. On wciąż mnie pragnie, mówiłam sobie. I wierzyłam to. Przeważnie. Potrzebowałam tylko trochę większego zapewnienia.

Odsunęłam się i czekałam, aż otworzy oczy, aż będzie na mnie patrzył. Gdy jego oczy spotkały się z moimi, były trochę zbyt wyraźne, zbyt skupione jak na mój gust. Sięgnęłam w dół i złapałam za brzeg sukienki. Wydał dźwięk w gardle, kiedy zaczęłam ją podnosić, ale nie zatrzymałam się, dopóki nie ściągnęłam ją przez głowę. W pierwszej chwili jego wzrok pozostał stanowczo na moim, ale kiedy nachyliłam się, ocierając o niego piersią, spuścił spojrzenie.

Jego wdech był dokładnie tym, czego szukałam.

Czarny biustonosz bez ramiączek był tak obcisły, że możliwie miałam najlepszy dekolt jaki kiedykolwiek miałam lub będę mieć. A majtki, cóż, ledwie można było je tak nazwać.

- Bliss. – Tym razem na pewno był ostrzegający ton. – Przeceniasz moją samokontrolę.

- Och, jestem pewna, że doskonale oszacowałam twoją kontrolę.

Pochyliłam się, przyciskając ciasno do jego bioder. Moje usta zawisły nad jego, czekając aż mnie pocałuje. Skończyłam być tą w ofensywie. Teraz była jego kolej, żeby do mnie przyszedł.

Jak zawsze samo oczekiwanie wystarczało, żeby mnie wykończyć. Jego spojrzenie przesuwało się od moich oczu do warg, a teraz kiedy byłam tylko w bieliźnie, jego dłonie spotykały moją skórę, gdziekolwiek je położył. Obecnie jedna leżała na moich plecach, a druga zaciskała się w moich włosach. Zakołysałam biodrami, a on zacisnął rękę we włosach.

- Bliss. – Jego odpowiedź była zduszona, jakby odczuwał ból.

Uśmiechnęłam się. To było trochę zabawne.

- Garrick – odparłam z oczami szeroko otwartymi i niewinnymi.

- To jest przeciwieństwo wolno.

Wypuściłam powietrze, przysuwając się do przodu, tak że moja dolna warga muskała jego. Otarłam się o niego najwolniej jak potrafiłam. – Myślę, że już poszliśmy wystarczająco wolno.

Ramię na moich plecach przyciągnęło mnie bliżej, przyciskałam do niego klatkę piersiową. On wciąż miał bluzkę. Chciałam, żeby zniknęła.

- Co to znaczy? – Ach, i oto było te spojrzenie, które kochałam – pociemniałe, lekko nieskupione.

- To znaczy – powiedziałam, odszukując dół jego bluzki – że mam dosyć powolności.

Pociągnęłam, a jego ramiona automatycznie podążyły, pozwalając mi ściągnąć jego bluzkę, po czym jego dłonie wróciły do poprzednich pozycji. Nasze klatki piersiowe spotkały się, skóra przesuwała się po skórze, a on jęknął. – Potrzebuję, żebyś była bardzo pewna tego, co teraz mówisz, Bliss – rzekł.

W porządku, pora, żeby to powiedzieć. Bez żadnych eufemizmów jak zwierzę o dwóch grzbietach, horyzontalne tango czy coś w tym stylu. Seks. Jeśli zamierzam go mieć, z pewnością mogę to powiedzieć, do diabła. Nachyliłam się i pocałowałam go dla odwagi. Do diabła ze sprawieniem, aby przyszedł do mnie. To zajęło zbyt długo. Gdy oderwałam się, jego usta próbowały za mną podążyć. Złagodziłam go kolejnym szybkim całusem i zapytałam. – Kochaj się ze mną?

Wszystko w nim napięło się – jego ręce na mnie, jego wspaniała twarz i ciało pode mną.

- Bliss, nie musisz dla mnie robić nic, czego nie chcesz.

- Czy dzisiaj pokazałam jakoś bym była do czegoś zmuszana? Tak właściwie, czuję się trochę, jakbym to ciebie zmuszała.

Jego usta zaatakowały moje – zęby, języki i żar. Wystarczało, żebym trzęsła się z pragnienia, ale wtem skończyło się.

Garrick dyszał, gdy odpowiadał. – Do niczego mnie nie zmuszasz. Chcę tylko, żebyś była pewna. Możesz przestać w każdej chwili. – Jego wargi rozciągnęły się. – Nie musisz wymyślać nowego zwierzaka.

Ten uśmiech… był taki irytujący i seksowny równocześnie.

Położyłam ręce na jego barkach i odepchnęłam się, wstając. – Jeśli zamierzasz próbować mnie od tego odwieść…

Nawet nie odsunęłam się o pełny krok, kiedy złapał mnie i tak obrócił, że moje plecy uderzyły w materac. Oddech opuścił w pośpiechu moje płuca a widok Garricka nade mną sprawił, że gorąco zakręciło się w moim podbrzuszu.

- Nie próbowałem od niczego cię odwieść. Jedynie starałem się być dżentelmenem.

Huh. Próbował też wyciągnąć tę kartę dżentelmena tamtej pierwszej nocy. Wciąż pochylał się nade mną i włożyłam palce do szlufek jego dżinsów, szarpiąc go w dół.

- Zrobisz mi przysługę? Bądź dżentelmenem jutro?

Byłam całkiem pewna, że powiedział „Tak, proszę pani”, ale potem całował mnie i nie mogło obchodzić mnie to mniej.

Rozdział dwudziesty ósmy

Całował mnie mocno i dosyć długo, że w ustach czułam więcej jego niż siebie. Wbiłam paznokcie w jego ramiona, bo nauczyłam się, że za każdym razem jak tak robiłam, on przyciskał do mnie mocniej biodra.

Jeśli nie będzie ostrożny, za niedługo poleci krew.

Jego dłonie przejechały po moich bokach, podnosząc dreszcze na mojej skórze, kiedy mijał wrażliwe miejsca. I w końcu jedna ręka pomknęła na moje plecy, sięgając po zapięcie stanika.

Jego usta zostawiły moje, idąc do wgłębienia mojej szyi. Jego broda, raz jeszcze pokryta lekkim zarostem, drasnęła moje piersi.

Wygięłam się do niego w tej samej chwili gdy odpięło się zapięcie biustonosza. Chłodne powietrze stwardniało moje sutki do małych pąków i gorąco pragnęłam, żeby ich dotknął. Kiedyś powiedział, że możemy do siebie należeć i w tej chwili nie pragnęłam niczego mocniej. Garrick ucałował miejsce między moimi piersiami, jego policzki lekko je musnęły. Znowu wbiłam paznokcie, a jego biodra poruszyły się w tym samym czasie, kiedy wziął jedną pierś do ręki i drugą do ust. Coś zaiskrzyło się pod moją skórą i jęknęłam, przyciskając się do niego w odpowiedzi.

Zakręcił pomiędzy palcami jednym sutkiem, a drugi ścisnął lekko zębami, a ja czułam jak ciemność wkrada się do mojego umysłu.

Słowa wypłynęły z moich ust, niektóre znajome, inne nie.

Ostatnimi było: - Kocham cię.

Uniósł się ze mnie z szerokim uśmiechem. – Gdybym wiedział, że tak łatwo można skłonić cię do przyznania, co czujesz, zrobiłbym to dawno temu.

Mój mózg nie był w stanie odpowiadać słowami. Zamiast tego moje dłonie odnalazły jego pasek. Rozpięłam go, po czym odpięłam guzik jego dżinsów.

Teraz jego zawadiacki uśmiech zniknął.

Powoli odpięłam zamek, a sam ten dźwięk sprawił, że jęk urósł w moim gardle. Zsunęłam z niego dżinsy i bokserki razem. Kiedy odsunął się, żeby całkowicie ściągnąć spodnie, wykorzystałam chwilę, aby zsunąć majtki i wziąć prezerwatywę z szuflady.

Gdy uniósł wzrok, zamarł na chwilę z zaskoczenia, jakby dopiero teraz zorientował się, jak poważna byłam. Szybko się otrząsnął i pocałował mnie.

- Wiesz, że cię kocham, prawda?

- Wiem – odparłam. Nie sądzę, że mogłabym to zrobić, gdybym nie wiedziała. Tego potrzebowałam. To sprawiało, że strach i nerwy były znośne.

Znowu mnie pocałował, a jego palce znalazły moje wejście. Wsunął do środka dwa w tym samym czasie, jak spotkał się ze mną językiem. Zaczął powoli, potem jego pocałunki przyśpieszyły razem z jego palcami. Ścisnęłam jego barki, skrobiąc lekko paznokciami i zostałam nagrodzona zgięciem palców wewnątrz mnie.

Jęknęłam, przerywając pocałunek.

Jego wargi powróciły do mojej klatki piersiowej, umieszczając delikatne pocałunki gdziekolwiek sięgał. Czułam nacisk budujący się w podbrzuszu i przyciągnęłam jego głowę do mojej. Przycisnął czoło do mojego, nasze usta dotykały się, ale nie całowały, wtedy przycisnął do mnie wnętrze dłoni i eksplozja rozpaliła się pod moją skórą. Jak sznurek fajerwerków, mój świat zdetonował się do wybuchów światła i koloru.

Świat łączył się i kruszył się na kawałki pod moimi zamkniętymi oczami, a usta wciąż miałam otwarte w bezgłośnym krzyku. Poczułam pocałunek pod uchem i sięgnęłam po niego, otaczając ramionami jego tułów.

Jego długość przycisnęła się do mnie i całe moje ciało zadrżało w odpowiedzi.

- Jesteś pewna? – zapytał mnie raz jeszcze.

Mój mózg nie wiedział jak być teraz spokojnym, więc odparłam. – Proszę, Boże, tak.

Nastąpiło szczypiące uczucie, nieprzyjemne, ale reszta mojego ciała była zbyt zrelaksowana, aby skupiać się na bólu. Pocałował mnie, wchodząc do środka, po czym oderwał się z jękiem.

- O Boże, Bliss.

Jego ciało było napięte nade mną. Widziałam wyraźne linie jego naprężonych mięśni w barkach, w ramionach opartych po moich obu stronach. Czułam je w ciepłym torsie przyciśniętym do mojej piersi. Odwróciłam swoją uwagę od bólu podążając za tymi liniami oczami i rękami.

Po kilku chwilach, wziął głęboki wdech i spojrzał na mnie. Ukoił mnie najpierw ustami, potem szeptami „kochanie”, „piękna” i „doskonała”.

Całkowicie znieruchomiał, jak był już we mnie, atakując moje usta. Moje kończyny były trochę jak galaretka, więc owinęłam się wokół niego, trzymając go tak mocno, jak mogłam.

Wysunął się, tylko troszeczkę, zanim wrócił z powrotem.

Gwałtownie wypuściłam powietrze, przygryzając wargę, czując ukłucie bólu.

Usta Garricka nakryły tę dolną wargę, ostrożnie, uspokajając.

- Wszystko w porządku? – zapytał.

Potaknęłam, niepewna czy potrafię mówić.

- Chcesz, żebym przestał?

Potrząsnęłam głową. W ogóle tego nie chciałam. Chciałam, żeby czuł to, co ja czułam wcześniej. Chciałam go trzymać, kiedy rozpadnie się w moich ramionach.

Powtórzył działanie i tym razem nie było tyle bólu, tylko dyskomfort.

- Nie przestawaj – szepnęłam.

Garrick schował głowę w zagięciu mojej szyi, przeciągając ustami po moim pulsie, gdy znowu wyszedł i wszedł. Następnym razem byłam dość świadoma, żeby unieść biodra, wychodząc mu naprzeciw. Jego reakcją był jęk, który poczułam aż w palcach u stóp.

Jego usta zapamiętywały skórę mojej szyi i ramion, kiedy rozwinęliśmy między nami rytm. Coś wsuwało się we mnie i wysuwało, a za każdym razem gdy nasza skóra się łączyła, czułam jak nacisk budował się trochę bardziej. Jego dłoń objęła moją pierś i poczułam rozkosz wijącą się do miejsca, gdzie spotykały się nasze ciała.

Otoczyłam nogami jego biodra i przyciągnęłam go głębiej do siebie. Jego rytm zaciął się na moment, zamknął oczy i był piękny, gdy próbował trzymać się pod kontrolą.

Mój cały świat rozwijał się w kręgu jego ramion.

Po chwili znowu zaczął się poruszać, a tym razem sięgnął dłonią między nas. Później będę się martwić jak stał się w tym taki dobry, ale teraz byłam zbyt zajęta zbieraniem korzyści. Byłam tak blisko i każdy mój mięsień był mocno zaciśnięty. Ostatni raz wbiłam paznokcie w jego ramię, mój nowy ulubiony trik, a on pchnął biodrami.

- Bliss – jęknął.

Mocniej zacisnęłam wokół niego nogi i uniosłam biodra. Opuścił głowę do mojej szyi, jego oddech był gorący na mojej skórze. Pchnął tak mocno, że przesunęło się moje ciało, a przyjemność przelała się przeze mnie tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. Jego ciało znieruchomiało, twarz nadal przyciskał do mojej szyi, przytulając mnie do siebie. Podniosłam jego twarz, patrząc na jego zamknięte oczy i otwarte usta, jak jego ciało zadrżało nad moim.

Kiedy otworzył oczy, nadal były ciemne, ale skupione na mnie. Pocałował mnie w czoło, potem oba policzki i nareszcie usta.

- Kocham cię – powiedzieliśmy razem.

Wysunął się ze mnie i od razu sięgnęłam po niego, tęskniąc za nim, tęskniąc za sposobem w jakim dopasowywaliśmy się do siebie. Położył się obok mnie i wziął mnie w ramiona. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej, gdzie słyszałam bicie jego serca. Biło tak szybko jak moje. Splótł nasze palce i przycisnął policzek do czubka mojej głowy.

Było doskonale.

Byłam dzisiaj pełna doskonałych chwil.

I nie byłam pewna czy to, co zaraz powiem sprawi, że będzie ich więcej czy zniszczę wszystko, ale odkryłam, że nie myślenie zbyt wiele dobrze działało z Garrickiem. Kiedy mój oddech uspokoił się, odezwałam się. – Patrzyłam na mieszkania w Filadelfii.

- Tak?

Potaknęłam, wciąż niepewna co on myśli.

- Wiem, że jeszcze o tym nie rozmawialiśmy – zaczęłam. – Ale trochę myślałam i postanowiłam, że chcę skupić się na aktorstwie, nie inspicjenturze, a skoro nie stać mnie na Nowy Jork, Filadelfia wydaje się być dobrym miejscem. To znaczy nie zrobiłam jeszcze żadnych ostatecznych planów. Tylko trochę szukałam. Wiesz, patrzyłam na kilka teatrów, nadchodzące przesłuchania, mieszkania i prace dzienne, takie rzeczy. Ale jeśli nie uważasz tego za dobry pomysł, nie muszę…

- Zatrzymaj się tutaj, szalona mówczyni.

To był okropny pomysł. Właśnie zniszczyłam wspaniałą chwilę… tak jak zawsze. Poważnie, wymyślę jakąś maszynę, żeby wstrząsała mną albo uderzała mnie pięścią w twarz za każdym razem, kiedy zrobię coś takiego. To będzie jak odruch warunkowy i może ostatecznie nauczę się, żeby milczeć. Jego dłoń znalazła moją szczękę i odchylił moją twarz do jego. Jego kciuk musnął moją wargę i wpatrywał się w moje oczy.

- Sądzę, że pokochasz Filadelfię – powiedział.

Światło znowu świeciło w formie jego uśmiechu i rozluźniłam się w jego ramionach.

- Ale nie martw się szukaniem mieszkań. Możesz ze mną zostać, kiedy będziesz szukać jakiegoś miejsca.

Jego twarz była ostrożnie skonstruowana – gładkie rysy, usta zamknięte i opierające się na granicy uśmiechu. Przełknęłam gulę w gardle. – Naprawdę?

- A jeśli nie znajdziesz miejsca, które będzie ci się podobało, zawsze możesz zdecydować się zostać ze mną na stałe.

Wyciągnęłam dłoń i odsunęłam mu włosy z czoła, bym mogła widzieć jego oczy. – Czy prosisz mnie, żebym wprowadziła się do ciebie? Nie mogę stwierdzić. Zazwyczaj jesteś bardziej bezpośredni.

Uśmiechnął się. – To byłem ja próbujący poprosić cię o wprowadzenie się do mnie bez odstraszenia cię. Zadziałało?

- Nie boję się – odpowiedziałam.

I tak było.

Epilog

Sześć miesięcy później

Garrick

Mój wzrok zawsze był przyciągnięty do Bliss podczas tej sceny. Była śliczna i pełna radości i wymagało ode mnie całego skupienia, abym do niej nie pobiegł. Nasza reżyserka napisała własną adaptację klasycznego *Duma i uprzedzenie* i wątpiłem, że pochwaliłaby moją własną adaptację, w której Bingley i Elizabeth kończą razem zamiast tego gburowatego pana Darcy'ego. Oczy Bliss spotkały się z moimi i chociaż powinienem płaszczyć się nad siostrą jej postaci, moja postać była ostatnią rzeczą w mojej głowie. Przeszliśmy do formacji tańca, gdzie ciągle ruszaliśmy się i obracaliśmy. Za każdym razem gdy mijaliśmy się z Bliss, nawiązywaliśmy kontakt wzrokowy, muskaliśmy się dłońmi i przeklinałem kierownika obsady, który nie zrobił ze mnie Darcy'ego. Potrafiłem być gburowaty.

Zaraz po wywoływaniu aktorów przez kurtynę, znalazłem ją za kulisami i wziąłem ją w ramiona. – Garrick – westchnęła w moim uścisku. Słowa wibrowały w mojej klatce piersiowej i przytuliłem ją mocniej.

- Pozwól mi, pani, wyznać, jak gorącą cię wielbię i kocham[11] – wyszeptałem jej do ucha.

Roześmiała się. – Mówisz to każdego wieczora po przedstawieniu.

Odsunąłem się, przesuwając policzkiem po jej. Loki wokół jej twarzy połaskotały moje czoło. – Co mogę powiedzieć? Jestem wytrwały.

Zamruczała, zaciskając usta. – Wytrwały? Powiedziałabym, że pozbawiony wyobraźni. Przynajmniej mógłbyś używać własnej kwestii.

Przebiegłem palcami po jej plecach. Czułem materiał jej gorsetu. Boże, chciałbym zobaczyć ją w nim. Tylko w nim.

- Chcesz coś oryginalnego, kochanie?

- Tak. Jutro, oczekuję najlepszej kwestii, jaką masz, panie Taylor. Ale teraz muszę iść się przebrać.

Oddaliła się ode mnie, idąc w stronę damskiej przebieralni. Spojrzała na mnie przez ramię i poczułem jak te spojrzenie przeszło przez całe moje ciało. Kilka oryginalnych rzeczy przyszło mi na myśl, żadne z nich nie mogłem wypowiedzieć na głos. Jej uśmiech zdawał się mówić, że dokładnie wiedziała, o czym myślałem.

- Pośpiesz się – powiedziałem.

[11] Cytat z „Duma i uprzedzenie" z przekładu Magdaleny Gawlik-Małkowskiej.

- Cierpliwość jest cnotą, panie Taylor.

Wiedziała, że nazwisko sprawia, że szaleję. Sprawiało, że znowu czułem się jakbym był jej nauczycielem, co było równocześnie drażniące i seksowne jak diabli. Chciałem jej to powiedzieć, ale już weszła do przebieralni.

Wykorzystałem moment na oddech i wyczyszczenie głowy.

Dzisiaj, mój plan zaczynał się dziś. Jeśli nie, prawdopodobnie skończę z wyskoczeniem z tym bez żadnego ostrzeżenia. A ze skłonnością Bliss do panikowania to definitywnie nie był dobry pomysł.

Przebrałem się z kostiumu i powiesiłem go dla personelu technicznego tak szybko, jak mogłem. Jutro mamy dzień wolny, co oznaczało że będzie to dzień prania. Również dobra rzecz, ponieważ mój kostium z pewnością pachniał lepiej. Kilka znajomych z obsady zaprosiło nas na drinki, ale wymówiłem się. Miałem nadzieję, że Bliss zrobiła to samo. Dzisiaj chciałem ją całą dla siebie.

Ubrałem się w rekordowym czasie i czekałem na Bliss. Kiedy wyszła pierwsza dziewczyna, roześmiała się i potrząsnęła głową. Wsunęła głowę do środka, mówiąc. – Bliss, twój chłopak praktycznie ślini się tutaj.

Chłopak. Wciąż nie byłem do tego przyzwyczajony. Nawet po tym jak Bliss skończyła studia, było niezręcznie, kiedy widzieli nas razem ludzie. Miło było mieć coś świeżego w Filadelfii. Nie musieliśmy ukrywać się.

Każda dziewczyna, która wychodziła, posyłała mi znaczący uśmiech, ale Bliss nie śpieszyła się, siedząc nawet dłużej niż normalnie.

- Bliss! – zawołałem przez drzwi. – Starasz się mnie torturować?

Drzwi raz jeszcze otworzyły się, kolejna uśmiechnięta aktorka, lecz nie Bliss. Westchnąłem. – Jestem całkiem pewna, że to robi – powiedziała dziewczyna.

Jęknąłem, przyciskając twarz do ściany. Drzwi otworzyły się i nawet nie kłopotałem się spojrzeniem.

- Droga wolna, Kochasiu. Jestem ostatnia. – Odwróciłem się, znajdując Alice, starszą kobietę grającą panią Bennett. Uśmiechnąłem się i sięgnąłem do drzwi. – Powodzenia! – zaśmiała się Alice.

Nie myślałem o jej odpowiedzi, dopóki nie wszedłem do przebieralni.

Cholera.

Bliss wciąż miała na sobie gorset, siedziała na krześle, patrząc na mnie przez lustro. Jej piersi były pchnięte do góry, a jej oczy były pociemniałe, gdy na mnie patrzyła. Sięgnęła ręką

do góry i zaczęła wyciągać spinki z włosów. Spadały kaskadami na jej ramiona i zaschło mi w ustach.

Była olśniewająca.

- Myślałam, że powiedziałam ci, abyś był cierpliwy.

Zmusiłem nogi do ruchu i stanąłem za nią. Wyciągnąłem dłoń i pomogłem jej ze spinkami. Boże, kochałem jej włosy. Zawinąłem loka wokół palca, mówiąc. – Jestem dobry w byciu cierpliwym. Tylko nie jestem dobry w trzymaniu się z dala od ciebie. Z pewnością już to wiesz.

Uśmiechnęła się szeroko, odchylając głowę do moich rąk. – Myślę, że to było oczywiste od początku.

Zsunąłem ręce z jej włosów na kark. Przycisnąłem do niego kciuki, delikatnie masując. Zamknęła oczy. Rozchyliła usta. Nie miała pojęcia, jaka była seksowna. W tym gorsecie wyglądała jak dziewczyna z plakatu lat ’50.

Pochyliłem się i przycisnąłem usta do jej ramienia. W jakiś sposób pomimo bycia na scenie pod temperaturą świateł przez kilka godzin, nadal pachniała cudownie. Przesunąłem ustami po jej szyi do tego miejsca pod jej uchem, które doprowadzało ją do szału.

Wypuściła powietrze, jakby mój pocałunek wyrzucił z jej płuc całe powietrze. Zacisnęła dłoń na tyle mojej głowy, przyciągając mnie bliżej. Uśmiechnąłem się przy jej skórze.

- Oczarowałeś mnie – powiedziała.

Zachichotałem, przesuwając palcem po cienkich kościach jej obojczyka. Mógłbym kreślić budowę jej ciała całymi dniami i nigdy nie znudziłbym się.

- Ciało i duszę? – zapytałem, cytując rolę.

Otworzyłem usta, smakując jej skóry. Była niemal tak pyszna, jak jej jęk, który nastąpił.

- Niewątpliwie – odparła.

- Kto teraz jest nieoryginalny?

Pukanie do drzwi sprawiło, że prysł pomiędzy nami czar. Benji, inspicjent, wsadził głowę do pokoju. Odwróciłem się tak, że zasłaniałem Bliss i ten demoralizujący gorset.

- Jesteście gotowi? Zamierzam zamknąć.

- Przepraszam, Ben. Wyjdziemy za chwilę. – Jego mina była sceptyczna. – Przyrzekam. Dwie minuty.

Jak tylko zamknął drzwi, Bliss wstała. Musiałem zamknąć oczy, żeby powstrzymać się od dotknięcia jej. Ten gorset… mój Boże. Trzymałem oczy zamknięte, ponieważ tylko tak wyjdziemy stąd w ciągu dwóch minut. Mimo wszystko, słyszenie, jak przebiera się było torturą. Każdy szelest materiału i zapinany zamek przywodził żywy obraz do mojego umysłu. Chociaż nie widziałem jej, czułem jej obecność, szczególnie gdy stanęła przede mną.

Położyła rękę na moim karku, zniżając moją głowę. Nie otwierałem oczu, ale ciepło jej oddechu pieściło moją twarz.

- Chodźmy do domu, *panie Taylor*.

Te nazwisko. Otworzyłem oczy, a ona uśmiechała się złośliwie. Dwójka osób mogła grać w tę grę. – Och, panno Edwards, sądzę, że to może zasłużyć na szlaban.

Zmrużyła oczy.

- Albo może małą karę.

Miałem tyle przyjemności z patrzenia na rumieniec pojawiający się na jej policzkach.

- Nie odważyłbyś się.

Zamiast odpowiadać, schyliłem się i przerzuciłem ją przez ramię. Pisnęła, chwytając się moich pleców.

- Garrick!

- Cicho, panno Edwards. Zabieram cię do domu.

Benji czekał niecierpliwie przy drzwiach zaplecza. Jeszcze bardziej zmarszczył brwi, kiedy nas zobaczył. – Po pierwsze, to były trzy minuty. Liczyłem. Po drugie, jesteście obrzydliwi. Czuję się, jakbym oglądał jakiś film na Lifetime – powiedział.

Tylko zaśmiałem się i powiedziałem mu dobranoc. Bliss początkowo jedynie dąsała się, ale kiedy trzymałem ją nawet jak opuściliśmy budynek, zaczęła się wiercić.

- Okej, Garrick, dowiodłeś swojej racji.

- Nie wiem o czym mówisz. Nie ma żadnej racji. Po prostu lubię cię nosić.

- Dobra, miałeś swoją zabawę. Postaw mnie.

Zatrzymałem się na chwilę i udałem, że zastanawiam się. Wykorzystałem okazję, żeby przesunąć ręką po jej udzie.

- Uważam, że może być więcej zabawy – odparłem.

Znowu ruszyłem, a Bliss albo była wstrząśnięta, albo naprawdę zainteresowana, gdzie moja ręka powędruje dalej, bo już się nie poruszyła.

Do czasu gdy nie zacząłem schodzić po schodach do metra, potem zaczęła kopać nogami i uszczypnęła mnie ostrzegawczo w bok. – Garrick, odmawiam pozwolenia ci na noszenie mnie w metrze. Na dół, teraz.

Mogłem wyobrazić sobie jej twarz czerwoną ze złości i nagle chciałem to zobaczyć. Zarumienione policzki. Zmrużone oczy. Zasznurowane usta. Kiedy dotarłem do podnóża schodów, pociągnąłem, pozwalając jej ciału zsunąć się po moim. Trzymałem ręce na jej talii, aby spowolnić jej zejście. Przesuwanie jej ciała przez moje było cudowne. Wciągnęła wdech, a kiedy nasze twarze zrównały się, jej oczy nie były zmrużone, ale zamknięte. Jej usta nie były zasznurowane, ale ściskała zębami dolną wargę w sposób, który sprawił, że zaschło mi w ustach. Jej policzki nadal były zarumienione, ale miałem przeczucie że nie chodziło już o złość.

- Zrobiłeś to celowo – rzekła.

Zaśmiałem się i wyszło to zachrypnięte. Nie tylko na nią wpłynęła nasza bliskość. – Zdecydowanie zrobiłem to celowo. Uważam, że powinniśmy zrobić to naszym rytuałem po-przedstawieniowym.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się, ale nie odmówiła. Nawet pod niewyraźnym światłem stacji metra, promieniała. Nadal nie mogłem uwierzyć w to, że mogłem jej dotykać. Nie było nikogo, kto by nas rozdzielił. Nic, co wpakowałoby nas w tarapaty. Kusiło mnie, żeby oznajmić moją miłość do niej reszcie dojeżdżającym, ale nie chciałem zepsuć tej chwili. Podobał mi się cichy sposób, w jaki na mnie patrzyła, jej wzrok wypełniony czymś więcej niż pożądaniem. Uszczęśliwiała mnie i miałem nadzieję, że to samo widziałem u niej. Nagle byłem podekscytowany, żeby dotrzeć do domu i wprowadzić mój plan w życie.

Zatopiłem palce w jej włosach i pocałowałem ją. Jej ręce zacisnęły się na moich ramionach, paznokcie przyciskała do mojej skóry. Nie śpieszyłem się smakując jej ust, zatracając się, jak czekaliśmy na pociąg.

***

Gdy tylko dotarliśmy do domu, powiedziałem Bliss, że idę wziąć prysznic. W niedziele odbywały się dwa przedstawienia, zatem z pewnością go potrzebowałem. Wpuściłem ją pierwszą, żeby umyła zęby. Czekałem, aż odkręci się woda, wtedy przystąpiłem do działania. Znalazłem zabawkę dla kotów należącą do Hamlet (jedyny powód, dla którego kiedykolwiek chętnie zbliżyłaby się do Bliss) i schowałem ją pod łóżkiem. Potem podszedłem do szafy i znalazłem kieszeń płaszczu, gdzie ukryłem pierścionek. Otworzyłem pudełko, żeby spojrzeć na niego raz jeszcze.

Nie był zbyt okazały. Mimo wszystko byłem tylko aktorem. Ale Bliss i tak nie lubiła nosić dużo biżuterii. Był prosty i błyszczący, i miałem nadzieję, że pokocha go tak mocno, jak ja

kochałem ją. Musujące uczucie wypełniło mój żołądek, jak te głupie landrynki, które uwielbiała Bliss.

Co jeśli naciskałem ją zbyt szybko?

Nie. Nie, przemyślałem to. To był najlepszy sposób. Otworzyłem najwyższą szufladę szafki nocnej i przesunąłem do tyłu pudełko z pierścionkiem. Woda w łazience zakręciła się i wróciłem do szafy, ściągając koszulę. Wrzuciłem ją do kosza, w chwili gdy Bliss weszła do pokoju.

Stanęła za mną i położyła rękę na moich nagich plecach. Pocałowała mnie lekko w ramię i zapytała. – Przyniesiesz mi Hamlet zanim pójdziesz pod prysznic?

Uśmiechnąłem się, kiwając głową.

Bliss była taka zdeterminowana, żeby sprawić, aby Hamlet ją polubiła, że bawiła się z kotem przez co najmniej pół godziny przed pójściem spać, każdej nocy. Hamlet trzymała się w pobliżu tak długo, jak Bliss machała w powietrzu zabawką, ale w chwili kiedy Bliss próbowała ją dotknąć, uciekała.

Znalazłem Hamlet w kuchni, ukrywającą się pod stołem kuchennym. Sięgnąłem ręką w dół, a ona przytknęła głowę do moich palców, mrucząc. Podniosłem ją w tej samej chwili, kiedy Bliss zapytała. – Kochanie, widziałeś kocią zabawkę?

Wszedłem do pokoju i położyłem Hamlet na łóżku. Przykucnęła i przyjrzała się Bliss z nieufnością.

- Gdzie widziałaś ją po raz ostatni? – spytałem ją.

- Myślałam, że zostawiłam ją na komodzie, ale nie mogę jej znaleźć.

Pogłaskałem Hamlet, żeby ją uspokoić, potem pocałowałem Bliss w policzek.

- Nie wiem, kotku. Jesteś pewna, że nie zostawiłaś jej gdzieś indziej?

Westchnęła i zaczęła szukać w innych miejscach w pokoju. Odwróciłem się, ukrywając uśmiech, gdy poszedłem. Wszedłem do łazienki i włączyłem prysznic. Przeczekałem kilka sekund i wróciłem do korytarza.

- Bliss? – zawołałem.

- Tak?

- Sprawdź szuflady szafki nocnej! Bawiła się nią w środku nocy i chyba pamiętam, że zabrałem jej ją i tam schowałem.

- Okej!

Przez otwarte drzwi, patrzyłem jak obchodzi łóżko. Szedłem w miejscu przez kilka sekund, tupiąc trochę głośniej niż było potrzeba, potem otworzyłem i zamknąłem drzwi, jakbym wrócił do łazienki. Potem schowałem się w przestrzeni między tyłem drzwi sypialni, a ścianą, gdzie mogłem widzieć coś przez miejsce między zawiasami. Otworzyła najwyższą szufladę, a rytm mojego serca bił jak bęben. Nie wiem, kiedy zaczęło tak mocno bić, ale teraz było jedyną rzeczą, którą słyszałem.

To nie tak, że teraz prosiłem ją o rękę. Po prostu znałem Bliss i wiedziałem, że miała skłonność do paniki. Dawałem jej bardzo dużą, bardzo oczywistą aluzję żeby miała czas na oswojenie, zanim ją poproszę. Potem za kilka miesięcy, kiedy będę myślał, że przyzwyczaiła się do tej myśli, naprawdę ją poproszę.

W każdym razie taki był plan. Miało to być proste, ale wydawało się być… skomplikowane. Niespodziewanie przyszło mi na myśl tysiąc sposobów na które to mogłoby pójść źle. Co jeśli oszaleje? Co jeśli ucieknie, tak jak zrobiła podczas naszej pierwszej nocy razem? Jeśli ucieknie, to czy wróci do Teksasu? Czy może pojedzie do Cade'a, który mieszka w Północnej Filadelfii? Pozwoli jej zostać, dopóki nie poskłada wszystkiego razem, a co jeśli potem rozwinie się coś między nimi?

Co jeśli prosto z mostu powie mi „nie"? Teraz wszystko szło dobrze. Właściwie to doskonale. Co jeśli niszczyłem to, odwalając ten plan?

Byłem tak pochłonięty moimi katastroficznymi przewidywaniami, że nawet nie zobaczyłem chwili, kiedy znalazła pudełko. Jednak usłyszałem jak je otworzyła, usłyszałem jak wypuściła powietrze i powiedziała. – O mój Boże.

Gdzie wcześniej w ustach miałem sucho, teraz nie potrafiłem przełknąć dosyć szybko śliny. Ręce trzęsły mi się na drzwiach. Ona stała tam tylko, plecami do mnie. Nie widziałem jej twarzy. Widziałem tylko jej napięty, wyprostowany kręgosłup. Zachwiała się lekko.

Co jeśli zemdleje? Co jeśli przeraziłem ją tak mocno, że straci przytomność? Zacząłem wymyślać sposoby jak to usprawiedliwić.

Przetrzymywałem to dla przyjaciela?

Był to rekwizyt na przedstawienie?

To było… to było… cholera, nie wiedziałem.

Mogłem po prostu przeprosić. Powiedzieć jej, że wiedziałem, iż to było za szybko.

Czekałem, aż coś zrobi – krzyknie, ucieknie, zapłacze, zemdleje. Cokolwiek byłoby lepsze niż jej bezruch. Powinienem był być z nią szczery. Nie byłem dobry w takich rzeczach. Mówiłem to, co myślałem – żadnych planów, żadnej manipulacji.

Nareszcie, kiedy myślałem już, że rozkruszy się moje ciało z samego stresu, obróciła się. Stała twarzą do łóżka i dostrzegałem tylko jej profil, ale zagryzała wargę. Co to znaczyło? Czy tylko myślała? Myślała, jak wyplątać się z tego?

Wtedy powoli, jak wschód słońca zerkający spoza horyzontu, uśmiechnęła się.

Zamknęła pudełko.

Nie krzyknęła. Nie uciekła. Nie zemdlała.

Mogło być trochę płaczu.

Ale przeważnie… tańczyła.

Zakołysała się, podskoczyła i uśmiechała tak samo, kiedy została wywieszona obsada do *Fedry*. Zatraciła się tak samo, jak po premierze, tuż przed tym jak kochaliśmy się po raz pierwszy.

Może jednak nie będę musiał czekać kilku miesięcy.

Powiedziała, że chce jutro po przedstawieniu usłyszeć ode mnie najlepszą kwestię i teraz wiedziałem, co to będzie.